



Przełożyła Agnieszka Fulińska

*Dla pani Pabst,
mojej nauczycielki angielskiego w ósmej klasie, która wskazała mi drogę ku pisarstwu*

ROZDZIAŁ I

MATERIAŁY WYBUCHOWE NA POKŁADZIE Koniec świata zaczął się od lądowania pegaza na masce mojego samochodu.

Do tego momentu świetnie się bawiłem. Właściwie nie powinienem prowadzić, ponieważ dopiero za tydzień miałem skończyć szesnaście lat, ale mama i ojczym, czyli Paul, zabrali mnie z moją kumpelą Rachel na prywatną plażę na południowym wybrzeżu Long Island, a Paul pozwolił nam pojeździć przez chwilę jego toyotą priusem.

Pewnie teraz myślicie: „Ależ to było nieodpowiedzialne z jego strony bla, bla, bla”. Ale Paul dobrze mnie zna. Widział, jak rozwalam demony i wyskakuję z eksplodujących budynków szkolnych, więc pewnie uznał, że poprowadzenie samochodu przez kilkaset metrów nie będzie najniebezpieczniejszym wydarzeniem w moim życiu.

W każdym razie jechaliśmy sobie z Rachel. Był gorący sierpniowy dzień. Spięła swoje rude włosy w koński ogon, a na kostium kąpielowy założyła białą bluzkę. Zawsze dotąd widywałem ją w obszarpanych podkoszulkach i poplamionych farbą džinsach, a tym razem wyglądała jak milion złotych drachm. - Zatrzymaj się tu! - poprosiła.

Zaparkowaliśmy na klifie z widokiem na Atlantyk. Ocean to niezmiennie moje ulubione miejsce, ale dziś był szczególnie piękny: gładki niczym szkło lśnił zielenią, jakby mój tato utrzymywał go w spokoju specjalnie dla nas. Moim tata jest, nawiasem mówiąc, Posejdon. Umie robić takie rzeczy.

No. - Rachel uśmiechnęła się do mnie. - To w sprawie tego zaproszenia.

Och... No tak. - Usiłowałem wykrzesać z siebie choćby odrobinę entuzjazmu.

Chodziło o to, że Rachel zaprosiła mnie na trzy dni do domku letniego swoich rodziców na Karaibach. Nieczęsto zdarzają mi się takie propozycje. Fajne wakacje według standardów mojej rodziny to weekend w zaniedbanym domku na Long Island, oglądanie wypożyczonych filmów i jedzenie pizzy z mrożonki - a tu starzy Rachel chcieli wziąć mnie z sobą na Karaiby. Poza tym zdecydowanie przydałyby mi się wakacje. To było najcieńsze lato w moim życiu. Perspektywa choćby kilkudniowego odpoczynku była naprawdę kusząca. Tyle że teraz lada dzień mogło się wydarzyć coś wielkiego. Byłem „dyżurnym” od misji. Co gorsza, za tydzień wypadały moje urodziny - a była przecież ta przepowiednia, że kiedy skończę szesnaście lat, stanie się coś niedobrego.

Percy - powiedziała Rachel. - Wiem, że to nie najlepszy moment. Ale dla ciebie nie ma najlepszych, prawda? Coś było na rzeczy.

Naprawdę chciałbym pojechać - zapewniłem ją. - Chodzi tylko o to, że...

Wojna.

Pokiwałem głową. Nie miałem ochoty o tym rozmawiać, ale ona wiedziała. W przeciwieństwie do większości śmiertelników widziała przez Mgłę - magiczną zasłonę, która

-8-

wykrzywia ludzkie postrzeganie. I widziała potwory. Poznała kilku innych herosów walczących z tytanami i ich sprzymierzeńców. Widziała nawet, jak w zeszłym roku pocięty na kawałki Kronos powstał z trumny w straszliwej nowej formie, i zyskała mój dozgonny szacunek za rzucenie mu w twarz niebieskiej plastikowej szczotki do włosów. Położyła dłoń na moim ramieniu.

Pomyśl o tym, dobrze? Wyjeżdżamy dopiero za kilka dni. Mój tato... - głos jej się załamał.

Daje ci w kość? - zapytałem.

Rachel potrząsnęła z niesmakiem głową.

Stara się być dla mnie miły, a to jest chyba jeszcze gorsze. Chce, żebym od jesieni poszła do Akademii Młodych Dam w Clarion.

Do tej szkoły, którą skończyła twoja mama?

To jest idiotyczna szkołka dla dziewczyn z wyższych sfer, na dodatek daleko w New Hampshire. Wyobrażasz sobie mnie w szkole dla panienek z dobrego domu? Musiałem przyznać, że brzmiało to bezsensownie. Rachel zajmowała się miejskimi projektami artystycznymi, karmiła bezdomnych, chodziła na demonstracje w obronie zagrożonych gatunków, takich jak dzięcioł oskomik. Nigdy w życiu nie widziałem jej w sukience. Ciężko mi było ją sobie wyobrazić na lekcjach savoir-vivre'u. Westchnęła.

Jemu się wydaje, że jak będzie dla mnie miły, to poczuje wyrzuty sumienia i się poddam.

Dlatego pozwolił, żebym pojechał z wami na wakacje?

Tak... ale, Percy, oddałbyś mi wielką przysługę. Byłoby tak cudownie, gdybyś był z nami. A poza tym chciałabym o czymś porozmawiać... - urwała nagle. -9-V

y

Chciałabyś porozmawiać? - zapytałem. - I to jest coś tak poważnego, że trzeba lecieć na Karaiby, żeby odbyć tę rozmowę? Zaciśnęła usta.

Dobra, zapomnijmy na razie o tym. Udawajmy, że jesteśmy dwojgiem zwykłych ludzi. Pojechalismy na wycieczkę, patrzymy na ocean, jest nam z sobą dobrze. Wiedziałem, że coś ją niepokoiło, ale robiła dobrą minę do złej gry. W promieniach słońca jej włosy wyglądały jak płomienie.

Tego lata spędziliśmy razem mnóstwo czasu. Niezupełnie tak to planowałem, ale im bardziej komplikowały się sprawy na obozie, tym bardziej chciałem zadzwonić do Rachel i urwać się, choćby dla zmiany otoczenia. Musiałem wciąż sobie przypominać, że świat śmiertelników nadal istnieje, mimo że potwory robią sobie ze mnie prywatny worek treningowy.

Okej - przytaknąłem. - Zwyczajne popołudnie dwojga zwykłych ludzi. Kiwnęła głową.

I wiesz... Teoretycznie gdyby tych dwoje ludzi lubiło się nawzajem, co trzeba by zrobić, żeby ten głuptas pocałował dziewczynę, hę?

Och... - poczułem się jak jedna ze świętych krów Apolli-na: powolny, głupi i jaskrawoczerwony. - Yyy...

Nie będę udawać, że nie myślałem o Rachel. W jej towarzystwie czułem się znacznie swobodniej niż... no, innych znajomych dziewczyn. Nie musiałem się starać, uważać na słowa albo wysilać mózgu, żeby zrozumieć, co miała na myśli. Rachel nie była skryta. Okazywała uczucia.

Nie jestem pewny, co zrobiłbym chwilę później... W każdym razie byłem tak rozkojarzony, że nie zauważyłem wielkiego czarnego kształtu nurkującego z nieba, dopóki -10- cztery kopyta nie wylądowały na masce priusa z głośnym BUMP-BUMP-TRZASK!

Hej, szefie - odezwał się głos w mojej głowie. - Niezła bryka!

Pegaz imieniem Mroczny był starym kumplem, toteż usiłowałem nie okazać irytacji z powodu wgnieceń, które właśnie zrobił w masce. Nie sądziłem jednak, żeby mogły szczególnie zachwycić mojego ojczyma.

Mroczny - westchnąłem. - Co ty tu...

W tej samej chwili zobaczyłem, kto przyleciał na jego grzbiecie, i wiedziałem, że dzień właśnie zaczynał się komplikować.

Hejka, Percy.

Charles Beckendorf, grupowy domku Hefajstosa, sprawiał, że potwory miały ochotę uciekać do mamusi. Był potężnie zbudowany, z muskularni wyrobionymi od corocznej pracy w kuźni, dwa lata starszy ode mnie, no i był jednym z najlepszych zbrojmistrzów na obozie. Poza tym potrafił konstruować całkiem skomplikowane mechanizmy. Miesiąc temu zamontował bombę z greckim ogniem w toalecie autobusu wycieczkowego, który woził po kraju stado potworów. Wybuch zlikwidował całą grupę potwornych popleczników Kro-nosa, kiedy tylko pierwsza z harpii spuściła wodę.

Beckendorf był ubrany do walki. Miał na sobie spiżowy napierśnik i wojenny hełm, a do tego spodnie moro i miecz przy pasie. Torbę z materiałami wybuchowymi nosił przewieszoną przez ramię.

Już czas? - zapytałem.

Skinął ponuro głową.

Poczułem ucisk w gardle. Wiedziałem, że ta chwila nadejdzie. Planowaliśmy to od kilku tygodni, ale miałem jakąś taką nadzieję, że to nigdy nie nastąpi. Rachel podniosła wzrok na Beckendorfa. -11-

Cześć.

Och, cześć. Jestem Beckendorf. A ty musisz być Rachel. Percy mówił mi... yyy, to znaczy wspominał o tobie. Uniosła jedną brew.

Naprawdę? To świetnie. - Spojrzała na Mrocznego, który stukał kopytami w maskę priusa. - Rozumiem, chłopcy, że ruszacie teraz ratować świat?

Mniej więcej - przytaknął.

Spojrzałem bezzadnie na Rachel.

Czy możesz przekazać mojej mamie...

Powiem jej. Na pewno już się przyzwyczaiła. I wyjaśnię Paulowi, co się stało z maską. Skinąłem głową w podziękowaniu. Domyślałem się, że ojczym pożyczył mi samochód po raz ostatni.

Powodzenia. - Rachel pocałowała mnie, zanim zdążyłem zaprotestować. - Idźcie już, herosi. Zabijcie dla mnie kilka potworów.

Zapamiętałem ją, jak siedziała na fotelu pasażera w priusie z założonymi rękami i patrzyła, jak Mroczny krąży coraz wyżej i wyżej, unosząc mnie z Beckendorfem w niebo.

Zastanawiałem się, o czym chciała ze mną porozmawiać i czy przeżyję dość długo, żeby się tego dowiedzieć.

A więc - odezwał się Charles - przypuszczam, że mam nie opowiadać Annabeth o tym, co widziałem.

Och, bogowie - mruknąłem. - Nawet o tym nie myśl.

Beckendorf zachichotał i razem poszybowaaliśmy nad Atlantykiem.

Było już prawie ciemno, kiedy dostrześliśmy cel. „Księżniczka Andromeda” jaśniała na horyzoncie - ogromny liniowiec oświetlony na białą i żółto. Patrząc z oddali, można by pomyśleć, że jest to po prostu statek wycieczkowy, a nie kwatera

-12-

główna pana tytanów. Ale z bliska było widać olbrzymią rzeźbę dziobową - ciemnowłosą dziewczynę w greckim chitonie, spętana łańcuchami i z wyrazem przerażenia na twarzy, jakby wyczuwała smród wszystkich potworów, które musiała dźwigać.

Na widok tego statku zrobiło mi się słabo. Dwa razy omal nie zginałem na pokładzie „Księżniczki Andromedy”. A teraz zmierzała prosto do Nowego Jorku.

Wiesz, co robić? - Beckendorf usiłował przekrzyczeć wiatr.

Kiwnąłem głową. Robiliśmy próby w dokach w New Jersey, jako celów używając wraków statków. Wiedziałem, jak mało czasu będziemy mieli. Wiedziałem jednak również, że jest to najlepsza okazja, aby zakończyć inwazję Kronosa, zanim się zacznie na dobre.

Mroczny - powiedziałem - wysadź nas na najniższym pokładzie rufowym. Spoko, szefie - odpowiedział. - Ludzie, ależ ja nienawidzę tego statku. Trzy lata temu Mroczny był uwięziony na „Księżniczce Andromedzie”, dopóki nie uciekł z niewielką pomocą moich przyjaciół i moją. Uznałem, że pewnie wolałby mieć zaplecioną grzywę jak bohater serialu Mój mały kucyk, niż wracać w to miejsce.

Nie czekaj na nas - powiedziałem.

Ale, szefie...

Uwierz mi - odparłem. - Wydostaniemy się sami.

Pegaz złożył skrzydła i zapikował ku statkowi niczym czarna kometa. Wiatr wył w moich uszach. Widziałem potwory patrolujące wyższe pokłady -wężowe kobiety drakainy, piekielne ogary, gigantów i człekokształtne morskie demony zwane telchinami - ale przemknęliśmy obok nich tak szybko, -13- że żaden nas nie zauważył. Dotarliśmy do rufy i Mroczny rozpostarł skrzydła, lądując miękko na najniższym pokładzie. Zsunąłem się z jego grzbietu, czując lekkie zawroty głowy. Powodzenia, szefie - powiedział. - Nie daj się przerobić na mączkę kostną! Z tymi słowami mój stary druh odleciał w noc. Wyjąłem długopis z kieszeni i odetkałem go: Orkan rozwinął się w swoją pełną długość: metr zabójczego niebiańskiego spiżu lśniącego w półmroku. Beckendorf wyciągnął z kieszeni kawałek papieru. Myślałem, że to jakaś mapa albo coś w tym rodzaju. Potem uświadomiłem sobie, że było to zdjęcie. Wpatrywał się w nie w przyćmionym świetle - w uśmiechniętą twarz Sileny Beauregard, córki Afrodyty. Zaczęli z sobą chodzić ostatniego lata, choć my wszyscy już od dawna mówiliśmy: „Zakochana para!”. Pomimo wszystkich tych niebezpiecznych misji Beckendorf wyglądał tego lata na szczęśliwszego niż kiedykolwiek.

Wrócimy do obozu - obiecałem.

Przez ułamek sekundy dostrzegłem niepokój w jego oczach. Następnie pojawił się dobrze mi znany, pewny siebie uśmiech.

Pewnie - powiedział. - Chodźmy rozwalić Kronosa na milion kawałków.

Beckendorf poprowadził. Poszliśmy wąskim korytarzem do klatki schodowej, tak jak ćwiczyliśmy, ale zamarliśmy, kiedy dobiegły nas głosy z góry.

Nie obchodzi mnie, co mówi twój nos! - warknął pół ludzki, pół psi głos, należący do telchina. - Kiedy ostatnio wyczuleś herosa, okazało się, że to kanapka z szynką!

Kanapki z szynką są dobre! - odwarknął inny głos. - Ale to jest zapach herosa, przysięgam. Są na pokładzie!

Ha, za to twojego mózgu nie ma na pokładzie!

-14-

Kłócili się dalej, tymczasem Charles wskazał na schody wiodące w dół. Zeszliśmy tak cicho, jak tylko się dało. Dwa piętra niżej głosy telchinów przycichły. W końcu dotarliśmy do metalowej klapy. Beckendorf wyszeptał: „maszynownia”. Była zamknięta, ale syn Hefajstosa wyjął kilka par obcęgow ze swojej torby i przeciął rygiel tak łatwo, jakby był z masła. W środku znaleźliśmy szereg żółtych turbin wielkości silosów; wszystkie szumiały i warkotały. Ścianę naprzeciwko pokrywały ciśnieniomierze i ekrany komputerowe. Nad

konsolą pochylał się telchin, ale był tak pochłonięty swoją pracą, że nas nie zauważył. Miał około półtora metra wzrostu, gładkie czarne focze futro i serdelkowate stopy. Głowa wyglądała jak łeb dobermana, ale jego zakończone pazurami dłonie były prawie ludzkie. Powarkiwiał i mruczał, stukając w klawiaturę. Może pisał wiadomość do kumpla w serwisie brzydale.com.

Zrobiłem krok do przodu, a on zeszytywniał, zapewne wyczuwając, że coś jest nie w porządku. Skoczył w bok ku wielkiemu przyciskowi alarmowemu - wtedy zablokowałem mu drogę. Syknął i rzucił się na mnie, ale wystarczyło jedno cięcie Orkanem, by "rozpadł się w pył.

Jeden zestrzelony - powiedział Beckendorf. - Około pięciu tysięcy do załatwienia. Rzucił mi słoik gęstego zielonego płynu - greckiego ognia, jednej z najniebezpieczniejszych substancji magicznych na świecie. Następnie podał mi inne narzędzie z niezbędnika herosa - taśmę izolacyjną.

Przyklej to do konsoli - powiedział. - Ja zajmę się turbinami. Zabraliśmy się do roboty. W pomieszczeniu było gorąco i wilgotno, więc w jednej chwili byliśmy mokrzy od potu. 15

Statek posuwał się do przodu, pomrukując. Jako syn Posejdona doskonale orientuję się w pozycji na morzu. Nie pytajcie, skąd to wiedziałem, ale czułem, że znajdujemy się na 40° 19' szerokości północnej i 71° 90' długości zachodniej, poruszając się z prędkością osiemnastu węzłów, co oznaczało, że statek dopłynie do portu w Nowym Jorku o świcie. Mieliśmy teraz jedyną szansę, żeby go zatrzymać.

Przyczepiłem właśnie drugi słoik greckiego ognia do panelu kontrolnego, kiedy usłyszałem dudniące kroki na metalowych schodach - po stopniach schodziło tyle stworzeń, że słyszałem je pomimo huku maszyn. Zły znak. Poszukałem wzrokiem Beckendorfa.

Ile jeszcze?

Za długo. - Postukał w swój zegarek, w którym znajdował się pilot detonatora.

-Muszę jeszcze podpiąć odbiornik i uzbroić ładunki. Potrzebujemy co najmniej dziesięciu minut. Sądząc jednak z odgłosów kroków, mieliśmy może dziesięć sekund.

Odciągnę ich - powiedziałem. - Spotykamy się w umówionym miejscu.

Percy...

Życz mi szczęścia.

Wyglądał, jakby nie chciał się zgodzić. Wcześniej planowaliśmy dostać się do środka niezauważeni. Musieliśmy jednak improwizować.

Powodzenia - powiedział.

Wyskoczyłem przez drzwi.

Po schodach zbiegało pół tuzina telchinów. Ciąłem Orkanem przez cały tłum szybciej, niż zdążyli krzyknąć. Nie przestawałem się wspinać - minąłem kolejnego telchina, który był tak zaskoczony, że upuścił pudełko na kanapki firmy McDemońs. -16-

Statek posuwał się do przodu, pomrukując. Jako syn Posejdona doskonale orientuję się w pozycji na morzu. Nie pytajcie, skąd to wiedziałem, ale czułem, że znajdujemy się na 40° 19' szerokości północnej i 71° 90' długości zachodniej, poruszając się z prędkością osiemnastu węzłów, co oznaczało, że statek dopłynie do portu w Nowym Jorku o świcie. Mieliśmy teraz jedyną szansę, żeby go zatrzymać.

Przyczepiłem właśnie drugi słoik greckiego ognia do panelu kontrolnego, kiedy usłyszałem dudniące kroki na metalowych schodach - po stopniach schodziło tyle stworzeń, że słyszałem je pomimo huku maszyn. Zły znak.

Poszukałem wzrokiem Beckendorfa.

Ile jeszcze?

Za długo. - Postukał w swój zegarek, w którym znajdował się pilot detonatora.

-Muszę jeszcze podpiąć odbiornik i uzbroić ładunki. Potrzebujemy co najmniej dziesięciu minut. Sądząc jednak z odgłosów kroków, mieliśmy może dziesięć sekund.

Odciągnę ich - powiedziałem. - Spotykamy się w umówionym miejscu.

Percy...

Życz mi szczęścia.

Wyglądał, jakby nie chciał się zgodzić. Wcześniej planowaliśmy dostać się do środka niezauważeni. Musieliśmy jednak improwizować.

Powodzenia - powiedział.

Wyskoczyłem przez drzwi.

Po schodach zbiegało pół tuzina telchinów. Ciąłem Orkanem przez cały tłum szybciej, niż zdążyli krzyknąć. Nie przestawałem się wspinać - minąłem kolejnego telchina, który był tak zaskoczony, że upuścił pudełko na kanapki firmy McDemońs. -16-

Pozostawiłem go przy życiu - po części dlatego, że miał fajne pudełko, ale też po to, żeby mógł uruchomić alarm i ściągnąć swoich kumpli w moją stronę, a nie do maszynowni. Wypadłem przez drzwi prowadzące na szósty pokład i biegłem dalej. Jestem przekonany, że wykładany dywanem korytarz był niegdyś bardzo elegancki, ale przez trzy lata okupowania go przez potwory tapety, dywan i szerokie drzwi zostały upstrzone śladami pazurów i śluzu do tego stopnia, że wyglądały jak wnętrze gardzieli smoka (i niestety wiem, co mówię). Podczas mojej pierwszej wizyty na „Księżniczce Andromedzie” mój stary wróg Lukę dla zachowania pozorów trzymał na pokładzie grupę oszołomionych turystów, otoczonych Mgłą, tak iż nie zdawali sobie sprawy z tego, że znaleźli się na zapotworzonym statku. Teraz nie dostrzegałem ani śladu turystów. Wolałem nie myśleć, co się z nimi stało, ale jakoś wątpiłem, żeby pozwolono im wrócić do domów z wygranymi w bingo.

Dotarłem do promenady ze sklepami, która zajmowała cały środek statku, i zamarłem. Na środku stała fontanna. A w fontannie przysiadł olbrzymi krab.

Nie mówię tu o „olbrzymim” krabie królewskim z Alaski, którego można kupić za parę dolarów i zjeść. Mówię o krabie olbrzymim, czyli większym od fontanny. Potwór wynurzał się na trzy metry z wody. Skorupę miał w niebieskozielone plamy, a szczypce dłuższe od mojego ciała.

Jeśli kiedykolwiek widzieliście paszczę kraba pełną piany, paskudnie obrośniętą szczecina i przeżuwającą resztki, to możecie sobie wyobrazić, że ten tutaj nie wyglądał szczególnie pięknie - rozrośnięty do rozmiarów billboardu. Jego czarne jak wielkie onyksy oczy wpatrywały się we mnie, a ja widziałem w nich inteligencję... i nienawiść. Fakt, że byłem

-17-

*

synem pana mórza, nie dawał mi żadnych punktów u Pana Kraba.

FFFFfff - zafuczał krab, a piana pociekła mu z gęby. Odór, jaki się stamtąd unióś, przypominał śmietnik pełen paluszków rybnych, które przez tydzień smażyły się na słońcu. Rozległy się syreny alarmowe. Za chwilę miałem mieć więcej towarzystwa, więc musiałem się ruszać.

Hej, krabiku. - Przesunąłem się ku krawędzi promenady. - Przejdę sobie tylko bokiem, więc...

Potwór zareagował niewiarygodnie prędko. Wyskoczył z fontanny i ruszył prosto na mnie, klekocząc szczypcami. Dałem nura do sklepu z pamiątkami, przedzierając się przez stopy

podkoszulków. Szczypce kraba rozbiły szklaną ścianę i zaczęły przeszukiwać pomieszczenie. Wyskoczyłem z powrotem na zewnątrz, dysząc ciężko, ale Pan Krab odwrócił się za mną.

Tam! - rozległ się jakiś głos na galerijce nade mną. - Intruz!

Z odciąganiem uwagi niewątpliwie mi się udało, ale nie tu chciałem walczyć. Jeśli przyszpila mnie w samym środku statku, to zostanie ze mnie krabowa mielonka. Demoniczny skorupiak skoczył ku mnie. Ciąłem Orkanem, krusząc czubek jego szczypiec. Krab syknął i pluł pianą, ale chyba nic mu się nie stało.

Usiłowałem przypomnieć sobie z dawnych opowieści cokolwiek, co mogłoby mi pomóc w rozprawie z tym potworem. Annabeth opowiadała mi o potwornym krabie - czy to było coś o Heraklesie rozgniatającym go stopą? Taka metoda nie miała szans zadziałać tutaj. Ten krab był nieco większy od moich butów.

W tej samej chwili przyszło mi do głowy coś dziwnego. W ostatnie święta mama i ja zabraliśmy Paula Blofisa do tego -18-

starego domku w Montauk, do którego jeździliśmy od lat. Paul zabrał mnie na łowienie krabów, a kiedy wyciągnęliśmy pełną sieć, pokazał mi, że kraby mają szczelinę w pancerzach, dokładnie pośrodku swoich brzydkich brzuchów.

Problem polegał na tym, jak się teraz dostać w okolice brzydkiego brzucha.

Zerknąłem na fontannę, następnie na marmurową posadzkę, śliską już od licznych krabich śladów. Wyciągnąłem rękę, skupiając się na wodzie, i fontanna eksplodowała. Woda rozprysła się na wszystkie strony, wystrzelając na wysokość trzech pięter oraz zalewając balkoniki, windy i witryny sklepów. Krab nie przejął się tym. Kochał wodę. Zaszedł mnie z boku, kłapiąc i sycząc, a ja rzuciłem się prosto na niego, wrzeszcząc: „AAACH!”.

Zanim się zderzyliśmy, potoczyłem się na ziemię w bejs-bolowym stylu i wślizgnąłem się po mokrym marmurze dokładnie pod potwora. Było to jak wślizg pod siedmiotonowy transporter opancerzony. Krabowi wystarczyłoby usiąść, żeby mnie zmiażdżyć, ale zanim sobie uświadomił, co się dzieje, wbiłem Orkan w szczelinę w jego pancerzu, puściłem głowicę i wysunąłem się od tyłu.

Potwór zatrząsł się i syknął. Jego oczy się rozpląnęły. Pancerz zrobił się jaskrawoczerwony, kiedy wnętrzości wyparowały. Pusty upadł na ziemię, tworząc potężne wzgórze.

Nie miałem czasu na zachwyty nad moją robotą. Popędziłem ku najbliższym schodom, a wokół mnie potwory i herosi wykrzykiwali rozkazy i szykowali broń. Ja biegłem z pustymi rękami. Orkan, jako magiczny miecz, miał pojawić się w mojej kieszeni prędzej czy później, ale na razie tkwił gdzieś pod wrakiem kraba, a ja nie zdążyłem go odzyskać.

W pomieszczeniu z windami na pokładzie ósmym drogę zastąpiła mi grupa drakain. Od pasa w górę były to kobiety

-19-

P>>

o zielonej, łuskowatej skórze, żółtych oczach i rozdwojonych językach. Od pasa w dół miały podwójne węzowe kadłuby zamiast nóg. W rękach dzierżyły włócznie i obciążone sieci, a ja wiedziałem z doświadczenia, że potrafią się tym wszystkim posługiwać.

Co to jessst? - zapytała jedna z nich. - Nagroda dla Kro-nosssa!

Nie byłem w nastroju do „weselnego węża”. Przede mną stał na postumencie model statku, jakaś makieta z oznaczeniem JESTEŚ TUTAJ. Wyrwałem model z podpórki i cisnąłem nim w pierwszą z drakain. Statek uderzył ją w twarz i zatonała razem z nim. Przeskoczyłem nad nią, chwyciłem włócznie jej przyjaciółki i obróciłem nią w powietrzu. Uderzyła w windę, a ja rzuciłem się ku dziobowi „Księżniczki Andromedy”.

Łapać go! - wrzasnęła drakaina.

Piekielne ogary zawyły Wystrzelona nie wiadomo skąd strzała świsnęła mi koło twarzy i wbiła się w wykładaną mahoniem ścianę klatki schodowej.

Nie przejąłem się tym - liczyło się to, że odciągałem potwory od maszynowni, dając Beckendorfowi więcej czasu.

Kiedy gnałem w górę schodów, z wyższego pokładu zaatakował mnie jakiś dzieciak.

Wyglądał jak właśnie obudzony z drzemki. Zbroję miał narzuconą byle jak. Dobył miecza z okrzykiem: „Kronos!” ale było w tym więcej strachu niż gniewu. Nie mógł mieć więcej niż dwanaście lat - w tym właśnie wieku po raz pierwszy przyjechałem na Obóz Herosów.

Ta myśl przygnębiła mnie. Temu chłopakowi wyprano mózg - tak wytrenowano, żeby nienawidził bogów i samego siebie za to, że urodził się w połowie Olimpijczykiem. Kronos wykorzystywał go, a mimo to dzieciak uważał mnie za wroga.

-20-

Za nic w świecie nie zamierzałem robić mu krzywdy. Nie potrzebowałem broni. Wskoczyłem w zasięg jego ciosów, chwyciłem go za nadgarstek i uderzyłem nim o ścianę. Miecz z brzękiem wypadł z ręki chłopaka.

Następnie zrobiłem coś, czego nie planowałem. Zapewne było to głupie. Z pewnością narażało naszą misję, ale nie mogłem nic na to poradzić.

Jeśli chcesz przeżyć - powiedziałem chłopcu - to natychmiast zmykaj z tego statku. Powiedz to pozostałym półbogom. - Po czym popchnąłem go w dół schodów, aż potoczył się na niższe piętro.

Ja natomiast wspinałem się dalej.

Złe wspomnienia: korytarz biegnący wzdłuż jadalni. Anna-beth, mój przyrodni brat Tyson i ja zakradliśmy się tędy trzy lata temu podczas pierwszej wizyty na okręcie. Wypadłem na główny pokład. Po lewej stronie niebo zmieniało barwę z purpurowej na czarną. Między dwiema szklanymi wieżami z-kolejnymi balkonikami i restauracjami lśnił basen. Cała górna część statku zdawała się dziwnie opuszczona. Musiałem tylko przedostać się na drugą stronę. Stamtąd mogłem zejść po schodach na lądowisko dla helikopterów -umówione miejsce awaryjnego spotkania. Przy odrobinie szczęścia Beckendorf będzie tam na mnie czekał. Skoczmy do morza. Moja moc związana z wodą ochroni nas obu i zdetonujemy ładunki z odległości pół kilometra. Byłem w połowie pokładu, kiedy zmroził mnie ten głos.

Spóźniłeś się, Percy.

Na galeryjce nade mną stał Lukę z uśmiechem na pobliż-nionej twarzy. Miał na sobie dzinsy, biały podkoszulek i klapki jak zwykły nastolatek, ale jego oczy zdradzały prawdę. Były szczerozłote. -21-

Czekaliśmy na ciebie od wielu dni. - Z początku jego głos brzmiał zwyczajnie, jak Luke'a. Ale potem jego twarz się wykrzywiła, a ciałem wstrząsnął dreszcz, jakby napił się czegoś wyjątkowo obrzydliwego. Głos stał się cięższy, starożytny i potężny - był to głos pana tytanów, Kronosa. Usłyszane słowa przebiegły mi po plecach niczym cięcie nożem. -Podejdź, uklęknij przede mną.

Jasne, już biegnę - wymamrotałem.

Po obu stronach basenu ustawili się olbrzymi lajstrygo-nowie, jakby czekali na rozkaz. Każdy z nich miał prawie trzy metry wysokości, tatuowane ramiona, skórzaną zbroję i nabijaną ćwiekami maczugę. Herosi-lucznicy pojawili się na dachu nad Lukiem. Z przeciwległej galeryjki zeskoczyły dwa piekielne ogary, warcząc na mnie. Wystarczyło kilka sekund, żebym był otoczony. To była pułapka: nie ma mowy, aby zdołali tak szybko zająć pozycje, gdyby nie wiedzieli, że się pojawię.

Spojrzałem na Luke'a, czując, że gotuję się z gniewu. Nie miałem pojęcia, czy jego świadomość w ogóle jest jeszcze żywa w tym ciele. Może to, jak zmieniał się jego głos... A może to tylko Kronos przyzwyczajał się do nowego kształtu. Powtarzałem sobie, że to nie ma znaczenia. Lukę był zły, a jego umysł wypaczony, na długo zanim jego ciało opanował Kronos.

Jakiś głos w mojej głowie podpowiadał: I tak muszę kiedyś stanąć z nim do walki. Czemu nie teraz?

Wedle Wielkiej Przepowiedni, kiedy skończę szesnaście lat, mam podjąć tę jedną decyzję, która uratuje świat albo sprowadzi na niego zagładę. Został zaledwie tydzień od dziś. Czemu nie teraz? Jeśli naprawdę mam tę moc, to co za różnica? Mogłem zakończyć to niebezpieczeństwo już tutaj, zwyciężając Kronosa. Ej, walczyłem już przecież z potworami i bogami.

-22-

Lukę uśmiechnął się, jakby czytał mi w myślach. Nie, to był Kronos. Muszę o tym pamiętać.

- Podejdz - powiedział. - Jeśli się ośmielisz.

Tłum potworów rozstał się. Wchodziłem po stopniach z bijącym mocno sercem. Byłem przekonany, że ktoś wbije mi sztylet w plecy, ale przepuścili mnie. Pomacałem w kieszeni i znalazłem tam mój długopis. Odetkałem go i Orkan wyrósł w miecz.

Broń Kronosa pojawiła się w jego ręce: dwumetrowy sierp, w połowie z niebiańskiego spiżu, w połowie ze stali śmiertelników. Sam widok tego ostrza sprawił, że ugięły się pode mną nogi. Ale zanim zdołałem zmienić zdanie, zaatakowałem.

Czas zwolnił. Dosłownie zwolnił, ponieważ Kronos posiada taką moc. Czułem się tak, jakbym brnął przez syrop. Ramiona ciążyły mi do tego stopnia, że ledwie byłem w stanie unieść miecz. Tytan uśmiechnął się, obracając sierpem w zwykłym tempie i czekając, aż podpełzną ku własnej zgubie.

Usiłowałem walczyć z jego magią. Skupiłem uwagę na otaczającym mnie morzu - źródle mojej mocy. Przez ostatnie lata nauczyłem się nieźle nią kierować, ale tym razem najwyraźniej nic się nie działo.

Zrobiłem kolejny krok do przodu. Giganci wiwatowali. Drakainy syczały, chichocząc.

Hej, oceanie, błagałem w myślach. Zrób coś.

Nagle poczułem piekący ból w żołądku. Cały statek się zachwiał, co zvaliło potwory z nóg. Dwieście hektolitrow słonej wody uniosło się z basenu, zalewając mnie, Kronosa i wszystkich, którzy znajdowali się na pokładzie. Woda dodała mi sił, łamiąc zakłęcie czasu, rzuciłem się więc do przodu.

Uderzyłem w ciało Kronosa, ale wciąż byłem zbyt powolny. Popełniłem też błąd, spoglądając mu w twarz - w twarz Luke'a -

-23-

m

V

chłopaka, który niegdyś był moim przyjacielem. Mimo że go nienawidziłem, nie potrafiłem go zabić.

Pan tytanów nie miał podobnych oporów. Uderzył w dół sierpem. Odskokczyłem i straszliwe ostrze chybiło o kilka centymetrów, rozdzierając poszycie pokładu dokładnie między moimi stopami.

Kopnąłem go w klatkę piersiową. Zatoczył się do tyłu, ale był cięższy, niż powinien być Luke. Czułem się tak, jakbym kopał lodówkę.

Kronos ponownie zamachnął się sierpem. Odbiłem uderzenie Orkanem, ale cios był tak potężny, że moje ostrze mogło go jedynie zablokować. Krawędź sierpa przecięła mój rękaw i zadrasnęła rękę. To nie powinna być poważna rana, ale cały bok ciała eksplodował bólem. Przypomniałem sobie, co morski demon powiedział kiedyś o sierpie Kronosa: „Ostrożnie, głupcze. Wystarczy, że tego dotkniesz, a ostrze oddzieli twoją duszę od ciała”. Zrozumiałem teraz, co miał na myśli. Nie tylko traciłem krew. Czułem, że uchodzą ze mnie siła, wola, tożsamość.

Zatoczyłem się, przełożyłem miecz do lewej ręki i rozpaczliwie zaatakowałem. Moje ostrze miało go przebić, ale odbiło się od brzucha, jakbym uderzał w twardy marmur. Nie powinien tego przeżyć.

Kronos roześmiał się.

Marnie ci idzie, Percy Jacksonie. Luke mówił mi, że nigdy nie dorównywałeś mu w szermierce. Zrobiło mi się ciemno przed oczami. Wiedziałem, że nie mam dużo czasu.

Luke miał przewrócone we łbie - powiedziałem - ale przynajmniej był to jego własny łeb.

Szkoda byłoby zabijać cię teraz - zadumał się Kronos - zanim zrealizuję swój plan. Będę się rozkoszował przerażeniem -24-

w twoich oczach, kiedy uświadomisz sobie, w jaki sposób zniszczę Olimp.

Nigdy nie dostaniesz się tym statkiem na Manhattan. -Ramię mi cierpło, a czarne plamy latały przed oczami.

A niby dlaczego? - Złote oczy Kronosa rozbłysły. Jego twarz - twarz Luke'a -sprawiała wrażenie maski, nienaturalnej, oświetlonej od wnętrza jakąś straszliwą mocą. -Czyżbyś liczył na swojego przyjaciela i jego materiały wybuchowe? -Spojrzał w dół, ku basenowi, i zawołał: - Nakamura!

Z tłumu wystąpił nastoletni chłopak w pełnej greckiej zbroi. Jego lewe oko zakrywała czarna przepaska. Oczywiście znałem go: był to Ethan Nakamura, syn Nemezis. Zeszłego lata uratowałem mu życie w Labiryncie, ale ten szczeniak w podzięcie pomógł Kronosowi powrócić do życia.

Odnieśliśmy sukces, panie - zawołał Ethan. - Znaleźliśmy go tam, gdzie nam powiedziano.

Klasnął w dłonie i do przodu wystąpiło dwóch gigantów, wlekąc między sobą Charlesa Beckendorfa. Serce mi zamarło. Beckendorf miał zapuchnięte oko, poharataną całą twarz i pocięte ramiona. Stracił zbroję, a podkoszulek miał w strzępach.

Nie! - krzyknąłem.

Charles napotkał mój wzrok. Zerknął na swoją rękę, jakby usiłował mi coś powiedzieć. Jego zegarek. Nie zabrali go jeszcze, a w nim był detonator. Czy to możliwe, że ładunki są już uzbrojone? Potwory z pewnością już je rozebrały.

Znaleźliśmy go na śródookręciu - oznajmił jeden z gigantów - kiedy próbował przemknąć się do maszynowni. Możemy go już zjeść?

Wkrótce. - Kronos spojrzał spode łba na Ethana. - Jesteś pewny, że nie umieścił ładunków?

Szedł do maszynowni, panie.

Skąd to wiesz?

-25-f

No... - Ethan przestąpił niepewnie z nogi na nogę. - Szedł w tamtym kierunku. No i powiedział nam. Jego torba jest pełna ładunków wybuchowych. Powoli zaczęło do mnie docierać. Beckendorf ich oszukał. Kiedy zdał sobie sprawę, że zostanie schwytany, zawrócił, aby wyglądało na to, że zmierzał w innym kierunku. Przekonał ich, że nie dotarł jeszcze do maszynowni. Być może grecki ogień jest nadal uzbrojony! Ale nic nam to nie pomoże, jeśli nie zdołamy uciec ze statku i zdetonować ładunków. Kronos się zawahał. Uwierz, modliłem się. Ból w ramieniu stawał się tak nieznosny, że ledwie trzymałem się na nogach.

Otwórz jego torbę! - rozkazał pan tytanów.

Jeden z gigantów zerwał worek z ładunkami z ramion Bec-kendorfa. Zajrzał do środka, jęknął i odwrócił worek. Przeżęte potwory cofnęły się. Gdyby torba istotnie była pełna słoików z greckim ogniem, wszyscy wylecielibyśmy w powietrze. Ale ze środka wypadło dwanaście puszek z brzoskwiniami. Słyszałem dyszenie Kronosa usiłującego powściągnąć gniew.

Czy ty być może - odezwał się - złapałeś tego herosa w pobliżu kambuza?

Ethan pobał. -Yyy...

A czy aby wysłałeś kogoś, żeby SPRAWDZIĆ W MASZYNOWNI? Nakamura cofnął się, przeżęty, po czym obrócił na pięcie i popędził przed siebie. Zakląłem pod nosem. Teraz dzieliło nas zaledwie kilka minut od rozbrojenia ładunków. Złapałem znów wzrok Becken--26-

No... - Ethan przestąpił niepewnie z nogi na nogę. - Szedł w tamtym kierunku. No i powiedział nam. Jego torba jest pełna ładunków wybuchowych. Powoli zaczęło do mnie docierać. Beckendorf ich oszukał. Kiedy zdał sobie sprawę, że zostanie schwytany, zawrócił, aby wyglądało na to, że zmierzał w innym kierunku. Przekonał ich, że nie dotarł jeszcze do maszynowni. Być może grecki ogień jest nadal uzbrojony! Ale nic nam to nie pomoże, jeśli nie zdołamy uciec ze statku i zdetonować ładunków. Kronos się zawahał. Uwierz, modliłem się. Ból w ramieniu stawał się tak nieznosny, że ledwie trzymałem się na nogach.

Otwórz jego torbę! - rozkazał pan tytanów.

Jeden z gigantów zerwał worek z ładunkami z ramion Bec-kendorfa. Zajrzał do środka, jęknął i odwrócił worek. Przeżęte potwory cofnęły się. Gdyby torba istotnie była pełna słoików z greckim ogniem, wszyscy wylecielibyśmy w powietrze. Ale ze środka wypadło dwanaście puszek z brzoskwiniami. Słyszałem dyszenie Kronosa usiłującego powściągnąć gniew.

Czy ty być może - odezwał się - złapałeś tego herosa w pobliżu kambuza?

Ethan pobał. -Yyy...

A czy aby wysłałeś kogoś, żeby SPRAWDZIĆ W MASZYNOWNI? Nakamura cofnął się, przeżęty, po czym obrócił na pięcie i popędził przed siebie. Zakląłem pod nosem. Teraz dzieliło nas zaledwie kilka minut od rozbrojenia ładunków. Złapałem znów wzrok Becken--26-

dorfa, zadając milczące pytanie, w nadziei że zrozumie: Ile czasu?

Złączył kciuk i palce, tworząc okrąg. Zero. Detonator nie miał opóźnień. Jeśli uda mu się nacisnąć guzik, statek natychmiast wyleci w powietrze. Nie zdołamy się oddalić, zanim to zrobimy. Potwory albo najpierw nas zabiją, albo rozbiją ładunki, albo jedno i drugie. Kronos zwrócił się do mnie, uśmiechając się krzywo.

Wybacz brak kompetencji moich pomocników, Percy Jacksonie. Ale to nieistotne. Teraz mamy ciebie. Wiedzieliśmy o twoim przybyciu od wielu tygodni. Wyciągnął rękę i potrząsnął niewielką srebrną bransoletką z miniaturowym sierpem -znakiem pana tytanów.

Zraniona ręka odbierała mi zdolność myślenia, ale wymamrotałem: - Urządzenie do komunikacji... Szpieg w obozie. Kronos zarechotał.

Nie możesz liczyć na kumpli. Zawsze cię zawiodą. Luke przekonał się o tym w wyjątkowo paskudny sposób. A teraz odłóż miecz i poddaj mi się albo twój przyjaciel umrze. Przełknąłem ślinę. Jeden z gigantów zaciskał ramię na szyi Beckendorfa. Nie miałem siły, żeby go ratować, a nawet gdybym spróbował, zabiliby go, zanim bym do niego doskoczył. Zabiliby nas obu.

Charles wyszeptał jedno słowo: Już. Pokręciłem głową. Nie mogłem po prostu go tam zostawić.

Drugi z gigantów wciąż grzebał wśród puszek z brzoskwiniami, co oznaczało, że lewa ręka Beckendorfa była wolna. Uniósł ją powoli - ku zegarkowi na prawym nadgarstku. Chciałem wrzeszczeć: NIE! W tej samej chwili znad basenu dobiegł syk jednej z drakain:

Co to? Co on tam majssstruje przy nadgarssstku?

Beckendorf zacisnął powieki i dotknął zegarka. -27-

Nie miałem wyboru. Rzuciłem mieczem w Kronosa niczym oszczepem. Odbił się od jego piersi, nie robiąc mu krzywdy, ale przynajmniej go zaskoczył. Przedarłem się przez tłum potworów i skoczyłem przez burtę statku w dół, do znajdującej się trzydzieści metrów niżej powierzchni wody.

Usłyszałem grzmot głęboko we wnętrzościach „Księżniczki Andromedy”. Potwory wrzeszczały na mnie z góry. Obok ucha przemknęła mi włócznia. Strzała wbiła mi się w udo, ale nie miałem nawet czasu, żeby zarejestrować ból. Wpadłem do morza i kazałem prądom nieść mnie daleko, jak najdalej... sto metrów, dwieście metrów.

Nawet z takiej odległości poczułem, że eksplozja wstrząsa światem. W tyle głowy poczułem falę gorąca. „Księżniczka Andromeda” wybuchła z obu stron: potężna kula zielonego płomienia wznoszącego się ku ciemnemu niebu, pożerająca wszystko. Beckendorf, pomyślałem.

Potem straciłem przytomność i opadłem niczym kotwica na dno morza.

ROZDZIAŁ II 2Jt-S

POZNAJĘ GRUBE RYBY Z RODZINY y

herosów są dosłownie koszmarne.

Chodzi o to, że to nigdy nie są po prostu sny. To muszą być wizje, omeny i cały ten mistyczny bełkot, od którego boli mnie głowa.

Śniło mi się, że jestem w mrocznym pałacu na szczycie góry. Niestety, rozpoznałem to miejsce: pałac tytanów na szczycie góry Othrys, znanej również jako Tamalpais w Kalifornii. Główny budynek był otwarty na nocne niebo, otoczony czarnymi greckimi kolumnami i posągami tytanów. Pochodnie odbijały się w posadzce z czarnego marmuru. W środku i pomieszczenia odziany w zbroję olbrzym ugiął się pod ciężarem wirującej lejuwatej chmury - to Atlas podtrzymywał niebo.

Dwaj inni olbrzymi stali w pobliżu przy spiżowym kok-sowniku, przyglądając się obrazom pojawiającym się w ogniu.

Nieżyły wybuch - powiedział jeden z nich. Miał na sobie czarną zbroję nabijaną srebrnymi ćwiekami, tak że wyglądała jak rozgwieżdżone niebo. Jego twarz zakrywał wojenny hełm ozdobiony po obu stronach zwiniętymi baraniami rogami.

To nieistotne - odparł drugi. Ten był ubrany w złotą szatę i miał złote oczy, podobnie jak Kronos. Całe jego ciało świeciło. Przypominał mi Apollina, boga Słońca, tyle że światło tytana było bardziej jaskrawe, a wyraz jego twarzy - okrutny. -29-

- Bogowie odpowiedzieli na wyzwanie. Wkrótce zostaną zniszczeni.

Obrazy w ogniu były pomieszane: burze, walące się budynki, śmiertelnicy krzyczący ze strachu.

Pójdę na wschód, żeby zebrać nasze siły - powiedział złoty tytan. - Ty, Kriosie, zostań tutaj i strzeż góry Othrys. Koleś z baraniami rogami mruknął.

Zawsze dostaję głupie zadania. Pan Południa. Pan Gwiazdozbiorów. A teraz mam pilnować Atlasa, podczas gdy ty będziesz się bawił. Spod wiru chmur rozległ się udręczony ryk Atlasa:

Wypuście mnie, przekłęci! Jestem waszym największym wojownikiem. Zabierzcie ten ciężar, żebym mógł walczyć!

Cisza! - ryknął złoty tytan. - Miałeś swoją szansę, Atlasie. Poniosłeś klęskę. Kronos chce, żebyś był tu, gdzie jesteś. A ty, Kriosie, pilnuj swoich zadań.

A jeśli będziesz potrzebował więcej wojowników? - zapytał Krios. - Nasz zdradziecki bratanek w smokingu nie na wiele się przyda w walce. Złoty tytan zaśmiał się.

Nie przejmuj się nim. Poza tym bogowie z trudem poradzą sobie z naszym pierwszym małym wyzwaniem. A nie mają pojęcia, co jeszcze trzymamy w zanadrzu. Pomnij moje słowa, za kilka dni Olimp legnie w gruzach, a my spotkamy się tu ponownie, żeby świętować świt Szóstej Ery! Złoty tytan wybuchnął ogniem i znikł.

No pewnie - burknął Krios. - On sobie wybucha ogniem. A ja muszę nosić te głupie baranie rogi.

Sceneria się zmieniła. Teraz byłem na zewnątrz budynku, ukryty w cieniu kolumny. Obok mnie stał chłopak, podsłuchując tytanów. Miał ciemne, gładkie włosy, bladą karnację -30- i ciemne ubranie - był to mój kumpel Nico di Angelo, syn Hadesa.

Spojrzał prosto na mnie posępnym wzrokiem.

Widzisz, Percy? - szepnął. - Masz mało czasu. Naprawdę uważasz, że da się ich pokonać bez mojego planu? Jego słowa spływały na mnie niczym lodowata woda z dna oceanu i czerń spowiła sen.

- Percy? - odezwał się głęboki głos.

Czułem się tak, jakby moja głowa tkwiła w kuchence mikrofalowej owinięta w aluminiową folię. Otwarłem oczy i zobaczyłem nad sobą wielką, mroczną postać.

Beckendorf? - zapytałem z nadzieją.

Nie, braciszku.

Ponownie skupiłem wzrok. Przed sobą miałem cyklopa -nieforemną twarz, brązowe włosy w nieładzie i jedno wielkie brązowe oko pełne niepokoju.

Tyson? ' Mój brat wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Aha! Mózg już pracuje!

Nie byłem tego taki pewien. Miałem wrażenie, że moje ciało jest pozbawione ciężaru i zimne. Głos brzmiał nienaturalnie. Słyszałem Tysona, ale było to raczej tak, jakbym słyszał wibracje wewnątrz czaszki, a nie zwykłe dźwięki.

Usiadłem i zobaczyłem odpływające koronkowe prześcieradło. Siedziałem na łóżku utkanym z jedwabistych wodorostów, w pokoju wykładanym masą perłową. Pod sufitem unosiły się błyszczące perły wielkości piłek do koszykówki. Znajdowałem się pod wodą.

W sumie jako syn Posejdona nie miałem z tym problemów. Mogę oddychać pod wodą, a moje ciuchy nie robią się mokre, jeśli tego nie chcę. Jednak rekin młot, który wpłynął do pokoju

-31-

i ciemne ubranie - był to mój kumpel Nico di Angelo, syn Hadesa.

Spojrzał prosto na mnie posępnym wzrokiem.

Widzisz, Percy? - szepnął. - Masz mało czasu. Naprawdę uważasz, że da się ich pokonać bez mojego planu?

Jego słowa spłynęły na mnie niczym lodowata woda z dna oceanu i czerń spowiła sen. -

Percy? - odezwał się głęboki głos.

Czułem się tak, jakby moja głowa tkwiła w kuchence mikrofalowej owinięta w aluminiową folię. Otwarłem oczy i zobaczyłem nad sobą wielką, mroczną postać.

Beckendorf? - zapytałem z nadzieją.

Nie, braciszku.

Ponownie skupiłem wzrok. Przed sobą miałem cyklopa -nieforemną twarz, brązowe włosy w nieładzie i jedno wielkie brązowe oko pełne niepokoju.

Tyson? Mój brat wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Aha! Mózg już pracuje!

Nie byłem tego taki pewien. Miałem wrażenie, że moje ciało jest pozbawione ciężaru i zimne. Głos brzmiał nienaturalnie. Słyszałem Tysona, ale było to raczej tak, jakbym słyszał wibracje wewnątrz czaszki, a nie zwykłe dźwięki.

Usiadłem i zobaczyłem odpływające koronkowe prześcieradło. Siedziałem na łóżku utkanym z jedwabistych wodorostów, w pokoju wykładanym masą perłową. Pod sufitem unosiły się błyszczące perły wielkości piłek do koszykówki. Znajdowałem się pod wodą. W sumie jako syn Posejdona nie miałem z tym problemów. Mogę oddychać pod wodą, a moje ciuchy nie robią się mokre, jeśli tego nie chcę. Jednak rekin młot, który wpłynął do pokoju przez jedno okno, przyjrzał mi się, a następnie wypłynął spokojnie przez drugą stronę, stanowił pewne zaskoczenie.

Gdzie...

W pałacu taty - odparł Tyson.

W innych okolicznościach byłbym podekscytowany. Nigdy nie byłem w królestwie Posejdona, a marzyłem o tym od lat. Ale bolała mnie głowa. Koszulkę miałem wciąż ubrudzoną spalenizną po wybuchu. Rany na ręce i nodze wyleczyły się -do tego wystarczy mi odpowiednio długa chwila w oceanie -ale wciąż czułem się, jakbym został rozdeptany przez lajstry-gońską drużynę piłki nożnej w butach z kolcami.

Jak długo...

Znaleźliśmy cię zeszłej nocy - odpowiedział. - Opadałeś na dno. »

A co z „Księżniczką Andromedą”?

Zatonęła - potwierdził Tyson.

Na pokładzie był Beckendorf. Znaleźliście...

Tyson spochmurniał.

Ani śladu po nim. Przykro mi, braciszku.

Wpatrywałem się przez okno w ciemnoniebieską wodę.

Beckendorf wybierał się jesienią na studia. Miał dziewczynę, mnóstwo przyjaciół i całe życie przed sobą. Nie mógł po prostu zginąć. Może udało mu się wyskoczyć ze statku tak jak mnie. Może wyskoczył za burtę... i co? Nie mógł tak jak ja przeżyć upadku do wody z trzydziestu metrów. Nie zdołał oddalić się wystarczająco od wybuchu.

W głębi serca wiedziałem, że on nie żyje. Poświęcił się, żeby zatopić „Księżniczkę Andromedę”, a ja zostawiłem go na pastwę losu.

Przypomniał mi się sen: tytani rozmawiający o wybuchu, jakby nie miał on znaczenia, Nico di Angelo ostrzegający mnie, że nie zdołamy pokonać Kronosa, nie stosując jego

-32-

planu - niebezpiecznego pomysłu, o którym od ponad roku wołałem nie myśleć.

Pokojem wstrząsnął daleki wybuch. Na zewnątrz eksplodowało zielone światło, aż w całym morzu zrobiło się jasno jak w południe.

Co to było? - zapytałem. Tyson
wyglądał na zaniepokojonego.

Tato ci wyjaśni. Chodź, on wybuchu potwory.

Pałac mógłby być najwspanialszym miejscem, jakie widziałem w życiu, gdyby nie to, że właśnie był niszczone. Popłynęliśmy do końca długiego korytarza i wystrzeliliśmy wysoko na gejzerze. Kiedy wzniesliśmy się nad dachy, wstrzymałem oddech - o ile da się to zrobić pod wodą.

Pałac był tak wielki jak miasto na górze Olimp, miał przestronne dziedzińce, ogrody i pawilony wsparte na kolumnach. Ogrody były zdobione koralowcami i błyszczącymi morskimi roślinami. Dwadzieścia lub trzydzieści budynków wzniesiono z muszli - białych, ale mieniących się barwami tęczy. Ryby i ośmiornice wpadały i wypadały przez okna. Ścieżki były wytyczone perłami lśniącymi jak lampki choinkowe. Na głównym placu tłoczyli się wojownicy - syreno wie

0 rybich ogonach od pasa w dół i ciałach od pasa w górę ludzkich, ale z niebieską skórą, jakiej nigdy nie widziałem. Niektórzy opatrywali rannych. Inni ostrzyli włócznie i miecze. Jeden minął nas, płynąc pospiesznie. Jego oczy lśniły jaskrawą zielenią jak to coś, z czego robi się świecące pałeczki, a zęby miał ostre jak rekin. Tacy goście nie występują w Małej Syrence.

Za placem wznosiły się potężne fortyfikacje: wieże, mury

1 maszyny obronne - ale większość z nich była roztraskana. Pozostałe
świeciły zielonym światłem, dobrze

-33-

mi już znanym: greckim ogniem, który płonie również pod wodą.

Poza tym wszystkim dno morskie ciągnęło się w mrok. Widziałem toczoną tam bitwę: rozbłyski energii, wybuchy, poświatę ścierających się armii. Dla zwykłego człowieka byłoby tu za ciemno, żeby cokolwiek widzieć. Co tam, zwykły człowiek zostałby zmiażdżony ciśnieniem i zmrożony zimnem. Nawet moje wyczulone na podczerwień oczy nie widziały wiele z tego, co się tam działo.

Na skraju zabudowań pałacowych wybuchła świątynia o dachu z czerwonego koralu, a ogień i gruz popłynęły powoli ku najdalszym ogrodom. Z ciemności nad nami wynurzył

f

się ogromny kształt: mątwą większą od wszystkich wieżowców. Była otoczona połyskującą chmurą pyłu - a w każdym razie wydawało mi się, że to pył, dopóki nie uświadomiłem sobie, że była to ławica syrenów usiłujących atakować potwora. Mątwą zniżała się nad pałac, wymachując mackami i kładąc za jednym zamachem całą kolumnę wojowników. W tej samej chwili z dachu jednego z najwyższych budynków wystrzelił łuk błękitnego światła. Uderzył w ogromną mątwę i potwór rozplątał się niczym farba w wodzie.

Tato - oznajmił Tyson, wskazując na miejsce, skąd wystrzeliło światło.

On to zrobił? - Poczulem nagły przyływ nadziei. Tato ma niewiarygodną moc. Jest bogiem morza. Poradzi sobie z takim atakiem, prawda? Może nawet pozwoli mi pomóc.

Walczyłeś już? - spytałem, spoglądając na niego z respektem. - Mam na myśli walenie głową z twoją niezwykłą cyklo-pią siłą i tym podobne? Tyson wydał usta i wiedziałem od razu, że zadałem niewłaściwe pytanie. -34-

- Ja tylko... naprawiałem broń - wymamrotał. - Chodź. Musimy znaleźć tatę. Wiem, że to może zabrzmieć dziwnie dla ludzi, którzy mają, no, zwyczajnych rodziców, ale widziałem mojego tatę tylko cztery czy pięć razy w życiu, a spotkanie nigdy nie trwało dłużej niż kilka minut. Grecy bogowie raczej nie przychodzą na mecze koszykówki swoich pociech. Mimo to wydawało mi się, że rozpoznam Posejdona, kiedy go zobaczę. Myliłem się.

Dach świątyni był wielkim otwartym pokładem, na którym urządzono centrum dowodzenia. Mozaika na podłodze ukazywała dokładną mapę terenów pałacowych i otaczającego je oceanu, ale była ona ruchoma. Kolorowe kamyki przedstawiające poszczególne armie i potwory morskie poruszały się, w miarę jak siły zmieniały pozycje. Zburzone w rzeczywistości budynki upadały również na obrazku.

Wokół mozaiki, obserwując z posępnymi minami bitwę, stała dziwaczna grupa wojowników, z których żaden nie wyglądał jak mój tato. Szukałem potężnie zbudowanego mężczyzny z piękną opalenizną i czarną brodą, ubranego w bermudy i hawajską koszulę. Nikogo takiego nie zobaczyłem. Jeden z facetów był syre-nem z dwoma rybimi ogonami zamiast jednego. Miał zieloną skórę i zbroję wysadzaną perłami. Czarne włosy nosił związane w koński ogon i wyglądał młodo - aczkolwiek to bywa mylące w przypadku nie ludzi. Taki ktoś równie dobrze może mieć tysiąc lat, jak i trzy tysiące. Tuż obok niego stał starzec o krzaczastej białej brodzie i siwych włosach. Zbroja zdawała się przygniatać go do ziemi. Miał zielone oczy i pogodnie zmarszczki wokół nich, ale teraz się nie uśmiechał. Wpatrywał się w mapę, wsparty na długiej metalowej lasce. Po jego -35-

prawej stronie stała piękna kobieta w zielonej zbroi, z długimi czarnymi włosami i dziwaczными różkami przypominającymi szczypce kraba. No i jeszcze był tam delfin - po prostu delfin, który jednak również przyglądał się uważnie mapie.

Delfisie - odezwał się starzec. - Wyślij Palajmona i jego legion rekinów na zachodni front. Musimy zneutralizować te lewiatany.

Delfin odpowiedział coś świergotliwie, ale zrozumiałem to w myślach: Tak, panie! I odpłynął szybko.

Spojrzałem z konsternacją na Tysona, a następnie przeniosłem z powrotem wzrok na starca. Nie wydawało mi się to możliwe, ale...

Tato? - spytałem.

Starzec spojrzał na mnie. Rozpoznałem błysk w oczach, ale jego twarz... Wyglądał, jakby przybyło mu czterdzieści lat.

Cześć, Percy.

Co... Co ci się stało?

Brat trącił mnie w ramię. Kręcił głową tak mocno, że omal mu nie odpadła, ale Posejdon nie wyglądał na urażonego.

W porządku, Tysonie - odpowiedział. - Wybacz mój wygląd, Percy. Wojna mnie nie oszczędza.

Przecież jesteś nieśmiertelny - powiedziałem cicho. - Możesz wyglądać... jak tylko chcesz.

Mój wygląd odbija stan mojego królestwa - odparł. - A teraz jest on dość opłakany. Percy, powinienem cię przedstawić... Obawiam się, że właśnie się minąłeś z moim porucznikiem, Delfisem, bogiem delfinów. A to jest moja... żona, Amfitryta. Kochanie... Dama w zielonej zbroi rzuciła mi chłodne spojrzenie, po czym założyła ręce, mówiąc:

Wybacz mi, mój panie. Muszę wracać do walki. I odpłynęła. -36-

Czułem się niezręcznie, choć chyba nie miałem do niej żalu. Nigdy o tym specjalnie nie myślałem, ale przecież tato miał nieśmiertelną żonę. Wszystkie jego romanse ze śmiertelniczkami, włącznie z moją mamą... Cóż, Amfitrycie zapewne nieszczególnie się to podobało. Posejdon odchrząknął.

No cóż... A to jest mój syn, Tryton. Znaczy się, mój kolejny syn.

Twój syn i dziedzic - poprawił go zielony koleś. Jego podwójny rybi ogon kołysał się tam i z powrotem. Uśmiechnął się do mnie, ale w jego oczach nie było przyjaźni. - Cześć, Per-seuszu Jacksonie. Przybyłeś w końcu, żeby pomóc? Traktował mnie jak spóźnialskiego albo lenia. Jeśli pod wodą można się zarumienić, to pewnie mi się udało.

Powiedz, co mam robić - powiedziałem.

Tryton uśmiechnął się, jakby to była miłusia sugestia - jakbym był zabawnym psiakiem, który szczeknął na niego albo coś w tym rodzaju. Odwrócił się do Posejdona.

Zajrzę na front, ojczu. Nie martw się. Ja nie zawiodę.

Skinął uprzejmie głową Tysonowi. Dlaczego ja nie zasłużyłem nawet na taki przejaw szacunku? Następnie pomknął przez wodę.

Posejdon westchnął. Uniósł laskę, która zmieniła się w jego zwyczajną broń: olbrzymi trójząb. Jego groty lśniły błękitnym światłem, a woda wokół nich wrzała energią.

Przepraszam za to wszystko - powiedział do mnie.

Wielki wąż morski pojawił się nad nami, wijąc się w dół ku dachowi. Był jaskrawopomarańczowy i miał uzębioną paszczę zdolną połknąć budynek szkolny.

Ledwie zerkając w górę, Posejdon wycelował w niego trójząb i poraził bestię błękitną energią. Buuum! Potwór rozpadł się na milion złotych rybek, które szybko odpłynęły, przerażone. -37-

Moja rodzina się niepokoi - ciągnął mój tata, jak gdyby nigdy nic. - Wojna z Okeanosem nie idzie zbyt dobrze.

Wskazał na krawędź mozaiki. Czubkiem trójzębu dotknął obrazu syrena większego od pozostałych, noszącego na głowie bycze rogi. Przedstawiony był na rydwanie ciągniętym przez raki, a zamiast miecza miał w ręce żywego węża.

Okeanos - powiedziałem, usiłując sobie przypomnieć. -Morski tytan? Posejdon przytaknął.

W pierwszej wojnie bogów z tytanami zachował neutralność. Ale Kronos przeciągnął go na swoją stronę. To... Cóż, to nie jest dobry znak. Okeanos nie angażuje się, dopóki nie jest przekonany, że wybiera stronę zwyciężającą.

Wygląda głupio - powiedziałem, starając się nie dawać po sobie poznać przygnębienia. - To znaczy, kto walczy za pomocą węża?

Tatusz zawiąże go na supełek - oznajmił Tyson z pewnością w głosie.

Posejdon uśmiechnął się, ale wyglądał na zmęczonego.

Ciesz się twoją wiarą. Toczemy tę wojnę już niemal od roku. Moja moc słabnie. A on wciąż znajduje nowe oddziały, żeby rzucić je przeciwko mnie... Morskie potwory tak stare, że zdążyłem o nich zapomnieć.

Z oddali dobiegł nas wybuch. Około pół kilometra stąd rafa koralowa rozpadła się pod ciężarem dwóch olbrzymich stworzeń. Z trudem dostrzegałem ich kształty. Jedno było homarem. Drugie ogromną istotą człekokształtną, podobną do cyklopa, tyle że otoczoną mgławicą macek. Z początku myślałem, że ma na sobie stado wielkich ośmiornic. A potem uświadomiłem sobie, że są to ręce tego stwora - sto machających, walczących ramion.

Briareus! - zawołałem.

-38-

Moja rodzina się niepokoi - ciągnął mój tata, jak gdyby nigdy nic. - Wojna z Okeanosem nie idzie zbyt dobrze.

Wskazał na krawędź mozaiki. Czubkiem trójzębu dotknął obrazu syrena większego od pozostałych, noszącego na głowie bycze rogi. Przedstawiony był na rydwanie ciągniętym przez raki, a zamiast miecza miał w ręce żywego węża.

Okeanos - powiedziałem, usiłując sobie przypomnieć. - Morski tytan?

Posejdon przytaknął.

W pierwszej wojnie bogów z tytanami zachował neutralność. Ale Kronos przeciągnął go na swoją stronę. To... Cóż, to nie jest dobry znak. Okeanos nie angażuje się, dopóki nie jest przekonany, że wybiera stronę zwyciężającą.

Wygląda głupio - powiedziałem, starając się nie dawać po sobie poznać przynębienia. - To znaczy, kto walczy za pomocą węża?

Tatusz zawiąże go na supełek - oznajmił Tyson z pewnością w głosie.

Posejdon uśmiechnął się, ale wyglądał na zmęczonego.

Ciesz się twoją wiarą. Toczemy tę wojnę już niemal od roku. Moja moc słabnie. A on wciąż znajduje nowe oddziały, żeby rzucić je przeciwko mnie... Morskie potwory tak stare, że zdążyłem o nich zapomnieć.

Z oddali dobiegł nas wybuch. Około pół kilometra stąd rafa koralowa rozpadła się pod ciężarem dwóch olbrzymich stworzeń. Z trudem dostrzegałem ich kształty. Jedno było homarem. Drugie ogromną istotą człekokształtną, podobną do cyklopa, tyle że otoczoną mgławicą macek. Z początku myślałem, że ma na sobie stado wielkich ośmiornic. A potem uświadomiłem sobie, że są to ręce tego stwora - sto machających, walczących ramion.

Briareus! - zawołałem.

-38-

Ucieszyłem się na jego widok, ale on wyglądał, jakby walczył o życie. Był ostatnim ze swojego rodzaju - sturękim, kuzynem cyklopów. Uwolniliśmy go z więzienia Kronosa zeszłego lata i wiedziałem, że zamierzał ruszyć na pomoc Posejdonowi, ale od tego czasu nie miałem od niego wieści.

Walczy dobrze - powiedział Posejdon. - Szkoda, że nie mam całej armii takich jak on, ale on jest jedyny.

Patrzyłem, jak Sturęki ryknął wściekle i uniósł homara, który zamachnął się i kłapnął szczypcami. Zrzucił go z rafy koralowej, gdzie znikł w mroku. Briareus popłynął za nią, wymachując setką rąk przypominających łopatki silnika motorówki.

Chyba nie mamy dużo czasu, Percy - powiedział mój tato. - Opowiedz mi o swojej misji. Widziałeś Kronosa?

Opowiedziałem mu o wszystkim, choć głos mi się załamał, kiedy wspomniałem o Beckendorfie. Spojrzałem na dziedziniec pod nami i dostrzegłem setki rannych syrenów leżących na zaimprovizowanych kojach. Widziałem rzędy koralowych

*

kopców, które musiały być szybko wykonanymi grobami. Uświadomiłem sobie, że Beckendorf nie poległ jako pierwszy. Był jednym z wielu setek, może tysięcy. Nigdy nie czułem takiego gniewu i bezsilności. Posejdon pogładził się po brodzie.

Beckendorf wybrał heroiczną śmierć, Percy. Nie powinienes się o to obwiniać. Armia Kronosa będzie w nieładzie. Wielu zostało zniszczonych.

Ale nie zabiliśmy go, prawda?

Mówiąc to, wiedziałem, że taka nadzieja jest naiwna. Mogliśmy zniszczyć jego statek i rozwiać jego potwory, ale pana tytanów nie da się zgładzić tak łatwo.

Nie - potwierdził Posejdon. - Ale zyskaliśmy nieco czasu.

-39-

Na tym statku byli herosi - powiedziałem, myśląc o tym dzieciaku, którego spotkałem na schodach. Jakoś udało mi się skupić na potworach i Kronosie. Przekonałem samego siebie, że zniszczenie tego statku było w porządku, ponieważ oni byli źli, płynęli, aby zaatakować moje miasto, a poza tym nie dało się ich zabić na dobre. Potwory po prostu rozpływają się i w końcu odtwarzają się na nowo. Ale herosi... Tata położył mi rękę na ramieniu.

Percy, na pokładzie było zaledwie kilku półboskich wojowników, a wszyscy oni wybrali walkę po stronie Kronosa. Może niektórzy posłuchali twojego ostrzeżenia i uciekli. A jeśli nie... To oni wybrali tę ścieżkę.

Ich mózgi zostały wyprane! - krzyknąłem? - A teraz oni zginęli, a Kronos żyje nadal. To ma sprawić, że poczuję się lepiej?

Wbiłem wściekły wzrok w mozaikę - maleńkie kamyczki wybuchów niszczące kamyczki potworów. Bitwa wydawała się taka łatwa na obrazku.

Tyson objął mnie ramieniem. Gdyby ktokolwiek inny to zrobił, odepchnąłbym go od siebie, ale Tyson był zbyt duży i zbyt uparty. Ścisnął mnie, czy tego chciałem, czy nie.

To nie twoja wina, bracie. Kronos nie daje się łatwo wybuchnąć. Następnym razem użyjemy większego ładunku.

Percy - powiedział mój ojciec. - Ofiara Beckendorfa nie poszła na marne. Rozbiliście armię najeźdźcą. Nowy Jork jeszcze przez chwilę będzie bezpieczny, co pozwoli innym Olimpijczykom zająć się poważniejszym zagrożeniem.

Poważniejszym zagrożeniem? - Pomyślałem o tym, co powiedział złoty tytan w moim śnie: „Bogowie odpowiedzieli na wyzwanie. Wkrótce zostaną zniszczeni”. Przez twarz mojego ojca przemknął cień. -40-

Wystarczy ci zmartwień na jeden dzień. Zapytaj Chejro-na, kiedy już wrócisz do obozu.

Wrócę do obozu? Przecież ty masz tu kłopoty. Chcę pomóc!

Nie możesz, Percy. Twoje zadanie prowadzi cię gdzie indziej. Nie wierzyłem, że słyszę te słowa. Spojrzałem na Tysona w poszukiwaniu wsparcia. Mój brat zagryzł wargę.

Tato... Percy umie posługiwać się mieczem. Jest dobry.

Wiem - odparł łagodnie Posejdon.

Tato, mogę pomóc - powiedziałem. - Wiem, że mogę. Nie wytrzymasz tu dłużej. W niebo spoza linii nieprzyjaciela wystrzeliła kula ognia. Myślałem, że Posejdon odbije ją lub coś w tym rodzaju, ale ona wylądowała po drugiej stronie dziedzińca i eksplodowała, odrzucając bezwładnych syrenów. Mój ojciec skrzywił się, jakby ktoś go dźgnął.

Wracaj do obozu - powtórzył. - I powiedz Chejronowi, że już czas.

Na co?

Musisz poznać przepowiednię. Całą przepowiednię.

Nie musiałem pytać, o jakiej przepowiedni mówi. Słyszałem o „Wielkiej Przepowiedni” od lat, ale nikt nigdy nie powiedział mi wszystkiego. Wiedziałem tylko, że mam podjąć decyzję, która zaważy na losach świata, ale nie ma się czym przejmować.

A co jeśli to jest ta decyzja? - zapytałem. - Pozostać tu i walczyć albo odejść? Co jeśli cię opuszczę, a ty...

Nie byłem w stanie powiedzieć: umrzesz. Bogowie zasadniczo nie umierają, ale ja już coś takiego widziałem. Nawet -41-bs8s jeśli nie umierają, to mogą zmarnieć prawie w nicość, zostać wygnani lub uwięzieni w głębiach Tartaru niczym Kronos.

Musisz iść, Percy - powtórzył Posejdon. - Nie wiem, jaka będzie twoja ostateczna decyzja, ale twoja walka wiąże się z ziemią. Poza tym musisz ostrzec przyjaciół na obozie. Kronos znał wasze plany. Macie szpiega. My tu wytrzymamy. Nie mamy wyboru. Tyson chwycił mnie za rękę desperackim gestem.

Będę za tobą tęsknił, braciszku! Patrząc na nas, nasz ojciec jakby się postarzał o kolejne dziesięć lat.

Tyson, synu, ty też masz robotę do wykonania. Potrzebuję cię w zbrojowni. Cyklop lekko wyduł usta.

Idę już, idę - pociągnął nosem. Uścisnął mnie tak mocno, że omal nie połamiał mi żeber. - Uważaj na siebie, Percy! Nie pozwól potworom zabić cię na śmierć! Starłem się kiwnąć głową z przekonaniem, ale to było za dużo dla wielkoluda. Zaszłochał i odpłynął w stronę zbrojowni, gdzie jego kuzyni naprawiali włócznie i miecze.

Powinieneś pozwolić mu walczyć - powiedziałem do ojca. - On nienawidzi być uwiązanym w zbrojowni. Nie widzisz tego? Posejdon pokręcił głową.

Wystarczy, że muszę ciebie wystawiać na niebezpieczeństwo. Tyson jest zbyt młody. Muszę go chronić.

Powinieneś mu zaufać - powiedziałem - a nie chronić go. Oczy boga rozbłyły gniewem. Myślałem, że pozwoliłem sobie na zbyt dużo, ale on popatrzył na mozaikę i opuścił ramiona. Na obrazku syreni facet w rydwanie zaprzężonym w raki zbliżał się do pałacu. -42-

Okeanos się zbliża - powiedział mój ojciec. - Muszę stanąć z nim do walki. Nigdy wcześniej nie bałem się o boga, ale nie wiedziałem, jak niby mój ojciec miałby stawić czoło temu tytanowi i wygrać.

Dam sobie radę - obiecał Posejdon. - Nie oddam mojego królestwa. Powiedz mi tylko, Percy, czy masz jeszcze ten prezent urodzinowy, który dałem ci zeszłego lata? Przytaknąłem i wyjąłem obozowy naszyjnik. Były na nim zawieszone paciorki za każde lato, które spędziłem na Obozie Herosów, ale od zeszłego roku na rzemyku wisiał również dolar piaskowy. Ojciec dał mi tego jeżowca na piętnaste urodziny. Mówił, że będę wiedział, kiedy go „wydać”, ale dotychczas nie miałem pojęcia, co przez to rozumiał. Wiedziałem tylko, że nie pasował do automatów z napojami w szkolnej stołówce.

Czas nadchodzi - zapowiedział. - Przy odrobinie szczęścia zobaczymy się w twoje urodziny w przyszłym tygodniu i wtedy odpowiednio je uczymy. Uśmiechnął się i przez moment dostrzegłem dawny błysk w jego oczach.

Potem całe morze przed nami pociemniało, jakby nadciągał atramentowy sztorm. Piorun ryknął, co pod wodą powinno być niemożliwe. Zbliżało się coś olbrzymiego i lodowatego. Poczułem, że przez zgromadzone poniżej nas armie przetacza się fala strachu.

Muszę przyjąć prawdziwą boską formę - powiedział Posejdon. - Idź... i powodzenia, synu.

Chciałem dodać mu odwagi, uścisnąć go albo coś takiego, ale nie zamierzałem dłużej tam zostawać. Kiedy bóg przyjmuje swoją prawdziwą formę, jego moc jest tak wielka, że patrzący na niego śmiertelnik rozpadnie się w pył.

Do widzenia, ojciec - wydusiłem z siebie.

-43-

Odwrociłem się i zmusiłem prąd morski, żeby mi pomógł. Woda zawirowała wokół mnie i wystrzeliłem w stronę powierzchni z prędkością, która rozerwałaby każdego zwykłego człowieka na strzępy.

Kiedy się obejrzałem, zobaczyłem jedynie zielone i niebieskie rozbłyski: to mój ojciec walczył z tytanem, a dwie armie rozdzierały morze.

ROZDZIAŁ III

RZUT OKA NA WŁASNA ŚMIERĆ

Jeśli chce się zyskać popularność w Obozie Herosów, nie należy wracać z misji ze złymi wieściami.

Wiadomość o moim przyjeździe rozeszła się, gdy tylko wyszedłem z oceanu. Nasza plaża leży na północnym brzegu Long Island i jest zaczarowana, toteż większość ludzi nawet jej nie widzi. Ludzie nie pojawiają się na plaży ot tak, chyba że są herosami lub bogami albo też naprawdę, naprawdę zagubionymi dostawcami pizzy. (To się kiedyś zdarzyło - ale to zupełnie inna historia).

W każdym Yazie tego dnia na czatach stał Connor Hood z domku Hermesa. Na mój widok podekscytował się do tego stopnia, że spadł z drzewa. Następnie zadął w konchę, aby dać znak obozowi, i podbiegł, żeby mnie powitać.

Connor ma dziwny uśmiech pasujący do jego dziwnego poczucia humoru. Jest on całkiem fajnym chłopakiem, ale w jego towarzystwie należy zawsze trzymać rękę na portfelu i w żadnym razie nie dopuszczać go w okolice kremu do golenia, jeśli nie chce się go następnie znaleźć w spiworze. Ma kręcone ciemne włosy i jest minimalnie niższy od swojego brata, Travisa - tylko dzięki temu można ich rozróżnić. Obaj są tak niepodobni do mojego starego nieprzyjaciela Luke'a, że ciężko uwierzyć, iż wszyscy są synami Hermesa.

- Percy! - ryknął Connor. - Co się stało? Gdzie Beckendorf?

-45-

ROZDZIAŁ III

RZUT OKA NA WŁASNĄ ŚMIERĆ

Jeśli chce się zyskać popularność w Obozie Herosów, nie należy wracać z misji ze złymi wieściami.

Wiadomość o moim przyjeździe rozeszła się, gdy tylko wyszedłem z oceanu. Nasza plaża leży na północnym brzegu Long Island i jest zaczarowana, toteż większość ludzi nawet jej nie widzi. Ludzie nie pojawiają się na plaży ot tak, chyba że są herosami lub bogami albo też naprawdę, naprawdę zagubionymi dostawcami pizzy. (To się kiedyś zdarzyło - ale to zupełnie inna historia).

*

W każdym razie tego dnia na czatach stał Connor Hood z domku Hermesa. Na mój widok podekscytował się do tego stopnia, że spadł z drzewa. Następnie zadął w konchę, aby dać znak obozowi, i podbiegł, żeby mnie powitać.

Connor ma dziwaczny uśmiech pasujący do jego dziwaczного poczucia humoru. Jest on całkiem fajnym chłopakiem, ale w jego towarzystwie należy zawsze trzymać rękę na portfelu i w żadnym razie nie dopuszczać go w okolice kremu do golenia, jeśli nie chce się go następnie znaleźć w spiworze. Ma kręcone ciemne włosy i jest minimalnie niższy od swojego brata, Trávisa - tylko dzięki temu można ich rozróżnić. Obaj są tak niepodobni do mojego starego nieprzyjaciela Luke'a, że ciężko uwierzyć, iż wszyscy są synami Hermesa.

- Percy! - ryknął Connor. - Co się stało? Gdzie Beckendorf?

-45-

F Yv

W tej samej chwili dostrzegł mój wyraz twarzy i natychmiast spochmurniał.

- O, nie. Biedna Silena. Na Zeusa, jak ona się dowie...

Razem zeszedliśmy z wydmy. Kilkaset metrów dalej zobaczyliśmy tłum ludzi biegnących ku nam z uśmiechem i podnieceniem. Percy wrócił, myśleli zapewne. Uratował świat! Może przywiózł pamiątki!

Zatrzymałem się przy pawilonie jadalnym i czekałem na nich. Nie było sensu biec dalej po to, żeby powiedzieć im, jaka ze mnie oferma.

Spojrzałem przez dolinę, usiłując przypomnieć sobie, jak wyglądał obóz, kiedy go po raz pierwszy zobaczyłem. Wydawało mi się, że to było w innej epoce.

Z pawilonu jadalnego widać było prawie wszystko. Dolinę otaczały wzgórza. Na najwyższym z nich, Wzgórzu Herosów, stała sosna Thalii, a z jej konarów zwieszało się Złote Runo, którego magia chroniła obóz przed wrogami. Smok-strażnik imieniem Peleus był już tak duży, że widziałem go z daleka - zwinięty wokół pnia wysyłał sygnały dymne, chrapiąc.

Po mojej prawej rozciągały się lasy. Po lewej lśniło jezioro kajakowe, a ścianka wspinaczkowa błyszczała spływającą po niej lawą. Dwanaście domków - po jednym na każdego Olimpijczyka - tworzyło podkowę wokół wspólnego trawnika. Jeszcze dalej na południe znajdowały się pola truskawek, kuźnia i czteropiętrowy Wielki Dom, pomalowany na błękitno i ozdobiony zwieńczonym spiżowym orłem wiatrowskazem.

Pod pewnymi względami obóz się nie zmienił. Widać było jednak, że mamy wojnę, kiedy się spojrzało na budynki i pola. Widoczne to było również na twarzach herosów, satyrów i najad wspinających się na wzgórze.

Nie było aż tylu obozowiczów jak cztery lata temu. Niektórzy odeszli i nigdy nie wrócili. Inni zginęli w walce. Jeszcze

-46-

inni - staraliśmy się o nich nie wspominać - przeszli na stronę wroga.

Ci, którzy pozostali, byli zaprawieni w boju i zmęczeni. Ostatnio na obozie rzadko słyszało się śmiech. Nawet mieszkańcy domku Hermesa nie robili wielu kawałów. Trudno jest opowiadać dowcipy, kiedy całe życie wydaje się jednym wielkim żartem.

Pierwszy dogalopował do pawilonu Chejron, co nie było dla niego trudne, jako że od pasa w dół jest białym ogierem. Przez lato zapuścił dziko wyglądającą brodę. Miał na sobie zielony podkoszulek z napisem PIŁEŚ? NIE GALOPUJ!, a przez plecy przewiesił łuk.

Percy! - zawołał. - Bogom niech będą dzięki. Ale gdzie...

Zaraz za nim biegła Annabeth i muszę przyznać, że moje serce nieco zwolniło w piersi na jej widok. Wcale nie starała się wyglądać dobrze. Ostatnio byliśmy razem na tyłu wyprawach wojennych, że rzadko czesała porządnie swoje jasne, kręcone włosy, no i nie przejmowała się ciuchami - zazwyczaj miała na sobie ten 6am stary pomarańczowy podkoszulek obozowy i czasami również spiżową zbroję. Oczywiście miała w kolorze sztormu. Zazwyczaj trudno nam było nawet porozmawiać przez chwilę bez prób uduszenia się nawzajem. A jednak na sam jej widok poczułem lekki zawrót głowy. Ostatniego lata, zanim Lukę zmienił się w Kronosa i wszystko się popsuło, zdarzały się takie chwile,

kiedy myślałem, że może... no, że może uda nam się przejść poza fazę „duszenia się nawzajem”.

Co się stało? - Chwyciła mnie za ramię. - Czy Luke...

Statek wyleciał w powietrze - odparłem. - On nie został zniszczony. Nie wiem, gdzie... Przez tłum przepchnęła się Silena Beauregard. Włosy miała w nieładzie, nie zrobiła nawet makijażu, co nie było w jej stylu. -47-

Gdzie jest Charlie? - zapytała ostro, rozglądając się dookoła, jakby podejrzewała, że się gdzieś ukrył.

Spojrzałem bezradnie na Chejrona.

Stary centaur odchrząknął.

Sileno, moja droga, porozmawiajmy o tym w Wielkim Domu...

Nie - wymamrotała. - Nie. Nie.

Rozpłakała się, a my wszyscy staliśmy dookoła, zbyt oszołomieni, żeby cokolwiek powiedzieć. Straciliśmy już tego lata tylu ludzi, ale to było najgorsze. Bez Beckendorfa czuliśmy się tak, jakby ktoś ukradł kotwicę utrzymującą cały obóz w miejscu. W końcu do przodu wystąpiła Clarisse z domku Aresa. Objęła Silenę ramieniem. To była najdziwniejsza przyjaźń świata - córka boga wojny i córka bogini miłości - ale odkąd Silena udzieliła jej ostatniego lata rad w kwestii jej pierwszego chłopaka, wojowniczką uznała się za osobistego ochroniarza córki Afrodyty.

Clarisse miała na sobie krwistoczerwoną zbroję, a ciemne włosy związała bandaną. Była wysoka i zbudowana potężnie jak rugbista, miała wiecznie skrzywioną twarz, ale odezwała się do Sileny łagodnym tonem.

Chodź, dziewczyno - powiedziała. - Chodźmy do Wielkiego Domu. Zrobię ci gorącej czekolady.

Wszyscy się odwrócili i odeszli dwójkami i trójkami, wracając do domków. Nikt już nie chciał ze mną rozmawiać. Nikt nie chciał słuchać o wysadzonym w powietrze statku.

Zostali tylko Annabeth i Chejron. Moja przyjaciółka otarła łzę z policzka.

Tak się cieszę, że ty nie zginąłeś, Glonomóźdzku.

Dzięki - odparłem. - Ja też.

Chejron położył mi dłoń na ramieniu.

-48-

Jestem przekonany, że zrobiłeś wszystko, Percy. Opowiesz nam, co się stało? Nie miałem ochoty do tego wracać, ale opowiedziałem im o wszystkim, włącznie ze snem o tytanach. Przemilczałem tylko ten kawałek z synem Hadesa. Nico kazał mi obiecać, że nie powiem nikomu o jego planie, dopóki się nie zdecyduję, a plan ten był tak przerażający, że nie miałem nic przeciwko utrzymywaniu go w tajemnicy. Chejron spojrzał na dolinę.

Musimy natychmiast zwołać radę wojenną, aby przedyskutować kwestię szpiega i inne sprawy.

Posejdon wspomniał o innym zagrożeniu - powiedziałem - czymś większym niż „Księżniczka Andromeda”. Uznałem, że to może być wyzwanie, o którym wspominał tytan z mojego snu.

Chejron i Annabeth wymienili spojrzenia, jakby wiedzieli o czymś, o czym ja nie miałem pojęcia. Nienawidziłem tego.

O tym też porozmawiamy - obiecał Chejron.

Jeszcze jedno. - Wziąłem głęboki oddech. - Kiedy rozmawiałem z moim ojcem, kazał mi przekazać, że już czas. Muszę poznać całą przepowiednię. Chejron opuścił ramiona, ale nie był chyba zaskoczony.

Obawiałem się tego dnia. Doskonale. Annabeth, pokażemy Percy'emu prawdę... Całą. Chodźmy na strych.

Odwiedzałem strych Wielkiego Domu już trzykrotnie i było to o trzy razy więcej, niż miałbym ochotę.

Ze szczytu schodów prowadziła tam drabina. Zastanawiałem się, jak Chejron chce się tam dostać, będąc w połowie koniem, ale on nie zamierzał wchodzić.

Wiesz, gdzie to jest - zwrócił się do Annabeth. - Przynieś to na dół, proszę.

-49-9

Jestem przekonany, że zrobiłeś wszystko, Percy. Opowiesz nam, co się stało? Nie miałem ochoty do tego wracać, ale opowiedziałem im o wszystkim, włącznie ze snem o tytaniech. Przemilczałem tylko ten kawałek z synem Hadesa. Nico kazał mi obiecać, że nie powiem nikomu o jego planie, dopóki się nie zdecyduje, a plan ten był tak przerażający, że nie miałem nic przeciwko utrzymywaniu go w tajemnicy. Chejron spojrzał na dolinę.

Musimy natychmiast zwołać radę wojenną, aby przedyskutować kwestię szpiega i inne sprawy.

Posejdon wspomniał o innym zagrożeniu - powiedziałem - czymś większym niż „Księżniczka Andromeda”. Uznałem, że to może być wyzwanie, o którym wspominał tytan z mojego snu.

Chejron i Annabeth wymienili spojrzenia, jakby wiedzieli o czymś, o czym ja nie miałem pojęcia. Nienawidziłem tego.

O tym też porozmawiamy - obiecał Chejron.

Jeszcze jedno. - Wziąłem głęboki oddech. - Kiedy rozmawiałem z moim ojcem, kazał mi przekazać, że już czas. Muszę poznać całą przepowiednię. Chejron opuścił ramiona, ale nie był chyba zaskoczony.

Obawiałem się tego dnia. Doskonale. Annabeth, pokażemy Percy'emu prawdę... Całą. Chodźmy na strych.

Odwiedzałem strych Wielkiego Domu już trzykrotnie i było to o trzy razy więcej, niż miałbym ochotę.

Ze szczytu schodów prowadziła tam drabina. Zastanawiałem się, jak Chejron chce się tam dostać, będąc w połowie koniem, ale on nie zamierzał wchodzić.

Wiesz, gdzie to jest - zwrócił się do Annabeth. - Przynieś to na dół, proszę.

-49-Córka Ateny przytaknęła.

Chodź, Percy.

Na zewnątrz zachodziło właśnie słońce, strych był więc jeszcze ciemniejszy i bardziej tajemniczy niż zwykle. Stare trofea herosów były poutykane wszędzie - wyszczerbione tarcze, zakonserwowane łby najróżniejszych potworów w słojach, samochodowe drzewko zapachowe zaopatrzone w plakietkę, na której można było przeczytać: Ukradzione z hondy civic Chrysaora przez Gusa, syna Hermesa, 1988.

Wziąłem do ręki zakrzywiony spiżowy miecz, wygięty tak, że przypominał literę M. Na metalu wciąż było widać zielone plamy pozostawione tam przez magiczną truciznę, która go pokrywała. Na tabliczce widniały zeszłoroczna data i napis: Szabla Kampe, zniszczona podczas bitwy w Labiryncie.

Pamiętasz, jak Briareus ciskał głazami? - zapytałem.

Annabeth uśmiechnęła się posępnie.

A jak Grover spowodował panikę?

Nasze spojrzenia się spotkały Przypomniała mi się inna chwila zeszłego lata, pod górą St. Helens, kiedy Annabeth myślała, że zginę, więc mnie pocałowała.

Odchrząknęła i odwróciła wzrok.

Przepowiednia.

Racja. - Odłożyłem szablę. - Przepowiednia.

Podeszliśmy do okna. Na trójnożnym taborecie siedziała

Wyrocznia - skurczona kobieca mumia w kolorowej sukience. Na jej czaszce zachowały się kosmyki czarnych włosów. Szkliste oczy wyglądały z wysuszonej twarzy. Sam jej widok przyprawiał mnie o dreszcze.

Jeśli chciało się opuścić obóz w lecie, to zazwyczaj trzeba było przyjść tu na górę po zadanie.

Tego lata ta zasada została odrzucona. Obozowicze wyjeżdżali cały czas na misje bitewne.

Nie mieliśmy wyboru, jeśli chcieliśmy powstrzymać Kronosa. -50-

A jednak pamiętałem aż za dobrze dziwaczną zielonkawą mgłę - ducha Wyroczni, który zamieszkiwał mumię. Ciało wyglądało teraz na pozbawione życia, ale ilekroć wypowiadało przepowiednię, poruszało się. Czasem mgła wypływała z ust mumii, tworząc dziwaczne kształty. Raz nawet mumia opuściła strych i niczym zombie przeszła się po lesie, żeby dostarczyć wiadomość. Nie byłem pewny, co robi w kwestii Wielkiej Przepowiedni. Niemal spodziewałem się, że zacznie stepować albo coś w tym rodzaju. Ale ona po prostu siedziała tam jak martwa - bo w sumie była martwa.

Nigdy tego nie rozumiałem - szepnąłem.

Czego? - spytała Annabeth.

Dlaczego ona jest mumią?

Percy, ona nie zawsze była mumią. Przez tysiące lat duch Wyroczni mieszkał w ciele pięknej kobiety. Przechodził z pokolenia na pokolenie. Chejron powiedział mi, że ona taka była te pięćdziesiąt lat temu. - Annabeth wskazała na mumię. -Ale była ostatnia.

Co się stało? Córka Ateny miała coś powiedzieć, ale najwyraźniej nagle zmieniła zdanie.

Zróbmy, co mamy do zrobienia, i wynośmy się stąd.

Spojrzałem niepewnie na zniszczoną twarz Wyroczni. -1 co teraz? Annabeth podeszła do mumii i wyciągnęła ręce.

O Wyrocznio, zbliża się czas. Proszę o Wielką Przepowiednię.

Zebrałem się w sobie, ale mumia ani drgnęła. Annabeth tymczasem podeszła i odpięła jeden z jej naszyjników. Nigdy wcześniej nie zwracałem szczególnej uwagi na biżuterię Wyroczni.

Zakładałem, że to po prostu koraliki hipisowskie -51-

i takie tam. Kiedy jednak moja przyjaciółka odwróciła się do mnie, trzymała w ręce skórzaną sakiewkę - przypominającą indiańskie torebki na lekarstwa - zawieszoną na sznurku przeplatany piórami. Otworzyła ją i wyciągnęła ze środka zwój pergaminu nie większy niż jej mały palec.

Niemożliwe - powiedziałem. - Wiesz, przez te wszystkie lata pytałem o tę głupią przepowiednię, a ona była zawieszona na jej szyi?

To nie był właściwy czas - odparła Annabeth. - Wierz mi, Percy. Czytałam to w wieku dziesięciu lat i wciąż mam z tego powodu koszmary.

Super - burknąłem. - Mogę to teraz przeczytać?

Na dole podczas narady wojennej - odrzekła. - Nie przy... No wiesz.

Spojrzałem w szkliste oczy Wyroczni i postanowiłem, że nie będę się spierał. Ruszyliśmy na dół, aby dołączyć do pozostałych. Nie wiedziałem wtedy jeszcze, że miała to być moja ostatnia wizyta na strychu.

Grupowi domków zebrali się wokół stołu do ping-ponga. Nie pytajcie dlaczego, ale sala rekreacyjna stała się nieformalną kwaterą główną narad wojennych. Kiedy jednak Annabeth, Chejron i ja pojawiliśmy się na miejscu, wyglądało to raczej jak bitwa na krzyki. Clarisse wciąż miała na sobie pełne uzbrojenie. Elektryczną włóczęnię przypięła do pleców. (Była to już druga elektryczna włóczęnia, ponieważ pierwszą zламаłem. Nazwała ją „Błyskawica”. Za jej plecami wszyscy inni przezywali włóczęnię „Szczypawica”). Pod jedną ręką trzymała hełm w kształcie dzika, a przy pasie miała nóż. Wrzeszczała właśnie na Michaela Yew, nowego grupowego od Apollina, co wyglądało nieco śmiesznie, ponieważ

-52-

przerastała go mniej więcej o głowę. Przejął on dowodzenie w domku Apollina, ponieważ Lee Fletcher poległ w bitwie zeszłego lata. Michael miał jakiś metr pięćdziesiąt wzrostu i dodatkowe pół metra pewności siebie. Ze swoim zadartym nosem i wykrzywionymi rysami przypominał mi fretkę - może krzywił się tak dlatego, że na wszystko patrzył spode łba, a może dlatego, że zbyt wiele czasu spędzał na spoglądaniu wzdłuż bełtów strzał.

To nasza zdobycz! - wrzeszczał, stając na palcach, żeby spojrzeć Clarisse w twarz. - Jeśli ci się to nie podoba, to całuj mnie w kołczan!

Zgromadzeni wokół stołu - bracia Hood, Polluks z domku Dionizosa i Katie Gardner od Demeter - starali się nie wybuchnąć śmiechem. Nawet Jake Mason, naprędce wybrany grupowym domku Hefajstosa, uśmiechał się nieznacznie. Tylko Silena Beauregard nie zwracała na nic uwagi. Siedziała obok Clarisse, gapiąc się pustym wzrokiem w siatkę na stole. Oczy miała czerwone i zapuchnięte. Przed nią stała nietknięta filiżanka gorącej czekolady. Wydało mi się niesprawiedliwe, że musiała tu siedzieć. Nie mogłem uwierzyć, że Clarisse i Michael kłócą się nad nią o coś tak głupiego jak zdobycz, podczas gdy ona właśnie straciła Beckendorfa.

PRZESTANCIE! - ryknąłem. - Co wy wyprawiacie?

Clarisse rzuciła mi wściekłe spojrzenie.

Powiedz Michaelowi, żeby nie był samolubnym świrem.

Och, jak to pięknie brzmi w twoich ustach - odparował Michael.

Jestem tu tylko po to, żeby wspierać Silenę! - krzyknęła Clarisse. - Inaczej wróciłabym do siebie do domku.

O czym wy gadacie? - zapytałem głośno.

Polluks odchrząknął. -53-

Clarisse mówi, że dopóki jej, no, sprawa nie zostanie rozwiązana, nie będzie z nami rozmawiać. To trwa od trzech dni.

To były cudowne trzy dni - powiedział rozmarzonym głosem Travis Hood.

Jaka sprawa? - zapytałem.

Clarisse zwróciła się do Chejrona.

To ty tu rządzisz, prawda? Czy mój domek dostanie to, czego chcemy, czy nie? Chejron przestąpił z kopyta na kopyto.

Moja droga, jak już wyjaśniałem, Michael ma rację. Domek Apollina ma większe prawa. Poza tym mamy ważniejsze sprawy...

Jasne - warknęła. - Zawsze są ważniejsze sprawy od tego, czego potrzebuje Ares. Mamy po prostu stawać do walki, kiedy jest taka potrzeba, i nie narzekać! r

Niezły pomysł - mruknął Connor Hood.

Clarisse zacisnęła palce na nożu.

Może powinnam zapytać Pana D...

Jak wiesz - przerwał jej Chejron, teraz już nieco gniewnym tonem - nasz dyrektor Dionizos jest zajęty wojną. Nie może się teraz zajmować nami.

Rozumiem - powiedziała córka Aresa. - A co z grupowymi? Ktoś z was mnie poprze? Teraz nikt się nie uśmiechał. Nikt nie spojrzał jej w oczy.

Super. - Clarisse zwróciła się do Sileny. - Przepraszam. Nie zamierzałam się w to wdawać, kiedy ty właśnie straciłaś... No, w każdym razie przepraszam. Ciebie. I nikogo innego.

Silena jakby nawet nie słyszała jej słów.

Clarisse rzuciła nóż na stół do ping-ponga.

Możecie sobie toczyć tę wojnę bez Aresa. Dopóki nie uzyskam satysfakcji, nikt z mojego domku nie ruszy palcem, żeby pomóc. Miłego umierania. -54- Grupowi byli zbyt oszołomieni, aby zareagować, kiedy dziewczyna wymaszerowała z pokoju. W końcu odezwał się Michael Yew:

Nie będziemy tęsknić.

Zwariowałaś? - zaprotestowała Katie Gardner. - To katastrofa!

Ona nie mówiła poważnie - powiedział Travis. - Prawda?

Chejron westchnął.

Jej duma została zraniona. W końcu się uspokoił. - Ale nie wydawał się przekonany. Chciałem zapytać, o co, na bogów, Clarisse się tak wściekła, ale gdy spojrzałem na Annabeth, zobaczyłem, że szepce: „Później ci powiem”.

A teraz - ciągnął Chejron - jeśli można, moi drodzy. Percy przyniósł coś, czego, jak sądzę, powinniście wysłuchać. Percy. .. Wielka Przepowiednia. Annabeth podała mi pergamin. Był suchy i stary, a kiedy rozwiązywałem sznurek, zadrżały mi palce. Rozwinąłem zwój, starając się go nie podrzeć, i zacząłem czytać:

Heros, który od grobów naj starszych pochodzi...

Percy? - przerwała mi córka Ateny. - Tam jest napisane bogów. Nie grobów.

Och, rzeczywiście - powiedziałem. Dysleksja jest jednym ze znaków szczególnych herosa, ale czasem naprawdę jej nienawidzę. Im bardziej się denerwuję, tym gorzej idzie mi czytanie.

Heros, który od bogów najstarszych pochodzi... Osiągnie lat szesnaście wbrew wszelkiej przeszkodzie...

Zawahałem się, patrząc na następne wersy. Poczułem chłód w koniuszkach palców, jakby pergamin zamarzał.

Świat pogrążony ujrzy w snu wiecznym bezkresie, Jeden... Jeden wybór kres życia herosa przyniesie. -55-P Vv Jak świat może zapaść w wieczny bezkres snu, jeśli to nie oznacza śmierci?

Percy - ponaglił Chejron. - Czytaj dalej. Czułem się tak, jakbym miał usta pełne piasku, ale wypowiedziałem dwa ostatnie wersy.

Duszę półboga ostrze przeklęte wyją... wyży...

Wyżenie - odpowiedziała łagodnie Annabeth. - Znaczy tyle co „wygna”.

Słyszałem takie słówko - burknąłem. - Olimp w perzynie legnie lub zyska zbawienie. Nagle poczułem ciężar Orkana w kieszeni. Przeklęte ostrze? Chejron powiedział mi kiedyś, że Orkan przyczynił smutku wielu ludziom. Czy to możliwe, żeby mój własny miecz mnie zabił? W pokoju zapadła cisza. W końcu odezwał się Connor Hood:

Legnie w pierzynie, to chyba dobrze, nie?

Nie w pierzynie - odparła Silena. Jej głos brzmiał pusto, ale bardziej zdumiało mnie to, że się w ogóle odezwała. - Pe--rzy-na znaczy tyle co „zgliszcza”.

Olimp legnie w gruzach - dodała Annabeth. - Doszczętnie zniszczony. Unicestwiony.

Zrozumiałem. - Serce ciążyło mi, jakby było z ołowiu. -Dzięki. Wszyscy wpatrywali się we mnie - z niepokojem, litością, a może i odrobiną strachu. Chejron zamknął oczy, jakby powtarzał jakąś modlitwę. W końskiej postaci głową niemal sięgał lamp w sali rekreacyjnej.

Widzisz teraz, Percy, dlaczego uznaliśmy, że lepiej nie wyjawiać ci całej przepowiedni. Masz dostatecznie dużo problemów. ... -56-

Nie wiedząc, że muszę w końcu umrzeć? - powiedziałem. - Ta, rozumiem. Chejron spojrzał na mnie ze smutkiem. Facet miał ponad trzy tysiące lat. Widział setki umierających herosów. Mogło mu się to nie podobać, ale przywykł. Pewnie wiedział, że nie ma sensu mnie pocieszać.

Percy - odezwała się Annabeth. - Wiesz, że przepowiednie są zawsze dwuznaczne. To wcale nie musi znaczyć, że umrzesz. ,

Jasne - odparłem. - Jeden wybór kres życiu herosa przyniesie. Mnóstwo możliwych znaczeń, co?

Może damy radę coś z tym zrobić - odezwał się Jake Mason. - Duszę półboga ostrze przekłute wyżenie. Może zdołamy znaleźć to ostrze i zniszczyć je. To brzmi jak sierp Kronosa, zgadza się?

Nie przyszło mi to do głowy, ale czy przekłutym ostrzem jest Orkan czy sierp Kronosa, nie miało większego znaczenia. W każdym przypadku wątpiłem, czy zdołamy powstrzymać przepowiednię. Jakies ostrze miało wyżyć moją duszę. Wcale nie miałem ochoty na wyżynanie duszy.

Może powinniśmy dać Percy'emu chwilę do namysłu nad tymi wersami - powiedział Chejron. - Potrzebuje czasu...

Nie. - Zwinąłem przepowiednię i schowałem ją do kieszeni. Czułem się buntowniczo i gniewnie, choć nie byłem pewny, na kogo się gniewać. - Nie potrzebuję czasu. Jeśli umrę, to umrę. Nie mogę się tym teraz przejmować, prawda? Annabeth trzęsły się nieco ręce. Nie chciała spojrzeć mi w oczy.

Obradujmy dalej - zaproponowałem. - Mamy inne problemy. Na przykład szpiega. Michael Yew rzucił mi spojrzenie spode łba.

Szpiega?

-57-

Opowiedziałem im, co się wydarzyło na „Księżniczce Andromedzie” - o tym, że Kronos wiedział o naszym przybyciu, że pokazał mi zawieszkę w formie srebrnego sierpa, poprzez którą komunikował się z kimś w obozie. Silena znowu się rozplakała, więc Annabeth objęła ją ramieniem.

Cóż - odezwał się niepewnie Connor Hood - od lat podejrzewaliśmy, że musimy mieć szpiega, nie? Ktoś przekazywał informacje Luke'owi. Na przykład kilka lat temu o miejscu, gdzie znajduje się Złote Runo. To musi być ktoś, kto go dobrze znał. Zapewne podświadomie zerknął na Annabeth. Oczywiście, znała Luke'a lepiej niż ktokolwiek inny, ale Connor szybko odwrócił wzrok.

Yyy, ale to może być ktokolwiek.

Tak. - Katie Gardner spojrzała na braci Hood spode łba. Nie lubiła ich, odkąd ozdobili trawnik na dachu domku De-meter czekoladowymi zajaczkami wielkanocnymi. - Na przykład ktoś z jego rodzeństwa. Travis i Connor natychmiast zaczęli się z nią kłócić.

Przestańcie! - Silena uderzyła w stół tak mocno, że jej czekolada się rozlała. - Charlie nie żyje, a wy... Wy się kłóćcie jak dzieci! - Spuściła głowę i się rozszoła.

Gorąca czekolada kapłała ze stołu do ping-ponga. Wszyscy mieliśmy zawstydzone miny.

Ona ma rację - odezwał się w końcu Polluks. - Przerzucanie się oskarżeniami nic nam nie da. Musimy mieć oczy otwarte w poszukiwaniu srebrnego naszyjnika z zawieszka w kształcie sierpa. Jeśli Kronos ma coś takiego, to pewnie szpieg ma podobne. Michael Yew chrząknął. -58-

Przydałoby się znaleźć tego szpiega przed kolejną operacją. Wysadzenie w powietrze „Księżniczki Andromedy” nie powstrzyma Kronosa na długo.

Istotnie - powiedział Chejron. - Prawdę mówiąc, on właśnie gotuje się do kolejnego ataku. Zerknąłem na niego.

Masz na myśli to „poważniejsze zagrożenie”, o którym wspominał Posejdon. Chejron i Annabeth wymienili spojrzenia mówiące mniej więcej: „Już czas”. Czy wspominałem już, że nienawidzę, jak to robią?

Percy - powiedział Chejron - nie chcieliśmy ci mówić, dopóki nie wrócisz do obozu. Potrzebowałeś odpoczynku ze swoimi... śmiertelnymi przyjaciółmi.

Annabeth się zarumieniła. Przyszło mi do głowy, że pewnie wiedziała, iż spędzałem czas z Rachel, i poczułem się winny. A potem rozżłościło mnie to poczucie winy. Mam prawo mieć przyjaciół poza obozem, prawda? To nie jest nic...

Powiedz mi, co się stało - poprosiłem.

Chejron wziął ze stoliczka z przekąskami spiżowy puchar. Wylał nieco wody na gorącą tacę, na której zazwyczaj topimy ser do nachosów. Uniosła się para, tworząc tęczę w świetle lamp. Chejron wydobył z sakiewki złotą drachmę, rzucił ją w mgłę i wymruczał:

O Irydo, bogini tęczy, pokaż nam zagrożenie.

Mgła zamigotała. Ujrzałem znany obraz dymiącego wulkanu - góry St. Helens. Na moich oczach stok góry eksplodował. Wylały się z niego płomienie, popiół i lava. Głos spikera oznajmił: „... .większy niż zeszłoroczna erupcja, a geolodzy ostrzegają, że góra jeszcze nie usnęła”.

Wiedziałem wszystko na temat zeszłorocznej erupcji. To ja ją spowodowałem. Ten wybuch był jednak znacznie gorszy. -59-

Góra rozdarła się na pół, zapadając się do środka, a spośród dymu i ławy podniósł się ogromny kształt, jakby wynurzał się przez otwór kanału. Miałem nadzieję, że Mgła nie pozwoli ludziom dostrzec jego prawdziwej postaci, ponieważ to, co zobaczyłem, mogło wywołać panikę i zamieszki w całych Stanach.

Nigdy nie widziałem czegoś tak wielkiego jak ten olbrzym. Nawet moje półboskie oczy nie były w stanie dostrzec przez popiół i płomienie dokładnego kształtu, ale był on mniej więcej ludzki i tak ogromny, że mógłby używać wieżowca Chryslera jako kija do bejsbolu. Góra zatrzęsała się z potwornym grzmotem, jakby potwór się śmiał.

To on - powiedziałem. - Tyfon.

Miałem szczerą nadzieję, że Chejron podniesie nas na duchu i powie: Ależ nie, to nasz wielki przyjaciel Leroy! Przybywa nam na pomoc! Ale nic z tego. On tylko kiwnął głową.

Najstraszliwszy potwór ze wszystkich, największe zagrożenie, z jakim kiedykolwiek mieli do czynienia bogowie. Uwolnił się w końcu spod góry. Ale to są wiadomości sprzed dwóch dni. Oto, co się dzieje teraz.

Chejron machnął ręką i obraz się zmienił. Zobaczyłem wał burzowych chmur przetaczających się przez równiny Środkowego Zachodu, rozbłyśki piorunów i tornada niszczące wszystko na swojej drodze - roztrzaskujące domy i przyczepy mieszkalne, rzucające samochodami niczym zabawkami.

„Potężne powodzie”, mówił spiker. „Pięć stanów ogłosiło stan klęski żywiołowej, a szalone burze przemieszczają się na wschód, wciąż siejąc spustoszenie”. Kamera skupiła się na trąbie powietrznej nad jakimś miastem. Nie udawało mi się rozpoznać, gdzie to jest. Wewnątrz cyklonu dostrzegłem olbrzyma - przebliski jego prawdziwego kształtu: dymiące ramię, ciemna ręka z pazurami rozmiarów kilku budynków. -60-

Wściekły ryk przetaczał się przez równinę niczym wybuch jądrowy. W chmurach latały inne, mniejsze kształty, okrążając potwora. Widziałem rozbłyśki światła i zrozumiałem, że olbrzym oganiał się od nich. Zmrużyłem oczy i wydawało mi się, że dostrzegłem złoty rydwan zanurzający się w mrok. A potem coś jak olbrzymi ptak - potworna sowa - zanurkowało, aby zaatakować olbrzyma.

Czy to są... bogowie? - zapytałem.

Tak, Percy - odparł Chejron. - Walczą z nim już od kilku dni, usiłując spowolnić jego marsz. Ale Tyfon posuwa się naprzód. .. do Nowego Jorku. Ku Olimpowi. Myślałem nad tym przez chwilę.

Kiedy tu dotrze?

Jeśli bogowie nie zdołają go powstrzymać? Pewnie za pięć dni. Większość Olimpijczyków jest tam... z wyjątkiem twojego ojca, który ma wojnę na własnym podwórku.

Kto w takim razie strzeże Olimpu?

Connor Hoód potrzęsął głową.

Jeśli Tyfon dotrze do Nowego Jorku, nie będzie to miało znaczenia.

Przypomniały mi się słowa Kronosa usłyszane na statku: „Będę się rozkoszował przerażeniem w twoich oczach, kiedy uświadomisz sobie, w jaki sposób zniszczę Olimp”. Czy to właśnie miał na myśli? Atak Tyfona? To wydawało się dostatecznie przerażające. Ale pan tytanów zawsze nas oszukiwał, odwracał naszą uwagę. To byłoby chyba zbyt oczywiste. A poza tym w moim śnie złoty tytan mówił o kilku innych wyzwaniach, jakby Tyfon był tylko pierwszym.

To podstęp - powiedziałem. - Musimy ostrzec bogów. Szykuje się coś innego. Chejron spojrzał na mnie z powagą.

Coś gorszego od Tyfona? Mam nadzieję, że nie.

-61-

Musimy bronić Olimpu - upierałem się. - Kronos planuje inny atak.

Planował - przypomniał mi Travis Hood. - Ale zatopiłeś jego statek.

Oczy wszystkich były utkwione we mnie. Czekali na jakieś dobre wieści. Chcieli wierzyć, że przynajmniej dałem im nieco nadziei.

Zerknąłem na Annabeth. Wiedziałem, że myślała o tym samym: co jeżeli „Księżniczka Andromeda” była tylko zmyłką? Co jeśli Kronos pozwolił nam wysadzić ten statek, żeby uśpić naszą czujność?

Ale nie zamierzałem mówić tego głośno w obecności Sile-ny. Jej chłopak poświęcił życie dla tego zadania»

Może masz rację - powiedziałem, choć nie wierzyłem w ani jedno słowo. Usiłowałem sobie wyobrazić, jak sprawy miałyby przybrać znacznie gorszy obrót. Bogowie walczyli na Środkowym Zachodzie z olbrzymim potworem, który już raz omal ich nie pokonał. Posejdon był oblężony i przegrywał wojnę z morskim tytanem Okeanosem. Kronos gdzieś się czał. Olimp praktycznie nie był broniony. Półbogowie z Obozu Herosów mieli szpiega w swoim gronie.

Och, a na dodatek wedle starożytnej przepowiedni miałem zginąć, kiedy skończę szesnaście lat, co wypadło za pięć dni, dokładnie w tym samym czasie, w którym Tyfon miał dotrzeć do Nowego Jorku. Byłbym o tym zapomniał.

Cóż - odezwał się Chejron - myślę, że wystarczy na dziś wieczór.

Machnął ręką i para się rozwiała. Pograżona w burzowych chmurach bitwa bogów z Tyfonem znikła.

Mało powiedziane - mruknąłem. Po tych słowach narada wojenna się zakończyła. -62-

ROZDZIAŁ IV zls PALIMY

METALOWY CAŁUN

I rzyśniła mi się Rachel Elizabeth Dare rzucająca strzałkami w mój portret. Stała w swoim pokoju... Dobra, wróć. Muszę wyjaśnić, że Rachel nie ma zwykłego pokoju. Znajdowała się na najwyższym piętrze rezydencji swoich rodziców, czyli odnowionej kamienicy na Brooklynie. Jej „pokój” jest wielkim loftem z industrialnym oświetleniem i oknami od podłogi do sufitu. Zajmuje mniej więcej dwa razy większą powierzchnię niż całe mieszkanie mojej mamy.

Z umazanych farbą głośników wydierał się jakiś rock alternatywny. O ile się zorientowałem w gustach muzycznych mojej przyjaciółki, obowiązywała w nich jedna reguła: w pamięci jej iPod'a nie mogło być dwóch podobnych piosenek, a wszystkie musiały brzmieć dziwnie. Miała na sobie kimono, a jej włosy były w nieładzie, jakby dopiero co się obudziła. W łóżku panował chaos. Na sztalugach wisiała pościel, a na podłodze walały się brudne ubrania i papierki po batonikach - choć kiedy ma się taki duży pokój, to bałagan wygląda nieco lepiej. Z okien widać było całą nocną panoramę Manhattanu.

Obraz, który bombardowała strzałkami, przedstawiał mnie po walce z olbrzymem Antajosem. Rachel namalowała -63-V J

go kilka miesięcy temu. Na tym obrazie miałem dziki, wręcz niepokojący wzrok - tak że trudno było powiedzieć, kto tu jest dobry, a kto zły - ale Rachel upierała się, że właśnie tak wyglądałem po tej walce.

Herosi - mruzczała, ciskając kolejną strzałkę w płótno. -I ich głupie misje. Większość strzałek się odbijała, ale niektóre utkwiły w płótnie. Jedna zwisała mi z namalowanej twarzy niczym kozia bródka. Rozległo się głośnie stukanie do jej drzwi.

Rachel! - krzyknął męski głos. - Co ty wyprawiasz? Wyłącz to... Dziewczyna wzięła do ręki pilot i wyłączyła muzykę.

Wejdz!

Do pokoju wszedł jej ojciec, krzywiąc się i mrugając oczami w jaskrawym świetle. Miał rudawe włosy, nieco ciemniejsze niż Rachel, odsunięte na jedną stronę, jakby przegrał batalię z poduszką. Nosił niebieską jedwabną piżamę z monogramem „WD” wyszytym na kieszonce. Rany, kto w tych czasach nosi piżamę z monogramem?

Co się dzieje? - zapytał ostro. - Jest trzecia w nocy.

Nie mogłam spać - odparła Rachel.

Na obrazie jedna ze strzałek odpadła z mojej twarzy. Moja przyjaciółka schowała pozostałe za plecami, ale nie umknęło to uwadze jej ojca.

Aha... Rozumiem, że twój przyjaciel nie pojedzie z nami? - Tak zawsze wyrażał się o mnie pan Dare. Nigdy po imieniu. Tylko „twój przyjaciel”. Albo „młodzieńcze”, w tych rzadkich chwilach, kiedy zwracał się wprost do mnie. Rachel zmarszczyła brwi.

Nie wiem.

-64-

Wyjeżdżamy rano - oznajmił. - Skoro on się jeszcze nie zdecydował...

Pewnie nie pojedzie - odparła nieszczęśliwym tonem dziewczyna. - Cieszysz się?
Pan Dare założył ręce za plecami. Krążył teraz po pokoju z poważnym wyrazem twarzy. Wyobrażałem sobie, że to samo robi w sali konferencyjnej swojej firmy deweloperskiej, stresując w ten sposób swoich pracowników.

Nadal miewasz koszmary? - zapytał. - Bóle głowy?
Dziewczyna upuściła strzałki.

Żałuję, że ci o tym mówiłam.

Jestem twoim ojcem - odparł. - Martwię się o ciebie.

Martwisz się o reputację rodziny - odburknęła Rachel.

Pan Dare nie zareagował - może dlatego, że nie po raz pierwszy to słyszał, a może dlatego, że była to prawda.

Możemy wezwać doktora Arkwrighta - zaproponował. - Pomógł ci się pogodzić ze śmiercią chomika.

Miałam wtedy sześć lat - zauważyła. - I nie, tato, nie potrzebuję terapeuty. Ja tylko... Pokręciła bezradnie głową.

Jej ojciec zatrzymał się przed oknem, spoglądając na panoramę Nowego Jorku, jakby miasto było jego własnością - co nie było prawdą. Był właścicielem zaledwie sporej części.

Wyjazd dobrze ci robi - oświadczył. - Ostatnio otoczenie miewało na ciebie niezdrowy wpływ.

Nie pójdę do Akademii Młodych Dam w Clarion - odparowała Rachel. - A to, z kim się przyjaźnię, nie jest twoją sprawą.

Pan Dare uśmiechnął się, ale nie był to ciepły uśmiech. Raczej coś w rodzaju: „Kiedys zrozumiesz, jak bardzo jesteś głupiotka”. -65-

Spróbuj zasnąć - powiedział. - Jutro wieczorem będziemy na plaży. Będzie świetna zabawa.

Zabawa - powtórzyła. - Mnóstwo świetnej zabawy. Jej ojciec wyszedł z pokoju. Nie zamknął za sobą drzwi. Rachel wpatrywała się w mój portret. Następnie podeszła do stojących obok sztalug, tych przykrytych prześcieradłem.

Mam nadzieję, że to tylko sny - powiedziała.

Zdjęła prześcieradło. Na sztalugach stał wykonany pospiesznie węglem szkic, ale moja przyjaciółka miała talent. Rysunek ewidentnie przedstawiał Luke'a jako dziecko. Mógł mieć jakieś dziewięć lat, uśmiechał się promiennie, a jego twarzy nie szpeciła jeszcze blizna. Nie miałem pojęcia, skąd Rachel wiedziała, jak on wtedy wyglądał, ale portret był świetny, a ja czułem, że to nie mogła być tylko jej wyobraźnia. Z tego, co wiedziałem o życiu Luke'a (a nie było tego wiele), obraz przedstawiał go tuż przed tym, jak odkrył, że jest półbogiem, i uciekł z domu.

Rachel wpatrywała się w portret. Następnie odkryła kolejne sztalugi. Ustawiony na nich obraz był jeszcze bardziej niepokojący. Ukazywał Empire State Building, wokół którego szalały błyskawice. W oddali kłębiła się burza, a z chmur wynurzała się ogromna ręka. U podnóża wieżowca zgromadził się tłum... Ale nie był to zwykły tłum turystów i przechodniów. Widziałem włócznie, oszczepy i sztandary - oznaki armii.

Percy - wymamrotała, jakby wiedziała, że ją słyszę. - Co się dzieje? Sen się rozwił i zapamiętałem jeszcze tylko żal, że nie zdołałem odpowiedzieć jej na to pytanie. Następnego dnia chciałem do niej zadzwonić, ale na obozie nie ma telefonów. Dionizosowi i Chejronowi nie przydaje się -66-

okablowanie. Dzwonią na Olimp za pomocą iryfonu, gdy tylko czegoś potrzebują. A kiedy herosi używają komórek, wyczuwają to wszystkie potwory w promieniu stu kilometrów. To tak jakby wysłać sygnał świetlny: „Tu jestem! Chodź i poprzestawiaj mi facjatę!”. Nawet w obrębie bezpiecznych granic obozu nie warto tego robić.

Większość herosów (poza Annabeth i paroma innymi) nawet nie ma komórek. A ja z całą pewnością nie mogłem poprosić Annabeth: „Hej, pożycz mi telefon, bo muszę zadzwonić do Rachel!”. Żeby zadzwonić, musiałbym opuścić obóz i przejść kilkanaście kilometrów do najbliższego sklepu. Nawet gdyby Chejron mnie puścił, to zanim bym tam dotarł, moja przyjaciółka leciałaby już na Karaiby.

Zjadłem ponure śniadanie, samotny przy stoliku Posejdona. Wpatrywałem się w pęknięcie w marmurowej posadzce, przez które dwa lata temu Nico wygnał gromadę krwiożerczych szkieletów do Podziemia. To wspomnienie jakoś nie poprawiło mi apetytu.

Po śniadaniu razem z Annabeth poszliśmy na przegląd domków. Właściwie to była jej kolej na inspekcję. Moim zadaniem na to rano było sprawdzenie raportów, jakie przyszły do Chejrona. Ale ponieważ oboje nienawidziliśmy przydzielonych zadań, uznaliśmy, że jeśli wykonamy je wspólnie, będzie to nieco mniej koszmarne.

Zaczęliśmy od domku Posejdona, w którym zwykle mieszkałem sam. Rano pościeliłem - no, mniej więcej - moje przypominające koję łóżko i wyprostowałem wiszący na ścianie róg Minotaura, toteż przyznałem sobie cztery punkty na pięć.

Moja przyjaciółka się skrzywiła.

- Jesteś bardzo hojny. - Trąciła ołówkiem moje stare szorty.

Szybko zabrałem je z widoku.

-67-

V

J

Ej, daj mi spokój. W tym roku nie mam Tysona do pomocy w porządkach.

Trzy na pięć - oznajmiła. Wiedziałem, że nie ma sensu się kłócić, więc poszliśmy dalej.

Po drodze usiłowałem się przebić przez stertę raportów. Były wśród nich informacje od herosów, duchów natury i satyrów z całego kraju, donoszące o najnowszych posunięciach potworów. Wszystko to wprawiało mnie w ponury nastrój, a mój umysł wyposażony w ADHD nie lubi dołujących rozmyślań.

Wszędzie toczyły się małe wojny. Rekrutacja do obozu spadła do poziomu zera. Satyrowie mieli kłopoty ze znajdowaniem nowych półbogów i przywożeniem ich na Wzgórze Herosów, ponieważ wszędzie włóczyły się tłumy potworów. Nasza przyjaciółka Thalia, która dowodziła Łowczyniami Artemidy, od kilku miesięcy nie dawała znaku życia, a jeśli nawet bogini wiedziała, co się z nią dzieje, to nie dzieliła się wiadomościami. Doszliśmy do domku Afrodyty, który oczywiście dostał pięć punktów. Łóżka były idealnie zaścielone. Ubrania w szafkach ułożone według kolorów. Na oknach stały świeże kwiaty. Chciałem obniżyć im punktację, bo wszędzie czuć było drogie perfumy, ale Annabeth zignorowała tę uwagę.

Jak zwykle świetna robota, Sileno - powiedziała córka Ateny. Dziewczyna przytaknęła obojętnie. Ściana za jej łóżkiem była obklejona zdjęciami Beckendorfa. Córka Afrodyty siedziała na łóżku z pudełkiem czekoladek na kolanach, a ja przypominałem sobie, że jej ojciec prowadzi sklep z czekoladą w Greenwich Village, czym zwrócił uwagę bogini miłości.

Chcesz pomadkę? - zapytała Silena. - Tato mi przysłał. Myślał... Myślał, że zdoła mnie pocieszyć. -68-

Są dobre? - zapytałem.

Pokręciła przecząco głową.

S makuj ą j ak tektura.

Nie miałem nic przeciwko tekturze, więc spróbowałem. Annabeth odmówiła. Obiecaliśmy Silenie, że jeszcze do niej wpadniemy, i poszliśmy dalej.

Kiedy przecinaliśmy główny trawnik, między domkami Aresa i Apollina wywiązała się bójka. Niektórzy obozowicze od Apollina, uzbrojeni w ogniowe bomby, przelecieli nad domkiem Aresa w rydwanie zaprzężonym w dwa pegazy. Nigdy wcześniej nie widziałem tego rydwanu, ale wyglądał całkiem fajnie. Chwilę później dach domku boga wojny stanął w płomieniach, a najady ze stawu kajakowego pospieszyły, żeby ugasić pożar. Mieszkańcy płonącego domku rzucili w odpowiedzi zaklęcie i groty dzieci Apollina zamieniły się w gumę, przez co wszystkie strzały odbijały się od celu.

Przebiegli koło nas dwaj łucznicy, ścigani przez rozgniewanych synów Aresa, z których jeden wrzeszczał poetycko:

Kłątwa, co? Dam ja ci rymy! Jak cię tylko dogonimy!

Annabeth westchnęła.

Tylko nie to. Jak poprzednim razem Apollo przeklął domek, to rymowanie skończyło się dopiero po tygodniu.

Wzdrygnąłem się. Apollo był bogiem poezji, a nie tylko łucznictwa, a ja słyszałem jego własne popisy. W sumie chyba wolałbym oberwać strzałą.

O co oni tak się kłócą? - zapytałem.

Annabeth zignorowała pytanie, bazgrząc coś na swoim zwoju inspekcyjnym i dając obu domkom po jednym punkcie.

Przylapałem się na tym, że gapię się na nią, co było głupie, bo widziałem ją już milion razy. W tym roku byliśmy podobni wzrostem, co stanowiło miłą odmianę. A mimo to sprawiała -69- wrażenie znacznie doroślejszej. Nieco mniej to onieśmiewało. Zawsze była ładniutka, ale teraz robiła się naprawdę piękna.

O ten latający rydwan - odparła w końcu.

-Co?

Pytałeś, o co się kłócą.

A. No, tak.

Zdobyli go w nalocie na Filadelfię w zeszłym tygodniu. Kilku herosów od Luke'a było tam z tym rydwanem. Domek Apollina przejął go w bitwie, ale to domek Aresa prowadził misję. Od tego czasu kłócą się o to, do kogo powinien należeć.

Uchyliliśmy się, kiedy rydwan Michaela Yew zanurkował ku obozowiczowi od boga wojny. Tamten usiłował przebić Michaela włócznią, wyklinając go przy tym w rymowanych kupletach. Rymowanie przekleństw szło mu całkiem nieźle.

Walczymy o życie - powiedziałem - a oni kłócą się o jakiś głupi rydwan.

Przejdzie im - odparła Annabeth. - Clarisse odzyska rozum. Nie byłem tego taki pewny. Nie w przypadku znanej mi Clarisse. Przejrzałem kilka kolejnych raportów i zajrzeliśmy do następnych domków. Demeter otrzymała cztery punkty, a Hefajstos trzy i zapewne powinien dostać mniej, ale ze względu na Beckendorfa daliśmy im fory. Hermes zarobił dwa punkty, co nikogo nie dziwiło. Wszyscy obozowicze, którzy nie znali swojego boskiego rodzica, byli upychani w domku Hermesa, a ponieważ bogowie bywają zapominalscy, domek ten był zawsze przepełniony. Wreszcie dotarliśmy do domku Ateny, który jak zwykle był porządnie posprzątany i czysty. Książki na półkach stały w równych rzędkach. Zbroje były wypolerowane. Na ścianach wisiały mapy bitewne i projekty. Tylko łóżko Annabeth -70-było w nieładzie. Leżały na nim papiery, a srebrny laptop pracował.

Vlakas - wymamrotała, co po grecku z grubsza równało się określeniu samej siebie jako idiotki. Malcolm, jej zastępca, stłumił uśmiech.

Ta, eee... Posprzątałismy wszystko inne. Nie byliśmy pewni, czy możemy ruszać twoje notatki.

Było to zapewne rozsądne posunięcie. Annabeth miała spiżowy sztylet, zarezerwowany dla potworów i ludzi, którzy grzebali w jej rzeczach. Zastępca grupowej uśmiechnął się do mnie szeroko.

Zaczekamy na zewnątrz, aż skończycie inspekcję. - Dzieci Ateny wymaszerowały przez drzwi, a Annabeth uporządkowała swoje łóżko.

Przestępowałem niespokojnie z nogi na nogę, udając, że czytam kolejne raporty. Formalnie nawet podczas inspekcji obowiązywała zasada, że dwójka obozowiczów nie powinna być... no... sama w domku.

Reguła ta pojawiła się wtedy, kiedy Silena i Beckendorf zaczęli z sobą chodzić. Wiem, co niektórzy z was pomyślą: przecież wszyscy herosi niby są z sobą spokrewnieni po boskiej stronie, więc czy chodzenie z sobą nie jest mocno nie teges? Sęk w tym, że boska strona rodziny się nie liczy, jeśli chodzi o geny, ponieważ bogowie nie mają DNA. Heros nigdy nie ma ochoty na randki z dzieckiem tego samego boskiego rodzica. Para z domku Ateny? Niemożliwe. Ale córka Afrodyty i syn Hefajstosa? Nie są spokrewnieni. A więc nie ma problemu.

W każdym razie, nie wiadomo czemu, zacząłem o tym wszystkim myśleć, patrząc, jak Annabeth sprząta. Zamknęła laptop, który dostała w prezencie od Dedala zeszłego lata. Odchrząknąłem.

Ekhm... Udało ci się znaleźć tam coś ciekawego?

-71-

Aż za dużo - odparła. - Dedal miał tyle pomysłów, że mogłabym przez pół wieku starać się wszystkie ogarnąć.

Ta - mruknąłem. - świetna zabawa.

Przełożyła swoje papiery - głównie szkice budynków i kilka ręcznie napisanych notatek. Wiedziałem, że chciałaby kiedyś zostać architektem, ale nauczyłem się w niezbyt przyjemny sposób, że nie należy jej pytać o to, nad czym akurat pracuje. Zaczynała wtedy gadać o kątach i wytrzymałościach obciążeniowych, a ja powoli zasypiałem.

Wiesz... - Odgarnęła włosy za ucho, jak zawsze, kiedy jest podenerwowana. - Ta historia z Beckendorfem i Sileną. Daje do myślenia. O tym... co jest ważne. O stracie ludzi, na których ci zależy.

Przytaknąłem. Mój mózg zaczął rejestrować różne przypadkowe drobiazgi, na przykład że wciąż nosiła te srebrne kolczyki w kształcie sówek, które dostała od swojego taty, zwariowanego profesora historii wojskowości z San Francisco.

Eee, tak - wyjąkałem. - Czy... wszystko okej u twojej rodziny? Dobra, okropnie głupie pytanie, ale zrozumcie, jak bardzo byłem zestresowany Annabeth wyglądała na rozczarowaną, ale kiwnęła głową.

Tato chciał mnie zabrać na lato do Grecji - powiedziała żałośnie. - Zawsze chciałam zobaczyć...

Partenon - przypomniałem sobie.

Uśmiechnęła się z trudem. -Aha. N

Będzie dobrze. Przecież będą następne lata, prawda?

Kiedy tylko to powiedziałem, uświadomiłem sobie, jak

idiotycznie to zabrzmiało. Miałem przed sobą kres życia herosa. Za tydzień mógł upaść Olimp. Jeśli wiek bogów naprawdę się skończy, nasz świat rozpadnie się w chaos. Herosi będą ścigani i wytępieni. Może nie być dla nas „następnych” lat.

Annabeth wpatrywała się w zwój inspekcyjny.

Trzy na pięć - wymamrotała - za niechlujstwo grupowej domku. Chodźmy. Skończmy z twoimi raportami i wracajmy do Chejrona.

W drodze do Wielkiego Domu przeczytaliśmy ostatni raport, napisany odręcznie na liście klonowym przez przebywającego w Kanadzie satyra. Nie wiedziałem, że coś może jeszcze dodatkowo popsuć mi nastrój.

Drogi Groverze - odczytałem głośno. - Lasy wokół Toronto atakuje ogromny, zły borsuk. Starałem się działać zgodnie z twoimi zaleceniami i przywołać moc Pana. Nie dało to żadnych efektów. Mnóstwo drzew driad zostało zniszczone. Wycofuję się do Ottawy. Proszę o radę. Gdzie jesteś? - Gleeson Hedge, opiekun. Annabeth skrzywiła twarz.

Nie miałeś od niego żadnych wieści? Pomimo połączenia empatycznego?

Przygnębiony pokręciłem głową.

Od ostatniego lata, kiedy umarł bóg Pan, nasz przyjaciel Grover coraz bardziej się od wszystkich odsuwał. Rada Starszych Kopytnych traktowała naszego satyra jak wyrzutka, ale on nadal przemierzał Wschodnie Wybrzeże, usiłując rozpowszechniać wieści o Panu i przekonywać duchy natury, żeby chroniły swoje własne drobne obszary dziczy. Wracał do obozu tylko kilka razy, żeby zobaczyć się ze swoją dziewczyną, Kaliną. Ostatnio widziano go w Central Parku, wśród driad, ale od dwóch miesięcy słuch o nim zaginął. Usiłowaliśmy kontaktować się z nim przez iryfon. Nie było połączenia. Ja mam empatyczne połączenie z Groverem, więc liczyłem na to, że -73-

wiedziałbym, gdyby stało mu się coś naprawdę złego. Powiedział mi też kiedyś, że gdyby umarł, połączenie empatyczne mogłoby zabić również mnie. Ale nie byłem pewny, czy to prawda.

Zastanawiałem się, czy Grover przebywa nadal na Manhattanie. Potem przypomniał mi się szkic Rachel - ciemne chmury gromadzące się nad miastem, armia stojąca pod Empire State Building.

Annabeth. - Zatrzymałem ją przy boisku do gry w piłkę na uwięzi. Wiedziałem, że proszę się o kłopoty, ale nie miałem pojęcia, komu innemu mógłbym zaufać. A poza tym zawsze polegałem na radach córki Ateny. - Słuchaj, miałem sen o, no, Rachel...

Opowiedziałem jej wszystko, nawet o tym dziwnym rysunku przedstawiającym Luke'a jako dziecko.

Przez chwilę nic nie odpowiadała. Potem zwinęła notatki z inspekcji tak ciasno, że omal ich nie podarła.

I co mam ci teraz powiedzieć?

Nie wiem. Jesteś najlepszym strategiem, jakiego znam. Gdybyś była Kronosem i planowała tę wojnę, co teraz byś zrobiła?

Posłużyłabym się Tyfonem jako dywersją. A następnie zaatakowałabym bezpośrednio Olimp, wykorzystując fakt, że bogowie są na zachodzie.

Jak na rysunku Rachel.

Percy - wycodziła Annabeth - Rachel jest tylko śmiertel-niczka.

A co jeśli jej sny są prawdziwe? Ci inni tytani... Oni mówili, że Olimp zostanie zniszczony w ciągu najbliższych dni. Mówili, że szykują mnóstwo innych wyzwań. No i co z tym rysunkiem przedstawiającym małego Luke'a...

Musimy być przygotowani.

Jak? - zapytałem. - Spójrz na nasz obóz. Nie jesteśmy nawet w stanie przestać się bić między sobą. A mnie czeka wyżęcie mojej głupiej duszy. Rzuciła zwój na ziemię.

Wiedziała, że nie powinniśmy ci pokazywać przepowiedni. - W jej głosie brzmiał gniew i uraza. - Tylko się wystraszyłeś. A ty uciekasz, kiedy się boisz. Wbiłem w nią wzrok w totalnym zdumieniu. -Ja? Uciekam? Spojrzała mi prosto w oczy.

Tak, ty. Jesteś tchórzem, Percy Jacksonie!

Staliśmy twarzą w twarz. Jej oczy były zaczerwienione i nagle uświadomiłem sobie, że nazywając mnie tchórzem, mogła wcale nie mieć na myśli przepowiedni.

Jeśli uważasz, że nic z nas nie będzie - powiedziała - może powinienes być jechać na te wakacje z Rachel.

Annabeth...

Skoro nie lubisz naszego towarzystwa.

Nie mów tak!

Potrąciła mnie i pobiegła w kierunku pól truskawek. Po drodze kopnęła piłkę, która zaczęła się obracać gniewnie wokół palika.

Chciałbym móc powiedzieć, że potem dzień był już lepszy. Ale oczywiście nie był. Tego wieczora zebraliśmy się przy ognisku, aby spalić całun pogrzebowy Beckendorfa i pożegnać go. Nawet domki Aresa i Apollina zawarły chwilowy rozejm, żeby przyjść. Jego całun był wykonany z metalowych kółek jak kolczuga. Nie wyobrażałem sobie, jak to miałyby spłonąć, ale los najwyraźniej nam pomagał. Metal stopił się w ogniu i zamienił w złoty dym, który uniósł się do nieba. Płomienie ogniska -75-

zawsze oddawały nastrój obozowiczów - dziś płonęły na czarno.

Miałem nadzieję, że duch Beckendorfa znajdzie się na Polach Elizejskich. Może nawet postanowi się odrodzić i trafić do Elizjum w trzech różnych żywotach, żeby zasłużyć na Wyspy Błogosławione, które są najwyższym luksusem w Podziemiu. Jeśli ktokolwiek na nie zasłużył, to z pewnością Beckendorf.

Annabeth odeszła, nie odzywając się do mnie. Większość pozostałych obozowiczów ruszyła do wieczornych zajęć. Ja stałem w miejscu, wpatrując się w gasnący ogień. Niedaleko siedziała zapłakana Silena, a Clarisse i jej chłopak Chris Rodriguez usiłowali ją pocieszać. W końcu nabrałem odwagi, żeby do nich podejść.

Hej, Silena, naprawdę mi przykro.

Córka Afrodyty pociągnęła nosem. Clarisfee rzuciła mi wściekłe spojrzenie, ale to u niej normalne w stosunku do każdego. Chris ledwie na mnie spojrzał. Był jednym z popleczników Luke'a, dopóki jego dziewczyna nie uwolniła go z Labiryntu zeszłego lata. Myślę, że wciąż miał z tego powodu poczucie winy. Odchrząknąłem.

Wiesz, Silena, że Beckendorf miał przy sobie twoje zdjęcie? Patrzył na nie tuż przed bitwą. Bardzo dużo dla niego znaczyłaś. Dzięki tobie ostatni rok jego życia stał się lepszy. Silena zaszlochała.

Świetna robota, Percy - mruknęła Clarisse.

Nie, to dobrze - powiedziała Silena. - Dziękuję... Dziękuję, Percy. Pójdę już.

Potrzebujesz towarzystwa? - spytała córka Aresa.

Silena zaprzeczyła, potrząsając głową, i odbiegła.

Jest silniejsza, niż się wydaje - mruknęła Clarisse, jakby do siebie. - Przeżyje.

-76-

Mogłabyś jej w tym pomóc - podsunąłem. - Mogłabyś uczcić pamięć Beckendorfa, stając do walki razem z nami.

Ręka Clarisse powędrowała do sztyletu, ale nie miała go przy sobie. Rzuciła go na stół do ping-ponga w Wielkim Domu.

To nie moja sprawa - warknęła. - Jak mój domek nie dostanie trofeum, to ja nie walczę.

Zauważyłem, że nie mówiła do rymu. Może nie było jej w pobliżu, kiedy jej rodzeństwo zostało przeklęte, a może umiała jakoś zdjąć klątwę. Przejął mnie dreszcz na myśl, że Clarisse mogłaby być szpiegiem Kronosa w obozie. Może dlatego powstrzymywała swój domek od walki? Ale jakkolwiek jej nie lubiłem, musiałem przyznać, że szpiegowanie dla pana tytanów nie było w jej stylu.

No dobra - powiedziałem. - Nie chciałem tego wyciągać, ale jesteś mi coś winna. Gdyby nie ja, do dziś gniłabyś w jaskini cyklopa na Morzu Potworów. Zaciśnęła zęby.

Proś o cokolwiek, Percy. Ale nie o to. Domek Aresa jest zbyt często poniżany. I nie myśl, że nie wiem, co ludzie o mnie mówią za plecami. Chciałem odpowiedzieć: „i mają rację”. Ugryzłem się jednak w język.

No więc... Pozwolisz, aby Kronos po prostu nas zmiażdżył? - zapytałem.

Jeśli tak bardzo chcesz, żebym wam pomogła, powiedz tym od Apollina, by oddali nam rydwan.

Zachowujesz się jak duże dziecko. Rzuciła się na mnie, ale Chris stanął między nami.

Ej, ludzie - powiedział. - Wiesz, Clarisse, on ma trochę racji.

Spojrzała na niego spode łba. -77-

Ty też? Ruszyła przed siebie, a Chris za nią.

Zaczekaj! Miałem tylko na myśli... Clarisse, czekaj! Patrzyłem, jak ostatnie iskry ze stosu Beckendorfa wznoszą się ku wieczornemu niebu. Potem ruszyłem w stronę areny szermierczej. Potrzebowałem odpoczynku, a poza tym miałem ochotę zobaczyć się ze starą przyjaciółką.

ROZDZIAŁ V ŻS

MÓJ PIES WPADA NA DRZEWO

Pani O'Leary zauważyła mnie wcześniej niż ja ją, co było niezłym osiągnięciem, zważywszy, że bestia jest wielkości śmieciarki. Wszedłem na arenę i zważyła się na mnie ściana ciemności. -HAU!

Chwilę później leżałem rozplaszczony na ziemi, na mojej piersi spoczywała ogromna łapa, a wielki szorstki język lizał mnie po twarzy.

- Au! - powiedziałem. - Cześć, dziewczynko. Też miło cię widzieć. Au!

Potrzebowała kilku minut, żeby ochłonać i zejść ze mnie. W tym czasie zdążyła mnie całkowicie obślinić. Chciała pobawić się w aportowanie, więc wziąłem brązową tarczę i rzuciłem nią przez arenę.

Nawiasem mówiąc, Pani O'Leary jest jedynym na świecie przyjaznym piekielnym ogarem. W pewnym sensie odziedziczyłem japo śmierci jej poprzedniego właściciela. Mieszkała w obozie, ale Beckendorf... Cóż, Beckendorf opiekował się nią pod moją nieobecność. To on wykuł ze spiżu jej ulubioną kość do gryzienia. Wykuł też dla niej obrożę z uśmiechniętą

bużką i tabliczką z imieniem w kształcie skrzyżowanych kości. Beckendorf był zaraz po mnie jej najbliższym przyjacielem.

-79-

Na myśl o tym znów ogarnął mnie smutek, ale rzuciłem tarczę jeszcze kilka razy, bo ogarzyca bardzo o to prosiła.

Wkrótce zaczęła szczekać - był to dźwięk nieco tylko głośniejszy niż działa artyleryjskiego - jakby chciała iść na spacer. Inni obozowicze woleli, aby nie używała łazienek przy arenie.

Spowodowało to niejedno poślizgnięcie. Otwarłem więc bramę, a ona pognęła prosto do lasu. Pobiegnę za nią, nie przejmując się zbytnio tym, że mnie wyprzedzała. W lesie nie było nic, co mogłoby stanowić zagrożenie dla Pani O'Leary. Nawet smoki i wielkie skorpiony uciekały na jej widok.

Kiedy w końcu ją dogoniłem, wcale nie korzystała z toalety. Znajdowała się na znanej mi polanie, gdzie niegdyś Rada Starszych Kopytnych radziła nad losem Grovera. Miejsce nie wyglądało najlepiej. Trawa pożółkła. Trzy trony z roślin straciły wszystkie liście. Ale nie to mnie zaskoczyło. Na środku polany stała najdziwniejsza trójka, jaką kiedykolwiek widziałem: driada Kalina, Nico di Angelo oraz bardzo stary i bardzo gruby satyr.

Tylko Nico nie wystraszył się wizytą piekielnej bestii. Wyglądał dokładnie tak jak w moim śnie - w kurtce pilotce, czarnych dżinsach i koszulce ze szkieletami tańczącymi jak w meksykańskie Zaduszki. Miecz ze stygijskiego żelaza zwisał mu u boku. Miał dopiero dwanaście lat, ale wyglądał na znacznie starszego i smutniejszego.

Skinął głową na mój widok, po czym wrócił do drapania Pani O'Leary za uszami. Ona zaś obwąchiwała jego nogi, jakby były najciekawszą rzeczą na świecie zaraz po pieczonych żeberkach. Jako syn Hadesa Nico zapewne przewędrował wiele miejsc, które podobałyby się piekielnemu ogarowi.

Stary satyr nie był ani w połowie tak zachwycony.

-80-

Na myśl o tym znów ogarnął mnie smutek, ale rzuciłem tarczę jeszcze kilka razy, bo ogarzyca bardzo o to prosiła.

Wkrótce zaczęła szczekać - był to dźwięk nieco tylko głośniejszy niż działa artyleryjskiego - jakby chciała iść na spacer. Inni obozowicze woleli, aby nie używała łazienek przy arenie.

Spowodowało to niejedno poślizgnięcie. Otwarłem więc bramę, a ona pognęła prosto do lasu. Pobiegnę za nią, nie przejmując się zbytnio tym, że mnie wyprzedzała. W lesie nie było nic, co mogłoby stanowić zagrożenie dla Pani O'Leary. Nawet smoki i wielkie skorpiony uciekały na jej widok.

Kiedy w końcu ją dogoniłem, wcale nie korzystała z toalety. Znajdowała się na znanej mi polanie, gdzie niegdyś Rada Starszych Kopytnych radziła nad losem Grovera. Miejsce nie wyglądało najlepiej. Trawa pożółkła. Trzy trony z roślin straciły wszystkie liście. Ale nie to mnie zaskoczyło. Na środku polany stała najdziwniejsza trójka, jaką kiedykolwiek widziałem: driada Kalina, Nico di Angelo oraz bardzo stary i bardzo gruby satyr.

Tylko Nico nie wystraszył się wizytą piekielnej bestii. Wyglądał dokładnie tak jak w moim śnie - w kurtce pilotce, czarnych dżinsach i koszulce ze szkieletami tańczącymi jak w meksykańskie Zaduszki. Miecz ze stygijskiego żelaza zwisał mu u boku. Miał dopiero dwanaście lat, ale wyglądał na znacznie starszego i smutniejszego.

Skinął głową na mój widok, po czym wrócił do drapania Pani O'Leary za uszami. Ona zaś obwąchiwała jego nogi, jakby były najciekawszą rzeczą na świecie zaraz po pieczonych żeberkach. Jako syn Hadesa Nico zapewne przewędrował wiele miejsc, które podobałyby się piekielnemu ogarowi.

Stary satyr nie był ani w połowie tak zachwycony.

-80-

Czy ktoś... Co to podziemne stworzenie robi w moim lesie! - Machał rękami i przebiegał kopytami, jakby trawa parzyła. - Ty tam, Percy Jacksonie! Czy to twoje zwierzę?

Przepraszam, Leneusie - powiedziałem. - Tak się nazywasz, prawda?

Satyr przewrócił oczami. Jego sierść była szara jak kurz, a między jego rogami pajak uprzął pajęczynę. Brzuch miał taki, że nadałby się na doskonałego gokarta.

Ależ oczywiście, że jestem Leneusem. Nie mów mi, że tak łatwo zapomniałeś imię członka Rady. A teraz zabierz swoją bestię!

HAU! - powiedziała radośnie Pani O'Leary.

Stary satyr nabrał oddechu.

Zabierz ją stąd! Kalino, nie pomogę ci w takich okolicznościach!

Kalina odwróciła się do mnie. Była po driadziemu ładna w fioletowej sukience z pajęczej przędzy i ze swoją elfią twarzyczką, ale oczy miała zazielenione od płaczu.

Percy - zaszlochała. - Pytałam właśnie o Grovera. Wiem, że coś się stało. On nie zniknąłby na tak długo, gdyby nie miał kłopotów. Miałam nadzieję, że Leneus...

Mówiłem ci! - zaprotestował satyr. - Daj sobie lepiej spokój z tym zdrajcą.

Kalina tupnęła nogą.

On nie jest zdrajcą! To najdzielniejszy satyr wszech czasów i chcę wiedzieć, gdzie jest! -HAU! Leneus zastukał kopytami.

Nie... Nie odpowiem na żadne pytania, dopóki ten piekielny pies będzie mi obwąchiwał ogon! Nico wyglądał, jakby starał się nie wybuchnąć.

Wezmę psa na spacer - zaproponował.

-81-

Zagwizdał i Pani O'Leary skoczyła za nim na drugą stronę zagajnika.

Leneus prychnął obrażony i strzepnął gałązki ze swojej koszuli.

A teraz, jak już usiłowałem wytłumaczyć, młoda damo, twój chłopak nie przysłał żadnych raportów od czasu, kiedy przegłosowałem jego wygnanie.

Usiłowałeś przegłosować jego wygnanie - poprawiłem go. - Chejron i Dionizos cię powstrzymali.

Ba! Oni są tylko honorowymi członkami Rady. To nie było porządne głosowanie.

Przekażę twoje słowa Dionizosowi.

Leneus pobladł.

Ale ja miałem na myśli... Słuchaj, Jackson. To nie two-> ja sprawa.

Grover jest moim kumplem - odparłem. - Nie kłamał w kwestii śmierci Pana. Sam ją widziałem. To wy jesteście zbyt przerażeni, żeby pogodzić się z prawdą. Usta Leneusa zadrżały.

Nie! Grover jest kłamcą i dobrze, że sobie poszedł. Doskonale sobie bez niego radzimy. Wskazałem palcem na zwiędnięte trony.

Skoro tak świetnie sobie radzicie, to gdzie są twoi towarzysze? Wygląda na to, że Rada nie zbierała się ostatnio.

Maron i Sylen... Jestem... Jestem pewny, że wrócą- odparł, ale w jego głosie dało się słyszeć panikę. - Musieli tylko przemyśleć parę rzeczy. To był bardzo niespokojny rok.

A będzie jeszcze bardziej niespokojny - obiecałem. - Le-neusie, potrzebujemy Grovera. Musi być jakiś sposób, żeby go znaleźć za pomocą waszej magii.

Stary satyr zamrugał powiekami.

Mówię ci, że nic nie słyszałem. Może on umarł.

-82-Kalina stłumiła szloch.

Nie umarł - odparłem. - To bym poczuł.

Więzy empatyczne - powiedział z pogardą Leneus. - Bardzo niepewne.

No to popytaj - nalegałem. - Znajdź go. Zbliża się wojna. Grover przygotowywał na nią duchy natury.

Bez mojej zgody! Poza tym to nie nasza wojna.

Chwyciłem go za koszulę, czego naprawdę zwykle nie robię, ale głupi stary cap irytował mnie.

Słuchaj, Leneusie. Kiedy Kronos zaatakuje, będzie miał u boku watahy piekielnych ogarów. Zniszczy wszystko na swojej drodze: śmiertelników, bogów, herosów. Myślisz, że pozwoli przeżyć satyrom? Ty ponoć jesteś przywódcą. No to BĄDŹ nim. Ruszaj i dowiedz się, co się dzieje. Znajdź Grovera i przynieś Kalinie wieści. JUŻ!

Nie popchnąłem go bardzo mocno, ale on był bardzo ciężki. Upadł na włochaty tyłek, po czym pozbierał się na kopyta i uciekł, kołyszając brzuchem.

Nigdy nie przyjmujemy Grovera! Umrze jako wyrzutek!

Kiedy znikł w krzakach, Kalina otarła oczy.

Przepraszam, Percy. Nie chciałam cię w to mieszać. Leneus wciąż jeszcze włada dziką przyrodą. Nie chcesz mieć w nim wroga.

Nie ma problemu - powiedziałem. - Mam gorszych wrogów niż satyrowie z nadwagą. Nico podszedł z powrotem do nas.

Niezła robota, Percy. Sądząc ze szlaku kozich bobków, to nieźle nim wstrząsnąłeś. Bałem się, że wiem, po co Nico tu przyszedł, ale siłę się na uśmiech.

Witaj ponownie. Przyszedłeś odwiedzić Kalinę?

Zarumienił się. -83-

Yyy, nie. To przypadek. Tak jakby.. wpadłem w sam środek ich rozmowy.

Wystraszył nas na śmierć! - poskarżyła się Kalina. - Wypadł prosto na nas spomiędzy cieni. Ale Nico, ty jesteś synem Hadesa i w ogóle. Jesteś pewny, że nie słyszałeś żadnych wieści o Groverze? Nico przestąpił z nogi na nogę.

Kalino, usiłowałem ci to wytłumaczyć... Nawet gdyby Grover umarł, odrodziłby się jako coś innego w przyrodzie. Nie wyczuwam takich rzeczy, tylko śmiertelne dusze.

Ale gdybyś cokolwiek usłyszał? - błagała, obejmując go ramieniem. - Cokolwiek? Chłopak zarumienił się jeszcze bardziej.

No, oczywiście. Będę miał uszy otwarte.

Znajdziemy go, Kalino - przyrzekłem. - Jestem pewny, że Grover żyje. Musi istnieć jakiś prosty powód, dla którego się z nami nie kontaktuje. Przytaknęła ponuro.

Dlaczego nie mogę opuścić tego lasu? On może być gdziekolwiek, a ja tkwię tu i czekam. Och, jeśli ten głupi koziołek coś sobie zrobił... Pani O'Leary przyskoczyła do nas i zainteresowała się sukienką Kaliny. Driada krzyknęła.

O nie, tylko nie to! Wiem, po co psom drzewa... Uciekam!

I rozplynęła się w zielonkawą mgiełkę. Pani O'Leary wyglądała na zawiedzioną, ale poszła szukać innego celu, pozostawiając mnie i Nica samych.

Syn Hadesa dotknął ziemi czubkiem miecza. Spod ziemi wyskoczyła niewielka kupka zwierzęcych kości, które połączyły się w szkielet myszy polnej i uciekły.

Bardzo się zmartwiłem wiadomością o Beckendorfie.
-84-Poczułem, że coś zaciska mi się w gardle.
Skąd wiesz...
Rozmawiałem z jego duchem.
A... No tak. - Nigdy nie mogłem się przyzwyczaić do tego, że ten dwunastolatek częściej rozmawiał z umarłymi niż żywymi. - Powiedział coś konkretnego?
Nie obarcza cię winą. Domyśla się, że się tym zadręczasz, i powiedział, że nie powinieneś.
Będzie próbował ponownych narodzin?
Nico pokręcił przecząco głową.
Zostaje w Elizjum. Powiedział, że czeka na kogoś. Nie wiem dokładnie, co miał na myśli, ale wygląda na to, że pogodził się ze śmiercią. Nie stanowiło to wielkiego pocieszenia, ale było lepsze niż nic.
Widziałem cię na górze Tam - powiedziałem Nico. - Czy to była...
Prawda - odparł. - Nie zamierzałem szpiegować tytanów, ale znalazłem się w pobliżu.
Z jakiego powodu?
Chłopak poprawił pas od miecza.
Szedłem za tropem... wiesz, rodzinnym.
Przytaknąłem. Wiedziałem, że jego przeszłość to bolesny temat. Jeszcze dwa lata temu on i jego siostra Bianca byli zamrożeni w czasie w miejscu znanym jako kasyno Lotos. Spędzili tam siedemdziesiąt lat. W końcu zabrał ich stamtąd tajemniczy prawnik, który umieścił ich w szkole z internatem, ale Nico nie pamiętał niczego z życia przed kasynem. Nie wiedział nic o swojej matce. Nie miał pojęcia, kim był prawnik ani też dlaczego zostali zamrożeni w czasie, a następnie wypuszczeni. Kiedy Bianca zginęła, pozostawiając go samego, za wszelką cenę próbował poznać prawdę o tym wszystkim -ogarnęła go prawdziwa obsesja na tym punkcie. -85-
I jak ci poszło? - zapytałem. - Udało się?
Nie - odmruknął. - Ale może wkrótce będę miał następny trop.
Co jest tym tropem?
Zagryzł wargę.
To teraz nieistotne. Wiesz, dlaczego tu jestem.
Poczułem, że w sercu wzbiera mi uczucie lęku. Odkąd zeszłego lata Nico po raz pierwszy opowiedział mi o swoim planie pokonania Kronosa, miałem w związku z tym koszmary. Od czasu do czasu odwiedzał mnie i domagał się odpowiedzi, ale ja wciąż go zbywałem.
Nie wiem, Nico - powiedziałem. - Wydaje mi się to dość ekstremalnym pomysłem.
Tyfon będzie tu... kiedy - za tydzień? Tytani w większości się przebudzili i dołączyli do Kronosa. Może nadszedł wreszcie czas na ekstremalne rozwiązania. Spojrzałem ku obozowi. Nawet z takiej odległości słyszałem, że obozowicze Aresa i Apollina znów się kłócą, wykrzykując przekleństwa i wypluwając z siebie słabą poezję.
Armia tytanów zgniecie ich bez trudu - powiedział Nico. - Wiesz o tym doskonale. Tu chodzi o ciebie i Luke'a. A istnieje tylko jeden sposób, żebyś go pokonał. Przypomniał mi się pojedynek na „Księżniczce Andromedzie”. Kronos miał ogromną przewagę. Omal nie zabił mnie jednym cięciem w ramię, a ja nie byłem w stanie nawet go zranić. Orkan odbił się po prostu od jego skóry.
Możemy dać ci tę samą moc - ponaglił syn Hadesa. - Słyszałeś Wielką Przepowiednię. Jeśli nie chcesz, żeby przekłete ostrze wyżyło twoją duszę... Zastanawiałem się, skąd znał przepowiednię... Pewnie od jakiegoś ducha. -86-

Nie da się zapobiec temu, co zostało przepowiedziane -powiedziałem.

Ale można z tym walczyć. - W oczach Nica pojawiło się dziwaczne światło. - Możesz stać się niezwyciężony.

Może jednak poczekamy. Spróbuję walczyć bez...

Nie! - warknął chłopak. - To musi być teraz. Wbiłem w niego wzrok. Nie widziałem go w takiej złości od dłuższego czasu.

Jesteś pewny, że dobrze się czujesz?

Wziął głęboki oddech.

Percy, chodziło mi tylko o to, że... kiedy walka się zacznie, nie zdążymy odbyć podróży. To nasza ostatnia szansa. Przepraszam, że tak nalegam, ale dwa lata temu moja siostra poświęciła życie, aby cię chronić. Chcę to uszanować. Musisz zrobić wszystko, by przeżyć i pokonać Kronosa.

Nie podobało mi się to. A potem przypomniła mi się Annabeth wyzywająca mnie od tchórzy i ogarnął mnie gniew.

Syn Hadesa miał rację. Jeśli Kronos zaatakuje Nowy Jork, obozowicze nie będą żadną przeciwwagą dla jego sił. Musiałem coś zrobić. Pomysł Nica był niebezpieczny... Może nawet śmiertelnie niebezpieczny. Ale mógł mi dać przewagę w walce.

Dobra - postanowiłem. - Co robimy? Jego upiorny, zimny uśmiech spowodował, że natychmiast pożałowałem zgody na ten plan.

Najpierw musimy się cofnąć śladami Luke'a. Dowiedzieć się czegoś więcej o jego przeszłości i dzieciństwie.

Wzdrygnąłem się, przypominając sobie rysunek Rachel z mojego snu: uśmiechniętego, dziewięcioletniego chłopca.

Po co mamy to wiedzieć?

Wy tłumaczę ci, kiedy będziemy na miejscu - odparł. - Znalazłem już jego matkę.

Mieszka w Connecticut. -87-

Wpatrywałem się w niego wielkimi oczami. Nigdy nie zastanawiałem się nad śmiertelnym rodzicem Luke'a. Poznałem jego tatę, Hermesa, ale jego mama...

Luke uciekł z domu, kiedy był mały - powiedziałem. - Nie wiedziałem, że jego matka żyje.

Och, zdecydowanie żyje. - Sposób, w jaki to powiedział, sprawił, że zacząłem się zastanawiać, co z nią może być nie w porządku. Czy powinienem się jej bać?

Okej... - powiedziałem. - A jak dostaniemy się do Connecticut? Mogę wezwać Mrocznego...

Nie. - Nico się skrzywił. - Pegazy za mną nie przepadają, zresztą z wzajemnością. Ale nie musimy latać. - Zagwizdał i Pani O'Leary wyskoczyła z lasu.

Twoja przyjaciółka może nam pomóc. - Poklepał ją po łbie. - Nigdy nie podróżowałeś cieniem, prawda?

Podróżować cieniem? Nico szepnął coś do ucha ogarzycy.

Przechyliła łeb, nagle czujna.

Wskakuj na pokład - powiedział mi.

Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, żeby jeździć na psie, ale Pani O'Leary była rzeczywiście wystarczająco duża. Wspiąłem się na jej grzbiet i chwyciłem za obrożę.

To dla niej bardzo wyczerpujące - ostrzegł mnie Nico - więc nie powinieneś tego robić zbyt często. I najlepiej działa w nocy. Ale wszystkie cienie są częścią tej samej substancji. Istnieje tylko jedna ciemność, a stworzenia Podziemi mogą posługiwać się nią jak drogą albo drzwiami.

Nie rozumiem.

Nie rozumiesz - potwierdził. - Mnie nauka zajęła dużo czasu. Ale Pani O'Leary wie. Powiedz jej, dokąd ma się udać. Chodzi o Westport, dom May Castellan.

Ty nie jedziesz ze mną?

-88-

Wpatrywałem się w niego wielkimi oczami. Nigdy nie zastanawiałem się nad śmiertelnym rodzicem Luke'a. Poznałem jego tatę, Hermesa, ale jego mama...

Luke uciekł z domu, kiedy był mały - powiedziałem. - Nie wiedziałem, że jego matka żyje.

Och, zdecydowanie żyje. - Sposób, w jaki to powiedział, sprawił, że zacząłem się zastanawiać, co z nią może być nie w porządku. Czy powinienem się jej bać?

Okej... - powiedziałem. - A jak dostaniemy się do Connecticut? Mogę wezwać Mrocznego...

Nie. - Nico się skrzywił. - Pegazy za mną nie przepadają, zresztą z wzajemnością. Ale nie musimy latać. - Zagwizdał i Pani O'Leary wyskoczyła z lasu.

Twoja przyjaciółka może nam pomóc. - Poklepał ją po łbie. - Nigdy nie podróżowałeś cieniem, prawda?

Podróżować cieniem? ' Nico szepnął coś do ucha ogarzycy. Przechyliła łeb, nagle czujna.

Wskakuj na pokład - powiedział mi.

Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, żeby jeździć na psie, ale Pani O'Leary była rzeczywiście wystarczająco duża. Wspiąłem się na jej grzbiet i chwyciłem za obrożę.

To dla niej bardzo wyczerpujące - ostrzegł mnie Nico - więc nie powinienes tego robić zbyt często. I najlepiej działa w nocy. Ale wszystkie cienie są częścią tej samej substancji. Istnieje tylko jedna ciemność, a stworzenia Podziemi mogą posługiwać się nią jak drogą albo drzwiami.

Nie rozumiem.

Nie rozumiesz - potwierdził. - Mnie nauka zajęła dużo czasu. Ale Pani O'Leary wie. Powiedz jej, dokąd ma się udać. Chodzi o Westport, dom May Castellan.

Ty nie jedziesz ze mną?

-88-

Nie przejmuj się - odparł. - Spotkamy się na miejscu. Byłem nieco zdenerwowany, ale nachyliłem się nad uchem Pani O'Leary.

Dobra, dziewczynko. Hmmm, możesz mnie zabrać do Westport w Connecticut? Dom May Castellan?

Piekielna ogarzyca powęszyła przez chwilę. Spojrzała w mrok panujący w lesie. Po czym skoczyła przed siebie, prosto w pień dębu.

Już mieliśmy się z nim zderzyć, kiedy wpadliśmy w cień tak zimny jak ciemna strona księżyca.

ROZDZIAŁ VI

PRZYPALAM CIASTECZKA

Nie polecam podróży cieniem, jeśli się boicie: ciemności, dreszczy przebiegających po plecach, dziwacznych dźwięków, jazdy tak szybkiej, że ma się wrażenie, jakby skóra złazi-

»

la z twarzy.

Innymi słowy, uznałem, że to fantastyczne. W jednej chwili przestałem cokolwiek widzieć. Czulem jedynie sierść Pani O'Leary i moje palce zaciśnięte na spiżowych ogniwach jej obroży. W następnej chwili cienie zmieniły się w inną scenerię. Znajdowaliśmy się na klifie w lasach Connecticut. A przynajmniej wyglądało to na takie Connecticut, jakie znałem z tych kilku razy, kiedy tam wcześniej byłem: mnóstwo drzew, niskie kamienne murki, duże domy. Po jednej stronie urwiska przez wąwóz biegła szosa. Po drugiej było czyjeś podwórko. Posiadłość była ogromna, ale otoczona raczej dziką roślinnością, a nie trawnikiem. Piętrowy biały dom zbudowano w kolonialnym stylu. Mimo że stał nieopodal autostrady, miało się wrażenie, że znajduje się na całkowitym pustkowiu. Widziałem światło w oknie kuchni. Pod jabłonią stała stara zardzewiała huśtawka. -90-

Nie wyobrażałem sobie mieszkania w takim domu -z prawdziwym podwórkiem i w ogóle. Przez całe życie mieszkalem w maleńkich mieszkankach lub szkolnym internacie. Jeśli to był dom rodzinny Luke'a, to zastanawiałem się, dlaczego chciał stąd uciekać.

Pani O'Leary zachwiała się. Przypomniało mi się to, co Nico powiedział o podróży cieniem i zmęczeniu, więc zeskoczyłem z jej grzbietu. Ziewnęła tak szeroko, że wystraszyłaby ty-ranozaura, po czym okręciła się wokół swojego ogona i padła na trawę tak ciężko, że ziemia się zatrzęsała.

Tuż koło mnie pojawił się syn Hadesa, jakby cienie pociemniały jeszcze, żeby go stworzyć. Też się zachwiał, ale chwyciłem go za ramię.

Nic mi nie jest - wydukał, pocierając oczy.

Jak to zrobiłeś?

Ćwiczyłem. Kilka razy wpadłem na ścianę. Parę razy przez przypadek wylądowałem w Chinach.

Pani O'Leary zachrapała. Gdyby nie hałas samochodów za nami, zapewne obudziłaby wszystkich wokół.

Ty też potrzebujesz drzemki? - zapytałem Nica.

Pokręcił przecząco głową.

Kiedy po raz pierwszy podróżowałem cieniem, zemdlałem na tydzień. Teraz stoję się tylko trochę senny, ale nie mogę tego robić więcej niż raz lub dwa razy w ciągu nocy. Pani O'Leary nigdzie sobie na razie nie pójdzie.

A więc rozerwiemy się przez jakiś czas w Connecticut. -Spojrzałem na biały kolonialny dom. - Co teraz?

Zadzwonimy do drzwi - odparł.

Na miejscu mamy Luke'a nie otwierałbym w środku nocy drzwi dwóm podejrzanym chłopakom. Ale ja w niczym nie przypominam mamy Luke'a. -91-

Wiedziałem o tym, zanim dotarliśmy do drzwi frontowych. Wzdłuż ścieżki leżały takie małe pluszaki, jakie widuje się w sklepach z pamiątkami. Były wśród nich miniaturowe lwy, świnki, smoki, hydry, a nawet maleńki minotaur w mi-notaurzych śpioszkach. Sądząc z opłakanego stanu maskotek, leżały tam od dawna: co najmniej od czasu, kiedy ostatniej wiosny stopniał śnieg. Między szyjami jednej z hydr wyrastało małe drzewko. Na ganku wisiała kolekcja dzwoneczków. Byszczące kawałki szkła i metalu dźwięczały przy najlżejszym powiewie wiatru. Mosiężne wstęgi szumiały jak woda, co uświadomiło mi, że chętnie skorzystałbym z łazienki. Nie miałem pojęcia, jak pani Castellan znosi cały ten hałas. Drzwi frontowe były pomalowane na turkusowo. Na górze wypisano nazwisko CASTELLAN łacińskim alfabetem, a pod spodem po grecku: Αἰουερ|Τρέ cppoopioo. >

Nico spojrzał na mnie.

Gotowy? Ledwie zdążył zapukać do drzwi, kiedy otworzyły się przed nami.

Luke! - zawołała radośnie starsza pani.

Wyglądała jak ktoś, kto uwielbia wtykać palce do kontaktów. Siwe włosy sterczały w kępkach wokół całej głowy. Różowy szlafrok był pokryty wypalonymi dziurami i upaprany popiołem. Kiedy się uśmiechnęła, jej twarz nienaturalnie się wykrzywiła, a na widok światła o wysokim napięciu, które rozblęsnęło w jej oczach, zastanawiałem się, czy aby nie jest ślepa.

Mój kochany chłopcze! - Chwyciła Nica w ramiona. Usiłowałem pojąć, dlaczego uważa, że Nico to Luke (byli do siebie kompletnie niepodobni), kiedy uśmiechnęła się do mnie, mówiąc: - Luke! -92-

Zapomniała kompletnie o moim kumplu i rzuciła mi się na szyję. Pachniała spalonymi ciasteczkami. Była chuda jak strach na wróble, ale nie przeszkodziło jej to prawie mnie zgnieść w uścisku.

Wejdźcie! - zaprosiła. - Przygotowałam dla was obiad!

Wepchnęła nas do środka. Salon był jeszcze dziwniejszy niż trawnik przed domem. Wszędzie stały lustra i świece. Gdzie się nie obrócić, widziało się własne odbicie. Nad kominkiem niewielki brązowy Hermes latał wokół małej wskazówki tykającego zegara. Usiłowałem sobie wyobrazić, jakim cudem bóg posłańców zakochał się w tej starej kobiecie, ale trudno było w ogóle rozważać taki pomysł.

Nagle zobaczyłem oprawione zdjęcie stojące na kominku i zamarłem. Wyglądało dokładnie jak szkic Rachel - mniej więcej dziewięcioletni Luke z jasnymi włosami, szerokim uśmiechem i dwoma brakującymi zębami. Bez blizny na policzku był inną osobą - beztroską i szczęśliwą. Skąd Rachel wiedziała o tym zdjęciu?

Tędy, kochany! - Pani Castellan poprowadziła mnie na tył domu. - Och, mówiłam im, że wrócisz. Wiedziałam!

Usadziła nas przy stole kuchennym. Na blacie leżały setki - naprawdę setki - plastikowych pojemników z kanapkami z masłem orzechowym i marmoladą. Te na samym dnie były zielone i włochate, jakby leżały tam od bardzo dawna. Zapach przywodził mi na myśl szafkę, którą miałem w szkole w szóstej klasie - nic zachęcającego.

Na kuchence był rozłożony papier śniadaniowy. Na każdym arkuszu leżał tuzin spalonych ciasteczek. W zlewie piętrzyła się góra pustych plastikowych butelek po napojach orzeźwiających. Pluszowa Meduza siedziała przy kranie, jakby pilnowała całego tego bałaganu. -93-

Pani Castellan zaczęła podśpiewywać pod nosem, wyjmując masło orzechowe i marmoladę, żeby zrobić nowe kanapki. Coś paliło się w piekarniku. To musiały być kolejne ciasteczka. Nad zlewem, przyklejone wokół okna, wisiały dziesiątki małych obrazków wyciętych z reklam z gazet i kolorowych czasopism - Hermes z logo Kuriera Kwiatowego i Ekspresowego Czyszczenia, a także kaduceusze z ogłoszeń gabinetów lekarskich.

Poczułem ucisk w dołku. Chciałem uciec z tego pokoju, ale pani Castellan uśmiechała się do mnie, robiąc kanapkę, jakby upewniała się, że nie dam nogi. Nico odchrząknął.

Yyy, pani Castellan?

Mhm?

Przyszliśmy zapytać o pani syna.

Och, tak! Wmawiali mi, że on nigdy nie wróci. Ale ja wiedziałam. - Poglaskała mnie czule po policzku, pozostawiając na nim smugi masła orzechowego.

Kiedy widziała go pani po raz ostatni? - zapytał Nico.
Na jej twarzy pojawił się wyraz rozkojarzenia.

Był taki mały, kiedy odszedł - powiedziała melancholijnie. - W trzeciej klasie. Był za mały, żeby uciekać! Powiedział, że wróci na drugie śniadanie. A ja czekałam. On lubi kanapki z masłem orzechowym i ciasteczka, i colę. Zaraz przyjdzie na drugie śniadanie... - Po czym spojrzała na mnie z uśmiechem. - Och, Lukę, jesteś! Jaki ty się przystojny zrobiłeś. Masz oczy po ojcu. Zwróciła wzrok na znajdujące się nad zlewem obrazki przedstawiające Hermesa.

To dobry człowiek. Tak, naprawdę. Odwiedza mnie, wiesz? -94-
W drugim pokoju nie przestawał tykać zegar. Otarłem masło orzechowe z twarzy i spojrzałem błagalnie na Nica, jakbym mówił: Czy możemy stąd natychmiast zwiewać?

Proszę pani - odezwał się syn Hadesa. - Co... Co się stało z pani oczami? Jej wzrok wydawał się rozproszony - jakby usiłowała go skupić przez kalejdoskop.

Och, Lukę, przecież wiesz. To się stało tuż przed twoim urodzeniem, prawda? Zawsze byłem specjalna, potrafiłam patrzeć przez... jak-to-się-nazywa.

Mglę? - podpowiedziałem.

Tak, kochanie - przytaknęła gorliwie. - No i oni zaproponowali mi ważną pracę. Taka byłem niezwykła! Zerknąłem na Nica, ale on wyglądał na równie zakłopotanego jak ja.

Jaką pracę? - zapytałem. - Co się stało? Pani Castellan zmarszczyła brwi. Nóż zawisł nad kanapką. i

Ojej, nic z tego nie wyszło, prawda? Twój ojciec ostrzegał mnie, że nie powinnam. Mówił, że to zbyt niebezpieczne. Ale ja musiałam. To było moim przeznaczeniem! A teraz... Nadal nie jestem w stanie wyrzucić tych obrazów z głowy. To przez nie wszystko się rozmywa. Chcesz ciasteczek? Wyjęła blachę z piekarnika i rzuciła na stół tuzin bryłek spalonej czekolady.

Lukę był taki słodki - wymamrotała pani Castellan. -Odszedł, żeby mnie chronić, wiecie? Powiedział, że jeśli on odejdzie, potwory przestaną mi zagrażać. Ale ja mu powiedziałam, że potwory nie są zagrożeniem! Siedzą przez cały dzień na podjeździe i nigdy nie wchodzi do domu. - Zdjęła małą pluszową Meduzę z parapetu. - Prawda, pani Meduzo? Nie, nie ma żadnego niebezpieczeństwa. - Uśmiechnęła -95-
się do mnie promiennie. - Tak się cieszę, że wróciłeś do domu. Wiedziałam, że się mnie nie wstydzisz!

Poruszyłem się na krześle. Wyobraziłem sobie, że jestem Lukiem, który siedzi przy tym stole w wieku ośmiu czy dziewięciu lat i właśnie zaczyna sobie uświadamiać, że mama nie jest do końca obecna.

Pani Castellan - odezwałem się.

Mamo - poprawiła mnie.

Yyy, tak. Widziałas Luke'a po tym, jak uciekł z domu?

Ależ oczywiście!

Nie miałem pojęcia, czy było tak naprawdę, czy tylko to sobie wyobrażała. Domyślałem się, że każdy listonosz pod drzwiami był Lukiem. Ale Nico pochylił się z uwagą, czekając na odpowiedź.

Kiedy? - zapytał. - Kiedy Luke odwiedził panią po raz ostatni?

No, to było... Och, niech no pomyślę... - Przez jej twarz przemknął cień. - Ostatnim razem wyglądał tak inaczej. Blizna. Straszna blizna i tyle bólu w jego głosie...

Jego oczy - powiedziałem. - Czy były złote?

Złote? - Zamrugła powiekami. - Nie. Co za głupie pytanie. Luke ma niebieskie oczy. Śliczne niebieskie oczy! A zatem Luke naprawdę tu był i to przed ostatnim latem -zanim przemienił się w Kronosa.

Pani Castellan? - Nico położył starej kobiecie dłoń na ramieniu. - To jest niezwykle ważne. Czy prosił panią o coś? Zmarszczyła czoło, jakby usiłując sobie przypomnieć.

O moje... moje błogosławieństwo. Czy to nie słodkie? -Patrzyła na nas niepewnie. -Szedł nad rzekę i powiedział, że potrzebuje mojego błogosławieństwa. Dałam mu je. Pewnie, że mu je dałam.

Nico spojrzał na mnie triumfalnie.

-96-

Dziękuję, proszę pani. To jest informacja, której...

Pani Castellan krzyknęła cicho. Zgięła się w pół, a taca z ciastkami poleciała na ziemię. Obaj zerwaliśmy się na nogi.

Pani Castellan? - zapytałem.

AAACH. - Wyprostowała się. Zrobiłem krok w tył i omal nie przewróciłem się na stół kuchenny, ponieważ jej oczy... Jej oczy błyszczały zielenią.

Moje dziecko - wychrypiała znacznie niższym głosem. -Muszę je chronić! Hermesie, pomóż! Nie moje dziecko! Nie jego los... Nie! Chwyciła Nica za ramiona i zaczęła nim potrząsać, jakby chciała, żeby zrozumiał.

Nie jego los!

Syn Hadesa krzyknął zduszonym głosem i odepchnął ją od siebie. Chwycił za rękojeść miecza.

Percy, musimy uciekać...

Nagle pani Castellan upadła. Skoczyłem do przodu i zła-<

pałem ją, zanim uderzyła się o kant stołu. Udało mi się posadzić ją na krześle.

Pani C.? - zapytałem. Wymamrotała coś niezrozumiałego i potrząsnęła głową.

Ojej. U... upuściłam ciastka. Ależ ze mnie oferma. Zamrugła powiekami, a jej oczy znów były normalne -w każdym razie takie jak wcześniej. Zielony blask zniknął.

Wszystko w porządku? - zapytałem.

Ależ oczywiście, kochanie. Czuję się świetnie. Czemu pytasz? Zerknąłem na Nica, który wyszeptał tylko jedno słowo: „Zmykamy”.

Pani C., usiłowała nam pani coś powiedzieć - dodałem. -Coś o pani synu. -97-

Naprawdę? - odrzekła sennym głosem. - Tak, jego niebieskie oczy. Rozmawialiśmy o jego niebieskich oczach. Co za przystojny chłopiec!

Musimy iść - powiedział Nico nagle. - Przekażemy Lu-ke'owi... yyy, przekazemy mu pozdrowienia od pani.

Nie możecie odejść! - Pani Castellan podniosła się chwiejnie na nogi, a ja cofnąłem się. Czulem się głupio, obawiając się słabej staruszki, ale to, jak jej głos się zmienił, to, jak chwyciła Nica...

Hermes wkrótce się tu pojawi - obiecała. - Zechce zobaczyć swojego syna!

Może następnym razem - powiedziałem. - Dziękuję za... - Spojrzałem na rozsypane po podłodze spalone ciasteczka. - Dziękuję za wszystko.

Usiłowała nas zatrzymać, napoić colą, ale ja musiałem wydostać się z tego domu. Na werandzie chwyciła mnie za rękę, a ja omal nie wyskoczyłem ze skóry.

Przynajmniej uważaj na siebie, Luke. Obiecuj, że będziesz na siebie uważał.

Będę... mamó.

Uśmiechnęła się, słysząc te słowa. Puściła moją dłoń, a kiedy zamykała frontowe drzwi, słyszałem, jak przemawia do świateł:

Słyszałyście? Będzie na siebie uważał. Mówiłam, że tak będzie!

Kiedy drzwi się zatrzasnęły, obaj z Nikiem rzuciliśmy się biegiem. Małe pluszowe zwierzątka wzdłuż ścieżki zdawały się szczerzyć do nas w uśmiechu, kiedy je mijaliśmy. Kiedy znaleźliśmy się z powrotem na urwisku, okazało się, że Pani O'Leary znalazła sobie przyjaciółkę.

W kręgu ułożonym z kamieni trząsał przyjemny ogień. Dziewczynka w wieku około ośmiu lat siedziała ze skrzyżowanymi nogami obok Pani O'Leary, drapiąc ją za piekielnym uchem. Miała mysioszare włosy i zwykłą brązową sukienkę. Włosy były przewiązane chustką, wyglądała więc jak dziecko pionierów - duch bohaterki Małego domku na prerii czy ktoś w tym rodzaju. Poprawiła ogień patykami i płomienie rozbłysły bardziej jaskrawą czerwienią niż normalnie.

Cześć - powiedziała.

W pierwszej chwili pomyślałem: potwór. Jeśli jest się herosem i spotyka się w lesie słodką małą dziewczynkę, to zazwyczaj oznacza, że należy wyjąć miecz i atakować. A poza tym spotkanie z panią Castellan całkiem mnie wytrąciło z równowagi. Nico jednak uklonił się dziewczynce.

Witam ponownie, pani. Przyjrzała mi się oczami czerwonymi niczym ogień. Uznałem, że lepiej też się uklonię.

Siadaj, Percy Jacksonie - powiedziała. - Chcesz coś zjeść?

Widok spleśniałych kanapek z masłem orzechowym i spalonych ciasteczek nie poprawił mi wcześniej apetytu, ale dziewczynka machnęła ręką i przy ognisku pojawił się piknik. Były tam talerze z rostbefem, pieczone ziemniaki, marchewka z masłem, świeży chleb i całe mnóstwo innych potraw, których dawno nie miałem w ustach. Mój żołądek za-burczał. To było takie domowe jedzenie, jakie powinno się jeść, ale nigdy się tego nie robi. Dziewczynka wyprodukowała też półtorametrowej długości psi przysmak dla Pani O'Leary, która radośnie zaczęła targać go na strzępy.

Usiadłem obok Nica. Sięgnęliśmy po jedzenie i już miałem zagłębić w nim zęby, kiedy przyszło mi coś do głowy. Wrzuciłem kęs do ognia, tak jak na obozie.

Dla bogów - powiedziałem.

-99-Dziewczynka uśmiechnęła się.

Dziękuję. Jako strażniczka ognia dostaję co nieco z każdej ofiary, wiesz?

Teraz wiem, kim jesteś - powiedziałem. - Kiedy pierwszy raz przybyłem na obóz, siedziałas przy ogniu, na środku wspólnego trawnika.

Nie zatrzymałaś się, żeby porozmawiać - przypomniała mi ze smutkiem dziewczynka. - Niestety, mało kto to robi. Nico ze mną rozmawiał. Pierwszy od wielu lat. Wszystkim pozostałym zbyt się spieszy. Nie mają czasu na wizyty rodzinne.

Jesteś Hestia - powiedziałem. - Bogini ogniska domowego.

Kiwnęła głową.

No dobra... wyglądała na ośmiolatkę. Nie pytałem. Przywykłem do tego, że bogowie mogą wyglądać, jak im się podoba. »

Pani - odezwał się syn Hadesa - dlaczego nie walczysz z Tyfonem u boku pozostałych Olimpijczyków?

Nie nadaję się zbyt dobrze do walki. - Jej czerwone oczy rozbłysły. Uświadomiłem sobie, że nie tylko odbija się w nich ogień. One były wypełnione ogniem, ale inaczej niż u Aresa. Oczy Hestii były ciepłe i łagodne. - A poza tym - dodała - ktoś musi pilnować domowych ognisk, kiedy inni bogowie są daleko.

Ty zatem strzeżesz Olimpu? - zapytałem.

Może trudno to nazwać „strzeżeniem”. Ale jeśli będziesz potrzebował ciepłego miejsca, żeby usiąść i zjeść porządny obiad, jesteś mile widziany. A teraz jedz. Nawet nie zauważyłem, kiedy mój talerz zrobił się pusty. Nico pożarł swoją porcję równie szybko.

Było wspaniałe - powiedziałem. - Dziękuję, Hestio.
Skinęła głową.

Jak tam wizyta u May Castellan?

-100-

Przez chwilę niemal zapomniałem o starej kobiecie z jaśniejącymi oczami, maniackim uśmiechem i nagłym opętaniem.

Co jej jest? - zapytałem.

Urodziła się z darem - odparła bogini. - Widziała przez Mgłę.

Jak moja mama - powiedziałem. A pomyślałem też: Jak Rachel. - Ale te błyszczące oczy...

Niektórzy znoszą przekleństwo wzroku gorzej niż inni - zauważyła ze smutkiem Hestia. - Dawniej May Castellan przejawiała wiele talentów. Zwróciła uwagę samego Hermesa. Mieli ślicznego synka. Przez krótki czas była szczęśliwa. A potem zażądała za dużo.

Przypomniały mi się słowa pani Castellan: „Zaproponowali mi ważną pracę. Nic z tego nie wyszło”. Zastanawiałem się, o jaką pracę mogło chodzić.

W jednej chwili była szczęśliwa - powiedziałem. - A zaraz potem zaczęła histeryzować z powodu losu swojego syna, jakby wiedziała, że zamienił się w Kronosa. Co się stało... że ona się tak rozdzieliła? Bogini spochmurniała.

Nie lubię o tym opowiadać. May Castellan zobaczyła zbyt wiele. Jeśli chcesz zrozumieć swojego wroga, Luke'a, musisz zrozumieć jego rodzinę. Pomyślałem o żalonych obrazeczkach z Hermesem, przypiętych nad zlewem w kuchni pani Castellan. Zastanawiałem się, czy ona była już wtedy szalona, kiedy Lukę był dzieckiem. Atak zielonych oczu mógł z pewnością wystraszyć dziewięciolatka. A jeśli Hermes nigdy jej nie odwiedzał, jeśli pozostawił Luke'a samego z matką przez te wszystkie lata...

Nie dziwię się, że Lukę uciekł - powiedziałem. - To znaczy, zostawienie mamy samej nie było w porządku, ale jednak. .. on był dzieckiem. Hermes nie powinien go porzucać.

-101-

Hestia podrapała Panią O'Leary za uchem. Piekielna oga-rzyca pomachała ogonem i przez przypadek zwała drzewo.

Łatwo jest osądzać innych - ostrzegła bogini. - Ale czy ty jesteś gotów pójść ścieżką Luke'a? Szukać tych samych mocy? Nico odłożył talerz.

Nie mamy wyboru, pani. Tylko w ten sposób Percy będzie miał jakiejkolwiek szansę.

Hmmm. - Hestia rozpostarła palce i ogień zawył. Płomienie wystrzeliły na dziesięć metrów w powietrze. Gorąco uderzyło mnie w twarz. Chwilę później ogień skurczył się do

zwyczajnych rozmiarów. - Nie wszystkie moce są spektakularne. - Spojrzała na mnie.
-Czasami najtrudniej jest opanować moc ustępowania. Wierzysz mi?

Aha - odparłem. Zgodziłbym się ze wszystkim, byle ona nie szalała już tak z płomieniami. Bogini uśmiechnęła się.

Dobry z ciebie heros, Percy Jacksonie. Nie jesteś próżny. Podoba mi się to. Ale musisz się jeszcze wiele nauczyć. Kiedy Dionizos został bogiem, oddałam mu swój tron. Tylko w ten sposób można było zapobiec wojnie domowej wśród bogów.

To zachwiało równowagę rady - przypomniałem sobie. -Nagle było siedmiu facetów i pięć kobiet. Hestia wzruszyła ramionami.

To było najlepsze rozwiązanie, choć nie idealne. Teraz strzegę ognia. Powoli gasnę w tle. Nikt nie pisze już epickich poematów o czynach Hestii. Większość półbogów nawet się nie zatrzymuje, żeby ze mną porozmawiać. Ale to nieistotne. Utrzymuję pokój. Ustępuję, kiedy trzeba. Potrafisz to zrobić?

Nie wiem, co masz na myśli, pani.

Przyjrzała mi się uważnie.

Może jeszcze nie. Ale zrozumiesz. Będiesz kontynuował swoją misję?

-102-

Dlatego tu przyszedłeś... Żeby mnie przed tym ostrzec?
Pokręciła głową.

Jestem tutaj, ponieważ kiedy wszystko inne zawodzi, kiedy wszyscy potężni bogowie udają się na wojnę, ja pozostaję. Dom. Ognisko. Jestem ostatnią Olimpijką. Musisz o mnie pamiętać, kiedy staniesz przed ostatecznym wyborem. Nie podobał mi się ton, jakim powiedziała: „ostatecznym”. Spojrzałem na Nica, a następnie znów w ciepłe, jaśniejące oczy Hestii.

Muszę iść dalej, pani. Muszę powstrzymać Luke'a... To znaczy Kronosa.
Bogini przytaknęła.

Doskonale. Nie mogę udzielić ci wielkiej pomocy poza tym, co już ci powiedziałam. Ale ponieważ złożyłeś mi ofiarę, mogę zanieść cię z powrotem do twojego ogniska domowego. Zobaczymy się znów, Percy, na Olimpie.

Jej ton był tak złowieszczy, jakby nasze następne spotkanie miało nie być szczęśliwe.

Machnęła ręką i wszystko zgasło.

Nagle znalazłem się w domu. Razem z Nikiem siedzieliśmy na kanapie w mieszkaniu mamy na Upper East Side. To jest dobra wiadomość. Zła jest taka, że resztę salonu zajmowała Pani O'Leary. Usłyszałem zduszony jęk z sypialni, a następnie rozległ się głos Paula:

Kto zamurował drzwi?

Percy? - zawołała mama. - Jesteś tu? Wszystko w porządku?

Jestem tu! - odkrzyknąłem.

HAU! - Pani O'Leary spróbowała się obrócić, żeby znaleźć moją mamę, i przy okazji zrzuciła wszystkie obrazki ze -103-

ściany. Spotkały się z mamą wcześniej tylko raz (to długa historia), ale piekielna ogarzyca się w niej zakochała.

Zajęło to kilka minut, choć w końcu się udało. Zniszczyliśmy większość mebli w salonie i zapewne doprowadziliśmy sąsiadów do szaleństwa, ale zdołaliśmy wydostać moich rodziców z sypialni i przenieść się do kuchni, gdzie usiedliśmy wokół stołu. Pani O'Leary nadal zajmowała cały salon, lecz ułożyła głowę na progu kuchni i mogła nas widzieć, co czyniło ją

szczęśliwą. Mama rzuciła jej pięciokilową „rodzinną” porcję mielonej wołowiny, która natychmiast znikła w przełyku. Paul nalał nam wszystkim lemoniady, a ja opowiedziałem o naszej wizycie w Connecticut.

A więc to prawda. - Ojczym wpatrywał się we mnie, jakby oglądał mnie po raz pierwszy. Miał na sobie biały szlafrok, pokryty teraz sierścią piekielnego ogara, a jego szpakowate włosy sterczały na wszystkie strony. - Wszystko to o potworach, herosach... To wszystko prawda.

Przytaknąłem. Zeszłej jesieni wyjaśniłem Paulowi, kim jestem. Mama mnie wspierała. Ale do tej chwili chyba niezupełnie nam wierzył.

Przepraszam za Panią O'Leary - powiedziałem - za zniszczenie salonu i całą resztę. Paul roześmiał się, rozradowany

Żartujesz? To cudowne! Wiesz, kiedy zobaczyłem ślady kopyt na priusie, pomyślałem: no, może. Ale to!

Poklepał Panią O'Leary po pysku. Salon zatrzęsł się - BUM, BUM, BUM - co oznaczało, że albo oddział antyterrorystyczny wyważy drzwi, albo też Pani O'Leary macha ogonem. Nie potrafiłem powstrzymać uśmiechu. Paul to całkiem fajny facet, mimo że jest nie tylko moim ojczymem, ale również nauczycielem angielskiego.

Dzięki, że się nie wystraszyłeś - powiedziałem.

-104-

ściany. Spotkały się z mamą wcześniej tylko raz (to długa historia), ale piekielna ogarzyca się w niej zakochała.

Zajęło to kilka minut, choć w końcu się udało. Zniszczyliśmy większość mebli w salonie i zapewne doprowadziliśmy sąsiadów do szaleństwa, ale zdołaliśmy wydostać moich rodziców z sypialni i przenieść się do kuchni, gdzie usiedliśmy wokół stołu. Pani O'Leary nadal zajmowała cały salon, lecz ułożyła głowę na progu kuchni i mogła nas widzieć, co czyniło ją szczęśliwą. Mama rzuciła jej pięciokilową „rodzinną” porcję mielonej wołowiny, która natychmiast znikła w przełyku. Paul nalał nam wszystkim lemoniady, a ja opowiedziałem o naszej wizycie w Connecticut.

A więc to prawda. - Ojczym wpatrywał się we mnie, jakby oglądał mnie po raz pierwszy. Miał na sobie biały szlafrok, pokryty teraz sierścią piekielnego ogara, a jego szpakowate włosy sterczały na wszystkie strony. - Wszystko to o potworach, herosach... To wszystko prawda.

Przytaknąłem. Zeszłej jesieni wyjaśniłem Paulowi, kim jestem. Mama mnie wspierała. Ale do tej chwili chyba niezupełnie nam wierzył.

Przepraszam za Panią O'Leary - powiedziałem - za zniszczenie salonu i całą resztę. Paul roześmiał się, rozradowany.

Żartujesz? To cudowne! Wiesz, kiedy zobaczyłem ślady kopyt na priusie, pomyślałem: no, może. Ale to!

Poklepał Panią O'Leary po pysku. Salon zatrzęsł się - BUM, BUM, BUM - co oznaczało, że albo oddział antyterrorystyczny wyważy drzwi, albo też Pani O'Leary macha ogonem. Nie potrafiłem powstrzymać uśmiechu. Paul to całkiem fajny facet, mimo że jest nie tylko moim ojczymem, ale również nauczycielem angielskiego.

Dzięki, że się nie wystraszyłeś - powiedziałem.

-104-

Ależ oczywiście, wystraszyłem się - zapewnił mnie z szeroko otwartymi oczami.

-Uważam tylko, że to fantastyczne!

Taa, no - odpowiedziałem. - Ale obawiam się, że zmienisz zdanie, kiedy się dowiesz, co się dzieje.

Opowiedziałem mamie i Paulowi o Tyfonie, bogach i nadciągającej nieuchronnie bitwie. Powiedziałem im też o pomysle Nica.

Mama zacisnęła palce na szklance z lemoniadą. Miała na sobie stary niebieski flanelowy szlafrok, włosy upięła do tyłu. Ostatnio zabrała się za pisanie powieści, o czym zawsze marzyła, i dało się stwierdzić, kiedy pracowała do późnej nocy, ponieważ miała wtedy ciemniejsze cienie pod oczami.

Za nią, na kuchennym oknie, w skrzynce na kwiaty lśniła srebrzysta księżyczka. Przyniosłem tę magiczną roślinę zeszłego lata z wyspy Kalipso, a pod opieką mamy rozrosła się jak szalona. Jej zapach zawsze działał na mnie uspokajająco, ale również wprawiał mnie w smutny nastrój, ponieważ przypominał q utraconych przyjaciół.

Mama wzięła głęboki oddech, jakby zastanawiała się, jak powiedzieć mi: „nie”.

To niebezpieczne, Percy - powiedziała. - Nawet dla ciebie.

Wiem, mam. Mogę umrzeć. Nico mi to wyjaśnił. Ale jeśli nie spróbujemy...

Wszyscy zginiemy - dokończył Nico. Nie tknął swojej lemoniady. - Pani Jackson, nie mamy szans w obliczu tej inwazji. A ona nastąpi.

Inwazja na Nowy Jork? - zapytał Paul. - Czy to w ogóle możliwe? Dlaczego nie widzimy... potworów? Wymówił to słowo tak, jakby wciąż nie dowierzał, że to prawda.

Nie wiem - przyznałem. - Nie mam pojęcia, jak Kronos zamierza po prostu wkroczyć na Manhattan, ale Mgła jest -105-

mocna. Tyfon przemierza kraj, a śmiertelnicy uważają, że to tylko burze.

Pani Jackson - odezwał się Nico - Percy potrzebuje pani błogosławieństwa. Cały proces musi się od tego zacząć. Nie byłem pewny, dopóki nie spotkaliśmy mamy Luke'a, ale teraz już wiem. Dotychczas udało się tylko dwa razy. Za każdym razem matka udzielała błogosławieństwa. Ona musi chcieć, żeby jej syn podjął ryzyko.

Chcicie, żebym to pobłogosławiła? - Pokręciła głową. - To szaleństwo. Percy, proszę...

Nie mogę tego zrobić bez ciebie, mam.

A jeśli przeżyj esz ten... ten proces?

To pójdę na wojnę - odparłem. - Ja przeciwko Kronosowi. I tylko jeden z nas przeżyje. Nie powtórzyłem jej całej przepowiedni - o wyżynaniu duszy u kresu mojego życia. Nie musiała wiedzieć, że zapewne muszę umrzeć. Mogłem jedynie liczyć na to, że powstrzymam Kronosa i ocalę resztę świata przed śmiercią.

Jesteś moim synem - powiedziała żałośnie. - Nie mogę po prostu... Wiedziałem, że wystarczyłoby, żebym nalegał bardziej, jeśli chciałem jej zgody, ale nie chciałem. Przypomniała mi się nieszczęsna pani Castellan w swojej kuchni, czekająca, aż syn wróci do domu. I nagle uświadomiłem sobie, jakie mam szczęście. Mama zawsze była przy mnie, zawsze się starała, abym miał normalne życie, pomimo bogów, potworów i całej reszty. Pogodziła się z moimi przygodami, a teraz prosiłem ją o błogosławieństwo dla czegoś, co mogło mnie zabić. Napotkałem wzrok Paula i przebiegło między nami jakieś porozumienie.

Sally. - Położył swoją dłoń na dłoniach mamy. - Nie udaję, że wiem, co ty i Percy przeżyliście przez te wszystkie lata. -106-

Ale wydaje mi się... Wydaje mi się, że Percy robi coś szlachetnego. Chciałbym mieć tyle odwagi.

Poczułem, że ściska mnie w gardle. Nieczęsto słyszę takie komplementy. Mama wpatrywała się w swoją lemoniadę. Wyglądała, jakby bardzo mocno powstrzymywała się od płaczu. Pomyślałem o tym, co powiedziała Hestia, jak trudno jest ustępować, i uświadomiłem sobie, że mama zapewne właśnie się o tym przekonuje.

Percy - powiedziała. - Masz moje błogosławieństwo. Nie poczułem nic szczególnego. W kuchni nie rozbłysło magiczne światło ani nic takiego. Spojrzałem na Nica. Wyglądał bardziej niespokojnie niż wcześniej, ale przytaknął.

Już czas.

Percy - odezwała się znów mama. - Jeszcze jedno. Jeśli... Jeśli przeżyjesz tę walkę z Kronosem, daj mi znak. - Zaczęła grzebać w torebce i podała mi swoją komórkę.

Mamo - powiedziałem - herosi i telefony...

Wiem - odparła. - Ale na wszelki wypadek. A jeśli nie zdołasz zadzwonić... Może jakiś znak, który zobaczę z każdego miejsca na Manhattanie. Żebym wiedziała, że wszystko w porządku.

Jak Tezeusz - podpowiedział Paul. - Miał wystawić biały żagiel, kiedy wróci do Aten.

Tyle że zapomniał - mruknął Nico. - A jego ojciec rzucił się z pałacowego okna w rozpacz. Ale ogólnie pomysł był świetny.

Może jakaś flaga albo raca? - zaproponowała mama. -Z Olimpu... Z Empire State Building.

Coś niebieskiego - powiedziałem.

-107-

Od wielu lat żartujemy na temat niebieskiego jedzenia. To był mój ulubiony kolor, a mama wychodziła ze skóry, żeby mi dogodzić. Co roku mój tort urodzinowy, wielkanocna pisanka i ciasto świąteczne musiały być niebieskie.

Tak - zgodziła się mama. - Będę czekała na niebieski sygnał. I postaram się nie skakać z pałacowych okien.

Uścisnęła mnie po raz ostatni. Staralem się nie czuć tak, jakby to było pożegnanie.

Uścisnąłem rękę Paulowi. A następnie Nico i ja podeszliśmy do drzwi kuchennych i spojrzeliśmy na Panią O'Leary.

Wybacz, dziewczynko - powiedziałem. - Jeszcze jedna podróż cieniem.

Zaskowyczała i skrzyżowała łapy na pysku.

Gdzie tym razem? - zapytałem syna Hadesa. - Los Angeles?

Nie trzeba - odparł. - Jest bliższe zejście do Podziemia.

ROZDZIAŁ VII

PODWOZI MNIE NAUCZYCIELKA MATEMATYKI

Znaleźliśmy się w Central Parku nieco na północ od parkowego stawu. Pani O'Leary wyglądała na zmęczoną, kiedy wlokła się ku grupie głązów. Zaczęła węszyć dookoła, a ja bałem się, że postanowi oznaczyć teren, ale Nico powiedział: - Wszystko w porządku. Ona tylko wywahała drogę do domu. Zmarszczyłem brwi.

Przez głązy?

Podziemiś ma dwa duże wejścia - odparł. - Ty znasz to w Los Angeles.

Prom Charona. Syn

Hadesa przytaknął.

Większość dusz udaje się tamtędy, ale istnieje też mniej ważna droga, którą trudniej znaleźć. Wrota Orfeusza.

Tego kolesia z harfą.

Kolesia z lirą - poprawił mnie Nico. - Ale tak, o niego chodzi. Za pomocą muzyki zaczarował ziemię i otworzył nowe przejście do Podziemia. Wyśpiewał sobie drogę prosto do pałacu Hadesa i prawie udało mu się wyprowadzić duszę żony.

Pamiętałem tę opowieść. Orfeusz miał się nie oglądać za siebie, kiedy żona wracała za nim na świat, ale oczywiście nie wytrzymał i rzucił okiem. Była to jedna z opowieści z finałem
-109-

według schematu: „wszyscy giną - koniec”, które zawsze uspokajają herosów.

A więc to są Wrota Orfeusza. - Usiłowałem mówić takim tonem, jakby zrobiło to na mnie wrażenie, ale wciąż widziałem tylko stertę głazów. - Jak się je otwiera?

Potrzebujemy muzyki - odparł Nico. - Jak u ciebie ze śpiewem?

E, lepiej nie. A nie można temu po prostu powiedzieć, żeby się otwarło? Jesteś przecież synem Hadesa i tak dalej.

To nie takie proste. Potrzebujemy muzyki. Byłem przekonany, że gdybym spróbował zaśpiewać, mógłbym jedynie wywołać lawinę.

Mam lepszy pomysł. - Obróciłem się i krzyknąłem: -GROVER!

Czekaliśmy dość długo. Pani O'Leary zwinęła się w kłębek i zasnęła. Słyszałem dobiegające z lasu ćwierkanie świerszczy i pohukiwanie sowy. Od strony alei Central Park West dobiegały odgłosy ruchu ulicznego. Na ścieżce niedaleko nas rozległ się odgłos kopyt - mógł to być patrol konnej policji. Byłem pewny, że bardzo im się spodoba widok dwóch chłopaków włóczących się po parku o pierwszej w nocy.

Nic z tego nie będzie - powiedział w końcu Nico.

Ale ja miałem przeczucie. Moje połączenie empatyczne naprawdę drgało po raz pierwszy od kilku miesięcy, co albo oznaczało, że cały tłum ludzi nagle przełączył się na „Animal Planet”, albo też Grover był blisko. Zamknąłem oczy i skupiłem myśli. Grover.

Wiedziałem, że jest gdzieś na terenie parku. Dlaczego nie wyczuwałem jego emocji?

Słyszałem jedynie ciche mruczenie u podstawy czaszki. Grover, pomyślałem nieco bardziej nagle. -110-

Hmm-hmmmm, coś mi odpowiedziało.

W mojej głowie pojawił się obraz. Zobaczyłem olbrzymi wiąz głęboko w lesie, daleko od głównych ścieżek. Powykręcane korzenie splątały się na ziemi, tworząc rodzaj łoża, na którym ze skrzyżowanymi rękami i zamkniętymi oczami leżał satyr. Z początku nie byłem pewny, czy to Grover. Przykrywały go gałązki i liście, jakby spał tam już od dłuższego czasu. Korzenie układały się wokół niego, wciągając go powoli pod ziemię. Grover, powiedziałem. Obudź się. Ummm - zzz.

Chłopie, jesteś przysypany ziemią. Wstawaj!

Spaaać, wymruczał jego umysł. JEDZENIE,

podpowiedziałem. NALEŚNIKI!

Natychmiast otworzył oczy. Moją głowę wypełnił chaos myśli, jak gdyby Grover działał w przyspieszonym tempie. Obraz się rozpadł, a ja niemal się przewróciłem.

Co się stało? - zapytał Nico.

Udało się. On... no. On tu idzie. Chwilę później drzewo koło nas się zatrzęsło. Grover wypadł pomiędzy gałęzi, głową w dół.

Grover! - krzyknąłem.

Hau! - Pani O'Leary podniosła łeb, zapewne zastanawiając się, czy pobawimy się w aportowanie satyra.

Bee-ee-ee! - zabeczał Grover.

Wszystko w porządku?

Och, jak najbardziej. - Potarł głowę. Rogi tak mu urosły, że wystawały na kilka centymetrów ponad kędzierzawe włosy. - Byłem po drugiej stronie parku. Driady miały super

pomysł, żeby przerzucić mnie tu po drzewach. Ale one nie do końca rozumieją, czym grozi taka wysokość.

-111-

1

Uśmiechnął się promiennie i podniósł na nogi... No, właściwie to na kopyta. Od ostatniego lata Grover już nie starał się przebierać za człowieka. Nie nosił już czapeczki ani sztucznych stóp. Nie nosił też dżinsów, ponieważ od pasa w dół miał włochate kozie nogi. Na jego podkoszulku widniał obrazek z filmu Gdzie mieszkają dzikie stwory. Koszulka była pobrudzona ziemią i żywicą. Jego bródka zgęstniała, była niemal męska (a raczej kozia), poza tym był teraz ode mnie wyższy.

Miło cię widzieć, Kozłonogu - powiedziałem. - Pamiętasz Nica.

Grover skinął głową synowi Hadesa, po czym chwycił mnie w ramiona. Pachniał jak świeżo skoszony trawnik.

Peeercy! - zabeczał. - Stęskniłem się za tobą! Stęskniłem się za obozem. W dziczy nie ma porządných burritos.

Martwiłem się - odparłem. - Gdzieś ty się podziewał przez ostatnie dwa miesiące?

Ostatnie dwa... - Uśmiech Grovera zniknął. - Dwa miesiące?0 czym ty gadasz?

Nie mieliśmy od ciebie żadnych wieści - odpowiedziałem. - Kalina się zamartwia.

Wysyłał mi iryfony, ale...

Zaczekaj. - Spojrzał na gwiazdy, jakby usiłował ustalić swoją pozycję. - Jaki mamy miesiąc?

Sierpień.

Poblądł nagle.

Nieemożliwe. Jest czerwiec. Położyłem się tylko, żeby się zdrzemnąć... - Chwycił mnie za ramiona. - Pamiętam! On mnie ogłuszył. Musimy go powstrzymać, Percy!

Ej - powiedziałem. - Wolniej. Opowiedz mi, co się stało.

Wziął głęboki oddech.

Szedłem... Szedłem wśród drzew wzdłuż brzegu Harlem Meer. I poczułem to trzęsienie pod ziemią, jakby zbliżało się coś potężnego. -112-

Wyczuwasz takie rzeczy? - spytał Nico.

Grover przytaknął.

Od śmierci Pana wyczuwam, kiedy w przyrodzie dzieje się coś niedobrego. Tak jakby wzrok i słuch mi się wyostrzały, kiedy jestem w dziczy. W każdym razie poszedłem za tropem. Po parku chodził człowiek w długim czarnym płaszczu i zauważyłem, że nie rzucał cienia. Południe słonecznego dnia, a on nie rzuca cienia. I jakby migotał, idąc.

Jak miraż? - zapytał Nico.

Tak - odparł satyr. - A kiedy mijał ludzi...

Ludzie tracili przytomność - powiedział syn Hadesa. -Kładli się i zasypiali.

Zgadza się! A potem, kiedy przeszedł, wstawali i wracali do swoich spraw, jak gdyby nigdy nic. Wlepiłem wzrok w Nica.

Znasz faceta w czerni?

Obawiam się, że tak - odparł. - Co się stało, Grover?

Poszedłem za nim. Rozglądał się po budynkach wokół parku, jakby coś liczył.

Przebiegła jakaś kobieta, ale też zwinęła się na chodniku i zaczęła chrapać. Ten facet w czerni położył jej dłoń na czole, jakby sprawdzał jej temperaturę. A potem poszedł dalej. Wtedy wiedziałem już, że to jakiś potwór albo coś jeszcze gorszego. Szedłem za nim do tego zagajnika, aż pod wielki wiąz. Miałem już wezwać jakieś driady, żeby pomogły mi go złapać, kiedy on się odwrócił i...

Grover przełknął ślinę.

Jego twarz, Percy. Nie widziałem jego twarzy, ponieważ cały czas się zmieniała. Na sam jej widok poczułem senność. Powiedziałem: „Co ty robisz?”. A on na to: „Tylko się rozglądam. Należy zrobić rozeznanie przed bitwą”. Odpowiedziałem mu naprawdę błyskotliwie, coś w rodzaju: „Ten las jest pod moją opieką. Nie będzie tu żadnych bitew!” A on się -113-

zaśmiał. I powiedział: „Masz szczęście, że oszczędzam siły na główne wydarzenie, satyrku. Obdarzę cię tylko krótką drzemką. Miłych snów”. I to jest ostatnie, co pamiętam. Nico odetchnął.

Grover, spotkałeś Morfeusza, boga snów. Masz szczęście, że w ogóle się obudziłeś.

Dwa miesiące - jęknął satyr. - Uśpił mnie na dwa miesiące!

Usiłowałem ogarnąć wszystko, co usłyszałem. Teraz rozumiałem wreszcie, dlaczego nie udawało nam się przez ten czas nawiązać kontaktu z Groverem.

Czemu nimfy nie próbowały cię obudzić? - zapytałem.

Wzruszył ramionami.

Większość nimf ma problemy z liczeniem czasu. Dwa miesiące dla drzewa to nic. Pewnie nie przyszło im do głowy, że coś jest nie w porządku.

Musimy się dowiedzieć, co Morfeusz robił w parku -oznajmiłem. - Nie podoba mi się to „główne wydarzenie”, o którym wspomniał.

On pracuje dla Kronosa - powiedział Nico. - To już wiemy. Wielu pomniejszych bogów przeszło na jego stronę. To tylko dowodzi, że będzie inwazja. Percy, musimy działać zgodnie z naszym planem.

Czekaj - wtrącił się Grover. - Jakim planem? Opowiedzieliśmy mu wszystko, a on zaczął nerwowo skubać sierść na nodze.

Nie mówicie poważnie - powiedział. - Nie idę więcej do Podziemia.

Nie proszę cię, żebyś z nami szedł, chłopie - obiecałem. -Wiem, że dopiero co się obudziłeś. Ale potrzebujemy muzyki, aby otworzyć wrota. Możesz to zrobić? Grover wyjął trzciniowe piszczałki. -114-

Chyba mogę spróbować. Znam kilka kawałków Nirvany, którymi można łupać kamienie. Ale, Percy, jesteś pewny, że chcesz to zrobić?

Proszę cię - powiedziałem. - To dla mnie wiele znaczy. Przez wzgląd na dawne czasy? Zaskomlał.

O ile pamiętam, w dawnych czasach wiele razy omal nie zginęliśmy. Ale niech ci będzie, proszę bardzo.

Przyłożył piszczałki do ust i zagrał ostrą, żywą melodię. Głazy zadrżały. Po kilku następnych zwrotekach pękły i ukazały trójkątną szczelinę.

Zajrzałem do środka. W mrok prowadziły stopnie. W powietrzu czuło się pleśń i śmierć. Przywodziło to złe wspomnienia zeszłorocznej wędrówki przez Labirynt, ale ten tunel wyglądał jeszcze groźniej. Prowadził prosto do królestwa Ha-desa, a to niemal zawsze jest podróż w jedną stronę. Odwróciłem się do Grovera.

Dzięki... chyba.

Peeercy, czy Kronos naprawdę nas zaatakuję?

Chciałbym powiedzieć coś pocieszającego, ale niestety tak. Zaatakuję. Myślałem, że z nerwów zje swoje trzciniowe piszczałki, ale on się wyprostował i otrzepał koszulkę. Nie mogłem oprzeć się myśli, jak bardzo różnił się od starego, grubego Leneusa.

Muszę w takim razie poderwać duchy natury do walki. Może zdołamy pomóc. Zobaczę, może znajdziemy tego Morfeusza!

Lepiej powiedz też Kalinie, że u ciebie wszystko w porządku.
Wytrzeszczył oczy.

Kalina! Ona mnie zabije!

Rzucił się do biegu, po czym zawrócił i uściśnął mnie jeszcze raz.

Uważaj tam na dole! Wracaj żywy!

Kiedy odszedł, Nico i ja zbudziliśmy Panią O'Leary z drzemki.

Wyczuła tunel i podekscytowana poprowadziła nas w dół schodów. Było tam ciasno. Miałem nadzieję, że nie utkniemy. Nie wyobrażałem sobie, ile poszłoby płynu do przetykania rur na odblokowanie piekielnego ogara, który ugrzązł w pół drogi do Podziemia.

Gotowy? - zapytał mnie Nico. - Będzie dobrze. Nie martw się.
Jego głos brzmiał tak, jakby usiłował przekonać samego siebie. >

Spojrzałem na gwiazdy, zastanawiając się, czy jeszcze je kiedyś zobaczę. A potem wskoczyliśmy w mrok.

Miałem wrażenie, że schody nigdy się nie skończą - wąskie, strome, śliskie. Było całkiem ciemno, jeśli nie liczyć poświaty mojego miecza. Usiłowałem iść wolno, ale Pani O'Leary miała inne plany. Gnała naprzód, szczerząc radośnie. Jej głos niósł się w tunelu niczym ostrzał artyleryjski, uznałem więc, że nie mamy szans zaskoczyć nikogo, kiedy już znajdziemy się na dole.

Nico trzymał się z tyłu, co wydało mi się dziwne.

Wszystko w porządku? - zapytałem go.

Spoko. - Co dostrzegłem w wyrazie jego twarzy? Wątpliwości? - Idź dalej
-powiedział.

Nie miałem wielkiego wyboru. Ruszyłem za Panią O'Leary w otchłań. Po kolejnej godzinie usłyszałem ryk rzeki.

Znaleźliśmy się na brzegu urwiska, na równinie z piasku wulkanicznego. Po prawej stronie rzeka Styks wypływała -116-

spomiędzy skał i spadała kaskadami, wydając przy tym ryk. Po lewej, w mrocznej dali płonęły ognie na murach Erebu, wielkiej czarnej twierdzy Hadesa.

Zadygotałem. Po raz pierwszy byłem tu w wieku dwunastu lat i tylko towarzystwo Annabeth i Grovera dało mi odwagę, żeby iść dalej. Nico nie miał szans być równie pomocny w kwestii odwagi. Sam był błyśnięty i wyglądał na zaniepokojonego.

Tylko Pani O'Leary bawiła się nieźle. Pobiegła po plaży, podniosła jakiś ludzki piszczel i skoczyła ku mnie. Położyła gość u moich stóp, czekając, że ją rzuci.

Yyy, może później, dziewczynko. - Wpatrywałem się w ciemną wodę, usiłując opanować lęk. - No więc, Nico... Jak mamy to zrobić?

Najpierw musimy przejść przez bramę.

Przecież rzeka jest tutaj.

Muszę coś wziąć - odparł. - Nie ma innej drogi.

Ruszył dalej, nie czekając na moją odpowiedź.

Zmarszczyłem brwi. Nie wspominał wcześniej o przechodzeniu przez bramę. Ale skoro już się tu znaleźliśmy, nie miałem pomysłu, co moglibyśmy zrobić. Niechętnie poszedłem brzegiem rzeki za nim, ku wielkiej czarnej bramie.

Na zewnątrz stały szeregi zmarłych, czekających na swoją kolej. Musiał to być ciężki dzień w przemyśle pogrzebowym, ponieważ nawet przy Zejściu Bezpośrednim zrobiła się kolejka.

Hau! - oznajmiła Pani O'Leary. Nim zdążyłem ją powstrzymać, skoczyła ku bramce. Z mroku wynurzył się Cerber, stróżujący pies Hadesa - trzygłowy rottweiler takich rozmiarów,

że Pani O'Leary wyglądała przy nim jak ratlerek. Cerber jest na pół przezroczysty, toteż naprawdę ciężko go zobaczyć, zanim znajdzie się na tyle blisko, żeby cię zabić, ale •
117-

najwyraźniej nie przejął się nami. Był zbyt zajęty witaniem się z Panią O'Leary.

Pani O'Leary, nie! - krzyknąłem do niej. - Nie wiesz... o, nie.

Nico uśmiechnął się. Następnie spojrzał na mnie i spoważniał znowu, jakby przypomniawsobie coś nieprzyjemnego.

Chodź. Nie będą nam robili kłopotów na bramce. Jesteś ze mną.

Nie podobało mi się to, ale przemknęliśmy się między upiornymi ochroniarzami na Łąki Asfodelowe. Musiałem trzy razy zagwizdać na Panią O'Leary, aż wreszcie dała spokój Cerberowi i pobięła za nami.

Wędrowaliśmy przez pola czarnej trawy, na których wyrastały czarne topole. Gdybym rzeczywiście zginął! za kilka dni, zgodnie z przepowiednią, mógłbym wylądować tu na wieki, ale starałem się o tym nie myśleć. Nico szedł przed siebie, prowadząc nas coraz bliżej pałacu Hadesa.

Hej - powiedziałem - jesteśmy już za bramą. Dokąd my...

Pani O'Leary zawarczała. Nad nami pojawił się cień - coś mrocznego, zimnego i cuchnącego śmiercią. Zanurkowało w dół i usiadło na topoli. Niestety, rozpoznałem tę potworę. Miała pomarszczoną twarz, okropny niebieski kapelusz zrobiony na szydełku i wymiętą aksamitną sukienkę. Z pleców wyrastały jej nietoperzowe, skórzaste skrzydła. Stopy zaopatrzone były w ostre pazury, a w rękach o spiżowych szponach trzymała płomienisty bicz i wzorzystą torebkę.

Pani Dodds - powiedziałem.

Wyszczczyła kły.

Witaj, mój drogi -118-Jej dwie siostry - pozostałe Erynie - sfrunęły na dół i usiadły obok niej na gałęziach topoli.

Znasz Alekto? - zapytał Nico.

Jeśli masz na myśli tę wiedźmę w środku, to tak - odparłem. - Była moją nauczycielką. Nico skinął głową, jakby nie stanowiło to dla niego zaskoczenia. Spojrzał na Erynie i wziął głęboki oddech.

Zrobiłem to, o co prosił mnie ojciec. Zabierzcie nas do pałacu.

Zamarłem.

Chwileczkę, Nico. Co ty...

Wygląda na to, że to mój nowy trop, Percy. Ojciec obiecał mi informacje na temat mojej rodziny, ale chce się z tobą spotkać, zanim pójdziemy nad rzekę. Przepraszam.

Oszukałeś mnie? - Byłem tak wściekły, że przestałem myśleć. Skoczyłem na niego, ale Erynie były szybsze. Dwie z nich rzuciły się w dół i chwyciły mnie za ramiona. Miecz wypadł mi z ręki i zanim się zorientowałem, wisiałem sześć stóp nad ziemią.

Nie opieraj się, mój drogi - zaskrzeczała mi nad uchem była nauczycielka matmy. -Wolałabym cię nie upuścić.

Pani O'Leary szczerknęła gniewnie i skoczyła, usiłując mnie dosięgnąć, ale byliśmy za wysoko.

Powiedz Pani O'Leary, żeby się zachowywała - ostrzegł mnie Nico, który unosił się koło mnie w szponach trzeciej Erynii. - Nie chciałbym, żeby stała się jej krzywda. Mój ojciec czeka. Chce tylko porozmawiać.

Miałem ochotę kazać jej zaatakować Nica, ale nic by to nie dało, a poza tym on miał rację: mojemu psu mogłoby się coś stać, gdyby wdał się w walkę z Eryniami.

Zgrzytnąłem zębami.

Pani O'Leary, siad! Wszystko w porządku, dziewczynko.

-119-Zaskowycała, kręcąc się w kółko i patrząc na mnie.

Dobra, zdrajco - warknąłem do syna Hadesa. - Wygrałeś. Zabieraj mnie do tego głupiego pałacu.

Ale kto zrzuciła mnie niczym worek rzepy w samym środku pałacowego ogrodu. Był on na swój dość upiorny sposób piękny. Z marmurowych fontann wyrastały białe szkieletowe drzewa. Klomby były pełne złotych roślin i klejnotów. Na balkonie z widokiem na Łąki Asfodelowe stały dwa trony: jeden z kości, drugi ze srebra. Byłoby to nawet ładne miejsce na sobotni piknik, gdyby nie siarkowy zapach i dobiegające z oddali krzyki torturowanych dusz. Jedyne wejście pilnowali szkieletowi wojownicy. Mieli na sobie zniszczone mundury polowe armii amerykańskiej i byli uzbrojeni w karabinki automatyczne. Trzecia Erynia postawiła Nica na ziemi tuż koło mnie. Następnie wszystkie trzy usiadły na oparciu szkieletowego tronu. Powstrzymywałem wielką chęć uduszenia mojego kolegi. Zresztą one by na to nie pozwoliły. Zemsta musiała poczekać. Wpatrywałem się w puste trony, czekając, aż coś się zacznie dziać. Nagle powietrze zamigotało. Pojawiły się trzy postacie - Hades i Persefona na swoich tronach, pomiędzy nimi zaś stara kobieta. Najwyraźniej zastaliśmy ich w samym środku jakiejś kłótni.

...mówiłam ci, że to nieudacznik! - oznajmiła starsza kobieta.

Matko! - odparła Persefona.

Mamy gości! - burknął Hades. - Proszę!

Hades, jeden z najmniej lubianych przeze mnie bogów, wygładził swoje czarne szaty, na których pojawiały się przerażające--120--ne twarze potępionych. Miał bladą skórę i świdrujący wzrok szaleńca.

Percy Jackson - powiedział z zadowoleniem. - Nareszcie.

Królowa Persefona przyglądała mi się z zainteresowaniem.

Widziałem ją tylko raz w zimie, ale teraz, latem, wyglądała jak zupełnie inna bogini. Miała wspaniałe czarne włosy i ciepłe brązowe oczy. Jej suknia mieniła się wieloma barwami. Wzorzysta tkanina mieniła się i rozkwitała różami, tulipanami oraz wiciokrzewem. Kobieta stojąca między nimi była z pewnością matką Persefony. Miała takie same włosy i oczy, ale wyglądała starzej i poważniej. Nosila złotą suknię o barwie pola pszenicy. Jej włosy z wplecionymi suchymi trawami przypominały mi wiklinowy koszyk. Miałem wrażenie, że gdyby ktoś zapalił przy niej zapalnik, mogłaby mieć poważne kłopoty.

Hmmm - odezwała się starsza kobieta. - Herosi. Jeszcze tego nam brakowało. Stojący koło mnie Nico przyklęknął. Żałowałem, że nie mam miecza, żeby ściąć mu tę głupią głowę. Niestety, Orkan znajdował się wciąż gdzieś na Łąkach.

Ojciec - odezwał się Nico. - Zrobiłem, co mi kazaleś.

Długo ci to zajęło - mruknął Hades. - Twoja siostra spisałaby się lepiej. Nico pochylił głowę. Gdyby nie to, że byłem wściekły na małego oferwę, może by mi się nawet zrobiło go żal. Rzuciłem pełne złości spojrzenie bogu umarłych.

Czego chcesz, Hadesie?

Porozmawiać, oczywiście. - Wykrzywił wargi w złowrogim uśmiechu. - Czyżby Nico ci nie powiedział?

A zatem cała ta wyprawa to jedno wielkie kłamstwo. Twój syn przyprowadził mnie tutaj, żeby mnie zabić.

Och, nie - odparł Hades. - Obawiam się, że Nico był całkiem szczerzy, chcąc ci pomóc. Ten chłopak jest równie szczerzy jak tęp. Przekonałem go jedynie, żeby nadłożył nieco drogi i najpierw cię tu przyprowadził.

Ojcze - odezwał się Nico - obiecałeś, że Percy'emu nic się nie stanie. Powiedziałeś, że jeśli go przyprowadzę, opowiesz mi o mojej przeszłości... O mojej matce. Królowa Persefona westchnęła teatralnie.

Proszę, czy możecie nie rozmawiać o tej kobiecie w mojej obecności?

Wybacz, gołąbeczko - odparł król umarłych. - Musiałem chłopakowi coś obiecać. Starsza kobieta odchrząknęła teatralnie.

Ostrzegałam cię, córko. Ten drań Hades to nic dobrego. Mogłaś wyjść za boga lekarzy albo boga prawników, ale nieee. Ty musiałaś zjeść ten granat.

Matko...

I utkwic w Podziemiu.

Matko, proszę...

Na dodatek już sierpień - i co? Wróciłaś do domu, tak jak powinnaś? Czy ty w ogóle myślisz o swojej nieszczęsnej samotnej matce?

DEMETER! - krzyknął Hades. - Dosyć. Jesteś gościem w moim domu.

Och, a więc to jest dom? - parsknęła. - Nazywasz ten loch domem? Każesz mojej córce mieszkać w tym ciemnym, wilgotnym...

Mówiłem ci - wycodził Hades przez zaciśnięte zęby - że na świecie trwa wojna. Ty i Persefona jesteście bezpieczniejsze tutaj, ze mną.

Bardzo przepraszam - wtrąciłem się. - Ale skoro zamierzacie mnie zabić, to nie moglibyście się po prostu zabrać do dzieła? -122-Cała trójka spojrzała na mnie.

No, ten to jest bezczelny - skomentowała Demeter.

Niewątpliwie - przytaknął Hades. - Chętnie bym go zabił.

Ojcze! - zawołał Nico. - Obiecałeś!

Mężu, rozmawialiśmy o tym - zbesztła go Persefona. -Nie możesz bawić się w podpalanie wszystkich herosów. A poza tym on jest odważny. Podoba mi się to. Bóg przewrócił oczami.

Ten Orfeusz też ci się podobał. I patrz, jak się to skończyło. Pozwól mi go zabić, chociaż troszeczkę.

Ojcze, obiecałeś! - zaprotestował Nico. - Powiedziałeś, że chcesz z nim tylko porozmawiać. I że jeśli go przyprowadzę, wytłumaczysz mi wszystko. Hades spojrzał na niego gniewnie, wygładzając fałdy szaty.

I tak się stanie. Twoja matka... Cóż mam ci powiedzieć. Była wspaniałą kobietą. -Zerknął niepewnie na Persefonę. -Wybacz, moja droga. Wspaniałą jak na śmiertelniczkę, oczywiście. Nazywała się Maria di Angelo. Pochodziła z Wenecji, ale jej ojciec był dyplomatą w Waszyngtonie. Dzięki temu ją poznałem. Kiedy ty i twoja siostra byliście dziećmi, ciężkie czasy nastały dla potomstwa Hadesa. Trwała II wojna światowa. Kilkoro z moich... pozostałych dzieci przewodziło przegranej stronie. Uznałem, że należy was przed tym ustrzec.

Dlatego ukryłeś nas w kasynie Lotos?

Hades wzruszył ramionami.

Nie starzełiście się. Nie wiedzieliście, że czas płynie. Czekalem na właściwą chwilę, żeby was stamtąd zabrać.

A co się stało z naszą matką? Dlaczego jej nie pamiętam?

Nieważne - warknął bóg umarłych.

Co? Oczywiście, że ważne. Poza tym miałeś inne dzieci... Dlaczego tylko nas ukryłeś? I kim był ten prawnik, który nas stamtąd zabrał?

Hades zgrzytnął zębami.

Dobrze byś zrobił, gdybyś więcej słuchał, a mniej gadał, chłopcze. A co do prawnika... Pstryknął palcami. Siedząca na oparciu jego tronu Erynia Alekto zaczęła zmieniać kształt, aż przemieniła się w mężczyznę w średnim wieku, ubranego w prążkowany garnitur, dzierżącego w ręce walizeczkę. Wyglądała... Wyglądał... dziwacznie, przykucnięty nad ramieniem Hadesa.

Ty! - krzyknął Nico.

Erynia zagdakała.

Świetnie się sprawdzam w roli nauczycielek i prawników!

Chłopak drżał.

Ale dlaczego uwolniłeś nas z kasyna?

Wiesz dlaczego - odparł Hades. - Ten idiota, syn Posejdona, nie może zostać dzieckiem przepowiedni. ' Zerwałem z najbliższej rośliny rubin i rzuciłem nim w boga. Utonął bez szkody w jego szacie.

Powinieneś pomagać Olimpowi! - powiedziałem. - Wszyscy bogowie walczą z Tyfonem, a ty po prostu siedzisz tu...

I przeczekuję - dokończył. - Tak, zgadza się. A kiedy ostatnio Olimp pomógł mnie, herosie? Kiedy po raz ostatni moje dziecko było sławione jako bohater? Ha! Czemu miałbym spieszyć im z pomocą? Zostanę tu z całą moją armią.

A kiedy Kronos przyjdzie po ciebie?

Niech spróbuje. Będzie osłabiony. A mój syn, Nico... - Hades spojrzał na niego z niesmakiem. - Cóż, na razie nie zapowiada się specjalnie, przyznaję. Byłoby lepiej, gdyby Bian-ca przeżyła. Ale ma jeszcze cztery lata na trening. Możemy z pewnością tyle wytrzymać. Nico skończy szesnaście lat, zgodnie z przepowiednią, a wtedy to on podejmie decyzję, która ocali świat. A ja zostanę królem bogów. -124-

Odbiło ci - powiedziałem. - Kronos cię zgniecie, jak tylko skończy obracać Olimp w proch. Pan Podziemia rozłożył ręce.

Cóż, będziesz miał szansę się o tym przekonać, herosie. Ponieważ przeczekasz tę wojnę w moich lochach.

Nie! - zawołał Nico. - Ojczy, nie tak się umawialiśmy. Poza tym nie powiedziałeś mi wszystkiego!

Powiedziałem ci wszystko, co powinieneś wiedzieć - odparł Hades. - A co do naszej umowy, to porozmawiałem z Jacksonem. Nie zrobiłem mu krzywdy. Ty dostałeś swoje informacje. Jeśli chciałeś lepszej umowy, trzeba było mi kazać przysiąc na Styks. A teraz do pokoju! - Machnął ręką i Nico znikł.

Ten chłopiec powinien więcej jeść - odezwała się marudnie Demeter. - Jest za chudy. Powinien jeść więcej owsianki. Persefona przewróciła oczami.

Mamo, dość o tej owsiance. Mój panie Hadesie, jesteś pewny, że nie możemy wypuścić tego heroska? Jest niezwykle dzielny.

Nie, moja droga. Darowałem mu życie. Wystarczy.

Byłem przekonany, że stanie po mojej stronie. Dzielną, piękną Persefona wyciągnie mnie z tego. Ona jednak wzruszyła obojętnie ramionami.

Niech będzie. Co mamy na śniadanie? Umieram z głodu.

Owsiankę - odparła Demeter.

Matko! Dwie kobiety znikły w wirze kwiatów i kłosów.

Nie martw się zanedo, Percy Jacksonie - zwrócił się do mnie Hades. - Moje duchy informują mnie na bieżąco o poczynaniach Kronosa. Zapewniam cię, że nie miałeś szans powstrzymać go na czas. Dziś wieczorem będzie już za późno dla twojego drogiego Olimpu. Pułapka zadziała.

Jaka pułapka? - zapytałem. - Skoro o czymś wiesz, zrób coś! A przynajmniej pozwól mi powiedzieć innym bogom! Bóg umarłych uśmiechnął się.

Masz odwagę, przyznam ci to. Baw się dobrze w moim lochu. Zajrzymy do ciebie za jakiś... no, pięćdziesiąt lub sześćdziesiąt lat.

ROZDZIAŁ VIII

NAJKOSZMARNIEJSZA KĄPIEL W MOIM ŻYCIU

Aliecz ponownie pojawił się w mojej kieszeni.

Nieźle wycucie czasu. Teraz mogłem sobie atakować ściany do woli. Moja cela nie miała krat, okien ani nawet drzwi. Szkieletowi strażnicy wrzucili mnie prosto przez ścianę, która zamknęła się za mną. Nie byłem pewny, czy pokój jest wentylowany. Pewnie nie. Lochy Hadesa przeznaczone są dla umarłych, a oni nie oddychają. Zapomnijmy więc o pięćdziesięciu lub sześćdziesięciu latach. Będę martwy za pięćdziesiąt lub sześćdziesiąt minut. A tymczasem, jeśli Hades nie kłamał, w Nowym Jorku pod koniec dnia miała zostać uruchomiona wielka pułapka i nic nie mogłem z tym zrobić.

Siedziałem na zimnej kamiennej podłodze, czując się bardzo nieszczęśliwy.

Nie pamiętam, kiedy zasnąłem. Ale przecież musiała być jakaś siódma rano wedle czasu śmiertelników, a ja wiele przeszedłem.

Śniło mi się, że jestem na werandzie nadmorskiego domu Rachel na Karaibach. Słońce wschodziło nad morzem, upstrzonym przez dziesiątki lesistych wysepek i białych żagli. Zapach słonej wody wprowadził mnie w zadumę: czy kiedykolwiek jeszcze uda mi się zobaczyć ocean?

Rodzice Rachel siedzieli przy stole na patio, a osobisty kucharz przygotowywał im omlety. Pan Dare miał na sobie biały lniany garnitur. Czytał „Wall Street Journal”. Naprzeciwko niego siedziała kobieta, która była zapewne panią Dare, ale widziałem jedynie jaskraworóżowe paznokcie i okładkę czasopisma dla nadzianych podróżników. Dlaczego czytała o wakacjach, będąc na wakacjach, nie byłem w stanie zrozumieć. Rachel stała przy balustradzie werandy, wzdychając. Miała na sobie bermudy i podkoszulek z van Gogiem. (Tak, Rachel próbowała nauczyć mnie czegoś o sztuce, ale nie myślcie, że coś z tego wyszło. Zapamiętałem nazwisko tego kolesia wyłącznie dlatego, że uciął sobie ucho). Zastanawiałem się, czy myślała o mnie i jak bardzo beznadziejne było to, że nie jestem na tych wakacjach z nimi. Wiem, że sam myślałem właśnie o tym.

Potem sceneria się zmieniła. Byłem w Saint Louis, stałem w centrum, pod wielką konstrukcją Łuku. Byłem tam już kiedyś. Prawdę mówiąc, omal się nie zabiłem, spadając z tego budynku.

Nad miastem gotowała się burza - ściana czerni i błyskawice przecinające niebo. Kilka ulic dalej zebrał się tłum karet z migającymi kogutami. Ze sterty gruzu - którą, jak sobie uświadomiłem, był zawalony wieżowiec - unosiła się kolumna dymu. W pobliżu jakaś reporterka wrzeszczała do mikrofonu:

Władze mówią o błędzie konstrukcyjnym, Dan, ale najwyraźniej nikt nie wie, czy ma to jakiś związek z burzami.

Wiatr rozwiewał jej włosy. Temperatura szybko spadała - o jakieś dwanaście stopni, odkąd tam stanąłem.

Na szczęście budynek był przeznaczony do wyburzenia i opuszczony - ciągnęła dziennikarka. - Ale policja ewakuowała--128-

kuowała również sąsiednie budynki, bojąc się, że zawalenie może spowodować...

Urwała, kiedy przez niebo przetoczył się potężny grzmot. Błyskawica uderzyła w środek ciemności. Całe miasto się zatrzęsło. Powietrze zajaśniało, a na moim ciele stanął każdy włos. Wybuch był tak potężny, że nie miałem wątpliwości, co to było: piorun piorunów Zeusa. Jego cel powinien dosłownie wyparować, ale ciemna chmura jedynie zachwiała się w tył.

Wynurzyła się z niej dymiąca pięść. Uderzyła w kolejny wieżowiec i wszystkie domy zawaliły się jak klocki.

Reporterka wrzasnęła. Ludzie uciekali w popłochu. Migotały koguty karet. Dostrzegłem smugę srebra na niebie - rydwan ciągnięty przez renifery, ale nie był to Święty Mikołaj. To była Artemida na skrzydłach burzy, strzelająca w mrok promieniami księżyca. Jej drogę przecięła ognista, złota kometa - pewnie jej brat, Apollo.

Jedno było pewne: Tyfon dotarł do Missisipi. Przemierzył już pół kontynentu, pozostawiając za sobą zniszczenia, a bogowie ledwie byli w stanie spowolnić jego marsz.

Nade mną wyrosła góra ciemności. Stopa wielkości stadionu piłkarskiego miała mnie właśnie rozdeptać, kiedy usłyszałem syk:

Percy!

Rzuciłem się na oślep. Zanim się w pełni obudziłem, zdążyłem przyszpilić Nica do posadzki celi i przyłożyć mu ostrze miecza do gardła.

Chcę... cię... ocalić - wychrypiał.

Gniew szybko mnie rozbudził.

Ach, tak? A niby dlaczego miałbym ci ufać?

Bo nie masz... wyboru? - rzęził syn Hadesa.

Co za szkoda, że nie powiedział czegoś mniej rozsądnego. Puściłem go.

-129-

Skulił się i charczał, masując obolałą szyję. W końcu wstał, rzucając ostrożne spojrzenia na mój miecz. Własną broń zostawił w pochwie. Gdyby chciał mnie zabić, pewnie mógł to zrobić, jak spałem. A mimo to nie ufałem mu.

Musimy się stąd wydostać - powiedział.

Dlaczego? - odparowałem. - Czyżby twój tato chciał znów ze mną pogadać?

Skrzywił się.

Percy, zaklinam się na rzekę Styks, nie wiedziałem, co on knuje.

Przecież wiesz, jaki on jest!

Oszukał mnie. Obiecał... - Nico wzniósł ręce do góry. - Słuchaj... Na razie musimy zwiewać. Uspiełem strażników, ale to nie potrwa długo.

Znów miałem ochotę go udusić. Ale niestety miał rację. Nie mieliśmy czasu na kłótnie, a ja nie zdołałbym sam uciec. Nico uniósł rękę ku ścianie. Cały jej fragment znikł, a za nim ukazał się korytarz.

Chodź! - poprowadził.

Żałowałem, że nie mam czapki niewidki Annabeth, ale jak się okazało, nie potrzebowałem jej. Ilekroć natykaliśmy się na szkieletowych strażników, Nico tylko celował w nich palcem, a ich oczy gasły. Niestety, za każdym razem wydawał się coraz słabszy. Szliśmy przez labirynt korytarzy pełnych strażników. Kiedy dotarliśmy do kuchni, w której uwijali się szkieletowi kucharze i służący, musiałem praktycznie nieść mojego kumpla. Udało mu się uśpić wszystkich umarłych, ale sam omal nie zemdłał. Wyciągnąłem go przez wejście dla służby prosto na Łąki Asfodelowe. Niemal poczułem ulgę na dźwięk spiżowych gongów gdzieś wysoko na zamku.

Alarm - wymamrotał sennym głosem Nico.

-130-

Co teraz zrobimy? Ziewnął, po czym zmarszczył brwi, jakby usiłował sobie coś przypomnieć.

Co powiesz na opcję: „spadamy”?

Bieg z zasypiającym synem Hadesa przypominał „wyścigi spętanych” z gałgankową lalką naturalnej wielkości. Ciągnąłem go za sobą, trzymając przed sobą miecz. Duchy zmarłych ustępowały z drogi, jakby niebiański spiz płonął żywym ogniem.

Po łakach przetoczył się dźwięk gongów. Przed nami piętrzyły się mury Erebu, ale im dalej szliśmy, tym odleglejsze się wydawały. Myślałem już, że zemdleję z wyczerpania, kiedy usłyszałem znajome: HAAAAU! Pani O'Leary wyskoczyła nie wiadomo skąd, zataczając wokół nas kółka, gotowa do zabawy.

Dobra dziewczynka! - krzyknąłem. - Możesz nas zanieść nad Styks, nie? W odpowiedzi zaczęła machać ogonem z ekscytacją. Zapewne zrozumiała, że coś stygnie. Podskoczyła kilka razy, pogoniła swój ogon po to tylko, żeby pokazać mu, kto tu rządzi, a następnie uspokoiła się na tyle, że udało mi się wepchnąć Nica na jej grzbiet. Sam usiadłem za nim, a ogarzyca popędziła ku bramie. Skoczyła dokładnie nad kolejką do Zejścia Bezpośredniego, przewracając strażników i uruchamiając kolejne alarmy. Cerber zaszczeakał, ale brzmiało to bardziej jak zachęta niż gniew, jakby pytał: Czy mogę dołączyć do zabawy? Na szczęście nie pobiegł za nami, a Pani O'Leary się nie zatrzymała. Pędziła przed siebie, aż znaleźliśmy się daleko w górze rzeki, a ognie Erebu znikły w mroku. Nico zsunął się z grzbietu piekielnej ogarzycy i zwinął w kłębek na czarnym piasku. -131-

Wyjąłem batonik ambrozji - porcję boskiego pożywienia, którą zawsze noszę przy sobie na wszelki wypadek. Był nieco pognieciony, ale Nico wgrzył się w niego z ochotą.

Och - wymamrotał. - Już lepiej.

Twoja moc za bardzo cię wyczerpuje - zauważyłem.

Przytaknął sennie.

Z wielką mocą... przychodzi wielka chętką na drzemkę. Obudź mnie później.

Ej, ej, zombi. - Złapałem go, zanim znów zemdłał. - Jesteśmy nad rzeką. Musisz mi powiedzieć, co mam zrobić.

Nakarmiłem go resztką ambrozji, co było nieco niebezpieczne. To jedzenie leczy herosów, ale może nas również spalić na popiół, jeśli zjemy za dużo. Na szczęście najwyraźniej zadziałało. Nico potrząsnął kilka razy głową i wstał.

Mój ojciec zaraz tu będzie - powiedział. - Musimy się pospieszyć.

W nurtach Styksu unosiły się dziwaczne przedmioty - połamane zabawki, podarte dyplomy wyższych uczelni, spło-wiałe suknie studniówkowe - wszelkie marzenia, które ludzie porzucili, przechodząc z życia do śmierci. Patrząc na tę czarną wodę, byłem w stanie wymyślić jakieś trzy miliony innych miejsc, w których popływałbym znacznie chętniej.

No więc... mam po prostu wskoczyć?

Musisz się najpierw przygotować - odparł Nico - inaczej rzeka cię zniszczy. Spali twoje ciało i duszę.

Brzmi zachęcająco - mruknąłem.

To nie żarty - ostrzegł mnie. - Istnieje tylko jeden sposób, żeby zakotwiczyć się w śmiertelnym życiu. Musisz...

Spojrzał ponad moimi plecami i zrobił wielkie oczy. Odwróciłem się i stanąłem oko w oko z greckim wojownikiem.

Przez moment myślałem, że to Ares, ponieważ facet wyglądał zupełnie jak bóg wojny: wysoki i muskularny, z dziką -132-

Wyjąłem batonik ambrozji - porcję boskiego pożywienia, którą zawsze noszę przy sobie na wszelki wypadek. Był nieco pognieciony, ale Nico wgrzył się w niego z ochotą.

Och - wymamrotał. - Już lepiej.

Twoja moc za bardzo cię wyczerpuje - zauważyłem.

Przytaknął sennie.

Z wielką mocą... przychodzi wielka chętką na drzemkę. Obudź mnie później.

Ej, ej, zombi. - Złapałem go, zanim znów zemdłał. - Jesteśmy nad rzeką. Musisz mi powiedzieć, co mam zrobić.

Nakarmiłem go resztką ambrozji, co było nieco niebezpieczne. To jedzenie leczy herosów, ale może nas również spalić na popiół, jeśli zjemy za dużo. Na szczęście najwyraźniej zadziałało. Nico potrząsnął kilka razy głową i wstał.

Mój ojciec zaraz tu będzie - powiedział. - Musimy się pospieszyć.

W nurtach Styksu unosiły się dziwaczne przedmioty - połamane zabawki, podarte dyplomy wyższych uczelni, spło-wiałe suknie studniówkowe - wszelkie marzenia, które ludzie porzucili, przechodząc z życia do śmierci. Patrząc na tę czarną wodę, byłem w stanie wymyślić jakieś trzy miliony innych miejsc, w których popływałbym znacznie chętniej.

No więc... mam po prostu wskoczyć?

Musisz się najpierw przygotować - odparł Nico - inaczej rzeka cię zniszczy. Spali twoje ciało i duszę.

Brzmi zachęcająco - mruknąłem.

To nie żarty - ostrzegł mnie. - Istnieje tylko jeden sposób, żeby zakotwiczyć się w śmiertelnym życiu. Musisz...

Spojrzał ponad moimi plecami i zrobił wielkie oczy. Odwróciłem się i stanąłem oko w oko z greckim wojownikiem.

Przez moment myślałem, że to Ares, ponieważ facet wyglądał zupełnie jak bóg wojny: wysoki i muskularny, z dziką -132-

poblížnioną twarzą i krótko ściętymi czarnymi włosami. Miał na sobie białą tunikę i spiżową zbroję. W ręce trzymał hełm z pióropuszem. Ale jego oczy były ludzkie - jasnozielone jak płytkie morze - a z jego lewej łydki, tuż nad piętą, sterczał brzeszczot strzały. Greckie imiona to dla mnie jakiś koszmar, ale nawet ja znałem największego wojownika wszech czasów, który zginął raniony w piętę.

Achilles - powiedziałem.

Duch przytaknął.

Ostrzegłem tego drugiego, żeby nie szedł moją drogą. Teraz ostrzegę ciebie.

Luke? Rozmawiałeś z Lukiem?

Nie rób tego - powiedział. - Uczyni cię to potężnym. Ale również cię osłabi. Twoja sprawność w walce będzie większa niż jakiegokolwiek śmiertelnika, lecz twoje słabości, twoje niedoskonałości też wzrosną.

Chodzi ci o to, że każdy ma swój czuły punkt? - zapytałem. - Nie mógłbym w takim razie nosić czegoś innego niż sandały? Bez obrazy. Spojrzał w dół na swoją zakrwawioną stopę.

Pięta to tylko moja fizyczna słabość, herosie. Moja matka, Tetyda, trzymała mnie za nią, kiedy kąpała mnie w Styksie. Tym, co mnie naprawdę zabiło, była moja własna pycha. Strzeż się! Zawróć!

Mówił serio. Słyszałem w jego głosie żal i gorycz. On naprawdę usiłował uchronić mnie przed okropnym losem. Ale Luke też był tutaj i nie wycofał się.

Dlatego Luke był w stanie przyjąć ducha Kronosa i jego ciało się nie rozpadło. Tak się przygotował i dzięki temu wydawał się niezniszczalny. Wykąpał się w Styksie, przejmując

moc największego ze śmiertelnych herosów, Achillesa. Był niezwyciężony.

Muszę - odparłem. - Inaczej nie mam żadnych szans.

Achilles pochylił głowę.

Bogowie świadkami, że próbowałem. Skoro musisz, herosie, skup się na twoim śmiertelnym punkcie. Wyobraź sobie jedno miejsce na ciele, które nie stanie się odporne na rany. To jest punkt, dzięki któremu twoja dusza zakotwiczy twoje ciało w świecie. Będzie on twoją największą słabością, ale także jedyną nadzieją. Żaden człowiek nie może być całkowicie odporny na rany. Jeśli stracisz z widoku to, co czyni cię śmiertelnym, rzeka Styks spali cię na popiół. Przestaniesz istnieć.

Podejrzewam, że nie możesz mi wyjawić, gdzie jest śmiertelny punkt Luke'a?

Spojrzał na mnie gniewnie. »

Przygotuj się, głupcze. Czy to przeżyjesz, czy nie, właśnie przypieczętowałeś swój los! Po tych radosnych słowach zniknął.

Percy - odezwał się Nico - może on ma rację.

To był twój pomysł.

Wiem, ale jak już tu jesteśmy...

Zaczekaj na brzegu. Jeśli coś mi się stanie... Cóż, może wtedy spełni się marzenie Hadesa i jednak to ty zostaniesz dzieckiem z przepowiedni. Nie był zachwycony takim planem, ale miałem to gdzieś.

Zanim zdążyłem zmienić zdanie, skoncentrowałem się na krzyżu - miejscu dokładnie po przeciwnej stronie niż pępek. Było niezłe chronione, kiedy miałem na sobie zbroję. Ciężko w nie trafić przez przypadek, a niewielu wrogów będzie tam celować. Żadne miejsce nie jest idealne, ale to wydało mi się sensowne, a poza tym jakoś bardziej eleganckie niż, powiedzmy, pacha. -134-

Wyobraziłem sobie sznur - linę do skoków bungee, która łączyła mój krzyż ze światem. Po czym wszedłem do rzeki.

Wyobraźcie sobie skok do kadzi z wrzącym kwasem. A teraz pomnóżcie ból pięćdziesiąt razy. I nadal nie zrozumiecie, jak się czuje ktoś, kto pływa po Styksie. Chciałem wejść do rzeki powoli i odważnie jak prawdziwy heros. Ale gdy tylko woda dotknęła moich nóg, mięśnie zmieniły mi się w galaretę i upadłem twarzą w nurt.

Zanurzyłem się całkowicie. Po raz pierwszy w życiu nie mogłem oddychać pod wodą. W końcu zrozumiałem, na czym polega panika związana z tonięciem. Wszystkie nerwy w moim ciele płonęły. Rozpuszczałem się w wodzie. Zobaczyłem twarze: Rachel, Grovera, Tysona, mojej mamy - ale wszystkie rozpląnęły się równie szybko, jak wcześniej pojawiły.

Percy - powiedziała mama. - Masz moje błogosławieństwo.

Uważaj na siebie, braciszku! - odezwał się wręcz błagalnie Tyson.

Burritos\ -'zawołał Grover. Nie byłem pewny, skąd to się wzięło, ale specjalnie mi nie pomogło.

Przegrywałem bitwę. Ból był nie do zniesienia. Ręce i stopy roztopiały się w wodzie, a dusza odrywała się od ciała. Nie pamiętałem, jak się nazywam. Ból zadany mi przez sierp Kronosa był niczym w porównaniu z tym.

Lina, odezwał się znajomy głos. Pamiętaj o linie ratunkowej, głuptasie! Nagle poczułem, jak coś ciągnie mnie za krzyż. Nurt porywał mnie, ale nie unosił już bezwolnie.

Wyobraziłam sobie linę przypiętą do pleców, trzymającą mnie przy brzegu.

Trzymaj się, Glonomóżdżku. - To był głos Annabeth, znacznie już wyraźniej szy. - Nie uciekniesz ode mnie tak łatwo.

Lina się wzmocniła.

Widziałem teraz córkę Ateny - stała nade mną z bosymi stopami na pomoście jeziora kajakowego. Ja wypadłem z kajaka. Właśnie. Annabeth wyciągała rękę, żeby mi pomóc, starając się przy tym nie roześmiać. Miała na sobie pomarańczowy obozowy podkoszulek i dzinsy. Włosy miała zwinięte pod bejsbolówką, co było dziwne, ponieważ w tej czapeczce powinna być niewidzialna.

Czasami jesteś takim głuptaskiem - uśmiechnęła się. -Chodź. Weź mnie za rękę. Zalała mnie fala wspomnień, tym razem wyraźniej szych i barwniejszych. Przestałem się rozplýwać. Nazywałem się Percy Jackson. Wyciągnąłem rękę i ująłem dłoń Annabeth. Nagle wyskoczyłem z rzeki. Upadłem na piasek, a Nico cofnął się, zaskoczony.

Wszystko w porządku? - wystękał. - Twoja skóra. Bogowie, ty jesteś ranny! Ramiona miałem wściekle czerwone. Czułem się tak, jakby całe moje ciało zostało właśnie upieczone na wolnym ogniu.

Rozejrzałem się w poszukiwaniu Annabeth, choć wiedziałem, że nie było jej tam. To wszystko wydawało się tak realistyczne.

Wszystko w porządku... Tak mi się wydaje. - Moja skóra wróciła do zwykłej barwy. Ból ustąpił. Pani O'Leary podbiegła i obwąchała mnie z uwagą. Najwyraźniej pachniałem szczególnie interesująco.

Czujesz się mocniejszy? - zapytał Nico.

Zanim zdążyłem się zastanowić, jak się czułem, rozległ się grzmiący głos:

-TAM!

W naszą stronę maszerowała armia umarłych. Prowadziła setka szkieletowych legionistów rzymskich uzbrojonych -136-

w tarcze i włócznie. Za nimi pojawiła się podobna liczba brytyjskich żołnierzy w czerwonych mundurach z pochylonymi bagnetami. W środku zastępów na czarno-złotym rydwaniu, ciągniętym przez upiorne konie o płonących oczach i grzywach, jechał sam Hades.

Tym razem mi się nie wymkniesz, Percy Jacksonie! - ryknął. - Zniszczyć go!

Ojczy, nie! - krzyknął Nico, ale było już za późno. Pierwsza linia rzymskich nieumarłych pochyliła włócznie i natarła.

Pani O'Leary warknęła i zebrała się do ataku. Być może to mnie sprowokowało. Nie chciałem, aby zrobili krzywdę mojemu psu. A poza tym miałem dość tego, że Hades zachowywał się jak wielki szkolny osiłek, który znęca się nad innymi uczniami. Jeśli miałem zginąć, mogłem równie dobrze zrobić to w walce.

Ryknąłem i Styks eksplodował. Czarna fala uderzyła w legionistów. Włócznie i tarcze posypały się na wszystkie strony. Rzymscy zombi zaczęli się rozplýwać w powietrzu, a z ich spizowych hełmów unosił się dym. Brytyjscy żołnierze pochylili bagnety, ale ja nie czekałem na nich. Zaatakowałem.

Było to najgłupsze, co w życiu zrobiłem. Wystrzeliła we mnie setka muszkietów - prosto w serce. I wszystkie chybiły. Wpadłem w szeregi żołnierzy i zacząłem siać spustoszenie Orkanem. Bagnety kuły. Szable cięły. Muszkiety zostały przeładowane i wystrzeliły. Nic mi się nie stało.

Szalałem wśród oddziału, rozsypując w proch jednego żołnierza za drugim. Mój mózg przeszedł w tryb automatycznego działania: sztych, unik, cięcie, odbicie, przewrót. Orkan nie był już mieczem. Był jak łuk elektryczny czystego zniszczenia.

Przedarłem się przez linię nieprzyjaciela i skoczyłem do czarno-złotego rydwanu. Pan Podziemia uniósł swoją łaskę.

-137-

Wyskoczyła z niej ku mnie błyskawica ciemnej energii, ale odbiłem ją głownią miecza i uderzyłem w Hadesa. Razem wypadliśmy z rydwanu.

Chwilę później zorientowałem się, że trzymam kolano na jego piersi. W jednej ręce ściszałem kołnierz jego królewskich szat, a ostrze miecza wycelowałem dokładnie w jego twarz.

Zapadła cisza. Armia nie ruszyła na pomoc swojemu panu. Zerknąłem za siebie i zrozumiałem dlaczego. Nie pozostało po niej nic poza bronią na piasku i stertami dymiących, pustych mundurów. Zniszczyłem ich wszystkich. Hades przełknął ślinę.

Słuchaj, Jackson...

Był nieśmiertelny. Nie miałem szans go zabić, ale bogowie mogą odnosić rany. Przekonałem się o tym już kiedyś, uznałem zaś, że uderzenie mieczem w twarz nie będzie przyjemne.

Jestem miłym człowiekiem - warknąłem - więc pozwolę ci odejść. Ale najpierw powiesz mi wszystko o pułapce!

Władca Podziemia rozplynął się w mroku, pozostawiając mnie z pustą czarną szatą w ręce.

Zakląłem i podniosłem się na nogi, dysząc ciężko. Kiedy niebezpieczeństwo minęło, uzmysłowiłem sobie, jak bardzo jestem zmęczony. Bolały mnie wszystkie mięśnie.

Spojrzałem na moje ubranie. Było pocięte na strzępy i pełne dziur, ale ja byłem cały i zdrowy. Ani zadraśnięcia. Synowi Hadesa opadła szczęka.

Ty... Samym mieczem... Ty właśnie...

Myślę, że rzeka podziałła - powiedziałem.

O rany - odparł z sarkazmem. - Myślisz?

Pani O'Leary zaszczekała radośnie, machając ogonem. Skakała dookoła, obwąchując puste mundury i poszukując kości. Podniosłem boską szatę. Wciąż widziałem udręczone twarze prześwitujące przez tkaninę. -138-

Wyskoczyła z niej ku mnie błyskawica ciemnej energii, ale odbiłem ją głownią miecza i uderzyłem w Hadesa. Razem wypadliśmy z rydwanu.

Chwilę później zorientowałem się, że trzymam kolano na jego piersi. W jednej ręce ściszałem kołnierz jego królewskich szat, a ostrze miecza wycelowałem dokładnie w jego twarz.

Zapadła cisza. Armia nie ruszyła na pomoc swojemu panu. Zerknąłem za siebie i zrozumiałem dlaczego. Nie pozostało po niej nic poza bronią na piasku i stertami dymiących, pustych mundurów. Zniszczyłem ich wszystkich. Hades przełknął ślinę.

Słuchaj, Jackson...

Był nieśmiertelny. Nie miałem szans go zabić, ale bogowie mogą odnosić rany. Przekonałem się o tym już kiedyś, uznałem zaś, że uderzenie mieczem w twarz nie będzie przyjemne.

Jestem miłym człowiekiem - warknąłem - więc pozwolę ci odejść. Ale najpierw powiesz mi wszystko o pułapce!

Władca Podziemia rozplątał się w mroku, pozostawiając mnie z pustą czarną szatą w ręce. Zakląłem i podniosłem się na nogi, dysząc ciężko. Kiedy niebezpieczeństwo minęło, uzmysłowiłem sobie, jak bardzo jestem zmęczony. Bolały mnie wszystkie mięśnie. Spojrzałem na moje ubranie. Było pocięte na strzępy i pełne dziur, ale ja byłem cały i zdrowy. Ani zadraśnięcia. Synowi Hadesa opadła szczęka.

Ty... Samym mieczem... Ty właśnie...

Myślę, że rzeka podziałała - powiedziałem.

O rany - odparł z sarkazmem. - Myślisz?

Pani O'Leary zaszczekała radośnie, machając ogonem. Skakała dookoła, obwąchując puste mundury i poszukując kości. Podniosłem boską szatę. Wciąż widziałem udręczone twarze prześwitujące przez tkaninę. -138-Podszedłem do brzegu rzeki.

Jesteście wolni. Rzuciłem szatę do wody i przyglądałem się, jak znika, rozpluwając się w nurcie rzeki.

Wracaj do ojca - zwróciłem się do mojego kumpla. - Powiedz mu, że jest mi coś winny za to, że go wypuściłem. Dowiedz się, co ma się stać na Olimpie, i przekonaj go, aby pomógł. Nico wbił we mnie wzrok.

N-nie mogę. On będzie mnie teraz nienawidził. To znaczy. ..jeszcze bardziej.

Musisz to zrobić - odparłem. - Mnie też jesteś coś winny.

Jego uszy zrobiły się karmazynowe.

Powiedziałem ci, że przepraszam, Percy. Proszę... Pozwól mi pójść z sobą. Chcę walczyć.

Bardziej się przydasz tu na dole.

To znaczy, że już mi nie ufasz - powiedział żałośnie.

Nie odpowiedziałem. Sam nie wiedziałem, co miałem na myśli. Byłem żanadto oszołomiony tym, czego właśnie dokonałem w walce, żeby jasno myśleć.

Wracaj do ojca - powtórzyłem, starając się, aby nie brzmiało to zbyt ostro. - Popracuj nad nim. Jeśli w ogóle kogoś wysłucha, to tylko ciebie jednego.

To dołujące. - Nico westchnął. - No dobra. Zrobię, co w mojej mocy. Poza tym on wciąż ukrywa jakiś sekret o mojej mamie. Może uda mi się dowiedzieć, co to takiego.

Powodzenia. Ja i Pani O'Leary musimy ruszać.

Dokąd? - zapytał. Spojrzałem na wejście do groty i pomyślałem o długiej wspinaczce do świata żywych.

Muszę rozpocząć tę wojnę. Czas, żeby odszukał Luke'a.

ROZDZIAŁ IX

DWA WĘŻE RATUJĄ MI ŻYCIE

Kocham Nowy Jork. Można wyjść z Podziemia w Central Parku, zatrzymać taksówkę i pojechać Piątą Aleją z ogromnym piekielnym ogarem i nikt nie uzna tego za dziwne.

Oczywiście Mgła pomagała. Ludzie zapewne nie widzieli Pani O'Leary, a może brali ją za wielką, głośną i bardzo przyjacielską ciężarówkę.

Zaryzykowałem i użyłem telefonu komórkowego mamy, żeby po raz drugi zadzwonić do Annabeth. Próbowałem już raz, z tunelu, ale włączyła się automatyczna sekretarka. Miałem zaskakująco dobry zasięg, zważywszy, że znajdowałem się w mitologicznym środku świata, ale wołałem nie wiedzieć, jakie będą koszty roamingu. Tym razem Annabeth odebrała.

Hej - powiedziałem - odsłuchiłaś pocztę głosową?

Gdzieś ty był, Percy? Prawie nic nie powiedziałeś. Zamartwialiśmy się na śmierć! Później ci opowiem - odparłem, mimo że nie miałem pojęcia, jak to zrobić. - Gdzie jesteś?

Jesteśmy w drodze, jak prosiłeś, prawie w tunelu Queens—Midtown. Ale, Percy, co ty planujesz? Zostawiliśmy obóz praktycznie bez ochrony, a nie ma szans, żeby bogowie...

Zaufaj mi - powiedziałem. - Najpierw się spotkajmy.

-140-

Wyłączyłem się. Ręce mi drżały. Nie miałem pojęcia, czy to spóźniona reakcja na kąpiel w Styksie, czy też nerwy przed tym, co mnie czekało. Jeśli to nie zadziała, moja odporność na rany nie uchroni mnie przed rozerwaniem na strzępy.

Było późne popołudnie, kiedy taksówka wysadziła mnie pod Empire State Building. Pani O'Leary popędziła Piątą Aleją, liżąc taksówki i obwąchując wózki z hot dogami.

Najwyraźniej nikt jej nie zauważał, choć ludzie usuwali się na bok i robili dziwne miny, kiedy się do nich zbliżała.

Zagwizdałem, żeby przybiegła do nogi, kiedy trzy białe furgonetki zatrzymały się przy krawężniku. Nosiły napis: DOSTAWA TRUSKAWEK „DELPHY” i były przykrywką dla Obozu Herosów. Nigdy nie widziałem wszystkich trzech furgonetek w jednym miejscu i w tym samym czasie, chociaż wiem, że woziły do miasta nasze świeże owoce.

Pierwszą prowadził Argus, nasz wielooki szef ochrony. Za kierowcami dwóch pozostałych siedziały harpie, które stanowią demoniczną krzyżówkę człowieka i bardzo nie milego kurczaka. Zajmują się głównie sprzątaniem na obozie, ale nieźle sobie również radzą w ruchu miejskim.

Drzwiczki otwarły się. Wysiadła gromadka obozowiczów, z których część była nieco zielona po długiej jeździe. Ucieszyłem się na widok ich liczby: Polluks, Silena Beauregard, bracia Hood, Michael Yew, Jake Mason, Katie Gardner i Annabeth, a także większość ich rodzeństwa. Jako ostatni z furgonetki wysiadł Chejron. Jego końska połowa siedziała w magicznym wózku inwalidzkim, użył więc podnośnika dla niepełnosprawnych. Domek Aresa nie przyjechał, ale starałem się nie złościć z tego powodu. Clarisse to uparta kretyńska i tyle. Policzyłem nasze siły: w sumie czterdziestu obozowiczów.

Niezbýt wielu jak na wojnę, choć i tak była to największa grupa herosów, jaką kiedykolwiek widziałem poza obozem. Wszyscy zachowywali się nerwowo, ale rozumiałem to.

Wysyłaliśmy zapewne tak silną półboską aurę, że wszystkie potwory w północno-wschodnich Stanach wiedziały, gdzie jesteśmy.

Spoglądałem na ich twarze - obozowiczów, których znałem od kilku lat - a nagłący głos w mojej głowie powtarzał: Jedno z nich jest szpiegiem.

Nie mogłem się jednak nad tym zatrzymywać. To byli moi kumple. Potrzebowałem ich.

Nagle przypomniał mi się złowrogi uśmiech Kronosa. „Nie możesz liczyć na kumpli. Zawsze cię zawiodą”.

Podeszła do mnie Annabeth. Miała na sobie czarny wojskowy strój, do jednego ramienia przypięła swój sztylet z niebiańskiego spiżu, a przez drugie przewiesiła laptop - gotowa bić się lub szukać czegoś w internecie, cokolwiek będzie w danej chwili potrzebne.

Zmarszczyła brwi.

O co chodzi?

Co o co chodzi? - zapytałem.

Dziwnie na mnie patrzysz.

Uświadomiłem sobie, że myślę o tej dziwacznej wizji, w której Annabeth wyciągnęła mnie ze Styksu.

E, to nic. - Odwróciłem się do pozostałych. - Dzięki wszystkim za przybycie. Chejronie, idź pierwszy. Mój stary nauczyciel pokręcił głową.

Przyjechałem, żeby życzyć ci szczęścia, mój chłopcze. Ale mam taką zasadę, że nie odwiedzam Olimpu, jeśli nie zostałem wezwany.

Przecież jesteś naszym przywódcą.
Uśmiechnął się. -142-

Jestem waszym nauczycielem, trenerem. To nie to samo co przywódca. Zbiorę takich sprzymierzeńców, jakich zdołam. Może jeszcze nie jest za późno, żeby przekonać moich braci centaurów do pomocy. A tymczasem to ty wezwałeś tu obozowiczów, Percy. To ty jesteś przywódcą.

Chciałem protestować, ale wszyscy, włącznie z Annabeth, spoglądali na mnie wyczekująco. Wziąłem głęboki oddech.

Okej, jak już mówiłem Annabeth przez telefon, dziś wieczór wydarzy się coś niedobrego. Jakaś pułapka. Musimy uzyskać audiencję u Zeusa i przekonać go, aby bronił miasta. Pamiętajcie, że nie przyjmujemy odmownej odpowiedzi. Poprosiłem Argusa o opiekę nad Panią O'Leary, co wyraźnie nie spodobało się im obojgu. Chejron uściśnął mi rękę.

Poradzisz sobie, Percy. Musisz tylko pamiętać o swoich mocnych stronach i uważać na słabości.

Zabrzmiało to dziwacznie podobnie do tego, co powiedział mi Achilles. Potem przypomniałem sobie, że Chejron przecież uczył Achillesa. Nie pocieszyło mnie to za bardzo, ale kiwnąłem głową i postarałem się okazywać pewność siebie.

Chodźmy - powiedziałem do obozowiczów.

Za pulpitem w holu siedział strażnik, czytając wielką czarną księgę z kwiatem na okładce. Podniósł wzrok, kiedy weszliśmy wszyscy z brzękiem broni i zbroi.

Wycieczka szkolna? Zaraz zamykamy.

Nie - odparłem. - Sześćsetne piętro.

Obrzucił nas uważnym wzrokiem. Miał jasnoniebieskie oczy i całkowicie łysą głowę. Nie byłem w stanie stwierdzić, czy jest człowiekiem, czy nie, ale sprawiał wrażenie, jakby

*

widział naszą broń, podejrzewałem więc, że Mgła go nie oszukuje.

Tu nie ma sześćsetnego piętra, chłopcze. - Powiedział to takim tonem, jakby miał obowiązek wyrecytować formułkę, w którą sam nie wierzył. - Idźcie sobie. Pochyliłem się nad jego pulpitem.

Czterdziestu herosów przyciągnie strasznie dużo potworów. Naprawdę chce pan, żebyśmy tkwili w tym holu? Zamyślił się nad moimi słowami. Następnie nacisnął przycisk i otwarła się bramka.

Tylko szybko.

Nie chce pan też, żebyśmy przechodzili przez wykrywacze metalu.

Yyy, nie - zgodził się. - Winda po prawej. Ale podejrzewam, że znacie drogę. Rzuciłem mu złotą drachmę i ruszyliśmy. Uznaliśmy, że musimy dwa razy wyjechać windą, abyśmy się wszyscy dostali na górę. Pojechałem z pierwszą grupą. Od czasu mojej poprzedniej wizyty zmieniła się muzyka w

windzie: tym razem była to stara piosenka disco, Stayiri Alwe. W myślach zamigotał mi straszny obraz Apollina w spodniach biodrówkach i obcisłej jedwabnej koszuli. Poczułem ulgę, kiedy drzwi windy w końcu otwarły się z dzwonkiem. Przed nami ścieżka z unoszących się w powietrzu kamieni prowadziła przez chmury ku górze Olimp, zawieszonej dwa tysiące metrów nad Manhattanem.

Widziałem Olimp kilka razy, ale ten widok wciąż zapierał mi dech. Znajdujące się na zboczach góry zabudowania lśniły złotem i bielą. Na setkach tarasów kwitły ogrody. Ze stojących wzdłuż krętych ulic trójnogów unosił się pachnący dym. A na samym pokrytym śniegiem wierzchołku wznosił się główny pałac bogów. Wyglądał równie majestatycznie jak zawsze, ale

-144-

coś było nie w porządku. Nagle uzmysłowiłem sobie, że panuje tu cisza: brakowało muzyki, głosów, śmiechu,

Annabeth przyglądała mi się uważnie.

Wyglądasz... inaczej - uznała. - Gdzie ty właściwie byłeś? Drzwi windy otwarły się ponownie i dołączyła do nas druga grupa herosów.

Później ci powiem - odparłem. - Chodźmy.

Przeszliśmy po powietrznym moście na ulice Olimpu.

Sklepy były pozamykane, a parki opustoszałe. Grupa Muz siedziała na ławce. Brzdąkały na lirach, lecz bez przekonania. Samotny cyklop zamiatał ulicę korzeniami wyrwanego dębu. Jakieś pomniejsze bóstewko dostrzegło nas z balkonu i uciekło do środka domu, zamykając za sobą okiennice.

Przeszliśmy pod wielkim marmurowym łukiem, po którego dwóch stronach stały posągi Zeusa i Hery. Annabeth pokazała królowej bogów język.

Nienawidzę jej - wymamrotała.

Przekłęła cię jakoś czy co? - zapytałem. Zeszłego lata Annabeth rozzłościła Herę, ale nigdy później o tym nie mówiła.

Jak dotąd same drobiazgi - odparła. - Jej świętym zwierzęciem jest krowa, prawda? Zgadza się.

No więc ona nasyła na mnie krowy.

Usiłowałem się nie roześmiać.

Krowy? W San Francisco?

Och, tak. Zazwyczaj ich nie widzę, ale one zostawiają mi drobne prezenty, gdzie popadnie: na naszym podwórku, na chodniku czy na szkolnym korytarzu. Muszę uważać, gdzie stawiam nogi.

Patrzcie! - zawołał Polluks, wskazując na horyzont. - Co to jest?

-145-

Wszyscy zamarliśmy. Przez wieczorne niebo strzelały ku Olimpowi niebieskie promienie, niczym małe komety. Zdawało się, jakby nadlatywały z całego miasta, kierując się prosto ku górze. Kiedy się zbliżały, gasły. Obserwowaliśmy je przez kilka minut i najwyraźniej nie powodowały żadnych szkód, ale i tak było to dziwne.

Jak czujniki podczerwieni - wymamrotał Michael Yew. - Ktoś nas namierza.

Chodźmy do pałacu - powiedziałem.

Nikt nie strzegł domostwa bogów. Złoto-srebrna brama była otwarta na oścież. Nasze kroki odbiły się echem, kiedy weszliśmy do sali tronowej.

Oczywiście określenie „sala” nie oddaje rzeczywistości. To jest pomieszczenie wielkości hali widowiskowej Madison Square Garden. Wysoko nad naszymi głowami, na błękitnym sklepieniu migotały gwiazdozbiory. Dwanaście ogromnych pustych tronów ustawiono w

podkowę dookoła ogniska. W jednym kącie w powietrzu unosiła się kula wielkości domu, wypełniona wodą, a w środku pływał mój stary przyjaciel, Ofiotaur - pół krowa, a pół wąż.

Muuu! - powiedział radośnie, obracając się dookoła.

Pomimo wszystkich poważnych spraw, które miałem na głowie, nie mogłem się nie uśmiechnąć. Dwa lata temu uratowanie Ofiotaury z rąk tytanów wiele nas kosztowało, a ja przywiązałem się do niego. On też najwyraźniej mnie lubił, mimo że początkowo uznałem go za dziewczynkę i nazwałem Nessie.

Hej, chłopie - powiedziałem. - Dobrze cię tu traktują?

Muuu - potwierdziła Nessie.

Podeszliśmy w kierunku tronów i usłyszeliśmy kobiecy głos:

-146-

Witaj ponownie, Percy Jacksonie. Ty i twoi przyjaciele jesteście tu mile widziani. Hestia stała przy ognisku, poprawiając ogień patykiem. Miała na sobie taką samą prostą brązową sukienkę, ale była teraz dorosłą kobietą. Ukłoniłem się.

Pani Hestio.

Moi przyjaciele uczynili podobnie. Bogini przyglądała mi się płomiennymi oczami.

Widzę, że nie zrezygnowałeś ze swojego planu. Nosisz teraz przekleństwo Achillesa. Inni obozowicze zaczęli pomrukiwać między sobą: „Co ona powiedziała?”, „O co chodzi z Achillesem?”.

Musisz być ostrożny - ostrzegła mnie. - Wiele zyskałeś podczas swej podróży, ale wciąż nie dostrzegasz najważniejszej prawdy. Może przydałoby ci się dobrze rozejrzeć. Annabeth szturchnęła mnie.

O czym ona mówi?

Patrzyłem w oczy Hestii i nagle w mojej głowie pojawił się obraz: widziałem ciemny zaułek między magazynami z czerwonej cegły. Nad jednymi drzwiami wisiał szyld składający się z żelaznego.

W cieniu przykucnęła dwójka herosów - chłopak w wieku może czternastu lat i mniej więcej dwunastoletnia dziewczynka. Ze zdumieniem uświadomiłem sobie, że chłopakiem był Luke, a dziewczyną Thalia, córka Zeusa. Oglądałem scenę z czasów, kiedy się ukrywali, zanim odnalazł ich Grover.

Luke miał przy sobie spiżowy sztylet, Thalia swoją włócznię i tarczę grozy, Egidę. Oboje byli chudzi, głodni, mieli dziki wzrok -jakby przywykli do bycia celem ataku.

Jesteś pewny? - spytała Thalia.

Chłopak przytaknął.

Coś tu jest. Czuję to.

Przez zaułek przetoczył się grzmot, jakby ktoś walił w metalową płytę. Herosi podpełzli bliżej.

Na platformie załadunkowej stały sterty starych skrzynek. Thalia i Luke zbliżyli się z bronią w pogotowiu. Kurtyna z zardzewiałej blachy zatrzęsła się, jakby coś było za nią. Thalia zerknęła na Luke'a, który odliczył w milczeniu: raz, dwa, trzy\ Przewrócił blachę i wyskoczyła na niego mała dziewczynka z młotkiem.

Ej! - krzyknął Luke.

Dziewczynka miała potargane jasne włosy i była ubrana we flanelową pizamę. Wyglądała na siedmiolatkę, ale byłaby w stanie przechrzcić Luke'a, gdyby nie był niezwykle szybki.

Chwycił ją za nadgarstek i młotek upadł na beton. Dziewczynka walczyła pięściami i kopła.

Koniec z potworami! Idź sobie!

Wszystko w porządku! - Luke usiłował ją uspokoić. -Thalia, złóż tarczę. Straszysz ją. Thalia pstryknęła w egidę, która skurczyła się w srebrną bransoletę.

Hej, wszystko w porządku - powiedziała. - Nie zrobimy ci krzywdy Jestem Thalia, a to jest Luke.

Potwory!

Nie - zapewnił ją chłopak. - Ale wiemy co nieco o potworach. Też z nimi walczymy. Dziewczynka powoli przestawała kopać. Przyglądała się Luke'owi i Thalii wielkimi i bystrymi szarymi oczami.

Jesteście tacy jak ja? - zapytała podejrzliwie.

Aha - odparł Luke. - Jesteśmy... No, ciężko to wytłumaczyć, ale walczymy z potworami. Gdzie jest twoja rodzina?

Rodzina mnie nienawidzi - odpowiedziała dziewczynka. - Nie chcę mnie. Uciekłam.
-148-L

Spojrzenia Thalii i Luke'a spotkały się. Wiedziałem, że oboje myślą o tym, co właśnie usłyszeli.

Jak masz na imię, dziecko? - spytała Thalia.

Annabeth.

Chłopak uśmiechnął się.

Ładne imię. Powiem ci coś, Annabeth... Jesteś bardzo dzielna. Przyda nam się taki wojownik jak ty. Dziewczynka zrobiła wielkie oczy.

Naprawdę?

O, tak. - Luke obrócił swój sztylet i podał jej rękojeść. -Co powiesz na prawdziwą broń na potwory? To niebiański spiż. Działa znacznie lepiej niż młotek. Zapewne w większości przypadków proponowanie sied-miolatce sztyletu nie byłoby najlepszym pomysłem, ale w przypadku herosów zwykłe zasady mogą iść się bujać. Annabeth chwyciła rękojeść.

Sztylety są tylko dla najdzielniejszych i najszybszych wojowników - wyjaśnił jej. -Nie mają zasięgu ani mocy mieczy, ale łatwo je schować, a poza tym da się nimi trafić w słabe punkty zbroi przeciwnika. Tylko sprytny wojownik potrafi posługiwać się sztyletem. A ja mam przeczucie, że ty jesteś bardzo bystra. Annabeth wpatrywała się w niego z uwielbieniem.

Pewnie! Thalia uśmiechnęła się szeroko.

Powinniśmy stąd ruszać, Annabeth. Mamy bezpieczne schronienie nad rzeką James. Damy ci jakieś ciuchy i coś do zjedzenia.

Nie... Nie odeślecie mnie do mojej rodziny? - zapytała. -Obiecajcie.
Luke położył jej dłoń na ramieniu. -149-

Teraz jesteś członkiem naszej rodziny. A ja obiecuję, że nie pozwolę niczemu cię skrzywdzić. Nie zawiodę cię tak jak nasze rodziny nas wszystkich. Umowa stoi?

Stoi! - krzyknęła radośnie dziewczynka.

Chodźcie już - powtórzyła Thalia. - Nie możemy się tu zatrzymywać zbyt długo! Sceneria się zmieniła. Troje herosów biegło przez las. Musiało to być kilka dni, a może nawet tygodni później. Wszyscy wyglądali na zmordowanych, jakby przeżyli kilka bitew. Annabeth miała na sobie nowe ubranie: dżinsy i za dużą wojskową kurtkę.

Jeszcze tylko kawałek! - zapewnił Luke.

Annabeth potknęła się, a on chwycił ją za rękę. Thalia trzymała się z tyłu, wymachując tarczą, jakby odpychała coś, co ich goniło. Utykała na lewą nogę.

Wspięli się na grzbiet i spojrzeli na drugą stronę doliny, na biały dom w kolonialnym stylu -dom May Castellan.

Dobra - powiedział Luke, dysząc ciężko. - Tylko wpadnę na moment i zabiorę trochę jedzenia i lekarstwa. Zaczekajcie tutaj.

Jesteś pewny? - zapytała Thalia. - Przysięgłeś, że nigdy tu nie wrócisz. Jeśli ona cię złapie...

Nie mamy wyboru! - warknął. - Spalili nasze najbliższe schronienie. A musimy opatrzyć ci nogę.

To jest twój dom? - zapytała Annabeth z zachwytem.

To był mój dom - mruknął Luke. - Wierz mi, gdyby nie szczególna sytuacja...

Czy twoja matka jest naprawdę taka okropna? - spytała Annabeth. - Możemy ją zobaczyć?

Nie! - warknął Luke.

Dziewczynka odsunęła się od niego, jakby jego złość ją zdziwiła.

-150-

Prze-przepraszam - powiedział. - Zaczekajcie tutaj. Obiecuję, że wszystko będzie dobrze. Nic nie zrobi wam krzywdy. Wrócę...

Las rozświetlił jaskrawy złoty rozbłysk. Herosi skrzywili się, a nad nimi rozległ się donośny męski głos:

Nie powinienes był wracać do domu. Wizja się urwała. Kolana się pode mną ugięły, ale Annabeth mnie podtrzymała.

Percy! Co się stało?

Ty... Ty to widziałaś? - zapytałem.

Co widziałam?

Zerknąłem na Hestię, ale twarz bogini była pozbawiona wyrazu. Przypomniało mi się coś, co powiedziała mi w lesie: „Jeśli chcesz zrozumieć twojego wroga, Luke'a, musisz zrozumieć jego rodzinę”. Ale dlaczego pokazała mi te sceny?

Jak długo "byłem nieprzytomny? - wymamrotałem.

Annabeth zmarszczyła brwi.

Percy, ty wcale nie byłeś nieprzytomny Po prostu spojrzaleś Hestii w oczy przez sekundę i zemdlałeś.

Czułem na sobie wzrok wszystkich. Nie mogłem sobie pozwolić na okazanie słabości. Cokolwiek oznaczały te wizje, musiałem pozostać skupiony na naszym zadaniu.

Ekhm, pani Hestio - powiedziałem - przyszliśmy tu z pilną sprawą. Musimy się zobaczyć...

Wiemy, czego potrzebujecie - odezwał się męski głos. Wzdrygnąłem się, ponieważ ten sam głos słyszałem chwilę wcześniej w wizji.

Tuż obok Hestii powietrze zamigotało i pojawił się tam bóg. Wyglądał na jakieś dwadzieścia pięć lat, jego włosy były kędzierzawe i szpakowate, a rysy elfie. Miał na sobie mundur pilota wojskowego, a przy jego hełmie i czarnych skórzanych

-151-
butach trzepotały małeńkie ptasie skrzydełka. Pod pachą niósł długą laskę, wokół której wity się dwa żywe węże.

Zostawię was teraz - powiedziała Hestia. Ukłoniła się lotnikowi i znikła w dymie. Rozumiałem, dlaczego się tak pośpiesznie oddaliła. Hermes, bóg posłańców, nie wyglądał na zadowolonego.

Cześć, Percy. - Zmarszczył brwi, jakbym go czymś rozgniewał, a ja zastanawiałem się, czy jakoś dowiedział się

0 tym, co właśnie widziałem. Chciałem zapytać, dlaczego był tamtego wieczoru w domu May Castellan i co się stało po tym, jak złapał Luke'a. Przypomniało mi się pierwsze spotkanie z Lukiem w Obozie Herosów. Zapytałem go, czy kiedykolwiek spotkał swojego ojca, a on spojrzał na mnie z goryczą

1 odpowiedział: „Raz”. Mina Hermesa podpowiedziała mi jednak, że to nie jest dobry moment na zadawanie takich pytań.

Ukloniłem się niezgrabnie.

Panie Hermesie.

Och, jasne - powiedział jeden z węży w moich myślach. -Z nami się nie przywita. Jesteśmy tylko gadami. Greg - upomniał go drugi wąż. - Zachowuj się.

Cześć, Greg - powiedziałem. - Cześć, Marto.

Przyniosłeś nam szczura? - zapytał Greg. Przestań,

Greg - zaprotestowała Marta. - On jest zajęty! Zbyt zajęty na szczury? - spytał Greg. - Smutne. Uznałem, że lepiej nie będę się spierał z Gregiem.

Hermesie - odezwałem się. - Musimy porozmawiać z Zeusem. To ważne. Oczy boga były chłodne jak stal.

Jestem jego posłańcem. Mam zanieść wiadomość?

Inni herosi za moimi plecami przestępowali niespokojnie z nogi na nogę. Wszystko szło inaczej, niż zaplanowaliśmy. Może gdybym spróbował porozmawiać z Hermesem na osobności... -152-

Ej, ludzie - powiedziałem. - Może rozejrzycie się po mieście? Sprawdźcie zabezpieczenia. Zobaczycie, kto został na Olimpie. Spotkajcie się ze mną i Annabeth za pół godziny.

Silena zmarszczyła czoło.

-Ale...

To świetny pomysł - wtrąciła się Annabeth. - Connor i Travis, dowodzicie. Hoodom najwyraźniej się to spodobało - została im powierzona ważna sprawa na oczach ojca. Nie zdarzało im się dowodzić niczym poza kradzieżą papieru toaletowego.

Robi się! - zawołał Travis. Wyprowadzili pozostałych z sali tronowej, pozostawiając Annabeth i mnie z Hermesem.

Panie - odezwała się córka Ateny. - Kronos zamierza zaatakować Nowy Jork. Musicie to podejrzewać. Moja matka na pewno to przewidziała.

Twoja matka - burknął Hermes. Podrapał się po plecach kaduceuszem, a Greg i Marta wymamrotali: Au, au, au. - Nie wyjeżdżaj mi tu z twoją matką, moja panno. To przez nią w ogóle tu jestem. Zeus nie chciał, żeby ktokolwiek z nas opuszczał linię frontu. Ale twoja matka bez przerwy zawracała mu głowę: „To pułapka, dywersja, bla, bla, bla”. Chciała sama wracać, ale Gromowładny nie zamierza pozbywać się swojego głównego stratega podczas walki z Tyfonem. No więc, oczywiście, wysłał mnie, żebym z wami pogadał.

Ale to jest pułapka! - wykrzyknęła Annabeth. - Czy Zeus jest ślepy? Po niebie przetoczył się grom.

Uważałbym z takimi uwagami, dziewczyno - ostrzegł ją Hermes. - Zeus nie jest ani ślepy, ani głuchy. I nie zostawił Olimpu całkiem bez obrony.

Ale te niebieskie światła...

Tak, tak. Zauważyłem. Założę się, że to jakaś sztuczka tej nieznośnej bogini magii, Hekate, ale jak być może zauważyliście, nie czynią żadnej szkody. Olimp ma potężne

magiczne zabezpieczenia. Poza tym Eol, król wiatrów, wysłał swoich najpotężniejszych podwładnych, aby strzegli twierdzy. Nikt oprócz bogów nie zdoła się zbliżyć do Olimpu z powietrza. Zostanie zestrzelony z nieba. Podniosłem rękę.

A co z materializacją czy teleportacją, czy też cokolwiek to jest, co wy robicie?

To również forma podróży powietrznej, Jackson. Bardzo szybka, ale bogowie wiatru są szybsi. Nie... Jeśli Kronos chce Olimpu, będzie musiał przemaszerować z armią przez całe miasto i dostać się tu windą! Wyobrażasz sobie, że to robi?

Kiedy Hermes to powiedział, scena wydała mi się komiczna - hordy potworów wjeżdżające windą po dwudziestu przy dźwiękach Stayiri Alive. A jednak nie podobało mi się to.

A gdyby jednak kilku z was mogło wrócić? - zasugerowałem.

Bóg posłańców potrząsnął niecierpliwie głową.

Nic nie rozumiesz, Percy Jacksonie. Tyfon jest naszym największym wrogiem.

Myślałem, że Kronos.

Oczy boga rozbłysły.

Nie, Percy. W dawnych czasach Tyfon omal nie zniszczył Olimpu. Jest mężem Echidny...

Spotkałem ją przy Łuku - wymamrotałem. - Wątpliwa przyjemność.

.. i ojcem wszystkich potworów. Nigdy nie zapomnimy, że omal nas nie obalił... I jak nas upokorzył! A w dawnych czasach byliśmy potężniejsi. Teraz nie możemy się spodziewać pomocy Posejdona, ponieważ toczy własną wojnę. Hades -154- siedzi w swoim królestwie z założonymi rękami, a Demeter i Persefona razem z nim. Musimy skupić całą pozostałą moc, żeby oprzeć się burzowemu olbrzymowi. Nie możemy rozdzielić sił ani czekać, aż on dotrze do Nowego Jorku. Musimy już teraz z nim walczyć. I robimy postępy.

Postępy? - zapytałem. - On omal nie zniszczył St. Louis.

Owszem - przyznał. - Ale zniszczył tylko pół Kentucky. Spowalnia pochód. Traci moc.

Nie miałem ochoty się kłócić, ale brzmiało to tak, jakby Hermes usiłował przekonać samego siebie. W kącie Ofioteur zamuczał smutno.

Proszę, Hermesie - odezwała się Annabeth. - Mówiłeś, że moja matka chciała tu przybyć. Czy przekazała ci jakieś wiadomości dla nas?

Wiadomości - wymamrotał. - „To będzie świetna praca”, powiedzieli mi. „Mało roboty. Mnóstwo wyznawców”. Hmmm. Nikogo nie obchodzi, co ja mam do powiedzenia. Zawsze chodzi o wiadomości innych ludzi.

Gryzonie - odezwał się Greg rozmarzonym tonem. - Jaw to wszedłem dla gryzoni. Ciii - upomniała go Marta. - Nas obchodzi, co Hermes ma do powiedzenia. Prawda, Greg? Och, niewątpliwie. Czy możemy już wrócić do bitwy? Chcę znów przejść w tryb laserowy. Świetna zabawa.

Zamknijcie się, oboje - burknął Hermes. Bóg spojrzał na Annabeth, która patrzyła na niego „wielkimi błagalnymi oczami”.

Ha - powiedział. - Twoja matka powiedziała, aby ostrzec was, że jesteście zdani na samych siebie. Musicie utrzymać Manhattan bez pomocy bogów. Jakbym ja o tym nie wiedział. Nie mam pojęcia, dlaczego to jej płacą za bycie boginią mądrości.

Coś jeszcze? - spytała córka Ateny.

Powiedziała, żebyście spróbowali planu numer dwadzieścia trzy. I że będziesz wiedziała, co to znaczy.

Annabeth pobladła. Najwyraźniej wiedziała, co to znaczy, i nie podobało jej się to.

Mów dalej.

Jeszcze jedno - Hermes spojrzał na mnie. - Kazała mi przekazać to Percy'emu:

„Pamiętaj o rzekach”. I, yyy... Coś

0 tym, żebyś odczepił się od jej córki.

Nie jestem pewny, czyja twarz zrobiła się bardziej czerwona: Annabeth czy moja.

Dziękuję, Hermesie - powiedziała córka Ateny. - A ja... Ja chciałam powiedzieć... że bardzo mi przykro z powodu Luke'a. Twarz boga zamarła, jakby zmienił się w kamień.

Nie powinnaś dotykać tego tematu. Dziewczyna cofnęła się nerwowo.

Przepraszam?

PRZEPRASZAM nie wystarczy! Greg i Marta zwinęli się wokół kaduceusza, który zamigotał

1 zmienił się w coś, co wyglądało podejrzanie - jak paralizator.

Powinnaś była go ocalić, kiedy miałaś okazję - warknął Hermes do Annabeth. - Ty jedna mogłaś to zrobić. Usiłowałam stanąć między nimi.

O czym wy rozmawiacie? Annabeth nie...

Nie broń jej, Jackson! - bóg skierował paralizator na mnie. - Ona doskonale wie, o czym mówię.

Może w takim razie sam powinienesz czuć się winny! -Wiedziałem, że trzeba było trzymać buzię na kłódkę, ale myślałem jedynie o tym, aby odwrócić jego uwagę od mojej przyjaciółki. Przez cały ten czas on nie gniewał się na mnie, a tylko na nią. - Może gdybyś nie porzucił Luke'a i jego mamy... -156-

Coś jeszcze? - spytała córka Ateny.

Powiedziała, żebyście spróbowali planu numer dwadzieścia trzy. I że będziesz wiedziała, co to znaczy. Annabeth pobladła. Najwyraźniej wiedziała, co to znaczy, i nie podobało jej się to.

Mów dalej.

Jeszcze jedno - Hermes spojrzał na mnie. - Kazała mi przekazać to Percy'emu:

„Pamiętaj o rzekach”. I, yyy... Coś

0 tym, żebyś odczepił się od jej córki.

Nie jestem pewny, czyja twarz zrobiła się bardziej czerwona: Annabeth czy moja.

Dziękuję, Hermesie - powiedziała córka Ateny. - A ja... Ja chciałam powiedzieć... że bardzo mi przykro z powodu Luke'a. Twarz boga zamarła, jakby zmienił się w kamień.

Nie powinnaś dotykać tego tematu. Dziewczyna cofnęła się nerwowo.

Przepraszam?

PRZEPRASZAM nie wystarczy! Greg i Marta zwinęli się wokół kaduceusza, który zamigotał

1 zmienił się w coś, co wyglądało podejrzanie - jak paralizator.

Powinnaś była go ocalić, kiedy miałaś okazję - warknął Hermes do Annabeth. - Ty jedna mogłaś to zrobić. Usiłowałam stanąć między nimi.

O czym wy rozmawiacie? Annabeth nie...

Nie broń jej, Jackson! - bóg skierował paralizator na mnie. - Ona doskonale wie, o czym mówię.

Może w takim razie sam powinienśś czuć się winny! -Wiedziałem, że trzeba było trzymać buzię na kłódkę, ale myślałem jedynie o tym, aby odwrócić jego uwagę od mojej przyjaciółki. Przez cały ten czas on nie gniewał się na mnie, a tylko na nią. - Może gdybyś nie porzucił Luke'a i jego mamy.. -156-

Hermes uniósł paralizator i zaczął rosnąć, aż osiągnął ponad trzy metry wysokości.

Pomyślałem sobie: Już po mnie.

Ale kiedy gotował się do ciosu, Greg i Marta nachylili się i szepnęli mu coś do ucha.

Bóg zacisnął zęby. Opuścił mordercze narzędzie i zmienił je z powrotem w laskę.

Percy Jacksonie - powiedział - ponieważ przyjąłeś na siebie przekleństwo Achillesa, muszę cię oszczędzić. Jesteś teraz w rękach Losu. Ale nigdy więcej nie mów do mnie tym tonem. Nie masz pojęcia, ile poświęciłem, ile... Głos mu się załamał i Hermes wrócił do ludzkich rozmiarów.

Mój syn, moja największa duma... Moja biedna May...

W jego głosie była taka rozpacz, że nie wiedziałem, co powiedzieć. Chwilę temu był gotów nas rozbić w pył. Teraz wyglądał tak, jakby potrzebował, by go przytulić.

Słuchaj, panie Hermesie - powiedziałem. - Bardzo mi przykro, ale muszę to wiedzieć. Co się stało z May? Powiedziała coś o losie Luke'a, a wtedy jej oczy... Spojrzał na mnie spoode łba, aż się zająknąłem. Ale na jego twarzy nie było gniewu. To był ból... Głęboki, niewyobrażalny ból.

Zostawię was teraz - powiedział chłodno. - Muszę wracać na wojnę.

Zaczął migotać. Odwróciłem się i upewniłem, czy Annabeth zrobiła to samo, ponieważ wciąż nie otrząsnęła się z szoku.

Powodzenia, Percy - szepnął wąż imieniem Marta.

Hermes rozbłysnął niczym supernowa. I zniknął.

Annabeth siedziała u stóp tronu swojej matki, płacząc. Chciałem ją pocieszyć, ale nie bardzo wiedziałem jak. -157-

Annabeth - powiedziałem - to nie twoja wina. Nigdy nie widziałem, żeby Hermes tak się zachowywał. Myślę... Nie wiem... Może on ma poczucie winy z powodu Luke'a. I szuka kogoś, na kogo może zrzucić winę. Nie mam pojęcia, dlaczego tak się na ciebie wściekł. Nie zrobiłaś nic, żeby na to zasłużyć.

Otarła oczy. Wpatrywała się w palenisko, jakby był to jej własny stos pogrzebowy.

Przestąpiłem niepewnie z nogi na nogę.

Na pewno nie zrobiłaś, prawda?

Nie odpowiedziała. Do ramienia miała przypięty sztylet z niebiańskiego spiżu... Ten sam, który widziałem w wizji zesłanej przez Hestię. Przez wszystkie te lata nie uświadamiałem sobie, że to był prezent od Luke'a. Wiele razy pytałem ją, dlaczego woli walczyć sztyletem zamiast mieczem, ale nigdy mi nie odpowiedziała. Teraz już wiedziałem.

Percy - odezwała się. - Co miałeś na myśli, fnówiąc o matce Luke'a? Poznałeś ją? Przytaknąłem niechętnie.

Ja i Nico ją odwiedziliśmy. Była trochę... inna niż wszyscy. - Opisałem May Castellan i ten niesamowity moment, kiedy jej oczy rozbłysły, a ona mówiła o losie swojego syna. Annabeth zmarszczyła brwi.

To nie ma sensu. Ale po co wy odwiedziliście... - Zrobiła wielkie oczy. - Hermes powiedział, że nosisz przekleństwo Achillesa. Hestia też to powiedziała. Czy ty... Czy ty wykopałeś się w Styksie?

Nie zmieniaj tematu.

Percy! Zrobiłeś to czy nie?

No... może troszkę.

Opowiedziałem jej o Hadesie i Nicu, i o tym, jak pokonałem całą armię umarłych. Opuściłem kawałek o wizji, ten, w któ-

-158-

rym wyciągnęła mnie z rzeki. Wciąż tego nie rozumiałem, a sama myśl wprawiała mnie w zawstydzenie.

Potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

Czy ty w ogóle masz pojęcie, jakie to było niebezpieczne?

Nie miałem wyboru - odparłem. - Tylko w ten sposób mogę stawić czoła Luke'owi.

Masz na myśli... di immortales, oczywiście! Dzięki temu Luke nie umarł. Udał się do Styksu i... Och, nie, Luke. Co on sobie wyobrażał?

Znów się o niego martwisz - burknąłem.

Spojrzała na mnie tak, jakbym właśnie spadł z księżycy.

Że co?

Nic - mruknąłem. Zastanawiałem się, co Hermes miał na myśli, mówiąc, że Annabeth nie uratowała Luke'a, kiedy było to możliwe. Ona najwyraźniej czegoś nie chciała mi powiedzieć. Ale w tej chwili nie byłem w nastroju do zadawania pytań, a już na pewno nie miałem ochoty słuchać dalszego ciągu historii jej znajomości z Lukiem.

Sękał w tym, że on nie umarł w Styksie - powiedziałem. -Ja też nie. A teraz muszę stawić mu czoła. Musimy obronić Olimp.

Wpatrywała się we mnie uważnie, jakby chciała ocenić, co się zmieniło od czasu kąpieli w Styksie.

Pewnie masz rację. Moja mama wspomniała o...

Planie numer dwadzieścia trzy.

Pogrzebała w swoim plecaku i wyciągnęła laptop Deda-la. Niebieska litera A rozbłysła na wieku, kiedy go włączyła. Otworzyła kilka plików i zaczęła czytać.

Mam - powiedziała. - Bogowie, będziemy mieli mnóstwo roboty.

Jeden z wynalazków Dedala?

Wiele wynalazków... I to niebezpiecznych. Jeśli moja matka chce, żebyśmy użyli tego planu, to sprawy muszą wyglądać bardzo źle. - Spojrzała na mnie. - A o co chodzi z tym, co przekazała tobie: „Pamiętaj o rzekach”? Co to znaczy?

Pokręciłem głową. Jak zwykle nie miałem pojęcia, co chcieli mi powiedzieć bogowie. O jakich rzekach miałem pamiętać? O Styksie? O Missisipi? W tej samej chwili do sali tronowej wpadli bracia Hood.

Musicie to zobaczyć - powiedział Connor. - Natychmiast.

Niebieskie światła na niebie zgasły, więc z początku nie rozumiałem, w czym rzecz.

Wszyscy obozowicze zgromadzili się w niewielkim parku na samym skraju góry. Zebrali się przy barierce, spoglądając w dół na Manhattan. Wzdłuż barierki stały turystyczne lunety, do których można było wrzucić złotą drachmę i obejrzeć miasto. Obozowicze obiegli wszystkie. Spojrzałem w dół, na miasto. Widziałem stąd prawie wszystko: East River i Hudson, opływające Manhattan, siatkę ulic, światła wieżowców oraz ciemną plamę Central Parku na północy. Wszystko wyglądało normalnie, ale coś było nie w porządku. Poczułem to w kościach, zanim uświadomiłem sobie, co to było.

Nic... Nie słyszę - powiedziała Annabeth. Na tym właśnie polegał problem.

Nawet na tej wysokości powinno być słychać szum miasta: miliony ludzi biegających za swoimi sprawami, tysiące samochodów i maszyn - odgłosy wielkiego miasta. Mieszkając w Nowym Jorku, nie myślimy o tym, ale ten szum zawsze nam towarzyszy. Nawet w środku nocy Nowy Jork nie milczy. A teraz milczał.

-160-

Poczułem się tak, jakby mój najlepszy przyjaciel nagle padł martwy.

Co się stało? - mój głos był ściśnięty i pełen gniewu. - Co oni zrobili z moim miastem? Odepchnąłem Michaela Yew od lunety i spojrzałem w dół.

Ruch na ulicach zamarł. Piesi leżeli na chodnikach lub zwinięci w bramach. Nie było widać żadnych śladów przemocy, żadnych rozbitych samochodów, nic z tych rzeczy. Wyglądało to tak, jakby wszyscy ludzie w Nowym Jorku postanowili nagle przerwać to, co robili, i zemdleć.

Czy oni nie żyją? - spytała Silena z niedowierzaniem.

Poczułem, że coś mnie ściska w żołądku. Przez myśli przemknął mi wers z przepowiedni: Świat pogrążony ujrzy w snu wiecznym bezkresie. Przypomniała mi się opowieść Grovera o spotkaniu z bogiem Morfeuszem w Central Parku. „Masz szczęście, że oszczędzam siły na główne wydarzenie”.

Nie są martwi - odpowiedziałem. - Morfeusz uśpił cały Manhattan. Inwazja się rozpoczęła.

ROZDZIAŁ X

zls

KUPUJĘ KILKU NOWYCH PRZYJACIÓŁ

Pani O'Leary jako jedyna czuła się szczęśliwa w śpiącym mieście.

Znaleźliśmy ją buszującą w przewróconej budce z hot dogami, której właściciel leżał zwinięty na chodniku, ssąc kciuk.

Argus czekał na nas ze swymi stoma otwartymi oczami. Nic nie powiedział. On nigdy nic nie mówi. Podejrzewam, że zapewne ma oko na języku i dlatego milczy. Ale z jego twarzy można było wyczytać, iż jest na skraju hysterii.

Powiedziałem mu, czego się dowiedzieliśmy na Olimpie i że bogowie nie przyjadą na ratunek. Przewrócił oczami z niesmakiem, co wyglądało dość psychodelicznie, ponieważ całe jego ciało zawirowało.

Wracaj lepiej na obóz - poleciłem mu. - Strzeż go najlepiej, jak możesz.

Wskazał na mnie i uniósł pytająco brwi.

Ja zostaję - odparłem.

Argus kiwnął głową, jakby ta odpowiedź była dla niego wystarczająca. Następnie spojrzał na Annabeth i nakreślił palcem kółko w powietrzu.

Tak - zgodziła się Annabeth. - Myślę, że już czas.

Na co? - zapytałem.

Stuoki przeszukał pakę furgonetki, wyciągnął stamtąd spiżową tarczę i podał ją Annabeth.

Wyglądała całkiem zwy--162-

czajnie - taka okrągła tarcza, jakich używamy zawsze w bitwach o sztandar. Kiedy jednak córka Ateny położyła ją na ziemi, odbicie w polerowanym metalu zmieniało się od nieba i budynków po Statuę Wolności, która nie znajdowała się blisko nas.

Ha - powiedziałem. - Tarcza wideo.

Jeden z pomysłów Dedala - wyjaśniła. - Beckendorf zrobił ją, zanim...

Spojrzała na Silenę.

No, w każdym razie ta tarcza zagina światło słoneczne lub księżycowe z dowolnego miejsca na ziemi, tworząc odbicie. Można na niej zobaczyć dosłownie każdy cel pod słońcem lub księżycem, dopóki pada na niego naturalne światło. Patrzcie. Zgromadziliśmy się dookoła, a Annabeth się skupiła. Obraz z początku przybliżał się i wirował, więc poczułem mdłości od samego patrzenia. Znaleźliśmy się w zoo w Central

Parku, a potem przelecieliśmy przez Wschodnią Sześćdziesiątą za domem towarowym Bloomingdale's i skręciliśmy w Trzecią Aleję.

Super - powiedział Connor Hood. - Ale wróć. Daj zbliżenie tutaj.

O co chodzi? - spytała nerwowo Annabeth. - Widzisz najeźdźców?

Nie, ale tu jest... sklep ze słodyczami Dylana. - Connor uśmiechnął się szeroko do brata. - Chłopie, jest otwarte. A wszyscy śpią. Czy myślimy o tym samym?

Connor! - upomniała go Katie Gardner, dokładnie takim tonem, jakiego używa jej matka Demeter. - To poważna sprawa. Nie będziesz okradał sklepu ze słodyczami w samym środku wojny!

Przepraszam - wymamrotał Connor niezbyt zawstydzonym głosem. Annabeth przesunęła ręką przed tarczą i pojawiła się kolejna scena: nadbrzeżna aleja FDR Drive i Lighthouse Park na Wyspie Roosevelta po drugiej stronie rzeki.

Dzięki temu będziemy wiedzieć, co się dzieje w mieście - powiedziała. - Dziękuję, Argusie. Mam nadzieję, że zobaczymy się znów na obozie... kiedyś. Stuoki wydał pomruk, rzucił mi spojrzenie, które niewątpliwie znaczyło: Powodzenia, będziesz go potrzebował, po czym wspiał się do furgonetki. On i dwie harpie odjechali, omijając gromadki zatrzymanych samochodów, które zatykały ulice. Zagwizdałem na Panią O'Leary i podbiegła do nas w podskokach.

Hej, dziewczynko - powiedziałem. - Pamiętasz Grovera? Satyra, którego spotkaliśmy w parku? -HAU! Miałem nadzieję, że znaczyło to: „Jasne, że pamiętam!”, a nie: „Masz więcej hot dogów?”.

Musisz go znaleźć - ciągnąłem. - Sprawdzić, czy nie zasnął znowu. Będziemy potrzebowali jego pomocy. Zrozumiałas? Szukaj Grovera! Pani O'Leary obśliniła mnie nieporadnym i nieco zbyt cichym pocałunkiem. Następnie popędziła na północ. Polluks przykucnął obok śpiącego policjanta.

Nie rozumiem. Czemu my też nie zasnęliśmy? Czemu tylko śmiertelnicy?

To wielkie zaklęcie - odparła Silena Beauregard. - A im większe zaklęcie, tym łatwiej się mu oprzeć. Jeśli chcesz uśpić miliony śmiertelników, zarzucasz bardzo cienką warstwę magii. Uśpienie herosów jest znacznie trudniejsze. Gapiłem się na nią z otwartymi ustami.

-164-

Skąd tyle wiesz o magii?

Silena zarumieniła się.

Nie cały czas spędzam na zakupach.

Percy - zawołała Annabeth, która wciąż wpatrywała się w tarczę. - Chodź i zobacz. Spiżowy obraz pokazywał zatokę Long Island w pobliżu lotniska LaGuardia. Po ciemnej wodzie w kierunku Manhattanu pędziła flotylla dwunastu motorówek. Każda z łodzi była pełna herosów w kompletnym greckim uzbrojeniu. Na rufie prowadzącej łódki w nocnej bryzie powiewała fioletowa bandera ozdobiona symbolem czarnego sierpa. Nigdy wcześniej nie widziałem tego znaku, ale nietrudno było się domyślić, co to jest: sztandar wojenny Kronosa.

Musimy sprawdzić, co się dzieje dookoła wyspy - powiedziałem. - Szybko. Annabeth przeniosła obraz do portu. Prom ze Staten Island pruł fale w pobliżu Ellis Island. Na jego pokładzie tłoczyły się drakainy i całe stado piekielnych ogarów. Przed statkiem płynęły morskie ssaki. Z początku myślałem, że to delfiny, ale kiedy dostrzegłem ich psie

oblicza i miecze przypięte do pasów, uświadomiłem sobie, że to telchinowie - morskie demony.

Sceneria znów się zmieniła - tym razem na wybrzeże Jersey, tuż przy wjeździe do tunelu Lincolna. Po pasach jezdnii, na których zatrzymał się ruch, maszerowała setka rozmaitych potworów: giganci z maczugami, zdziczali cyklopi, kilka zionących ogniem smoków, a jakby tego było mało - czołg Sher-man z czasów II wojny światowej, który zmiatał samochody ze swojej drogi, kiedy wjeżdżał do tunelu, dudniąc.

Co się dzieje ze śmiertelnikami poza Manhattanem? - zapytałem. - Czy cały stan jest uśpiony?

Annabeth zmarszczyła brwi.

-165-

Nie sądzę, ale to dziwne. Te obrazy wskazują na to, że cały Manhattan śpi. A dalej w promieniu około siedemdziesięciu kilometrów wokół wyspy czas płynie naprawdę, naprawdę powoli. Im bliżej Manhattanu, tym wolniej.

Pokazała mi kolejną scenę: autostradę w New Jersey. Był sobotni wieczór, więc ruch nie był aż tak duży jak w tygodniu. Kierowcy nie spali, ale samochody poruszały się z prędkością około dwóch kilometrów na godzinę. Ptaki latały w zwolnionym tempie.

To sprawka Kronosa - powiedziałem. - Zwalnia czas.

Hekate może mu pomagać - dodała Katie Gardner. - Patrzcie, jak wszystkie samochody zawracają od wjazdów na Manhattan, jakby kierowcy dostawali sygnał podprogowy, że mają tam nie jechać.

Nie wiem, o co chodzi. - Annabeth sprawiała wrażenie naprawdę sfrustrowanej. Nienawidziła czegoś nie wiedzieć. - Ale jakoś udało im się otoczyć Manhattan warstwami magii. Zewnętrzny świat mógł się nawet nie zorientować, że coś jest nie w porządku. Wszyscy śmiertelnicy zbliżający się do wyspy zwolnią tak, że nie będą mieli pojęcia, co się dzieje.

Jak muchy w bursztynie - mruknął Jake Mason.

Córka Ateny przytaknęła.

Nie możemy się spodziewać żadnej pomocy z zewnątrz. Odwróciłem się do przyjaciół. Wyglądali na oszołomionych i przerażonych, ale nie miałem do nich pretensji. Tarcza pokazywała nam co najmniej trzystu wrogów. A nas było czterdziestu. I byliśmy sami.

Dobra - powiedziałem. - Utrzymamy Manhattan.

Silena poprawiła zbroję.

Hm, Percy. Manhattan jest wielki.

Utrzymamy go - powtórzyłem. - Musimy.

-166-

Percy ma rację - odezwała się Annabeth. - Bogowie wiatru powinni powstrzymać siły Kronosa od ataku z powietrza, toteż on spróbował inwazji lądowej. Musimy odciąć drogi prowadzące na wyspę.

Oni mają łodzie - zauważył Michael Yew.

Poczułem dreszcz, jakby po plecach przepłynął mi prąd elektryczny. Nagle zrozumiałem radę Ateny: „Pamiętaj o rzekach”.

Ja zajmę się łodziami - oznajmiłem.

Michael zmarszczył brwi. - Jak?

Po prostu zostawcie to mnie - odparłem. - Musimy bronić mostów i tuneli. Załóżmy, że spróbują ataku przez Środkowy lub Dolny Manhattan, w każdym razie pierwszego ataku.

To najprostsza droga do Empire State Building. Michael, zabierz domek Apollina na most Williamsburski. Katie, domek Demeter zajmie się tunelem Brooklyn-Battery. Niech wyrosną tam kolczaste krzewy i trujący bluszcz. Zróbcie cokolwiek trzeba, byle ich tam nie wypuścić! Connor, zabierz połowę domku Hermesa i brońcie mostu Manhattańskiego. Travis, zabierz drugą połowę i idźcie na Brookliński. I żadnego zatrzymywania się, żeby cokolwiek złupić!

Auuu! - zawył zbiorowo domek Hermesa.

Silena, ty i załoga Afrodyty zajmiecie się tunelem Queens—Midtown.

Och, bogowie - odezwała się jedna z jej siostr. - Piąta Aleja jest tak bardzo po drodze! Mogłybyśmy się tak zaopatrzyć, a potwory kompletnie nienawidzą zapachów Givenchy.

Żadnych postojów - zaprotestowałem. - No dobra... Może po te perfumy, jeśli uważacie, że to zadziała.

Sześć dziewczyn od Afrodyty po kolei pocałowało mnie w policzek z zachwytem.

-167-J

Dobra, wystarczy! - Zamknąłem oczy, usiłując wymyślić,

0 czym zapomniałem. - Tunel Holland. Jake... Weź tam domek Hefajstosa. Używajcie greckiego ognia, zróbcie jakieś pułapki. Cokolwiek przyjdzie wam do głowy.

Uśmiechnął się szeroko.

Z przyjemnością. Mamy rachunki do wyrównania. Za Beckendorfa! Cała jego załoga wydała okrzyk.

Jeszcze most na Pięćdziesiątej Dziewiątej - dodałem. -Clarisse... Urwałem. Clarisse nie było z nami. Cały domek Aresa, a niech ich trafi, siedział w obozie.

My się tym zajmimy - zgłosiła się Annabeth, ratując mnie przed niezręczną ciszą. Zwróciła się do swojego rodzeństwa: - Malcolm, zabierz domek Ateny, po drodze uruchomcie plan numer dwadzieścia trzy, tak jak wam pokazywałam.

1 utrzymajcie pozycję.

Robi się.

Ja pójdę z Percym - dodała. - A potem do was dołączymy .. Albo pójdziemy tam, gdzie będzie trzeba.

Tylko bez zbaczania z drogi, wy dwoje - odezwał się ktoś z tyłu.

Rozległy się chichoty, ale postanowiłem dać spokój.

Dobra - powiedziałem. - Utrzymujemy kontakt przy pomocy komórek.

Nie mamy komórek - zaprotestowała Silena. Pochyliłem się, podniosłem aparat jakiejś chrapiącej kobiety i rzuciłem go Silenie.

Już macie. Wszyscy znają numer Annabeth, prawda? Jeżeli będziecie potrzebowali kontaktu z nami, podnieście dowolny telefon i zadzwońcie. Użyjcie go raz, zostawcie, a po-168-

tem pożyczcie następny, jeśli będzie potrzeba. W ten sposób potworom będzie trudniej was namierzyć.

Wszyscy uśmiechnęli się, jakby spodobał im się ten pomysł. Travis odchrząknął.

A jeśli znajdziemy naprawdę fajny telefon...

Nie, nie możecie go zatrzymać - odparłem.

Ej, chłopie.

Zaraz, Percy - odezwał się Jake Mason. - Zapomniałeś

0 tunelu Lincolna.

Przełknąłem przekleństwo. Miał rację. Czołg Sherman

1 setka potworów zbliżali się już przez ten tunel, a ja rozstawiłem nasze siły wszędzie, tylko nie tam.

Nagle z drugiej strony ulicy rozległ się dziewczęcy głos.

Może zostawicie to nam?

Nigdy w życiu nie ucieszyłem się tak na niczyj widok. Grupa trzydziestu nastolatków zmierzała ku nam Piątą Aleją. Ubrane były w białe koszulki, srebrzyste kamuflujące spodnie i wojskowe buty. Wszystkie miały przypasane miecze, kołczany na plecach i łuki w pogotowiu. Za nimi biegło stado białych wilków, a wiele dziewcząt miało na ramionach sokoły. Ich przewodniczka miała nastroszone czarne włosy i czarną skórzaną kurtkę. Na włosach nosiła srebrną przepaskę niczym diadem księżniczki, co nijak nie pasowało do kolczyków z czaszkami ani podkoszulka z napisem ŚMIERĆ BARBIE i obrazkiem przedstawiający lalkę Barbie z głową przebitą strzałą.

Thalia! - zawołała Annabeth. Córką Zeusa uśmiechnęła się szeroko.

Łowczynie Artemidy meldują się na posterunku.

Było wiele uścisków i powitań i przynajmniej Thalia zachowywała się przyjaźnie. Pozostałe Łowczynie nie przepadały

za towarzystwem obozowiczów, zwłaszcza chłopaków, ale nie zastrzeżyły żadnego z nas, co jak na ich zwyczaje było całkiem miłym powitaniem.

Gdzie się podziewałaś w zeszłym roku? - zapytałam Thalię. - Masz teraz dwa razy więcej Łowczyń! Roześmiała się.

To długa, długa historia. Założę się, że moje przygody były bardziej niebezpieczne od twoich, Jackson.

Nieprawda - odparłem.

Zobaczmy - obiecała. - Kiedy to się skończy, ty, Annabeth i ja: cheeseburgery i frytki w tym hotelu na Zachodniej Pięćdziesiątej Siódmej.

Le Parker Meridien - odpowiedziałem. - Masz to jak w banku. No i... dziękuję, Thalia. Wzruszyła ramionami.

Potwory nawet się nie domyślały, co je zaatakowało. Łowczynie, ruszamy! Pstryknęła swoją srebrną bransoletę i tarcza Egida rozpostarła się do swoich pełnych rozmiarów. Złota głowa Meduzy wprawiona w jej środek była tak przerażająca, że wszyscy obozowicze odruchowo się cofnęli. Łowczynie ruszyły ulicą wraz ze swoimi wilkami i sokołami, a ja poczułem pewność, że tunel Lincoln będzie dobrze zabezpieczony.

Dzięki bogom - odezwała się Annabeth. - Ale jeśli nie zablokujemy rzek przed tymi łodziami, to obrona mostów i tuneli będzie bezsensowna.

Masz rację - przytaknąłem.

Spojrzałem na obozowiczów - wszyscy mieli posępne i zdeterminowane miny. Starałem się odepchnąć od siebie uczucie, że widzę tę grupę po raz ostatni.

Jesteście największymi herosami tego tysiąclecia - powiedziałem do nich. - Nieważne, ile potworów na was wyjdzie. -170-

Walczcie dzielnie, a uda nam się zwyciężyć. - Uniosłem Orkan i zawołałem - ZA OLIMP! Odkrzyknęli w odpowiedzi i nasze czterdzieści głosów poniosło się echem wśród budynków Środkowego Manhattanu. Przez moment brzmiało to odważnie, lecz okrzyk szybko zamarł w milczeniu milionów śpiących nowojorczyków.

Annabeth i ja moglibyśmy przebierać w samochodach, ale wszystkie tkwiły zatrzymane w korkach. Silniki nie pracowały, co było dziwne. Wyglądało to tak, jakby kierowcy zdążyli wyłączyć stacyjki, zanim ogarnęła ich senność. A może Mor-feusz umiał również uspić

silniki. Większość kierowców ewidentnie usiłowała zjechać na krawężnik, kiedy tylko poczuli, że robi im się słabo, ale i tak ulice były zbyt pablokowane, by jechać. W końcu znalazłem nieprzytomnego kuriera, opartego o ceglana ścianę i siedzącego wciąż na czerwonym skuterze. Ściągnęliśmy go z pojazdu i położyliśmy na chodniku.

- Wybacz, chłopie - powiedziałem. Przy odrobinie szczęścia zdołam oddać mu skuter. A jeśli nie, nie będzie to miało wielkiego znaczenia, ponieważ miasto zostanie zniszczone. Jechałem z Annabeth siedzącą za mną i obejmującą mnie w pasie. Zygzakowaliśmy przez Broadway, a silnik terkotał w upiornej ciszy. Jedynymi dźwiękami były odzywające się od czasu do czasu komórki - jakby dzwoniły same do siebie lub jakby Nowy Jork zmienił się w ogromną ptaszarnię.

Posuwaliśmy się powoli. Co chwilę znajdowaliśmy pieszych, którzy zasnęli tuż przed samochodami, więc odciągaliśmy ich w bezpieczne miejsca. Raz zatrzymaliśmy się, żeby ugasić wózek sprzedawcy precli, który zajął się ogniem. Kilka minut później musieliśmy ratować wózek dziecięcy, jadący przed siebie ulicą. Okazało się, że w środku nie ma dziecka,

-171-

a jest tylko czyjś śpiący pudel. Czego to ludzie nie wymyślą. Zaparkowaliśmy wózek bezpiecznie w bramie i pojechaliśmy dalej.

Przejeżdżaliśmy obok Madison Square Parku, kiedy Annabeth powiedziała:

Zatrzymaj się.

Przystanąłem pośrodku Wschodniej Dwudziestej Trzeciej. Moja przyjaciółka zeskoczyła i pobiegła do parku. Kiedy ją dogoniłem, wpatrywała się w spiżowy posąg stojący na postumencie z czerwonego marmuru. Zapewne mijałem go milion razy, ale nigdy mu się dobrze nie przyjrzałem. Jakiś gość siedział na krześle ze skrzyżowanymi nogami. Miał na sobie staroświecki garnitur

- w stylu Abrahama Lincolna - z muszką, długimi połami i tak dalej. Pod jego krzesłem stała sterta spiżowych książek. W rękach trzymał pióro oraz wielki metalowy pergamin.

Co nas obchodzi... - Zmrużyłem oczy, żeby odczytać napis na postumencie. - William H. Steward?

Seward - poprawiła mnie Annabeth. - On był gubernatorem Nowego Jorku. Pomniejszym półbogiem, synem Hebe. Ale nie o niego chodzi. Interesuje mnie sam posąg. Wspięła się na parkową ławkę i dokładnie obejrzała postument.

Nie mów mi, że to automat - powiedziałem.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi.

Wygląda na to, że większość posągów w tym mieście to automaty. Dedal poustawił je tutaj na wypadek, gdyby potrzebował armii.

Do ataku na Olimp czy do jego obrony?

Annabeth wzruszyła ramionami.

Obojętne. To był plan numer dwadzieścia trzy. Mógł uruchomić jeden posąg, a on zacząłby ożywiać swoich braci -172-

w całym mieście, aż zebrałaby się armia. Ale to bardzo niebezpieczne. Wiesz, jak nieobliczalne są automaty.

Aha - odparłem. Mieliśmy z nimi trochę niedobrych doświadczeń. - Poważnie myślisz, żeby je uruchomić?

Mam notatki Dedala - odparła. - Myślę, że mogę... O, tutaj.

Nacisnęła czubek buta Sewarda i posąg wstał, trzymając w pogotowiu pióro i papier.

Co on zamierza robić? - wymamrotałem. - Notatki?

Ciii - szepnęła. - Czołem, Williamie.

Bill - podpowiedziałem.

Bill... Och, zamknij się - powiedziała do mnie Annabeth. Posąg przechylił głowę, wpatrując się w nas pustymi metalowymi oczami. Córka Ateny odchrząknęła.

Dzień dobry, yyy, panie gubernatorze. Sekwencja rozkazów: Dedal Dwadzieścia Trzy. Obrona Manhattanu. Rozpoczynamy aktywację.

Seward zeskoczył z postumentu. Uderzył w ziemię tak mocno, że jego buty roztrzaskały chodnik. Następnie z brzękiem ruszył na wschód.

Pewnie idzie obudzić Konfucjusza - domyśliła się Annabeth.

Że co? - spytałem.

To inny posąg przy ulicy Division. Będą tak budzić kolejnych, aż wszyscy będą uruchomieni. -1 co wtedy?

Miejmy nadzieję, że obronią Manhattan.

A wiedzą, że my nie jesteśmy wrogami?

Myślę, że tak.

Bardzo mnie pocieszyłaś. - Pomyślałem o wszystkich spiżowych posągach w parkach, na placach i na budynkach Nowego Jorku. Musiały ich być setki, może nawet tysiące.

W

Nagle na wieczornym niebie rozbłysła kula zieleni - grecki ogień, gdzieś nad East River.

Musimy się pospieszyć - powiedziałem.

I pobiegliśmy do naszego skutera.

Zaparkowaliśmy przed Battery Parkiem, na niższym krańcu Manhattanu, gdzie spotykają się Hudson i East River, wpływając do zatoki.

Zaczekaj tutaj - powiedziałem do Annabeth.

Nie powinienes iść sam, Percy.

Wiesz, jeśli umiesz oddychać pod wodą...

Westchnęła.

Denerwujesz mnie czasem.

Na przykład teraz? Zaufaj mi, nic mi się nie stanie. Noszę teraz przekleństwo Achillesa. Jestem niezwyciężony i w ogóle. Annabeth nie wyglądała na przekonaną.

Uważaj na siebie. Nie chcę, żeby ci się coś stało. No wiesz... Potrzebujemy cię w bitwie. Uśmiechnąłem się.

Wracam migiem.

Zjechałem po nabrzeżu i wszedłem do wody.

Informacja dla wszystkich, którzy nie są morskimi bogami - nie pływajcie w nowojorskim porcie. Nie jest on pewnie aż tak brudny jak w czasach mojej mamy, ale od jego wody nadal może wam wyrosnąć trzecie oko albo możecie mieć kiedyś zmutowane dzieci. Zanurkowałem w mrok i opadłem na dno. Usiłowałem znaleźć miejsce, gdzie nurty obu rzek wydawały się równe -gdzie się spotykały, żeby utworzyć zatokę. Wyobrażałem sobie, że będzie to najlepsze miejsce, żeby zwrócić ich uwagę. -174-

Nagle na wieczornym niebie rozbłysła kula zieleni - grecki ogień, gdzieś nad East River.

Musimy się pośpieszyć - powiedziałem. I pobiegliśmy do naszego skutera. Zaparkowaliśmy przed Battery Parkiem, na niższym krańcu Manhattanu, gdzie spotykają się Hudson i East River, wpływając do zatoki.

Zaczekaj tutaj - powiedziałem do Annabeth.

Nie powinienes iść sam, Percy.

Wiesz, jeśli umiesz oddychać pod wodą...

Westchnęła.

Denerwujesz mnie czasem.

Na przykład teraz? Zaufaj mi, nic mi się nie stanie. Noszę teraz przekleństwo Achillesa. Jestem niezwyciężony i w ogóle. >

Annabeth nie wyglądała na przekonaną.

Uważaj na siebie. Nie chcę, żeby ci się coś stało. No wiesz... Potrzebujemy cię w bitwie. Uśmiechnąłem się.

Wracam migiem.

Zjechałem po nabrzeżu i wszedłem do wody.

Informacja dla wszystkich, którzy nie są morskimi bogami - nie pływajcie w nowojorskim porcie. Nie jest on pewnie aż tak brudny jak w czasach mojej mamy, ale od jego wody nadal może wam wyrosnąć trzecie oko albo możecie mieć kiedyś zmutowane dzieci. Zanurkowałem w mrok i opadłem na dno. Usiłowałem znaleźć miejsce, gdzie nurty obu rzek wydawały się równe -gdzie się spotykały, żeby utworzyć zatokę. Wyobrażałem sobie, że będzie to najlepsze miejsce, żeby zwrócić ich uwagę. -174-

HEJ! - zawołałem moim najlepszym podwodnym głosem. Dźwięk poniósł się echem w ciemności. - Słyszałem, że jesteście tak zanieczyszczeni, że wstydziecie się pokazać twarze. Czy to prawda? Przez zatokę przepłynął chłodny prąd, unosząc pióropusze śmieci i mułu.

Słyszałem, że East River jest bardziej zatruta - ciągnąłem - za to Hudson gorzej śmierdzi. A może na odwrót?

Woda zamigotała. Wpatrywało się teraz we mnie coś potężnego i zagniewanego. Czułem jego obecność... A może dwie obecności.

Bąłem się, że przesadziłem z obraźliwymi uwagami. Co jeśli oni po prostu rozwalą mnie, zamiast mi się pokazać? Ale to byli bogowie rzek Nowego Jorku. Zakładałem, że w pierwszym odruchu zechcą mnie podreńczyć.

I rzeczywiście, przede mną ukazały się dwa wielkie kształty. Z początku były tylko ciemnymi, brązowymi kolumnami mułu, gęstszymi niż otaczająca je woda. Następnie urosły im nogi, ręce i skrzywione twarze.

Stwór po lewej niepokojąco przypominał telchina. Miał wilczą twarz. Jego ciało przypominało nieco fokę - smukłe i czarne z płetwowatymi dłońmi i stopami. Oczy błyszczały zielonym promieniowaniem.

Ten po prawej bardziej przypominał człowieka. Był ubrany w łachmany i wodorosty, poza tym miał kolczugę zrobioną z kapsli i starych plastikowych połączeń sześciopaków. Twarz miał w plamach z wodorostów, a broda urosła mu za długa. Jego głęboko niebieskie oczy płonęły gniewem. Ten foczy, który był zapewne bogiem East River, odezwał się jako pierwszy.

Czy szukasz śmierci, chłopcze? Czy też jesteś po prostu niewyobrażalnie głupi?

-175-

Brodzaty duch Hudson prychnął.

To ty jesteś ekspertem w kwestii głupoty East.

Uważaj, Hudson - warknął East. - Siedź po swojej stronie wyspy i zajmuj się swoimi sprawami.

Bo co? Podrzucisz mi kolejną barkę ze śmieciami?

Podpłynęli do siebie, gotowi do walki.

Stójcie! - wrzasnąłem. - Mamy większy problem.

Dzieciak ma rację - burknął East. - Zabijmy najpierw razem ego, a potem będziemy walczyć.

Brzmi nieźle - zgodził się Hudson.

Zanim zdążyłem zareagować, z dna podniosły się tysiące śmieci i popłynęły ku mnie ze wszystkich stron - kawałki szkła, kamieni, puszek i opon.

Spodziewałem się tego jednak. Woda tuż przede mną utworzyła tarczę, od której wszystkie te śmieci się odbiły, nie czyniąc żadnych szkód. Tylko jeden kawałek się przedostał: wielki okruch szkła, który uderzył mnie w pieś i byłby mnie zabił, gdyby nie odbił się od mojej skóry. Dwaj bogowie rzek gapili się na mnie.

Syn Posejdona? - zapytał East.

Przytaknąłem.

Zanurzał się w Styksie? - chciał wiedzieć Hudson.

-Aha. Obaj wydali dźwięki niezadowolenia.

No to pięknie - odezwał się East. - Jak my go w takim razie zabijemy?

Możemy porazić go prądem - zaproponował Hudson. - Musimy tylko znaleźć jakieś luźne kable...

Słuchajcie mnie! - wrzasnąłem. - Armia Kronosa maszeruje na Manhattan!

Myślisz, że o tym nie wiemy? - zapytał foczy bóg rzeki. - Cały czas czuję jego łodzie.

Już prawie się przeprawiły. -176-

Aha - przytaknął Hudson. - Przez moje wody też płyną ohydne potwory.

No więc je zatrzymajcie - odpowiedziałem. - Zatopcie. Przewróćcie ich łodzie.

A niby dlaczego? - burknął Hudson. - Chcą napaść na Olimp. Co nas to obchodzi?

To, że ja wam zapłacę. - Wyciągnąłem z kieszeni dolara piaskowego, którego dostałem od ojca na urodziny. Bogowie rzek zrobili wielkie oczy.

Jest mój! - zawołał East. - Dawaj go tutaj, chłopcze, a ja obiecuję ci, że żadni poplecznicy Kronosa nie przedostaną się przez East River.

Zapomnij o tym - zaprotestował Hudson. - Dolar piaskowy jest mój, chyba że chcesz, żebym przepuścił te łodzie przez moje wody.

Pójdziemy na kompromis. - Złamałem dolara piaskowego na pół. Z przełomu wypłynęła fala świeżej wody, jakby całe zanieczyszczenie zatoki się rozplęwało.

Każdy z was dostanie po połowie - oznajmiłem. - A w zamian za to utrzymacie siły Kronosa z dala od Manhattanu.

Och, chłopie - zajęczał Hudson, sięgając po swoją część dolara piaskowego. - Od tak dawna nie byłem czysty.

Moc Posejdona - wymamrotał East. - To świr, ale wie, jak radzić sobie z zanieczyszczeniami.

Spojrzeni po sobie, po czym przemówili jednym głosem: - Umowa stoi. Dałem każdemu z nich po połowie piaskowego dolara. Trzymali je w rękach z szacunkiem.

No, a najeżdźcy? - odpowiedziałem.

East machnął ręką.

Właśnie zatonęli.

Hudson pstryknął palcami.

-177-

Stado piekielnych ogarów właśnie zanurkowało.

Dziękuję - powiedziałem. - Pozostańcie czyści. Kiedy wypływałem na powierzchnię, East krzyknął jeszcze za mną:

Ej, chłopcze, jeśli będziesz miał znów dolara piaskowego na zbyciu, zapraszam. Zakładając, że przeżyjesz.

Przekleństwo Achillesa - parsknął Hudson. - Wszyscy myślą, że ich to ocali, nieprawdaż?

Gdyby tylko wiedział... - westchnął East.

I obaj roztopili się w wodzie ze śmiechem.

Kiedy wypłynąłem z powrotem na brzeg, Annabeth rozmawiała przez komórkę, ale rozłączyła się na mój widok. Sprawiała wrażenie wstrząśniętej.

Udało się - powiedziałem jej. - Rzeki są bezpieczne.

To dobrze - odrzekła. - Ponieważ mamy inne problemy. Właśnie dzwonił Michael Yew. Kolejna armia maszeruje przez most Williamsburski. Domek Apollina potrzebuje pomocy. No i, Percy, potwór, który dowodzi nieprzyjaciółmi... to Minotaur. ROZDZIAŁ XI PALIMY MOSTY

Na szczęście Mroczny był tego dnia na służbie.

Zagwizdałem w najskuteczniejszy taksówkowy sposób i za parę minut dwa ciemne kształty krążyły po niebie. Z początku wyglądały jak jastrzębie, ale kiedy zniżyły lot, dostrzegłem długie galopujące nogi pegazów.

Heja, szefie. - Mroczny wylądował klusem, a tuż za nim na ziemi usiadł jego kumpel, Szarlotka. - Już myślałem, że ci bogowie wiatru wykopią nas do Pensylwanii, zanim ich przekonał, że jesteśmy po waszej stronie!

Dzięki za przybycie - powiedziałem im. - Ej, a tak przy okazji: dlaczego właściwie pegazy galopują w locie?

Mroczny zarżał. - A dlaczego ludzie machają rękami, chodząc? Nie mam pojęcia, szefie. Po prostu tak wydaje się właściwie. Dokąd teraz?

Musimy się dostać do mostu Williamsburskiego - odparłem.

Pegaz pochylił kark. - Święta prawda, szefie. Lecieliśmy tamtędy i nie wygląda to dobrze. Wskakujcie!

Kiedy lecieliśmy ku mostowi, czułem formujący się w żołądku węzeł. Minotaur należał do pierwszych potworów, jakie w życiu pokonałem. Cztery lata temu omal nie zabił mojej mamy na Wzgórzu Herosów. Wciąż śniło mi się to w najgorszych koszmarach. -179-

Miałem nadzieję, że ten potwór pozostanie martwy przez kilka stuleci, ale powinienem wiedzieć, że nie miewam takiego szczęścia.

Dostrzeżliśmy bitwę z daleka, zanim zbliżyliśmy się na tyle, aby rozróżnić walczących. Było już dobrze po północy, ale most rozbłyskiwał światłami. Samochody płonęły. Łuki ognia strzelały we wszystkich kierunkach, kiedy w powietrzu przelatwały płonące strzały i włócznie.

Zniżyliśmy lot i zobaczyłem, że łucznicy Apollina się wycofują. Chowali się za samochodami, mierzyli w zbliżającą się armię wybuchającymi strzałami, rzucali kolczatki na jezdnię, budowali ogniste barykady gdzie się dało i wyciągali śpiących kierowców z aut, żeby zanieść ich w bezpieczne miejsce. Nieprzyjaciół jednak szedł naprzód. Jako pierwsze maszerowały węzowe kobiety w szyku bojowym, z połączonymi tarczami i czubkami włócznie

wystającymi ponad ten mur. Czasem strzała dosięgła ich węzowych torsów, karków albo jakiejś szczeliny w zbroi i wtedy pechowa drakaina rozplywała się w powietrzu, ale większość pocisków Apollina odbijała się bez szkód od muru tarcz. Za nimi maszerowała jeszcze z setka potworów.

Piekielne ogary co jakiś czas wyskakiwały na pierwszą linię. Większość z nich niszczyły strzały, ale jeden schwytał chłopaka od Apollina i odciągnął go na bok. Nie widziałem, co się z nim potem stało. Nie chciałem wiedzieć.

- Tam! - zawołała Annabeth z grzbietu swojego pegaza.

Oczywiście, w samym środku nadciągającego legionu maszerował sam Stary Wołowina. Kiedy ostatnio widziałem Minotaura, nie miał na sobie nic poza obcisłą bielizną. Nie wiem dlaczego. Może wyciągnięto go z łóżka, żeby na mnie zapolował. Tym razem przyszykował się do bitwy.

-180-

Od pasa w dół miał na sobie zwykły grecki rynsztunek wojenny: przypominający szkocki kilt fartuszek ze skórzanych pasków obitych metalem, spizowe nagolenice przykrywające łydki oraz ciasno związane sandały ze skóry. W górnej części ciała był bykiem: sierść, skóra i mięśnie prowadzące do głowy tak wielkiej, że sam ciężar rogów powinien ją zrzucić z karku. Wydawał się większy niż poprzednim razem - miał co najmniej trzy metry wzrostu. Na plecach miał przypięty topór o dwóch ostrzach, ale zabrakło mu cierpliwości, żeby go użyć. Gdy tylko zobaczył, że krąży mu nad głową (a może raczej gdy mnie wyczuł, ponieważ miał słaby wzrok), zaryczał i uniósł białą limuzynę.

Mroczny, nurkujemy! - krzyknąłem.

Co? - zapytał pegaz. - On przecież nie mógł... O, święty obroku!

Od ziemi dzieliło nas jakieś trzydzieści metrów, ale limuzyna poszybowała ku nam, wirując wokół własnej osi niczym dwutonowy bumerang. Annabeth i Szarlotka wykonali szaleńczy skręt w lewo, podczas gdy Mroczny zwinął skrzydła i zanurkował. Samochód przeleciał mi nad głową, mijając mnie raptem o kilkanaście centymetrów. Wpadł między wanty mostu i poszybował w wody East River. Potwory krzyczały i wiwatowały, a Minotaur podniósł kolejny samochód.

Wysadźcie nas za linią frontu wśród dzieciaków Apollina - powiedziałem pegazom.

-Zostańcie w zasięgu słuchu, ale w bezpiecznej odległości. Nie będę się kłócił, szefie!

Mroczny sfrunął na dół za przewróconym szkolnym autobusem, gdzie skryło się kilku obozowiczów. Annabeth i ja wyskoczyliśmy, gdy tylko kopyta pegazów dotknęły chodnika. Chwilę później Mroczny i Szarlotka poszybowali w nocne niebo. -181-

Podbiegł do nas Michael Yew. Był niewątpliwie najniższym dowódcą, jakiego kiedykolwiek widziałem. Miał zabandażowane ramię. Jego łasicowata twarz była poplamiona sadzą, a kołczan miał niemal pusty, a mimo to uśmiechał się, jakby się świetnie bawił.

Fajnie, że dołączyliście - powiedział. - Gdzie reszta wsparcia?

Na razie jesteśmy sami - odparłem.

No to już nie żyjemy - oznajmił.

Masz jeszcze ten wasz latający rydwan? - spytała Annabeth.

Nie - odpowiedział Michael. - Został w obozie. Powiedziałem Clarisse, że może go sobie wziąć. Niech jej będzie, wiesz? Nie warto oto walczyć. Ale ona powiedziała, że już za późno. Uraziliśmy jej honor po raz ostatni czy coś równie głupiego.

Przynajmniej próbowałeś - starałem się go pocieszyć.

Michael wzruszył ramionami.

Ta, no, nawrzucałem jej, kiedy powiedziała, że i tak nie będzie walczyć. Wątpię, czy to pomogło. A oto paskudztwa!

Wyciągnął z kołczanu strzałę i wystrzelił ją w stronę przeciwnika. Lecąc, pocisk wydał coś w rodzaju wrzasku. Kiedy wylądował, rozległ się hałas, jakby potężny akord na elektrycznej gitarze został wzmocniony przez największe głośniki świata. Najbliżej stojący samochód eksplodował. Potwory rzuciły broń i chwyciły się za uszy, wyjąc z bólu. Niektóre uciekły. Inne rozpadły się na miejscu.

To była moja ostatnia dźwiękowa strzała - powiedział.

Prezent od taty? - zapytałem. - Boga muzyki?

Uśmiechnął się łobuzersko.

Głośna muzyka bywa szkodliwa. Niestety nie zawsze zabija. Oczywiście większość potworów przegrupowywała się i otrząsała z oszołomienia. -182-

Musimy się wycofać - oznajmił Michael. - Kayla i Austin zastawiają pułapki dalej na moście.

Nie - odparłem. - Poprowadź swoich ludzi do przodu na pozycję i czekajcie na mój znak. Odepchniemy wroga z powrotem do Brooklynu. Zaśmiał się.

Jak chcesz to zrobić? Wyciągnąłem miecz.

Percy - odezwała się Annabeth. - Pójdę z tobą, proszę.

To zbyt niebezpieczne - odparłem. - A poza tym musisz pomóc Michaelowi koordynować linię obrony. Ja odciągnę potwory. Wy przegrupujcie się tutaj. Potem zabierzecie się za wystrzelanie potworów, a ja będę odciągał ich uwagę. Jeśli ktokolwiek jest zdolny to zrobić, to właśnie wy. Michael prychnął.

Wielkie dzięki. Spojrzałem na Annabeth. Przytaknęła niechętnie.

Niech ci będzie. Idź już. Odezwałem się, zanim zdążyłem stchórzyć:

Nie dostanę całusa na szczęście? To już taka tradycja, nie? Myślałem, że mnie spoliczkuje. Ona jednak wyciągnęła swój sztylet i spojrzała na maszerującą ku nam armię.

Wróć żywy, Głonomóżdżku. Wtedy zobaczymy. Zrozumiałem, że nie ma na co czekać, więc wyszedłem zza

szkolnego autobusu. Ruszyłem mostem na oczach nieprzyjaciela i prosto na niego.

Kiedy Minotaur mnie dostrzegł, jego oczy zapłonęły nienawiścią. Ryknął - a było to połączenie wycia, muczenia i wyjątkowo głośnego beknięcia. -183-

*

Hej, Schabowy - odkrzyknąłem. - Czy ja cię już kiedyś nie zabiłem? Minotaur walnął pięścią w maskę lexusa, która wygięła się jak folia aluminiowa. Kilka drakain cisnęło we mnie płonącymi oszczepami. Odbiłem je. Piekielny ogar skoczył na mnie, więc usunąłem się z drogi. Mogłem go zadźgać, ale się zawahałem. To nie Pani O'Leary, powtarzałem sobie w myślach. To nie-oswojony potwór. On zabije mnie i wszystkich moich przyjaciół. Skoczył znowu. Tym razem wykonałem Orkanem śmiertelny łuk w powietrzu. Piekielny ogar rozsypał się w pył i sierść.

Do przodu ruszyły kolejne potwory - węże, giganci i tel-chinowie - ale Minotaur ryknął na nie i wszystkie się cofnęły.

Jeden na jednego? - zawołałem. - Jak w dawnych czasach?

Jego nozdrza drgały. Naprawdę przydałaby mu się paczka chusteczek higienicznych w kieszeni zbroi, ponieważ miał mokry, czerwony i dość paskudny nos. Odpiął topór i zamachnął się nim.

Choć widok ten mówił: „Zaraz cię wypatroszę jak rybę”, był na swój sposób piękny. Każde z ostrzy było ukształtowane w omegę - Q - ostatnią literę greckiego alfabetu. Może dlatego, że topór miał być ostatnim, co zobaczą ofiary potwora. Drzewce, mniej więcej tak długie, jak Minotaur wysoki, było spizowate i owinięte rzemieniem. Wokół nasady każdego z ostrzy kołysały się naszyjniki z paciorków. Uświadomiłem sobie, że są to paciorki Obozu Herosów zabrane pokonanym półbogom.

Rozwścieczyło mnie to do tego stopnia, że moje oczy zapłonęły chyba tak samo jak ślepia Minotaura. Uniosłem miecz. Potworna armia wydała okrzyk zachęty dla bykołaka, ale wrzask zamarł, kiedy uskokczyłem przed pierwszym ciosem i przeciąłem topór na pół - dokładnie między ostrzami. -184-

Muu? - jęknął Minotaur.

HAAA! - Obróciłem się i kopnąłem go w pysk. Zachwiał się do tyłu, spróbował odzyskać równowagę, po czym zniżył łeb do szarży.

Nie zdążył. Mój miecz błysnął, obcinając najpierw jeden, a potem drugi róg. Minotaur usiłował mnie chwycić. Odto-czyłem się, porywając połowę jego złamanego topora. Inne potwory cofnęły się w oszołomieniu i utworzyły wokół nas milczący krąg. Potwór zawył z wściekłości. Ogólnie nie grzeszył bystrością, a gniew sprawił, że w dodatku stał się lekkomyślny. Ruszył na mnie, a ja pobiegłem ku krawędzi mostu, przedzierając się przez linię drakain.

Minotaur musiał poczuć zwycięstwo. Myślał, że usiłuję się wymknąć. Jego wojska wiwatowały. Na samej krawędzi odwróciłem się i oparłem topór o barierkę, żeby wytrzymać szarżę potwora. Nawet nie zwolnił. TRZASK. Spojrzał ze zdumieniem na wystającą z jego pancerza rękęję topora.

Dzięki za wspólną zabawę - powiedziałem. Uniosłem go za nogi i zrzuciłem przez krawędź mostu. Rozpadał się w locie, obracał się w pył, a jego istota wracała do Tartaru. Odwróciłem się ku jego armii. Ich przewaga liczyła teraz mniej więcej sto dziewięćdziesiąt dziewięć do jednego. Zrobiłem jedyną rzecz, która wydała mi się naturalna. Zaatakowałem. Zapytacie zapewne, jak działa ta „niezwyciężoność” - czy unikałem w magiczny sposób ciosów, czy też broń uderzała we mnie, nie robiąc mi krzywdy. Prawdę mówiąc, nie pamiętam. -185-

Wiedziałem tyle, że nie mogę tych potworów wpuścić do mojego miasta. Ciąłem przez zbroje, jakby były zrobione z papieru. Wężowe kobiety eksplodowały. Piekielne ogary rozpływały się w cień. Tłukłem, dźgałem i obracałem się, a może nawet raz czy drugi się zaśmiałem szalonym śmiechem, który przerażał w równej mierze mnie i moich przyjaciół. Wiedziałem, że znajdujący się za moimi plecami obozowicze od Apollina strzelają z łuków, stale osłabiając wroga.

W końcu potwory zawróciły i uciekły - około dwudziestu z dwustu pozostało przy życiu. Popędziłem za nimi, a dzieciaki od Apollina zaraz za mną.

Tak! - krzyknął Michael Yew. - Tego chcieliśmy!

Odepchnęliśmy ich na brooklińską stronę mostu. Na wschodzie niebo jaśniało. Dostrzegałem już przed sobą bramki opłat za przejazd.

Percy! - krzyknęła Annabeth. - Już ich wygoniłeś. Wycofaj się! Dalej nie damy rady!

Jakaś część mojego umysłu wiedziała, że to była prawda, ale tak świetnie mi szło. Miałem ochotę zniszczyć wszystkie potwory.

W tej samej chwili zobaczyłem tłum u podnóża mostu. Cofające się potwory biegły prosto ku swoim posiłkom. Była to niewielka grupka może trzydziestu lub czterdziestu uzbrojonych herosów dosiadających szkieletowych koni. Jeden z nich dzierżył fioletowy sztandar z symbolem czarnego sierpa.

Jeździec na czele pokłusował w naszą stronę. Zdjął hełm i rozpoznałem oczy samego Kronosa, przypominające stopione złoto.

Annabeth i obozowicze Apollina przystanęli. Potwory, które goniliśmy, dotarły do oddziałów tytana i połączyły się z nimi. Kronos spoglądał w naszym kierunku. Znajdował się

-186-

o jakieś pół kilometra od nas, ale przysięgłbym, że widziałem jego uśmiech.

Teraz - powiedziałem - się wycofujemy.

Ludzie władcy tytánów wyciągnęli miecze i zaatakowali. Kopyta ich szkieletowych koni zadudniły na bruku. Nasi łucznicy wystrzelili grad pocisków, likwidując kilku nieprzyjaciół, ale oni parli naprzód.

Odwrót! - zakomenderowałem. - Ja ich zatrzymam!

Runęli na mnie w kilka sekund.

Michael wraz z jego łucznikami usiłował się wycofać, ale Annabeth została przy mnie, walcząc sztyłem i osłaniając się lustrzaną tarczą, w miarę jak powoli cofaliśmy się mostem. Kawaleria Kronosa krążyła wokół nas, tnąc i wykrzykując obraźliwe słowa. Sam tytan zbliżał się niespiesznie, jakby miał nieskończenie wiele czasu. Podejrzewam, że jako władca czasu tyle właśnie go miał.

Starłem się ranić jego ludzi, lecz ich nie zabijać. Walczyłem przez to wolniej, ale oni przecież nie byli potworami. To byli herosi, których omamił Kronos. Nie widziałem ich twarzy pod hełmami, lecz wśród nich musieli być moi dawni kumple. Ciąłem w nogi ich koni, przez co szkieletowe wierzchowce rozplątały się w powietrzu. Kiedy kilku pierwszych herosów spadło na ziemię, pozostali doszli do wniosku, że lepiej zsiąść i walczyć ze mną na piechotę.

Annabeth i ja walczyliśmy ramię w ramię, obróceniu w różne strony. Nade mną przemknął cień i odważyłem się spojrzeć w górę. Mroczny i Szarlotka pikowali w dół, kopiąc naszych przeciwników w hełmy i natychmiast odlatując niczym gigantyczne gołębie kamikadze. Udało nam się dotrzeć niemal do połowy mostu, kiedy wydarzyło się coś dziwnego. Poczulem nagły dreszcz grozy. Za sobą usłyszałem krzyk bólu mojej przyjaciółki. -187-

Annabeth! - Odwróciłem się w chwili, kiedy upadała, chwyciwszy się za rękę. Nad nią stał heros z zakrwawionym nożem.

W mgnieniu oka zrozumiałem, co się stało. On usiłował zranić mnie. Trzymał ostrze tak, że mógł mnie trafić - może przez czysty przypadek - w sam krzyż, mój jedyny słaby punkt.

Annabeth zasłoniła mnie własnym ciałem.

Ale dlaczego? Nie miała pojęcia o moim słabym miejscu. Nikt o nim nie wiedział.

Spojrzałem w oczy nieprzyjacielskiego herosa. Pod hełmem miał opaskę na jednym oku: był to Ethan Nakamura, syn Nemezis. Jakoś udało mu się przeżyć eksplozję na „Księżniczce Andromedzie”. Uderzyłem go w twarz rękojeścią miecza tak mocno, że wygiąłem jego hełm.

Spadaj! - Zatoczyłem mieczem szeroki łuk, odganiając pozostałych herosów od Annabeth. - Nikt jej nie tknie!

Interesujące - odezwał się Kronos.

Górował nade mną na szkieletowym koniu, dzierżąc w ręce swój sierp. Przyglądał się wszystkiemu spod zmrużonych powiek, jakby wiedział, że ktoś właśnie spojrzał w oczy śmierci, zupełnie jak wilk wyczuwający strach.

Dzielnie się spisałeś, Percy Jacksonie - powiedział. - Ale najwyższy czas się poddać... Albo dziewczyna zginie.

Percy, nie rób tego - jęknęła Annabeth. Bluzkę miała przesiąkniętą krwią. Musiałem ją stamtąd zabrać.

Mroczny! - krzyknąłem.

Pegaz zapikował szybko jak błyskawica i zacisnął zęby na rzemieniach zbroi Annabeth. Wzniesi się nad rzekę, zanim wróg zdążył cokolwiek zrobić. Kronos parsknął. -188-

Już niedługo ugotuję sobie zupę z pegazów. A tymczasem. .. - Zsiadł, a jego sierp rozbłysł w świetle poranka. - zadowolę się kolejnym martwym herosem. Odparowałem jego pierwszy cios Orkanem. Uderzenie było tak silne, że zachwiało całym mostem, ale wytrzymałem. Uśmiech Kronosa zbladł.

Z wrzaskiem podciąłem mu nogi, a on stracił równowagę. Sierp upadł na chodnik. Pchnąłem w dół, ale on odtoczył się na bok i stanął znów prosto. Sierp poszybował z powrotem do jego rąk.

Ach, tak... - przyglądał mi się z lekkim gniewem. - Miałeś dość odwagi, by odwiedzić Styks. Żeby przekonać Luke'a, musiałem naciskać na wiele różnych sposobów. Szkoda, że to nie ty dałeś mi nowe ciało zamiast... Nieistotne. I tak jestem potężniejszy. Jestem TYTANEM.

Uderzył w most ręką sierpa i fala czystej mocy pchnęła mnie w tył. Samochody się przewracały. Herosi - nawet ludzie Luke'a - zostali zmieceni z mostu. Dokoła kołysały się wanty, a ja przeleciałem pół drogi powrotnej do Manhattanu.

Podniosłem się niepewnie. Pozostali obozowicze Apollina prawie dostali się na drugi koniec mostu - wszyscy z wyjątkiem Michaela Yew, który przysiadł na jednej z lin kilka metrów ode mnie. Na cięciwę miał założoną ostatnią strzałę.

Uciekaj, Michael! - wrzasnąłem.

Percy, most! - krzyknął. - Jest już osłabiony!

Z początku nie zrozumiałem. Potem spojrzałem w dół i dostrzegłem szczeliny w asfalcie. Kawałki jezdni były na pół stopione przez grecki ogień. Most oberwał też od uderzenia Kronosa i wybuchających strzał.

Przerwij go! - krzyknął Michael. - Użyj swoich mocy!

To był rozpaczliwy pomysł - nie miał szans zadziałać - ale wbiłem Orkan w most. Magiczne ostrze zagłębiło się w asfalt -189-

po rękę. Ze szczeliny wystrzeliła słona woda, jakbym uderzył w gejzer. Wyciągnąłem miecz i szpara się poszerzyła. Most zachwiał się i zaczął pękać. Gruz wielkości domów wpadał do East River. Herosi Kronosa krzyknęli przerażeni i zaczęli się cofać. Niektórzy upadali. W ciągu kilku sekund na moście Williamsburskim między Kronosem a mną otwarła się otchłań szerokości dwudziestu metrów.

Drżenie ustało. Ludzie Kronosa podpełzli do krawędzi i spojrzeli w sześćdziesięciometrowy uskok kończący się w wodzie.

Ja jednak nie czułem się bezpiecznie. Liny podtrzymujące były wciąż uczipione mostu. Nasi nieprzyjaciele mogliby przedostać się po nich, gdyby wystarczyło im odwagi. Poza tym Kronos mógł znać magię dostatecznie mocną, żeby połączyć most na nowo. Władca tytanów przyglądał się sytuacji. Spojrzał za siebie, na wschodzące słońce, po czym uśmiechnął się ponad otchłanią. Uniósł swój sierp w szyderczym salucie.

Do wieczora, Jackson.

Wsiadł na swojego wierzchowca, obrócił się i pogalopował z powrotem do Brooklynu ze swoimi wojownikami.

Odwrociłem się, żeby podziękować Michaelowi Yew, ale słowa ugrzęzły mi w gardle. Siedem metrów dalej na ulicy leżał łuk. Jego właściciela nie było nigdzie widać.

Nie! - Przeszukałem rumowisko po mojej stronie mostu. Spojrzałem w rzekę. Nic. Krzyknąłem z gniewu i rozpacz, a w porannej ciszy dźwięk niósł się w nieskończoność. Miałem właśnie zagwizdać na Mrocznego, by pomógł mi w poszukiwaniach, kiedy zadzwonił mój telefon. Na wyświetlaczu pojawiła się informacja, że było to połączenie od Finklesteina i S-ki - zapewne któryś z herosów dzwonił z pożyczanego telefonu. -190- Odebrałem w nadziei, że to dobre wieści. Oczywiście, myliłem się.

- Percy? - Głos Sileny Beauregard brzmiał tak, jakby płakała. - Hotel Plaza. Przyjdź tu szybko i najlepiej przyprowadź uzdrowiciela z domku Apollina. Chodzi... Chodzi o Annabeth. ROZDZIAŁ XII zls

RACHEL ZAWIERA NIEKORZYSTNĄ UMOWĘ

Chwyciłem za rękę Willa Solące z domku Apollina, a całemu jego rodzeństwu kazałem dalej szukać Michaela Yew. Pożyczyliśmy od śpiącego motocyklisty jego yamahę FZ1 i pojechaliśmy do hotelu Plaża z prędkością, która przyprowadziłaby moją mamę o atak serca. Nigdy wcześniej nie jeździłem na motorze, ale nie okazało się to trudniejsze od jazdy na pegazie.

Po drodze widziałem wiele pustych cokołów, na których zazwyczaj stały posągi. Najwyraźniej plan dwadzieścia trzy działał. Nie miałem pojęcia, czy się z tego cieszyć, czy wręcz przeciwnie.

Dojechaliśmy do hotelu w pięć minut. Był to staroświecki budynek z białego kamienia z ozdobnymi szczytami niebieskiego dachu, znajdujący się w południowo-wschodnim rogu Central Parku.

Z taktycznego punktu widzenia hotel Plaża nie był najlepszym miejscem na kwaterę główną. Nie był to ani najwyższy budynek w mieście, ani centralnie położony. Miał jednak swój staroświecki urok i przez wiele lat przyciągał licznych sławnych herosów, takich jak Beatlesi czy Alfred Hitchcock, uznałem więc, że będziemy w dobrym towarzystwie. Wjechałem yamahą na krawężnik i zatrzymałem się z piskiem opon przy fontannie przed hotelem. -192-Will i ja zeskoczyliśmy z siodełka.

Och, super - odezwała się rzeźba stojąca na szczycie fontanny. - Podejrzewam, że mam również popilnować waszego motoru!

Była to naturalnej wielkości spiżowa kobieta stojąca na środku granitowej misy. Nosila jedynie spiżową tkaninę owiniętą wokół nóg, a w rękach trzymała kosz metalowych owoców. Nigdy wcześniej nie zwróciłem na nią szczególnej uwagi. No, ale też nigdy wcześniej mnie nie zagadywała.

Czy ty masz niby być Demeter? - zapytałem.

Nad głową przeleciało mi spiżowe jabłko.

Wszyscy biorą mnie za Demeter! - zawołała z jękiem. -A ja jestem Pomona, rzymska bogini obfitości, ale kogo to obchodzi? Nikt nie przejmuje się pomniejszymi bóstwami. A gdybyście się nami przejmowali, nie przegrywalibyście tej wojny! Niech żyją Morfeusz i Hekate, oto moje zdanie!

Popilnuj motoru - powiedziałem jej.

Pomona zaklęła po łacinie i rzuciła jeszcze kilkoma owocami, kiedy Will i ja popędziliśmy w stronę hotelu.

Nigdy wcześniej nie byłem wewnątrz hotelu Płaza. Hol wyglądał imponująco: kryształowe kandelabry i uśpioni bogacze, ale ja nie zwracałem na to wszystko szczególnej uwagi. Grupka Łowczyń wskazała nam drogę do windy i wyjechaliśmy na najwyższe piętro z najelegantszymi apartamentami.

Herosi zajęli całe górne kondygnacje. Obozowicze i Łow-czynie rozłożyli się na kanapach, kąpali w łazienkach, zrywali jedwabne draperie, aby opatrzyć rany, i częstowali się zawartością minibarów. Kilka wilków piło wodę z toalet. Z ulgą zobaczyłem, że większość moich przyjaciół przeżyła tę noc, ale wszyscy wyglądali na bardzo zmęczonych.

-193-

Percy! - Jake Mason poklepał mnie po ramieniu. - Dostajemy raporty...

Później - powiedziałem. - Gdzie jest Annabeth?

Na tarasie. Żyje, ale, chłopie...

Wyminąłem go szybkim krokiem.

W innych okolicznościach zachwyciłbym się widokiem z tarasu, który wychodził na Central Park. Poranek był jasny i pogodny - idealna pogoda na piknik albo wycieczkę, właściwie na wszystko z wyjątkiem walki z potworami.

Annabeth spoczywała na leżaku. Twarz miała bladą i pokrytą potem. Mimo że była przykryta kocami, dygotała. Silena Beauregard ocierała jej czoło chłodną szmatką. Razem z Willem przepchnęliśmy się przez tłum dzieci Ateny. Will odwinął bandaż Annabeth, aby obejrzeć ranę, a ja myślałem, że zemdleję. Krwawienie ustało, ale rana była głęboka. Skóra wokół rozcięcia miała okropny zielonkawy odcień.

Annabeth... - głos zamarł mi w gardle. Ten cios był przeznaczony dla mnie. Jak mogłem pozwolić, żeby go wzięła na siebie?

Trucizna na sztylecie - wymamrotała. - Strasznie głupia jestem, nie?

Will Solące odetchnął z ulgą.

Nie jest aż tak źle, Annabeth. Jeszcze kilka minut i miałabyś poważne kłopoty, ale jad nie wydostał się na razie poza rękę. Leż bez ruchu. Czy ktoś może mi podać trochę nektaru? Chwyciłem termos. Will przeczyścił ranę boskim napojem, a ja trzymałem moją przyjaciółkę za rękę.

Au - powiedziała. - Au, au! - Chwyciła mnie za palce tak mocno, że posiniały, ale nie ruszała się, zgodnie z zaleceniem Willa. Silena mruczała jakieś słowa zachęty. Will posmarował ranę srebrzystą maścią i wypowiedział cicho parę słów -194-

po starogrecku - hymn do Apollina. Następnie założył świeży opatrunek i wstał, trzęsąc się. Leczenie musiało kosztować go wiele energii. Był niemal równie blady jak Annabeth.

To powinno wystarczyć - powiedział. - Ale będziemy potrzebowali śmiertelnych zapasów. Wziął kartkę z hotelowej papeterii, nabazgrał na niej coś i podał ją chłopakom od Ateny.

Na Piątej jest apteka. Normalnie nie posunąłbym się do kradzieży...

Ja nie miałbym z tym kłopotów - zgłosił się Travis.

Will spojrzał na niego karcąco.

Zostaw jakąś gotówkę lub drachmę, co tam masz, ale to jest wyjątkowa sytuacja. Mam przeczucie, że będzie trzeba leczyć więcej osób. Nikt nie zaprzeczył. Wszyscy herosi odnieśli jakieś rany... Wszyscy oprócz mnie.

Chodźcie, chłopaki - powiedział Travis Hood. - Dajmy Annabeth nieco spokoju.

Trzeba obrobić... to jest odwiedzić aptekę. Wszyscy wrócili do pokoju. Jake Mason chwycił mnie za rękę w drzwiach.

Pogadamy później, ale wszystko jest pod kontrolą. Posługuję się jej tarczą, żeby mieć oko na to, co się dzieje. Nieprzyjaciół wycofał się o świcie. Nie wiem dokładnie, dlaczego to zrobił, ale trzymamy strażę na wszystkich mostach i w tunelach.

Dzięki - odparłem.

Skinął głową.

Nie spiesz się.

Zamknął za sobą drzwi, pozostawiając mnie samego z Si-leną i Annabeth.

Silena przyłożyła Annabeth wilgotną szmatkę do czoła. -195-

To wszystko moja wina.

Nie - odparła słabo córka Ateny. - Jak by to miała być twoja wina, Sileno?

Zawsze byłem do niczego na obozie - wymamrotała. -Nie to co ty albo Percy.

Gdybym była lepszą wojowniczką...

Usta jej drżały. Odkąd Beckendorf zginął, każde spojrzenie na nią sprawiało, że robiłem się coraz bardziej zły z powodu jego śmierci. Patrząc na nią, mimowolnie myślałem o kruchości szkła, które może w każdej chwili pęknąć. Przysięgłem sobie, że jeśli kiedykolwiek uda mi się znaleźć tego szpiega, przez którego zginął jej chłopak, oddam go Pani O'Leary jako gryzak.

Jesteś wspaniałym herosem - odparłem. - Najlepiej z nas wszystkich latasz na pegazie. No i świetnie dogadujesz się z ludźmi. Uwierz mi, ktoś, kto potrafi zaprzyjaźnić się z Clarisse, ma wielki talent. Wpatrywała się we mnie tak, jakbym właśnie jej coś podpowiedział.

To jest to! Potrzebujemy domku Aresa. Ja potrafię pogadać z Clarisse. Wiem, że mogę ją przekonać do pomocy.

Ej, Silena. Nawet gdyby udało ci się wydostać z wyspy, Clarisse jest uparta. Jak się raz rozgniewała...

Proszę - nalegała Silena. - Mogę wziąć pegaza. Wiem, że dam radę dolecieć do obozu. Pozwól mi spróbować.

Wymieniliśmy spojrzenia z Annabeth. Moja przyjaciółka skinęła nieznacznie głową. Nie podobało mi się to. Nie wydawało mi się, żeby Silena miała jakiejkolwiek szanse przekonać Clarisse do walki. Z drugiej jednak strony była teraz tak rozkojarzona, że w bitwie mogła tylko zrobić sobie krzywdę. Może wyprawa do obozu da jej jakiś cel. -196-

Dobrze - powiedziałem. - Nie widzę nikogo, kto miałby większe szanse. Silena zarzuciła mi ręce na szyję. Po czym odsunęła się niezgrabnie, zerkając na Annabeth.

Yyy... przepraszam. Dziękuję, Percy! Nie zawiodę cię!

Kiedy wyszła, przykląknęłam przy Annabeth i pomacałam jej czoło.

Wciąż była rozpalona.

Ależ słodziak z ciebie, jak się martwisz - wymamrotała. -Całkowicie schodzą ci się brwi.

Nie umrzesz, kiedy jestem ci winny przysługę - oznajmiłem. - Czemu wzięłaś ten cios na siebie?

Zrobiłbyś to samo dla mnie.

Prawda. Myślę, że oboje to wiedzieliśmy. A mimo to poczułem, jakby ktoś dźgał mnie w serce rozpalonym żelazem.

Skąd wiedziałaś?

Skąd co wiedziałam?

Rozejrzałem się dookoła, aby mieć pewność, że jesteśmy sami. Następnie pochyliłem się nad nią i szepnąłem:

O moim miejscu Achillesa. Gdybyś mnie nie zasłoniła, zginąłbym. <

Jej spojrzenie było odległe, a oddech pachniał winogronami, może od nektaru.

Nie wiem, Percy. Po prostu miałam takie przeczucie, że znalazłeś się w niebezpieczeństwie. Gdzie... Gdzie jest to miejsce? Miałem nikomu nie mówić. Ale to była Annabeth. Jeśli nie mógłbym jej ufać, to nie mógłbym ufać nikomu.

Krzyż.

Uniosła rękę.

Gdzie? Tutaj?

Położyła mi dłoń na plecach i poczułem dreszcz. Przesunąłem jej palce w to jedno miejsce, które łączyło mnie ze -197-śmiertelnym życiem. Poczułem, jakby ktoś poraził mnie prądem o napięciu tysiąca woltów.

Ocaliłaś mi życie - powiedziałem. - Dziękuję.

Zdjęła dłoń z moich pleców, ale ja jej nie puszczałem.

Jesteś mi coś dłużny - powiedziała słabym głosem. - Jakie poza tym wieści? Przyglądaliśmy się słońcu wznoszącemu się nad miastem. Powinien już być spory ruch, ale nie było słychać klaksonów, a po chodnikach nie przemieszczały się tłumy ludzi. Z oddali dobiegło mnie echo alarmu samochodowego, niosące się po ulicach. Gdzieś znad Harlemu wzniósł się ku niebu pióropusz czarnego dymu. Zastanawiałem się, ile kuchenek zostało włączonych, kiedy uruchomiło się zakłęcie Morfeusza, ilu ludzi zasnęło w trakcie gotowania obiadu. Wkrótce będzie więcej pożarów. Wszyscy w Nowym Jorku znaleźli się w niebezpieczeństwie - a ich życie zależało od nas.

Pytałeś, dlaczego Hermes jest na mnie wściekły - powiedziała Annabeth.

Ej, musisz odpocząć...

Nie, chcę ci powiedzieć. Dręczy mnie to od bardzo dawna. - Poruszyła ręką i skrzywiła się. - W zeszłym roku Luke odwiedził mnie w San Francisco.

Osobiście? - Poczułem się tak, jakbym właśnie oberwał młotem w głowę. - Przyszedł do ciebie do domu?

To było przed naszą wyprawą do Labiryntu, zanim... -urwała, ale wiedziałem, co chciała powiedzieć: zanim przemienił się w Kronosa. - Przybył w pokoju. Powiedział, że chce tylko porozmawiać przez pięć minut. On był przerażony, Percy. Wyjawiał mi, że Kronos wykorzysta go, by zapanować nad światem. Mówił, że chciałby uciec jak kiedyś. Chciał, żebym poszła z nim.

A ty mu nie ufałaś.

-198-

Oczywiście, że nie. Uznałam to za jakiś podstęp. A poza tym... no, wiele się zmieniło od dawnych czasów. Powiedziałam mu, że nie ma mowy. Wściekł się. Powiedział... Powiedział, że równie dobrze mogę się z nim zmierzyć tu i teraz, ponieważ to jest moja ostatnia szansa. Na jej czoło znów wystąpił pot. Opowieść zużywała zbyt dużo jej sił.

Wszystko w porządku - powiedziałem. - Musisz odpocząć.

Nic nie rozumiesz, Percy. Hermes miał rację. Może gdybym z nim poszła, on zmieniłby zdanie. A poza tym... Poza tym miałam sztylet. Lukę był nieuzbrojony. Mogłabym...

Zabić go? - zapytałem. - Wiesz, że to nie byłoby dobre.

Zacisnęła powieki.

Lukę powiedział, że Kronos wykorzysta go jako narzędzie. Tak dokładnie się wyraził. Kronos posłuży się Lukiem i stanie się jeszcze potężniejszy.

On już to zrobił - zauważyłem. - Opętał ciało Luke'a.

A co jeśli to ciało jest tylko punktem przejściowym? Co jeśli Kronos planuje jeszcze urosnąć w potęgę? Ja mogłam go powstrzymać. Ta wojna to moja wina. Przez tę opowieść poczułem się tak, jakbym znów zanurzał się w Styksie i powoli się rozpuszczał. Przypomniało mi się zeszłe lato, kiedy dwugłowy bóg Janus ostrzegł Annabeth, że przed nią poważna decyzja - a to stało się po tym, jak widziała się z Lukiem. Pan też powiedział jej coś podobnego: „Odegrasz wielką rolę, choć może nie taką, jaką sobie wyobrażasz”. Miałem ochotę zapytać ją o wizję, którą pokazała mi Hestia, ojej wczesne dni z Lukiem i Thalią. Wiedziałem, że to ma coś wspólnego z moją przepowiednią, ale wciąż nie rozumiałem, co takiego. -199-

Zanim zdążyłem zebrać odwagę, otwarły się drzwi prowadzące na taras. Pojawił się w nich Connor Hood.

Percy. - Zerknął na Annabeth, jakby nie chciał przekazywać żadnych złych wieści w jej obecności, ale wiedziałem, że nie ma nic dobrego do zakomunikowania. - Pani O'Leary właśnie wróciła z Groverem. Chyba powinienś z nim porozmawiać. Grover jadł śniadanie w salonie. Był ubrany jak do bitwy: w zbrojną koszulkę z kory drzewnej i kolorowych drucików, a u pasa zwisała mu drewniana pałka i trzciniowe piszczałki. Mieszkańcy domku Demeter zebrali całe zapasy z hotelowej kuchni: wszystko od pizzy po krem ananasowy. Niestety, Grover pożywił się umeblowaniem. Zdążył już zżuć wypełnienie eleganckiego tapicerowanego krzesła i teraz zabrał się za poręcz.

Ej, chłopie - powiedziałem. - Myśmy tylko wynajęli to miejsce.

Beeee! - Satyr miał całą twarz w trocinach. - Wybacz, Percy. To po prostu... meble w stylu Ludwika XVI. Pyszne. A poza tym zawsze pożeram meble, kiedy jestem...

Podenerwowany - dokończyłem. - Tak, wiem. No więc co się dzieje?

Zastukał kopytami.

Dowiedziałem się o Annabeth. Czy ona...?

Wyzdrowieje. Teraz odpoczywa.

Grover odetchnął głęboko.

To dobrze. Udało mi się zmobilizować większość duchów natury w tym mieście... Znaczący tych, które mnie w ogóle słuchają. - Potarł czoło. - Nie wiedziałem, że jak się oberwie żołądkami, to tak boli. W każdym razie pomagamy, jak możemy. -200-

Opowiedział mi o potyczkach, których byli świadkami. Przebywali głównie na Górnym Manhattanie, dokąd nie wysłaliśmy dość herosów. Piekierne ogary pojawiały się wszędzie i satyrowie z nimi walczyli. W Harlemie pojawił się młody smok i dwanaście leśnych nimf zginęło, zanim został w końcu pokonany.

Podczas opowieści Grovera do pokoju weszła Thalia z dwiema swoimi adiutantkami. Skinęła mi posępnie głową, wyszła na taras, żeby zobaczyć się z Annabeth, i wróciła do salonu.

Wysłuchiwała końcówki raportu z coraz gorszymi wiadomościami.

Straciliśmy dwudziestu satyrów w walce przeciwko gigantom w forcie Waszyngtona -powiedział drżącym głosem. - To prawie połowa moich ziomeków. Duchy rzeki zatopiły w końcu gigantów, ale... Thalia zarzuciła łuk na ramię.

Percy, siły Kronosa wciąż się gromadzą przy wszystkich mostach i tunelach. A Kronos nie jest wśród nich jedynym tytanem. Jedna z moich Łowczyń widziała wielkiego mężczyznę w złotej zbroi, ćwiczącego z armią na wybrzeżu Jersey. Nie jestem pewna, kto to taki, ale bije od niego moc jak od tytana albo

Przypomniał mi się złoty tytan z mojego snu: ten, który wybuchnął płomieniem na górze Othrys.

Super - powiedziałem. - Ktoś ma jakieś dobre wieści?
Thalia wzruszyła ramionami.

Odcieśliśmy wszystkie podziemne drogi prowadzące na Manhattan. Zajął się tym moje najlepsze tropiciel-ki. Wydaje się poza tym, że nieprzyjaciół czeka z atakiem do wieczora. Myślę, że Luke... - ugryzła się w język - ...to znaczy Kronos potrzebuje czasu, żeby się zregenerować po

dzie, podróżując cieniem w obrębie naszych umocnień, a
dria--201-

każdej walce. Wciąż nie czuje się swobodnie w swoim nowym ciele. A zwalnianie czasu wokół miasta kosztuje go wiele mocy. Grover przytaknął.

Poza tym większość jego podwładnych ma większą moc w nocy. Ale oni wszyscy wrócą po zachodzie słońca. Usiłowałem myśleć jasno.

Dobra. Jakieś wieści od bogów? Thalia przecząco pokręciła głową.

Wiem, że Pani Artemida byłaby tu, gdyby tylko mogła. Podobnie Atena. Ale Zeus kazał im pozostać u swego boku. Ostatnie wieści były takie, że Tyfon pustoszy dolinę Ohio. Do południa dotrze zapewne do Appalachów.

A więc w najlepszym razie - powiedziałem - zostały nam dwa dni do jego przybycia. Jake Mason odchrząknął. Stał tak cicho, że prawie zapomniałem o jego obecności.

Jest coś jeszcze, Percy - odezwał się. - To, że Kronos pojawił się na moście Williamsburskim... Jakby wiedział, że ty tam będziesz. Poza tym przerzuca oddziały w nasze najsłabsze punkty. Jak tylko się przegrupowaliśmy, zmienił taktykę. Prawie nie tknął tunelu Lincolna, gdzie są silne Łowczyńce. Uderzył tam, gdzie jesteśmy najsłabsi, jakby wiedział.

Jakby miał wiadomości z naszej strony - przytaknąłem. -Szpieg.

Jaki szpieg? - zapytała ze zdumieniem Thalia. Opowiedziałem jej o srebrnej zawieszce, którą pokazał mi Kronos, służącej do porozumiewania się.

Niedobrze - powiedziała. - Bardzo niedobrze.

To może być ktokolwiek - dodał Jake. - Wszyscy byliśmy obecni, kiedy Percy wydawał rozkazy. -202-

Ale co możemy zrobić? - zapytał Grover. - Przeszukać wszystkich herosów w nadziei, że znajdziemy zawieszkę z sierpem?

Wszyscy wbili wzrok we mnie, czekając na decyzję. Nie mogłem sobie pozwolić na to, żeby dowiedzieli się, jak bardzo s panikowałem, mimo że wszystko wydawało się beznadziejne.

Będziemy walczyć dalej - powiedziałem. - Nie możemy dać się zwariować temu szpiegowi. Jeśli stracimy do siebie zaufanie, to nas zniszczy. Wszyscy mieliście straszną noc. Nie wyobrażam sobie dzielniejszej armii. Będziemy zmieniać warty. Odpocznijcie, póki możecie. Przed nami kolejna długa noc. Herosi przytaknęli niewyraźnie. Rozeszli się do snu, żeby coś zjeść lub naprawić broń.

Ty też, Percy - odezwała się Thalia. - Dopilnujemy wszystkiego. Połóż się. Wieczorem musisz być w dobrej formie.

Nie zamierzałem się spierać. Znalazłem najbliższy pokój i rzuciłem się na łóżko z baldachimem. Myślałem, że jestem zbyt nakręcony, aby spać, ale oczy zamknęły mi się niemal natychmiast.

We śnie zobaczyłem Nica di Angelo przechadzającego się samotnie w ogrodach Hadesa. Właśnie wykopał dziurę w jednym z klombów Persefony, co jak przypuszczałem, nie ucieszy królowej.

Wylał do dziury puchar wina i zaczął śpiewać.

Niech umarli pokosztują znowu. Niech powstaną i przyjmą tę ofiarę. Mario di Angelo, pokaż mi się!

Zebrał się biały dym. Uformowała się z niego postać, ale nie była to matka Nica. Pojawiła się dziewczyna o ciemnych włosach i oliwkowej cerze, ubrana w srebrzysty strój Łowczyni.

Bianca - powitała ją. - Przecież...

-203-

Nie wzywaj naszej matki, Nico - ostrzegła go. - Ona jest tym jedynym duchem, którego nie wolno ci oglądać.

Dlaczego? - zapytał buńczucznie. - Co ukrywa nasz ojciec?

Cierpienie - odpowiedziała Bianca. - Nienawiść. Klątwę, która sięga Wielkiej Przepowiedni.

O czym ty mówisz? - spytał. - Muszę to wiedzieć!

Wiedza przyniesie ci tylko ból. Pamiętaj, co ci powiedziałam: chowanie uraz jest śmiertelnie niebezpieczne dla dzieci Hadesa.

Wiem o tym - odparł. - Ale nie jestem już taki jak kiedyś, Bianca. Przestań próbować mnie chronić!

Nic nie rozumiesz, braciszku... Nico przesunął ręką przez cienie i obraz Bianki rozpląnął się.

Mario di Angelo - powtórzył. - Przemów do mnie! Pojawił się inny obraz. Była to cała scena, a nie tylko pojedynczy duch. We mgle ujrzałem hol eleganckiego hotelu, a w nim Nica i Biancę jako małe dzieci bawiące się w berka między marmurowymi kolumnami. Na pobliskiej sofie siedziała kobieta. Miała na sobie czarną sukienkę, rękawiczki i czarny kapelusz z woalką, w którym wyglądała jak gwiazda filmowa z lat czterdziestych. Miała uśmiech Bianki i oczy Nica.

Obok niej, na fotelu, siedział potężnie zbudowany mężczyzna w ciemnym garniturze w prążki. Z zaskoczeniem uświadomiłem sobie, że był to Hades. Nachylał się ku kobiecie i wyraźnie poruszony mówił coś, wymachując rękami.

Proszę cię, moja droga - mówił. - Musisz przyjść do Podziemia. Nie obchodzi mnie, co o tym myśli Persefona! Tam będziesz bezpieczna. -204-

Nie, ukochany - mówiła z włoskim akcentem. - Miałabym wychowywać nasze dzieci w krainie umarłych? Nie mogę tego zrobić.

Posłuchaj mnie, Mario. Wojna w Europie spowodowała, że pozostali bogowie zwrócili się przeciwko mnie. Powstała przepowiednia. Moje dzieci nie są już bezpieczne. Posejdon i Zeus zmusili mnie do zawarcia umowy. Żaden z nas ma nigdy więcej nie mieć półboskich dzieci.

Ależ przecież ty już masz Nica i Biancę. Z pewnością...

Nie! Przepowiednia ostrzega przed dzieckiem, które skończy szesnaście lat. Zeus zarządził, że dzieci, które obecnie mam, muszą zostać oddane do Obozu Herosów, żeby odebrały „właściwie przeszkolenie”, ale ja wiem, co to znaczy. W najlepszym wypadku będą cały czas pod obserwacją, w areszcie, podżegane przeciwko swojemu ojcu. A jeszcze bardziej prawdopodobne jest to, że on nie będzie ryzykował. Nie pozwoli, żeby moje półboskie dzieci dożyły szesnastu lat. Znajdzie sposób, żeby je zniszczyć, a ja nie mogę na to pozwolić!

Certamenfe - odpowiedziała Maria. - Zostaniemy razem. Zeus to un imbecille. Nie mogłem nie podziwiać jej odwagi, ale Hades zerknął nerwowo w kierunku sufitu.

Mario, proszę. Mówiłem ci, że Zeus wyznaczył ostateczny termin oddania dzieci na zeszły tydzień. Jego gniew będzie straszny, a ja nie jestem w stanie ukrywać cię na wieki. Dopóki pozostajesz z dziećmi, ty również jesteś w niebezpieczeństwie. Kobieta uśmiechnęła się i znów poczułem dreszcz, widząc, jak bardzo była podobna do swojej córki.

Jesteś bogiem, ukochany. Będziesz nas strzegł. Ale ja nie zabiorę Nica i Bianki do Podziemia. Hades załamał ręce. -205-W

W takim razie... jest jeszcze jedna możliwość. Znam miejsce na pustyni, gdzie czas się zatrzymał. Mogłbym tam wysłać dzieci, choćby na chwilę, dla ich bezpieczeństwa, a my pozostalibyśmy razem. Zbuduję ci złoty pałac nad Styksem. Maria di Angelo roześmiała się łagodnie.

Dobry z ciebie człowiek, ukochany. I hojny. Inni bogowie powinni widzieć cię tak jak ja, a wtedy nie baliby się ciebie tak bardzo. Ale Nico i Bianca potrzebują matki. A poza tym to tylko dzieci. Bogowie nie zrobiliby im krzywdy.

Nie znasz mojej rodziny - odparł ponuro Hades. - Proszę, Mario, nie mogę cię utracić. Położyła mu palec na ustach.

Nie utracisz mnie. Zaczekaj, pójde tylko po torebkę. Pilnuj dzieci. Pocałowała pana umarłych i wstała z sofy. Wchodziła po schodach, a on patrzył na nią takim wzrokiem, jakby każdy krok, który oddalał ją od niego, sprawiał mu ból. Chwilę później znieruchomiał nagle. Dzieci też przestały się bawić, jakby również coś wyczuły.

Nie! - krzyknął Hades. Ale nawet jego boska moc była zbyt wolna. Zdażył jedynie wznieść ścianę mrocznej energii wokół dzieci, zanim hotel eksplodował. Wybuch był tak potężny, że rozpadł się cały obraz we mgle. Kiedy znów się wyostrzył, zobaczyłem Hadesa klęczącego wśród gruzów, trzymającego martwe ciało Marii di Angelo. Wokół niego wciąż płonął ogień. Po niebie przemknęła błyskawica i rozległ się grzmot. Mali Nico i Bianca wpatrywali się w matkę, nic nie rozumiejąc. Za nimi pojawiła się Erynia Alekto, sycząc i wymachując skórzastymi skrzydłami. Dzieci jakby jej nie zauważały.

Zeusie! - Hades uniósł pięść w kierunku nieba. - Zmiażdżę cię za to! Przywrócę ją do życia! -206-

TM

Nie możesz, panie - ostrzegła go Alekto. - Ze wszystkich nieśmiertelnych właśnie ty musisz najściślej przestrzegać praw śmierci.

Hades zapłonął gniewem. Myślałem, że pokaże prawdziwą formę i wyparuje własne dzieci, ale w ostatniej chwili odzyskał samokontrolę.

Weź ich - zwrócił się do Alekto, ledwie powstrzymując płacz. - Wypierz ich pamięć do czysta w wodach Lete i zabierz ich do hotelu Lotos. Zeus nie robi im tam krzywdy.

Jak sobie życzysz, panie - powiedziała Alekto. - A co z ciałem tej kobiety?

Ją także zabierz - odparł gorzko. - Odpraw starożytne rytuały.

Alekto, dzieci i ciało Marii rozplynęły się w mroku, pozostawiając Hadesa samego wśród ruin.

Ostrzegalam cię - odezwał się nowy głos.

Hades odwrócił się. Koło dymiących pozostałości po sofie stała dziewczyna w wielokolorowej sukience. Miała krótkie czarne włosy i smutne oczy. Nie miała więcej niż dwanaście lat. Nie znałem jej, ale wyglądała dziwnie znajomo.

Masz czelność przychodzić tutaj? - warknął Hades. - Powinienem rozwalić cię w pył!

Nie możesz tego zrobić - odpowiedziała dziewczyna. - Chroni mnie moc Delf. Z dreszczem uświadomiłem sobie, że mam przed sobą Wyrocznię Delficką w czasach, kiedy żyła i była młoda. Ujrzenie jej w takiej postaci było w jakiś sposób jeszcze gorsze niż oglądanie mumii.

Zabiłaś kobietę, którą kochałem! - ryknął Hades. - To twoja przepowiednia do tego doprowadziła!

Pochylił się nad dziewczyną, ale ona nawet nie drgnęła.

-207-

Zeus zarządził ten wybuch, żeby zniszczyć dzieci - powiedziała - ponieważ sprzeciwiłeś się jego woli. Ja nie miałam z tym nic wspólnego. No i radziłam, żebyś ukrył je wcześniej.

Nie mogłem! Maria mi nie pozwalała! A poza tym one są niewinne.

Ale są twoimi dziećmi, co czyni je niebezpiecznymi. Nawet jeśli ukryjesz je w hotelu Lotos, tylko odwleczesz problem. Nico i Bianca nigdy nie mogą wrócić do świata ludzi, bo inaczej będą musieli skończyć szesnasty rok życia.

A wszystko z powodu twojej tak zwanej Wielkiej Przepowiedni. Zmusiłaś mnie do złożenia przysięgi, że nie będę miał innych dzieci. Zostawiasz mnie z niczym!

Ja przewiduję przyszłość - odparła dziewczyna. - Nie jestem w stanie jej zmienić. Czarny płomień zapłonął w oczach boga, a ja wiedziałem, że zbliża się coś niedobrego. Chciałem krzyknąć do dziewczyny, aby się schowała lub uciekała.

W takim razie, Wyrocznio, wysłuchaj słów Hadesa - warknął. - Być może nie mogę przywrócić Marii do życia. Nie mogę też zadać ci przedwczesnej śmierci. Ale twoja dusza jest śmiertelna, a ja mogę ją przekląć. Dziewczyna zrobiła wielkie oczy.

Nie zrobiłbyś...

Przysięgam - powiedział Hades - że jak długo moje dzieci pozostaną wyrzutkami, jak długo będę musiał się męczyć pod klątwą twojej Wielkiej Przepowiedni, tak długo Wyrocznia Delficka nie będzie miała kolejnego śmiertelnego ciała. Nigdy nie zaznasz spokoju. Nikt nie zajmie twojego miejsca. Twoje ciało zeschnie się i umrze, ale duch Wyroczni będzie wciąż w nim zamknięty. Będziesz wypowiadać swoje gorzkie przepowiednie, aż rozpadniesz się w nicość. A Wyrocznia umrze razem z tobą! -208-

Dziewczyna krzyknęła i mglisty obraz rozpadł się na kawałki. Nico upadł na kolana w ogrodzie Persefony, twarz miał pobladłą. Przed nim stał prawdziwy Hades, górując nad nim w swoich czarnych szatach i patrząc krzywo na syna.

Co ty tak właściwie - zapytał Nica - sobie wyobrażasz? Czarny wybuch wypełnił moje sny. Chwilę później sceneria się zmieniła. Rachel Elizabeth Dare szła po białym piasku plaży. Miała na sobie kostium kąpielowy, a wokół bioder przewiazaną koszulkę. Jej twarz i ramiona były opalone.

Uklękła i zaczęła pisać palcem na mokrym piasku. Usiłowałem odczytać litery. Myślałem, że dysleksja mi na to nie pozwoli, dopóki się nie zorientowałem, że pisała po starogrecku. To było niemożliwe. Ten sen musiał być jakimś oszustwem. Rachel napisała kilka słów i wymamrotała:

A to co jest?

Umiem czytać po grecku, ale rozpoznałem tylko jedno słowo, zanim fale zmyły napis: nepoeóę. Moje imię: Perseusz. Dziewczyna podniosła się gwałtownie i cofnęła od fal.

Och, bogowie - powiedziała. - A więc to to znaczy.

Odwróciła się i po usuwającym się spod nóg piasku z trudem pobiegła do rodzinnej willi. Wbiegła na schody werandy, dysząc ciężko. Jej ojciec spojrzał na nią sponad stronic „Wall Street Journal”.

Tato. - Rachel podeszła do niego. - Musimy wracać.

Usta jej ojca zadrżały, jakby przypominał sobie, co trzeba zrobić, żeby się uśmiechnąć.

Wracać? Dopiero co przyjechaliśmy.

Są jakieś problemy w Nowym Jorku. Percy jest w niebezpieczeństwie.

Dzwonił do ciebie?

Nie... Niezupełnie. Ale ja wiem. To przeczucie.

-209-Pan Dare złożył gazetę.

Twoja mama i ja od dawna bardzo się cieszyliśmy na te wakacje.

Nieprawda! Oboje nienawidzicie plaży! Jesteście tylko zbyt uparci, żeby się do tego przyznać.

Słuchaj, Rachel...

Mówię ci, że w Nowym Jorku dzieje się coś niedobrego! Całe miasto... nie wiem, przez co dokładnie, ale zostało zaatakowane. Jej ojciec westchnął.

Myślę, że usłyszeliśmy o czymś takim w wiadomościach.

Nie - upierała się. - Nie o takim ataku. Odebrałeś jakieś telefony, odkąd tu przyjechaliśmy? Jej ojciec zmarszczył brwi.

Nie... Ale jest weekend i środek lata.

Do ciebie zawsze ktoś dzwoni - oznajmiła Rachel. - Musisz przyznać, że to dziwne. Pan Dare zastanowił się.

Nie możemy ot tak wyjechać. Wydaliśmy mnóstwo pieniędzy.

Słuchaj, tato - powiedziała Rachel. - Percy mnie potrzebuje. Muszę zanieść wiadomość. To sprawa życia i śmierci.

Jaką wiadomość? O czym ty mówisz?

Nie mogę ci powiedzieć.

W takim razie nie możesz nigdzie jechać.

Zamknęła oczy, jakby zbierała odwagę.

Tato... pozwól mi pojechać, a ja zawrę z tobą umowę.

Pan Dare się wyprostował. Umowy były czymś, co rozumiał.

Słucham.

Akademia Młodych Dam. Pójdę... Pójdę tam jesienią. Nie będę nawet marudzić. Ale musisz odesłać mnie z powrotem do Nowego Jorku natychmiast. -210-

Przez dłuższą chwilę panowało milczenie. Następnie pan Dare wyciągnął telefon i zadzwonił.

Douglas? Przygotuj samolot. Lecimy do Nowego Jorku. Tak... Natychmiast. Rachel zarzuciła mu ręce na szyję, co wyraźnie go zaskoczyło - jakby nigdy wcześniej się do niego nie przytulała.

Wynagrodzę ci to, tato!

Uśmiechnął się, ale wyraz jego twarzy był chłodny. Przyglądał się jej tak, jakby nie stała przed nim córka - ale młoda dama, którą miała się stać, kiedy Akademia w Clarion już z nią skończy.

Owszem, Rachel - przytaknął. - Niewątpliwie wynagrodzisz mi to.

Scena zbladła.

Rachel, nie! - wymamrotałem przez sen. Rzuciłem się jeszcze na łóżku, kiedy Thalia mnie obudziła.

Percy - powiedziała. - Chodź. Już późne popołudnie. Mamy gości. Usiadłem, zdezorientowany. Łóżko było zbyt wygodne, a ja nienawidzę spania w środku dnia.

Gości? - zapytałem. Thalia skinęła posępnie głową.

Jakiś tytan chce się z tobą widzieć, ma pokojowe zamiary. Przynosi posłanie od Kronosa.

ROZDZIAŁ XIII 21-S

TYTAN PRZYNOSI MI PREZENT

Widzieliśmy białą flagę z odległości prawie kilometra. Była wielka jak stadion sportowy, a niósł ją dziesięciometrowy olbrzym o jaskrawoniebieskiej skórze i lodowoszarych włosach.

Hiperborejczyk - powiedziała Thalia. - Olbrzym z północy. To zły znak, że sprzymierzili się z Kronosem. Zazwyczaj są nastawieni pokojowo.

Spotkałeś ich? - zapytałem.

Aha. W Kanadzie jest ich spora kolonia. Ni'e chciałbyś grać z nimi w śnieżki. Kiedy olbrzym się przybliżył, dostrzegłem obok niego trzech posłów ludzkich rozmiarów: herosa w zbroi, demoniczną empuzę w czarnej sukience i z płomiennymi włosami oraz wysokiego mężczyznę w smokingu. Empuza trzymała go pod rękę i wyglądali by razem jak para udająca się do teatru czy ktoś taki - gdyby nie jej płonące włosy i kły. Grupka zbliżała się spacerowym krokiem ku placowi zabaw Heckschera. Huśtawki i boiska były puste. Jedyne dźwięki wydawała fontanna przy Umpire Rock. Spojrzałem na Grovera.

Ten koleś w smokingu to tytan?

Przytaknął nerwowo.

Wygląda jak magik. Nienawidzę magików. Zazwyczaj mają króliki.

-212-Wybałuszyłem oczy

Boisz się królików?

Beeeee! To straszni chuligani. Zawsze kradną seler bezbronnym satyrom.

Thalia zakrztusiła się.

O co chodzi? - zapytał urażony Grover.

Popracujemy później nad tą królikofobią - powiedziałem. - Oto i oni.

Mężczyzna w smokingu wystąpił do przodu. Był wyższy od przeciętnego człowieka - mierzył nieco ponad dwa metry. Czarne włosy miał spięte na karku. Jego oczy osłaniały okrągłe ciemne okulary ale moją uwagę zwróciła skóra jego twarzy. Cała pokryta zadrapaniami, jakby zaatakowało go jakieś małe zwierzątko z pazurami - jakiś naprawdę szalony chomik.

Percy Jackson - odezwał się jedwabistym głosem. - To zaszczyt dla mnie. Jego przyjaciółka empuza syknęła na mój widok. Zapewne doszły ją wieści o tym, jak zniszczyłem dwie jej siostry poprzedniego lata.

Moja droga - zwrócił się do niej Facet w Smokingu. - Może usiądziesz tam wygodnie, dobrze? Puściła jego rękę i odpłynęła w stronę parkowej ławki.

Zerknąłem na uzbrojonego herosa za Facetem w Smokingu. Nie rozpoznałem go w tym nowym hełmie, ale był to mój stary niewdzięczny kumpel Ethan Nakamura. Jego nos po naszej walce na moście wyglądał jak zgnieciony pomidor. Poprawiło mi to humor.

Hej, Ethan - odezwałem się. - Nieźle wyglądasz.

Rzucił mi wściekle spojrzenie.

Do rzeczy. - Facet w Smokingu wyciągnął rękę. - Jestem Prometeusz.

Byłem zbyt zaskoczony, żeby odwzajemnić uścisk. -213-Wybałuszyłem oczy.

Boisz się królików?

Beeeeee! To straszni chuligani. Zawsze kradną seler bezbronnym satyrom.

Thalia zakrztusiła się.

O co chodzi? - zapytał urażony Grover.

Popracujemy później nad tą królikofobią - powiedziałem. - Oto i oni.

Mężczyzna w smokingu wystąpił do przodu. Był wyższy od przeciętnego człowieka - mierzył nieco ponad dwa metry. Czarne włosy miał spięte na karku. Jego oczy osłaniały okrągłe ciemne okulary, ale moją uwagę zwróciła skóra jego twarzy. Cała pokryta zadrapaniami, jakby zaatakowało go jakieś małe zwierzątko z pazurami - jakiś naprawdę szalony chomik.

Percy Jackson - odezwał się jedwabistym głosem. - To zaszczyt dla mnie. Jego przyjaciółka empuza syknęła na mój widok. Zapewne doszły ją wieści o tym, jak zniszczyłem dwie jej siostry poprzedniego łąja.

Moja droga - zwrócił się do niej Facet w Smokingu. - Może usiądziesz tam wygodnie, dobrze?

Puściła jego rękę i odpłynęła w stronę parkowej ławki.

Zerknąłem na uzbrojonego herosa za Facetem w Smokingu. Nie rozpoznałem go w tym nowym hełmie, ale był to mój stary niewdzięczny kumpel Ethan Nakamura. Jego nos po naszej walce na moście wyglądał jak zgnieciony pomidor. Poprawiło mi to humor.

Hej, Ethan - odezwałem się. - Nieźle wyglądasz.

Rzucił mi wściekle spojrzenie.

Do rzeczy. - Facet w Smokingu wyciągnął rękę. - Jestem Prometeusz.

Byłem zbyt zaskoczony, żeby odwzajemnić uścisk. -213-

Ten od kradzieży ognia? Ten przykuty do skały z sępami?

Prometeusz skrzywił się. Dotknął blizn na twarzy.

Czy mógłbyś nie wspominać o sępach, proszę? Ale owszem, ukradłem bogom ogień i podarowałem go twoim przodkom. W odpowiedzi Zeus zawsze miłosierny kazał mnie przykuć do skały i torturować przez całą wieczność. -Ale...

Jak się uwolniłem? Herakles tego dokonał bardzo dawno temu. W związku z tym, jak widzisz, mam słabość do herosów. Niektórzy z was bywają całkiem cywilizowani.

W przeciwieństwie do towarzystwa, w którym się obecnie obracasz - zauważyłem. Patrzyłem na Ethana, ale Prometeusz najwyraźniej uznał, że mam na myśli empuzę.

Och, demony nie są takie złe - odparł. - Trzeba je tylko dobrze karmić. A teraz, Percy Jacksonie, zasiądźmy do rozmów.

Wskazał na stół piknikowy i usiedliśmy. Thalia i Grover stanęli za mną. Niebieski olbrzym oparł flagę o drzewo i obojętnie zaczął się bawić na placu zabaw. Nastąpił na drabinki i zgniótł je, ale chyba go to nie rozzłościło. Zmarszczył jedynie brwi i powiedział: „Ach, och”. Następnie wszedł do fontanny i złamał betonową misę. „Ach, och”. Woda zamarała w miejscach, gdzie dotknęła jej jego stopa. U pasa zwisały mu pluszaki - z tych

większych, jakie dostaje się jako główną nagrodę w salonach gier. Przypominał mi Tysona, toteż perspektywa walki z nim napawała mnie smutkiem.

Prometeusz usiadł wyprostowany i splótł palce. Wyglądał na człowieka uczciwego, łagodnego i mądrego.

Percy, wasza pozycja jest słaba. Wiesz, że nie dacie rady powstrzymać kolejnego ataku.

Zobaczmy.

-214-

Prometeusz zrobił bolesciwą minę, jakby naprawdę przejmował się moim losem.

Percy, jestem tytanem od myślenia perspektywicznego. Wiem, co się wydarzy.

A także tytanem sprytnej rady - wtrącił się Grover. -Z naciskiem na sprytną.

Prometeusz wzruszył ramionami.

To prawda, mój satyrze. Ale w ostatniej wojnie wspierałem bogów. Powiedziałem Kronosowi: „Nie masz dostatecznej potęgi. Przegrasz”. I miałem rację. A zatem jak widzicie, umiem wybierać zwycięską stronę. Tym razem popieram Kronosa.

Dlatego, że Zeus przykuł cię do skały - domyśliłem się.

Po części tak. Nie zaprzeczam, że pragnę zemsty. Ale to nie jedyny powód, dla którego udzieliłem mu poparcia. To najmądrzejszy wybór. Jestem tu, ponieważ uznałem, że może posłuchasz rozsądku.

Narysował palcem na stole mapę. Gdziekolwiek przesunął opuszką, pojawiały się złote linie, błyszcząc na betonie.

To jest Manhattan. Mamy oddziały tu, tu, tu i tu. Znamy waszą liczebność. Mamy przewagę dwadzieścia do jednego.

Wasz szpieg nie próżnował - domyśliłem się.

Prometeusz uśmiechnął się przepraszająco.

W każdym razie nasze siły rosną z dnia na dzień. Dziś wieczorem Kronos zaatakuje. Jego przewaga będzie miazdząca. Walczyliście dzielnie, ale po prostu nie macie szans utrzymać całego Manhattanu. Będziecie zmuszeni się wycofać do Empire State Building. A tam zostanieie zniszczeni. Widziałem to. To się stanie.

Pomyślałem o rysunku, który Rachel narysowała w moim śnie: armia u stóp wieżowca.

Przypomniały mi się słowa młodej Wyroczni, usłyszane we śnie: Przewiduję przyszłość. Nie

-215-

jestem w stanie jej zmienić. Tytan mówił z takim przekonaniem, że trudno było mu nie wierzyć.

Nie pozwolę na to - odparłem. Prometeusz otrząsał drobinkę kurzu z kłapy swojego smokingu.

Rozumiem cię, Percy. Powtarzasz tu wojnę trojańską. W historii często powtarzają się pewne wzorce. Pojawiają się na nowo zupełnie jak potwory. Wielkie oblężenie. Dwie armie. Jedyna różnica jest taka, że tym razem to wy się bronicie. Wy jesteście Troją. A wiesz, co się stało z Trojanami, prawda?

Aha, więc zamierzacie wepchnąć do windy w Empire State Building drewnianego konia? - zapytałem. - Powodzenia. Uśmiechnął się.

Troja została całkowicie zniszczona, Percy. Nie chcesz, żeby coś takiego zdarzyło się tutaj. Ustąp, a Nowy Jork zostanie oszczędzony. Wasze siły uzyskają amnestię. Ja sam zagwarantuję wam bezpieczeństwo. Pozwól Kronosowi zdobyć Olimp. Kogo to obchodzi? Tyfon i tak zniszczy bogów.

Jasne - powiedziałem. - I mam niby uwierzyć, że Kronos oszczędzi miasto.

On chce tylko Olimpu - zapewnił mnie Prometeusz. - Potęga bogów jest związana z ich siedzibą. Widziałeś, co się stało z Posejdonem, kiedy jego podwodne królestwo zostało zaatakowane. Skrzywiłem się na wspomnienie tego, jak staro i niechlujnie wyglądał mój ojciec.

Tak - powiedział ze smutkiem Prometeusz. - Wiem, że to było dla ciebie trudne. Kiedy Kronos zniszczy Olimp, bogowie zgasną. Staną się tak słabi, że łatwo będzie ich zniszczyć. Kronos chciałby to zrobić, póki Tyfon odciąga Olimpijczyków na zachód. Znacznie łatwiej. Mniejsze straty w ludziach. Ale nie popełniaj błędu: macie szansę jedynie nas spowolnić.
-216-

Pojutrze Tyfon dotrze do Nowego Jorku i nie będziecie mieli żadnych szans. Bogowie i Olimp zostaną zniszczeni, ale będzie to znacznie okropniej sze. Znacznie gorsze dla was i waszego miasta. Tak czy inaczej, tytani zdobędą władzę. Thalia uderzyła pięścią w stół.

Służę Artemidzie. Łowczynie będą walczyć do ostatniego tchu. Percy, ty chyba nie zamierzasz naprawdę słuchać tego oślizgłego typka, prawda? Myślałem, że Prometeusz ją porazi, ale on tylko się uśmiechnął.

Twoja odwaga jest godna podziwu, Thalia Grace.
Łowczyni zeszytywniała.

To nazwisko mojej matki. Nie używam go.

Jak sobie życzysz - odparł obojętnie Prometeusz, ale widziałem, że dotknął jej czułego punktu. Nigdy wcześniej nie poznałem nazwiska Thalii. Teraz dzięki temu wydała mi się bardziej zwyczajna. Mniej tajemnicza i potężna.

W każdym razie - ciągnął tytan - nie musisz być moim wrogiem. Zawsze chętnie pomagałem ludzkości.

To wszystko kupa minotaurzego gnoju - oznajmiła Thalia. - Kiedy ludzie po raz pierwszy złożyli ofiary bogom, oszukałeś ich, żeby zostawili ci najlepsze kęski. Dałeś nam ogień, żeby zirytować bogów, a nie dlatego, że zależy ci na nas. Prometeusz pokręcił głową.

Nic nie rozumiesz. Pomogłem wam ukształtować waszą naturę. W jego dłoniach pojawiła się wijąca się grudka gliny. Uformował ją w niewielką lalkę z rękami i nogami. Grudkowaty człowiek nie miał oczu, ale pęzał po stole, potykając się o palce Prometeusza.

Szeptalem ludziom do uszu od początku waszego istnienia. Patronuję waszej ciekawości, potrzebie eksploracji -217- nowych terenów, waszej wynalazczości. Pomóż mi cię ocalić, Percy. Zrób to, a dam ludzkości nowy prezent - nowe odkrycie, które popchnie was do przodu tak szybko jak ogień. Nie dacie rady zrobić takiego postępu pod rządami bogów. Nigdy wam na to nie pozwolą. A to może być dla was nowy złoty wiek. Albo... - Zwinął dłoń w pięść i zrobił z glinianego człowieka naleśnik.

Ach, och - zagrzmiął niebieski olbrzym. Na parkowej ławce empuza wyszczerzyła kły w uśmiechu.

Percy, wiesz przecież, że nie wszyscy tytani i ich potomstwo są źli - powiedział Prometeusz. - Spotkałeś Kalipso. Poczułem, że się rumienię.

To co innego.

Niby jak? Podobnie jak ja, nie zrobiła nic złego, a jednak została wygnana na wieki tylko dlatego, że jest córką Atlasa. Nie jesteśmy twoimi wrogami. Nie pozwól, by stało się coś okropnego - powiedział błagalnie. - Oferujemy wam pokój. Zerknąłem na Ethana Nakamurę.

Musi cię to strasznie wkurzać.

Nie wiem, o czym mówisz.

Jeśli zgodzilibyśmy się na taki układ, nie zdołałbyś się zemścić. Nie dałbyś rady pozabijać nas wszystkich. Nie tego pragniesz? Jego oczy rozblęły.

Pragnę jedynie szacunku, Jackson. Bogowie nigdy mi go nie okazali. Chciałeś, żebym wrócił na wasz głupi obóz, spędzał czas wciśnięty do domku Hermesa, ponieważ jestem nieważny? Nawet nieuznany?

Mówił zupełnie jak Lukę, kiedy usiłował mnie zabić w lesie koło obozu cztery lata temu. Na to wspomnienie poczułem

ból w ręce w miejscu, gdzie użądlił mnie skorpion z otchłani. ■

-218-

Twoja matka jest boginią zemsty - powiedziałem Ethano-wi. - Powinniśmy to szanować?

Nemezis stoi na straży równowagi! Kiedy ludzie mają zbyt dużo szczęścia, strąca ich na dół.

Czyżby dlatego odebrała ci oko?

To była zapłata - burknął. - W zamian za to przysięgła mi, że pewnego dnia to ja przeważę szalę mocy. Oddam pomniejszym bóstwom należny im szacunek. Jedno oko to niewielka zapłata.

Świetna mamuska.

Ona przynajmniej dotrzymuje słowa, nie to, co Olimpijczycy. I zawsze spłaca swoje długi - dobre i złe.

Aha - odparłem. - A zatem ja uratowałem ci życie, a ty odpłaciłeś mi przywołaniem Kronosa. Bardzo ucziwie. Ethan chwycił rękojeść miecza, ale Prometeusz go powstrzymał.

Ejże, ejże - powiedział tytan. - Jesteśmy na misji dyplomatycznej. Prometeusz przyglądał mi się, jakby starał się zrozumieć mój gniew. Następnie skinął głową, jak gdyby właśnie wydobył jakąś myśl z mojej głowy.

Zastanawiasz się, co się stało z Lukiem - uznał. - Hestia nie pokazała ci całej historii. Może gdybyś zrozumiał... Tytan wyciągnął przed siebie rękę.

Thalia krzyknęła ostrzegawczo, ale zanim zdołałem zareagować, wskazujący palec Prometeusza dotknął mojego czoła.

Nagle znalazłem się znów w salonie May Castellan. Na parapecie kominka migotały świece, odbijając się w wiszących na ścianach lustrach. Przez drzwi kuchenne widziałem Thalię siedzącą przy stole i panią Castellan opatrującą jej nogę. Obok -219-

niej siedziała siedmioletnia Annabeth, bawiąc się pluszakiem w kształcie Meduzy.

Hermes i Luke stali w salonie.

Twarz boga w świetle świec wyglądała jak płynna, jakby nie potrafił się zdecydować, jaki przyjąć kształt. Miał na sobie granatowy strój biegacza i skrzydlate tenisówki.

Czemu pokazałeś się akurat teraz? - zapytał Luke. Ramiona miał napięte, jakby spodziewał się walki. - Wołałem cię przez tyle lat, błagałem, żebyś się pojawił - i nic. Zostawiłeś mnie z nią. - Wskazał na drzwi kuchenne, jakby nie mógł znieść widoku swojej matki, a tym bardziej wymówić jej imienia.

Traktuj ją z szacunkiem, Luke - ostrzegł go Hermes. - Twoja matka starała się, jak mogła. A co do mnie, nie wolno mi wtrącać się w twoje sprawy. Dzieci bogów same muszą znajdować swoją drogę.

A więc to było dla mojego własnego dobra. Dorastanie na ulicach, zdobywanie pożywienia, walki z potworami.

Jesteś moim synem - powiedział bóg. - Wiedziałem, że masz pewne zdolności. Kiedy ja byłem małym dzieckiem, wykradłem się z kołyski i ruszyłem...

Nie jestem bogiem! Mogłeś odezwać się choć raz. Mogłeś mi pomóc, kiedy... - Wziął niepewnie oddech, tak zniżając głos, żeby nikt w kuchni nie był w stanie go usłyszeć. - ..kiedy ona miała jeden z tych ataków, potrząsała mną i wygadywała obłąkane rzeczy o moim losie. Kiedy chowałem się w szafie, by nie znalazła mnie tymi... tymi błyszczącymi oczami. Czy ciebie w ogóle obchodziło, że ja się boję? Wiedziałeś, że w końcu uciekłem? Pani Castellan szczebiotała o niczym w kuchni, nalewając Thalii i Annabeth napoje chłodzące i opowiadając im historie z dzieciństwa Luke'a. Thalia nerwowo potarła opatrunek -220- na nodze. Annabeth zerknęła w stronę salonu i wzięła do ręki spalone ciasteczko, pokazując je Luke'owi i bezgłośnie ruszając wargami: Czy możemy już sobie iść?

Bardzo mi na tobie zależy, Luke - powiedział powoli Hermes - ale bogom nie wolno mieszać się bezpośrednio w sprawy śmiertelników. To jedno ze Starożytnych Praw. Zwłaszcza kiedy twoim przeznaczeniem... -jego głos ucichł. Hermes wpatrywał się w świecę, jakby przypominał sobie coś nieprzyjemnego.

Co? - zapytał Luke. - O co chodzi z moim przeznaczeniem?

Nie powinieneś być tu wracać - mruknął Hermes. - To tylko złości was oboje. A jednak widzę teraz, że robisz się zbyt duży, żeby radzić sobie poza domem bez pomocy. Porozmawiam z Chejronem z Obozu Herosów i poproszę, żeby przysłał po was satyra.

Świetnie sobie radzimy bez twojej pomocy - burknął Luke. - A więc o co chodziło z moim przeznaczeniem?

Skrzydółka na tenisówkach Hermesa zatrzepotały nerwowo. Bóg przyglądał się swojemu synowi, jakby usiłował zapamiętać jego twarz, a ja nagle poczułem lodowaty dreszcz. Uświadomiłem sobie, że Hermes wiedział, co znaczą mamrotania May Castellan. Nie byłem pewny jak, ale patrząc na jego twarz, miałem absolutną pewność. Hermes zrozumiał, co pewnego dnia stanie się z Lukiem: że jego syn przejdzie na złą stronę.

Mój synu - powiedział. - Jestem bogiem podróżników, bogiem dróg. Wiem tyle, że musisz sam wybrać swoją drogę, nawet jeśli rozdziera mi to serce.

Nie kochasz mnie.

Przyrzekam, że... że cię kocham. Idź do obozu. Postaram się, żebyś szybko dostał jakąś misję. Może uda ci się pokonać hydrę albo ukraść jabłka Hesperyd. Będiesz mógł zostać wielkim herosem, zanim... -221-

Zanim co? - głos Luke'a drżał. - Co takiego zobaczyła moja mama, że stała się taka? Co mi się stanie? Jeśli mnie kochasz, powiedz mi. Hermes spoważniał.

Nie mogę.

To znaczy, że nic cię nie obchodzi! - krzyknął chłopak.

Szczebiotanie w kuchni umilkło nagle.

Luke? - zawołała May Castellan. - Czy to ty? Wszystko w porządku u mojego dziecka? Luke odwrócił się, aby ukryć twarz, ale ja widziałem łzy w jego oczach.

Wszystko w porządku. Mam nową rodzinę. Nie potrzebuję żadnego z was.

Jestem twoim ojcem - powiedział Hermes.

Ojciec powinien być przy swoim dziecku. Ja ciebie nigdy nawet nie widziałem.

Thalia, Annabeth, chodźcie! Idziemy.

Nie idź, synku! - zawołała za nim May Castellan. - Przygotowałam ci lunch! Luke wypadł za drzwi, a Thalia i Annabeth popędziły za nim. May Castellan usiłowała ich gonić, ale Hermes przytrzymał ją.

Kiedy drzwi się zatrzasknęły, May przytuliła się, drżąc, do Hermesa. Otworzyła oczy - błyszczące zieleńią - i chwyciła go desperacko za rękę.

Mój syn - syknęła suchym głosem. - Niebezpieczeństwo. Okropny los!

Wiem, kochana - powiedział smutno Hermes. - Uwierz mi, że wiem.

Obraz zgasł. Prometeusz zdjął dłoń z mojego czoła.

Percy? - zapytała Thalia. - Co... Co to było?

Uświadomiłem sobie, że jestem lepki od potu.

-222-Tytan pokiwał współczująco głową.

Okropne, prawda? Bogowie wiedzą, co ma nastąpić, ale nic nie robią, nawet dla swoich dzieci. Ile trwało, zanim ujawnili ci twoją przepowiednię, Percy Jacksonie? Nie sądzisz, że twój ojciec wie, co się z tobą stanie? Byłem zbyt oszołomiony, aby odpowiedzieć.

Peeercy - ostrzegł mnie Grover - on igra z twoim umysłem. Usiłuje cię rozgniewać. Satyr umiał rozpoznawać emocje, więc zapewne wiedział, że Prometeuszowi nieźle idzie.

Naprawdę dziwisz się swojemu kumplowi, Luke'owi? - zapytał mnie tytan. - A co z tobą, Percy? Czy ty też będziesz marionetką w rękach swojego losu? Kronos oferuje ci znacznie lepszy układ.

Zacisnąłem pięści. Jakkolwiek nie mogłem znieść tego, co pokazał mi Prometeusz, Kronosa nie znośm jeszcze bardziej.

Dam ci umowę. Powiedz Kronosowi, żeby odwołał inwazję, zostawił ciało Luke'a Castellana i powrócił do lochów Tar-taru. Wtedy może nie będę musiał go zniszczyć. Empuza prychnęła pogardliwie. Jej włosy wybuchły nowym płomieniem, ale Prometeusz tylko westchnął.

Na wypadek gdybyś zmienił zdanie - powiedział - mam dla ciebie prezent. Na stole pojawiła się grecka waza. Miała około metra wysokości i trzydziestu centymetrów szerokości i była malowana w czarno-białe geometryczne wzory. Ceramiczna pokrywka była przymocowana rzemienną uprzężą. Grover zajęczał na jej widok. Thalia wstrzymała oddech.

To nie jest...

Owszem - odparł tytan. - Rozpoznaliście.

-223-Tytan pokiwał współczująco głową.

Okropne, prawda? Bogowie wiedzą, co ma nastąpić, ale nic nie robią, nawet dla swoich dzieci. Ile trwało, zanim ujawnili ci twoją przepowiednię, Percy Jacksonie? Nie sądzisz, że twój ojciec wie, co się z tobą stanie? Byłem zbyt oszołomiony, aby odpowiedzieć.

Peeercy - ostrzegł mnie Grover - on igra z twoim umysłem. Usiłuje cię rozgniewać.

Satyr umiał rozpoznawać emocje, więc zapewne wiedział, że Prometeuszowi nieźle idzie.

Naprawdę dziwisz się swojemu kumplowi, Luke'owi? -zapytał mnie tytan. - A co z tobą, Percy? Czy ty też będziesz marionetką w rękach swojego losu? Kronos oferuje ci znacznie lepszy układ.

Zacisnąłem pięści. Jakkolwiek nie mogłem znieść tego, co pokazał mi Prometeusz, Kronosa nie znośmę jeszcze bardziej.

Dam ci umowę. Powiedz Kronosowi, żeby odwołał inwazję, zostawił ciało Luke'a Castellana i powrócił do lochów Tar-taru. Wtedy może nie będę musiał go zniszczyć. Empuza prychnęła pogardliwie. Jej włosy wybuchły nowym płomieniem, ale Prometeusz tylko westchnął.

Na wypadek gdybyś zmienił zdanie - powiedział - mam dla ciebie prezent. Na stole pojawiła się grecka waza. Miała około metra wysokości i trzydziestu centymetrów szerokości i była malowana w czarno-białe geometryczne wzory. Ceramiczna pokrywka była przymocowana rzemienną uprzężą. Grover zajęczał na jej widok. Thalia wstrzymała oddech. -To nie jest...

Owszem - odparł tytan. - Rozpoznaliście. -223-Patrzac na ten dzban, czułem dziwny lęk, ale nie wiedziałem dlaczego.

To należało do mojej bratowej - wyjaśnił Prometeusz. -Pandory. Poczulem, że coś zaciska mi się w gardle.

Pandora jak ta od puszki?
Prometeusz pokręcił głową.

Nie mam pojęcia, skąd wzięła się ta puszka. To nigdy nie była żadna puszka. To był pithos, naczynie zasobowe. Obawiam się, że „pithos Pandory” nie brzmi równie dobrze, ale nieważne. Owszem, otwarła to naczynie, w którym była zamknięta większość demonów przesładujących obecnie ludzkość: strach, śmierć, głód, choroby.

Nie zapomnij o mnie - zamruczała empuza.

Istotnie - potwierdził Prometeusz. - Pierwsza empuza również była zamknięta w tym dzbanie, a Pandora ją wypuściła na świat. Ale naprawdę dziwne w tej historii wydaje mi się to, że winą obarcza się zawsze moją bratową. Karze się ją za ciekawość. Bogowie chcą, abyście wierzyli, że o to chodzi: ludzie nie powinni być odkrywcami. Nie powinni zadawać pytań. Powinni robić to, co do nich należy. Prawdę mówiąc, Percy, ten dzban był pułapką zaprojektowaną przez Zeusa i innych bogów. Był zemstą na mnie i całej mojej rodzinie -moim biednym przygłupim bracie Epimeteuszu i jego żonie Pandorze. Bogowie wiedzieli, że ona otworzy naczynie. Zamierzali ukarać całą ludzkość razem z nami. Przypomni mi się sen o Hadesie i Marii di Angelo. Zeus zniszczył cały hotel, chcąc zabić dwójkę półboskich dzieci -tylko po to, żeby ratować własną skórę, ponieważ bał się przepowiedni. Zabił niewinną kobietę i zapewne nie miał później kłopotów z zaśnięciem. Hades nie był o wiele lepszy. Nie był wystarczająco potężny, żeby zemścić się na Zeusie, więc -224-«
przeklął Wyrocznię, skazując młodą dziewczynę na okropny los. A Hermes... Dlaczego opuścił Luke'a? Dlaczego przynajmniej go nie ostrzegł albo nie próbował wychować go lepiej, żeby nie stał się zły? Może Prometeusz igrał z moimi myślami. Ale co jeśli miał rację? - zastanawiała się jakaś część mnie. Czy bogowie są lepsi od tytanów?

Tytan popukał w wieko dzbanu Pandory.

Tylko jeden duch pozostał w środku, kiedy moja bratowa to otworzyła.

Nadzieja - odparłem.

Wyglądał na zadowolonego.

Doskonale, Percy. Elpida, duch Nadziei, nie porzuciłaby ludzkości. Nadzieja nigdy nie odchodzi bez pozwolenia. Może zostać uwolniona jedynie przez ludzkie dziecko. Tytan przesunął dzban po stole.

Daję ci to jako przypomnienie tego, jacy są bogowie - powiedział. - Zachowaj Elpidę, jeśli chcesz. Ale jeśli uznasz, że widziałeś już dość zniszczeń, dość bezsensownego cierpienia, to otwórz dzban. Wypuść ją. Porzuć Nadzieję, a ja będę wiedział, że się poddajesz. Obiecuję, że Kronos będzie wyrozumiały. Oszczędzi tych, którzy przeżyją. Wpatrywałem się w dzban z bardzo niedobrymi przeczuciami. Wyobrażałem sobie, że Pandora miała totalne ADHD, zupełnie jak ja. Ta rzecz nie dałaby mi spokoju. Nie lubiłem pokus. Co jeśli to jest mój wybór? Może w przepowiedni chodzi po prostu o to, czy pozostawię ten dzban zamknięty, czy też go otworzę?

Nie chcę tego - burknąłem.

Za późno - odparł Prometeusz. - Dar został подарowany. Nie można go odebrać.

Wstał. Empuza podeszła i ujęła go pod ramię. -225-

Morrain! - Tytan zawołał niebieskiego olbrzymia. - Idziemy. Bierz flagę.

Ach, och - odpowiedział olbrzym.

Wkrótce się spotkamy, Percy Jacksonie - zapowiedział Prometeusz. - W ten czy inny sposób.

Ethan Nakamura raz jeszcze spojrzał na mnie z nienawiścią. Następnie poselstwo odwróciło się i ruszyło ścieżką przez Central Park, jakby to było zwykłe, pogodne niedzielne popołudnie.

ROZDZIAŁ XIV ŻS.

LATAJĄCE ŚWINIE

Kiedy wróciliśmy do Plaży, Thalia odciągnęła mnie na bok.

Co takiego pokazał ci Prometeusz? - zapytała. Niechętnie opowiedziałem jej o wizji domu May Castellan. Thalia pomasaowała dłonią udo, jakby wspominała starą ranę.

To była straszna noc - powiedziała. - Podejrzewam, że Annabeth była wtedy jeszcze tak mała, że nie bardzo rozumiała to, co widzi. Wiedziała tylko, że Luke był zdenerwowany. Spojrzałem przez okno w kierunku Central Parku. Na północy ciągle pisnęły niewielkie ognie, poza tym miasto wydawało się nienaturalnie spokojne.

Wiesz, co się stało z May Castellan? - spytałem. - To znaczy...

Wiem, co masz na myśli - przerwała mi. - Nie widziałam jej podczas... hmmm... ataku, ale Luke powiedział mi, że jej oczy świeciły i że mówiła dziwne rzeczy. Musiałam mu przyrzec, że nikomu nie powiem. Ale jaki był powód - nie mam pojęcia. Jeżeli Luke wiedział, nigdy się tą wiedzą nie podzielił.

Hermes wiedział - oświadczyłem. - Z jakichś powodów May zobaczyła sceny z przyszłości Luke'a i Hermes zrozumiał, co się stanie - że Luke zamieni się w Kronosa. Łowczyńni zmarszczyła brwi.

Percy, nie możesz być pewny - powiedziała. - Pamiętaj, że Prometeusz manipulował twoją wizją i pokazał ci wydarzenia 227-

w najgorszym możliwym świetle. Ojciec naprawdę kochał Luke'a - wystarczyło, że spoglądałam w jego twarz, i byłam pewna. A Hermes był tam tamtej nocy, bo przyszedł sprawdzić, co u May. Naprawdę się o nią troszczył. On nie jest aż taki zły.

Mimo wszystko to nie fair - powiedziałem z uporem. - Luke był tylko dzieckiem. Hermes nigdy mu nie pomógł, nie powstrzymał go przed ucieczką...

Thalia zarzuciła łuk na ramię. Po raz kolejny uderzyło mnie, o ile silniejsza wydawała się od chwili, kiedy przestała się starzeć. Niemal widać było otaczający ją srebrzysty nimb - błogosławieństwo Artemidy.

Percy - powiedziała - Nie możesz teraz zacząć współczuć Luke'owi. Czekają nas trudne chwile - nas i wszystkich herosów. Naszych rodziców prawie nigdy nie ma. Tyle że Luke źle wybrał; nikt go nie zmuszał do dokonania tego wyboru, a szczerze mówiąc... , Rozejrzała się, żeby sprawdzić, czy jesteśmy sami.

Martwię się o Annabeth - powiedziała. - Jeżeli będzie musiała walczyć z Lukiem... Nie wiem, czy sobie poradzi. Zawsze miała do niego słabość. Poczułem, jak krew uderza mi do głowy.

Annabeth da sobie radę - wycodziłem.

No nie wiem - odpowiedziała Thalia. - Po tej nocy, po tym jak opuściliśmy dom jego matki, Luke się zmienił. Stał się kapryśny, skłonny do ryzyka, tak jakby musiał czegoś dowieść. Kiedy Grover nas w końcu znalazł i próbował zaprowadzić do obozu... no cóż, część kłopotów, w jakie wpadliśmy, wynikała z braku ostrożności Luke'a. Chciał walczyć z każdym napotkanym potworem. Annabeth nie widziała w tym nic złego, chłopak był jej bohaterem. Zrozumiała tylko tyle, że z winy rodziców czuł się nieszczęśliwy, i broniła go za wszelką cenę. Ciągle go broni. Chcę tylko powiedzieć... żebyś się nie dał wciągnąć

-228-*
w tę samą pułapkę. Luke oddał się całkowicie Kronosowi. Nie możemy sobie pozwolić na współczucie wobec niego.

Spojrzałem na ogień w Harlemie, zastanawiając się, ilu śpiących ludzi znalazło się w niebezpieczeństwie tylko dlatego, że syn Hermesa dokonał złego wyboru.

Masz rację - powiedziałem.

Thalia poklepała mnie po ramieniu.

Zajrzę do Łowczyń - dodała jeszcze - a potem spróbuję się przespać, zanim zapadnie zmrok. Ty też powinieneś się wałnąć do łóżka.

Ostatnia rzecz, jakiej mi trzeba, to więcej snów - mruknąłem.

Wierz mi, rozumiem. - Ponury wyraz jej twarzy sprawił, że zacząłem się zastanawiać, co śni się Thalii. Wielu herosów ma z tym problem: w im gorszej jesteśmy sytuacji, tym częściej miewamy złe sny i tym straszniejsze koszmary nas prześladowają. - Ale, Percy, nie masz pojęcia, kiedy znowu będzie okazja odpocząć. Przed nami długa noc - może nasza ostatnia.

Musiałem niechętnie przyznać jej rację. Skinąłem głową z westchnieniem i oddałem jej dzban Pandory.

Zrób coś dla mnie - powiedziałem. - Zamknij to w sejfie hotelowym, okej? Czuję, że mam alergię na pithosy. Uśmiechnęła się.

Masz to jak w banku - odparła.

Znalazłem najbliższe łóżko i padłem na nie jak nieżywy. Oczywiście przyśniły mi się kolejne koszmary.

Zobaczyłem podwodny pałac mojego ojca. Armia wroga była coraz bliżej: ich okopy znajdowały się już ledwie o kilkaset metrów od pałacu. Mury twierdzy były w kompletnej

ruinie. Świątynia, której mój ojciec używał jako siedziby swojego sztabu, płonęła, podpalona greckim ogniem.

-229-

*

Zajrzałem do zbrojowni, gdzie mój brat i paru innych cyklopów miało właśnie przerwę na lunch. Wyjadali masło orzechowe ze słoików - i nie pytajcie, jak smakuje masło orzechowe zmieszane ze słoną wodą, bo wcale nie chcę tego wiedzieć. Kiedy ich obserwowałem, ściana zbrojowni nagle eksplodowała. Cyklop wojownik wpadł do środka, zataczając się, i upadł na stół z lunchem. Tyson ukląkł przy nim i próbował pomóc, ale było już za późno: cyklop rozpląnął się w kupkę morskiego mułu.

Wrogie olbrzymy ruszyły w kierunku wyrwy. Tyson podniósł maczugę poległego wojownika i zawołał coś do reszty kowali - pewnie: „Za Posejdona!”, ale ponieważ usta miał pełne masła orzechowego, zabrzmiało to jak „Zapasy Dona!”. Jego towarzysze porwali młotki i heble, ryknęli: „MASŁO ORZECHOWE!” i za Tysonem rzucili się do boju.

Następnie sceneria się zmieniła. Byłem z Ethanem Na-kamurą w obozie wroga. Widok zmroził mi krew w żyłach: przeraziło mnie zarówno to, że ta armia była tak wielka, jak i to, że rozpoznałem miejsce.

Byliśmy w New Jersey, na dziurawej drodze, przy której stały tylko zamknięte na głucho sklepy i zdezelowane billboardy. Zniszczony płot otaczał duży plac pełen cementowych rzeźb. Znak na budynku trudno było odczytać - napisano go czerwoną kursywą - ale ja wiedziałem, co było tam napisane: U Cioci Em. Centrum Krasnali Ogrodowych.

Nie myślałem o tym miejscu od lat. Wyglądało na całkowicie opuszczone; rzeźby były połamane i pomazane graffiti, cementowy satyr - Ferdynand, wujek Grovera - stracił ramię, część dachu budynku się zapadła. Na drzwiach przyklejono wielki żółty znak: BUDYNEK PRZEZNACZONY DO ROZBIÓRKI.

-230-

V

Wokół placu widziałem setki namiotów i ognisk. Były tam przede wszystkim potwory ale także ludzcy najemnicy w barwach ochronnych i herosi w zbrojach. Przed sklepem wisiała fioletowo-czarna flaga, której strzegło dwóch potężnych, niebieskich hiperborejczyków. Ethan kucał przy pobliskim ognisku. Było z nim kilku innych herosów - ostrzyli swoje miecze. Drzwi budynku otwarły się i ze środka wyszedł Prometeusz.

Nakamura - zawołał. - Nasz pan chce z tobą rozmawiać.

Ethan wstał.

Czy coś jest nie w porządku? - zapytał nieufnie.

Musisz o to zapytać jego samego - odpowiedział z uśmiechem tytan.

Jeden z pozostałych herosów uśmiechnął się drwiąco.

Miło było poznać - powiedział.

Ethan poprawił pas z mieczem i ruszył w kierunku budynku.

Jeśli nie liczyć zapadniętego dachu, miejsce było dokładnie takie, jak je zapamiętałem. Posągi przerażonych ludzi zastygłych w krzyku. W kawiarence ktoś przesunął stoliki. Wciśnięty między automat z colą a opiekacz stał złoty tron, na którym spoczywał Kronos z sierpem na kolanach. Ubrany był w dżinsy i podkoszulek, a zamyślona twarz sprawiała, że wydawał się niemal ludzki - przypominał młodszą wersję Luke'a, którego widziałem w swoich wizjach, błagającego Hermesa, by ten wyjawiał mu, co go czeka. Wtedy dostrzegł Ethana i jego twarz wykrzywił kompletnie nieludzki uśmiech. Jego złote oczy zabłyśły.

Nakamura. Jaka jest twoja opinia o tej misji dyplomatycznej?

Ethan zawahał się.

-231-

Jestem przekonany, że pan Prometeusz jest bardziej odpowiednią osobą...

Ale ja pytam ciebie.

Zdrowe oko Ethana strzelało na wszystkie strony, zatrzymując się na dłużej na strażnikach stojących wokół Kronosa. -Ja.... Sądzę, że Jackson się nie podda. Nigdy. Kronos skinął głową.

Masz coś do dodania? - zapytał.

N... Nie, panie.

Wyglądasz na zdenerwowanego.

Nie, panie. Tylko że... słyszałem, że to była siedziba...

Meduzy? Owszem, rzeczywiście tak było. Uroczu tu, prawda? Niestety, Meduza nie odrodziła się jeszcze po tym, jak Jackson ją zabił, więc nie musisz się obawiać, że dołączysz do kolekcji. Poza tym w tym pomieszczeniu są niebezpieczniejsze od niej istoty. Pan tytanów spojrzał na gigantycznego lajstrygona, który głośno przeżuwał frytki. Machnął ręką i olbrzym zamarł w bezruchu - frytka wisiała nieruchomo w powietrzu między jego ustami a dłonią.

Po co zmieniać kogoś w kamień - spytał Kronos - skoro można zamrozić czas?

Spojrzenie jego złotych oczu spoczęło na twarzy Ethana.

Powiedz mi jeszcze jedno: co się stało wczoraj w nocy na moście Williamsburskim?

Nakamura zadygotał, po jego czole spłynęły krople potu.

N-nie wiem, panie...

Ależ wiesz. - Kronos podniósł się z tronu. - Zaatakowałeś Jacksona i coś się stało. Coś poszło nie tak. Ta dziewczyna, Annabeth, stanęła ci na drodze.

Chciała go ratować.

•232-

*

Ale on jest odporny na rany - wyszeptał Kronos. - Sam widziałeś.

Nie potrafię tego wyjaśnić. Może o tym zapomniała?

Zapomniała - powiedział pan tytanów. - Tak, zapewne. „Ojej, zapomniałam, że mój przyjaciel jest odporny na zranienie, i dałam się pchnąć nożem w jego obronie”. Ups. Powiedz mi, w jaką część ciała celowałaś, kiedy zaatakowałaś Jacksona? Ethan zmarszczył brwi. Zacisnął dłoń tak, jakby trzymał w niej nóż, i udał, że zadaje pchnięcie.

Nie jestem pewien, panie. Nie celowałem w żadne konkretne miejsce.

Palce Kronosa wystukiwały rytm na ostrzu sierpa.

Rozumiem - wycedził lodowato. - Jeżeli pamięć ci się poprawi, oczekuję, że... Władca tytanów nagle się skrzywił. Olbrzym w kącie poruszył się, a frytka wpadła mu wprost do ust. Kronos zrobił niepewny krok w tył i opadł na swój tron.

Panie? - Nakamura zrobił krok w jego kierunku.

Ja... - głos był cichy i słaby, ale przez moment to był głos Luke'a. Potem Kronos zacisnął zęby i powoli poruszył palcami, jakby zmuszał ręce do posłuszeństwa.

To nic poważnego - powiedział, a jego ton był z powrotem lodowaty i twardy jak stal. - Drobną niedogodność. Ethan obliznął wargi.

On się ciągle buntuje przeciw tobie, prawda? Luke...

Nonsens! - warknął pan tytanów. - Jeżeli jeszcze raz powtórzysz to kłamstwo, obetnę ci język. Dusza tego chłopaka została zmiażdżona. Po prostu usiłuję przyzwyczaić się do ograniczeń, jakie niesie z sobą ta postać. Wymaga odpoczynku. To irytujące, ale raczej nieszkodliwe.

O-oczy wiście, mój panie.

-233-

Ty! - Kronos machnął sierpem w kierunku drakainy w zielonej zbroi i koronie.

-Nazywasz się królowa Sess, tak?

Tak jessst, panie - wyszczała.

Czy nasza mała niespodzianka jest już gotowa?

Królowa drakain odłoniła kły.

Oczywiśście, panie. Śśliczna nieśsssspodzianeczka!

Znakomicie - powiedział Kronos. - Przekażcie mojemu bratu Hyperionowi, że pora przenieść nasze główne siły do Central Parku. Herosi będą tak zagubieni, że nie zdołają się bronić. Ethan, odejdź i popracuj nad wspomnieniami. Porozmawiamy ponownie, jak już zdobędziemy Manhattan.

Nakamura skłonił głowę, a sceneria mojego snu zmieniła się po raz kolejny. Tym razem zobaczyłem Wielki Dom w obozie herosów, ale to musiały być inne czasy. Budynek pomalowany był na czerwono, nie na niebiesko, a obozowicze grający w siatkówkę na boisku mieli fryzury z początku lat dziewięćdziesiątych, które same w sobie już nieźle nadawały się do odstraszenia potworów.

Chejron stał przy ganku i rozmawiał z Hermesem i kobietą noszącą na rękach dziecko. Włosy Chejrona były krótsze i ciemniejsze; Hermes jak zwykle nosił strój do biegania i skrzydlate tenisówki. Kobieta była wysoka i atrakcyjna, miała blond włosy, błyszczące oczy i miły uśmiech. Dziecko w jej ramionach wierciło się w swoim niebieskim kocyku, jakby zupełnie nie miało ochoty znajdować się w Obozie Herosów.

To zaszczyt panią gościć - powiedział do kobiety Chejron, ale jego głos brzmiał nerwowo. - Dawno już nie wpuściliśmy do obozu śmiertelnika.

Nie zachęcaj jej - mruknął Hermes. - May, nie możesz tego zrobić.

Zszokowany zrozumiałem, że kobieta, którą oglądałem, to May Castellan. Wyglądała zupełnie inaczej niż staruszka, -234-

którą spotkałem. Wydawała się pełną życia osobą, uśmiechającą się do wszystkich dookoła i sprawiającą, że ludzie czują się lepiej.

Oj, przestań się aż tak przejmować - odpowiedziała, kołysząc niemowlę.

-Potrzebujecie Wyroczni, prawda? Poprzed- \n ia zmarła - kiedy to było? Jakies dwadzieścia lat temu?

Dawniej - powiedział Chejron poważnie. Hermes uniósł ramiona i pokręcił głową z niedowierzaniem.

Nie opowiadałem ci o tym po to, żebyś zgłaszała się na ochotnika. To niebezpieczne. Chejronie, powiedz jej.

Owszem - potwierdził Chejron. - Przez wiele lat zabraniałem komukolwiek podjęcia próby. Nie wiemy, co się stało, ale wygląda na to, że ludzkość już nie potrafi być gospodarzem dla Wyroczni.

Rozmawialiśmy już o tym - powiedziała May. - Wiem, że dam sobie radę. Hermesie, mam szansę zrobić coś dobrego -w końcu był jakiś powód, że dostałam dar widzenia. Chciałem krzyczeć i powstrzymać May Castellan. Wiedziałem, co się stanie: w końcu pojąłem, w jaki sposób zrujnowała sobie życie, ale nie mogłem się poruszyć ani nic powiedzieć. Hermes wyglądał raczej na urażonego niż zmartwionego.

Jeżeli zostaniesz Wyrocznią, nie będziesz mogła wyjść za mąż - rzekł z urazą. - I nie będziesz mogła mnie widywać. Kobieta położyła mu dłoń na ramieniu.

I tak nie mogłabym mieć cię na zawsze, prawda? Szybko ci przejdzie - jesteś w końcu nieśmiertelny. Hermes chciał zaprotestować, ale May przesunęła swoją dłoń na jego pierś.

Wiesz, że to prawda - powiedziała z naciskiem. - Nie próbuj być delikatny ze względu na moje uczucia. Poza tym mamy fantastyczne dziecko. Nawet jako Wyrocznia mogę wychowywać Luke'a, prawda? -235-

Chejron chrząknął.

Tak, ale prawdę mówiąc, nie mam pojęcia, jak to wpłynie na ducha Wyroczni. Kobieta, która już urodziła dziecko - o ile mi wiadomo, takiej Wyroczni jeszcze nigdy nie było. Jeżeli duchowi się nie spodoba...

Na pewno się spodoba - stwierdziła May z przekonaniem. Nie, chciałem krzyknąć. Nie, nie spodoba się! May Castellan pocałowała synka i wręczyła dziecko Hermesowi.

Zaraz wracam - powiedziała.

Posłała im ostatni, pełen pewności siebie uśmiech i zniknęła na schodach.

Chejron i Hermes spacerowali w milczeniu, dziecko się wierciło.

Nagle okna domu rozjaśnił zielony blask. Herosi przerwali mecz siatkówki i spojrzeli w kierunku strychu. Nad polami truskawek przebiegł zimny wiatr. Hermes także musiał to poczuć.

Nie! -krzyknął. - NIEEEE!

Wepchnął dziecko Chejronowi w ramiona i pognął w kierunku ganku. Zanim jeszcze dotarł do drzwi, ciszę letniego popołudnia rozdarł pierwszy, pełen przerażenia krzyk May Castellan. Usiadłem tak nagle, że uderzyłem głową w czyjaś tarczę. -Au!

Przepraszam cię. - Nade mną stała Annabeth. - Właśnie miałam cię budzić. Pomasażowałem głowę, usiłując zapomnieć o niepokojących wizjach. Nagle mnóstwo rzeczy nabrało sensu: May Castellan próbowała się stać Wyrocznią. Nie wiedziała o kłątwie Hadesa, przez którą duch Delf nie mógł wcielić się w kolejną osobę. -236-

Nie wiedzieli też o tym Chejron ani Hermes. Nie mieli pojęcia, że z powodu tej próby May oszaleje i że będą ją prześladować ataki, podczas których jej oczy będą błyszczeć zielonym blaskiem, a ona sama będzie widywać strzępy przyszłości swojego syna.

Percy? - spytała Annabeth. - Co się dzieje?

Nic - skłamałem. - Ale... Ale czemu jesteś w zbroi? Powinnaś odpoczywać.

Czuję się świetnie - powiedziała, choć dalej była blada i ledwie mogła ruszać prawym ramieniem. - Nektar i ambrozja mnie wyleczyły.

Jasne - mruknąłem. - Nie możesz tam iść i walczyć.

Podążyła mi zdrową dłoń i pomogła wstać. Głowa mi pękała.

Niebo na zewnątrz było fioletowawoczerwone.

Będziesz potrzebował wszystkich swoich ludzi - powiedziała. - Zerknęłam w tarczę. Armia...

.. .zmierza' do Central Parku - przerwałem jej. - Tak, wiem.

Opowiedziałem jej część moich snów. Opuściłem wizję May Castellan, bo mówienie o tym byłoby zbyt nieprzyjemne. Opuściłem też uwagi Ethana o tym, że Lukę usiłuje ciągle walczyć z Kronosem: nie chciałem robić Annabeth nadziei.

Myślisz, że Ethan podejrzewa, co może być twoim słabym punktem? - spytała.

Nie mam pojęcia - przyznałem. - Nic nie powiedział Kro-nosowi, ale jeżeli się domyśli...

Nie możemy mu na to pozwolić.

Następnym razem rąbnę go w głowę jeszcze mocniej - zasugerowałem. - Masz pojęcie, o co chodzi z tą niespodzianką Kronosa? Potrzaskała głowę.

Nic nie widziałam w tarczy, ale nie lubię niespodzianek.

-237-

Popieram - mruknąłem.

No to jak? - spytała. - Będziemy się kłócić o to, czy mogę iść z wami?

Nie, i tak byś wygrała.

Zaśmiała się - dobrze było to usłyszeć. Chwyciłem mój miecz i poszliśmy zwoływać wojska. Thalia i główni doradcy czekali na nas przy parkowym zbiorniku. Światła miasta błyskały w nachodzącym zmierzchu. Podejrzewam, że wiele z nich miało automatycznie ustawioną godzinę włączania. Lampy świeciły wszędzie wokół brzegów jeziora, sprawiając, że woda i drzewa wyglądały jeszcze bardziej niepokojąco.

Nadchodzą - potwierdziła Thalia, wskazując na północ swoją srebrną strzałą. - Jedna z moich zwiadowczyń właśnie potwierdziła, że przekroczyli rzekę Harlem. Nie ma szans, żeby udało się ich powstrzymać. Ta armia... - wzdrygnęła ramionami - jest olbrzymia.

Powstrzymamy ich w parku - powiedziałem. - Gotowy, Grover?

Skinął głową.

Bardziej gotowi już być nie możemy. Jeżeli moje siły natury mogą ich gdzieś powstrzymać, to właśnie tutaj.

Powstrzymamy ich - dodał inny głos. Bardzo stary, gruby satyr przepchnął się przez tłum, potykając się o własną włócznię. Ubrany był w zbroję z kory, która zakrywała mu tylko pół brzucha.

Leneus? - zapytałem.

Nie udawaj zdziwionego - nadął się z oburzenia. - To ja jestem głową Rady, a ty mi kazałeś znaleźć Grovera. Cóż, udało mi się i nie zamierzam pozwalać, by byle wyrzutek prowadził do boju satyrów bez mojej pomocy. -238-

Popieram - mruknąłem.

No to jak? - spytała. - Będziemy się kłócić o to, czy mogę iść z wami?

Nie, i tak byś wygrała.

Zaśmiała się - dobrze było to usłyszeć. Chwyciłem mój miecz i poszliśmy zwoływać wojska. Thalia i główni doradcy czekali na nas przy parkowym zbiorniku. Światła miasta błyskały w nachodzącym zmierzchu. Podejrzewam, że wiele z nich miało automatycznie ustawioną godzinę włączania. Lampy świeciły wszędzie wokół brzegów jeziora, sprawiając, że woda i drzewa wyglądały jeszcze bardziej niepokojąco.

Nadchodzą - potwierdziła Thalia, wskazując na północ swoją srebrną strzałą. - Jedna z moich zwiadowczyń właśnie potwierdziła, że przekroczyli rzekę Harlem. Nie ma szans, żeby udało się ich powstrzymać. Ta armia... - wzdrygnęła ramionami - jest olbrzymia.

Powstrzymamy ich w parku - powiedziałem. - Gotowy, Grover?

Skinął głową.

Bardziej gotowi już być nie możemy. Jeżeli moje siły natury mogą ich gdzieś powstrzymać, to właśnie tutaj.

Powstrzymamy ich - dodał inny głos. Bardzo stary, gruby satyr przepchnął się przez tłum, potykając się o własną włócznię. Ubrany był w zbroję z kory, która zakrywała mu tylko pół brzucha.

Leneus? - zapytałem.

Nie udawaj zdziwionego - nadał się z oburzenia. - To ja jestem głową Rady, a ty mi kazałeś znaleźć Grovera. Cóż, udało mi się i nie zamierzam pozwalać, by byle wyrzutek prowadził do boju satyrów bez mojej pomocy. -238-

Za plecami Leneusa Grover robił miny, jakby chciał go zakneblować, ale stary satyr uśmiechał się tak, jakby to od niego zależało nasze zwycięstwo.

Nic się nie bójcie - oświadczył. - Już my pokażemy tym tytanom! Nie wiedziałem, czy powinienem się śmiać, czy wściekać, ale udało mi się zachować powagę.

No... tak - powiedziałem - Grover... eee... nie będziesz sam. Annabeth i domek Ateny będą ustawieni właśnie tu. I ja, i... Thalio?

Nic nie mów - poklepała mnie po ramieniu. - Łowczynie są gotowe. Spojrzałem na resztę Rady.

To pozostawia dla was równie ważne zadania. Będziecie strzec pozostałych wejść na Manhattan. Wiecie, jak podstępny jest Kronos. Będzie miał nadzieję, że uda mu się odwrócić naszą uwagę przy pomocy wielkiej armii i przeszmuglować drugi oddział inną drogą. Waszym zadaniem jest to uniemożliwić. Czy każdy domek wybrał sobie most albo tunel? Doradcy pokiwali głowami.

No to do roboty - powiedziałem. - Pomyślnych łowów! Usłyszeliśmy armię Kronosa, jeszcze zanim ją zobaczyliśmy.

Ten hałas przypominał kanonadę armatnią skrzyżowaną z tłumem na stadionie - tak jakby każdy fan piłkarski w Brazylii gnał na nas z bazooką.

Przy północnym brzegu zbiornika przednia straż wroga wypadła z lasu. Wojownik w złotej zbroi prowadził do ataku batalion lajstrygonów z olbrzymimi siekierami z brązu. Za nimi wylało się mrowie innych potworów.

Na miejsca! - krzyknęła Annabeth.
-239-

Jej współlokatorzy z domku rozsypali się po okolicy Plan zakładał, że siły wroga należy zatrzymać w pobliżu zbiornika. Aby nas dorwać, musieliby ruszyć za nami, a to oznaczałoby, że będą musieli maszerować w wąskich kolumnach po obu stronach wody.

Początkowo wydawało się, że plan się powiedzie. Armia wroga podzieliła się i ruszyła za nami wzdłuż brzegu. Kiedy byli w połowie drogi, zadziały nasze środki obronne. Wzdłuż ścieżki eksplodował grecki ogień, spopielał na miejscu część potworów. Inne miotły się, spowite zielonymi płomieniami. Dzieci Ateny zarzucały haki na największych olbrzymów, by ich przewrócić na ziemię.

W lesie na prawo od nas Łowczynie ostrzelały wroga deszczem srebrnych strzał, zabijając dwadzieścia czy trzydzieści drakain, ale zza tych zabitych wyłoniły się kolejne. Z nieba uderzył piorun i spopielił olbrzymiego lajstrygona -zrozumiałem, że Thalia wykorzystuje swoje umiejętności córki Zeusa.

Grover podniósł do ust piszczałkę i zagrał szybką melodię. Z lasu po obu stronach dobiegł nas krzyk: z każdego drzewa, kamienia i krzaka wyłoniła się zjawą. Driady i satyrowie podnieśli maczugi i ruszyli do ataku; drzewa owijały się wokół wrogów i ich dusiły. Trawa obrastała stopy wrogich łuczników. Kamienie latały i trafiały drakainy prosto w twarz.

Wrogowie powoli posuwali się naprzód. Olbrzymy łamały drzewa, a najady znikwały, kiedy źródła ich życia zostały zniszczone. Ogary piekielne rzucały się na wilki, powalając je na ziemię. Łucznicy Kronosa odpowiedzieli na ostrzał i jedna z Łowczyń spadła martwa z wysokiej gałęzi.

- Percy! - Annabeth złapała mnie za ramię i wskazała na zbiornik. Tytan w złotej zbroi nie czekał, aż jego wojska przedrą się po obu stronach. Ruszył na nas, idąc po wodzie.

-240-

Bomba greckiego ognia wybuchła tuż nad nim, ale tytan podniósł rękę i wessał płomienie z powietrza.

Hyperion - powiedziała córka Ateny z podziwem i lękiem. - Pan światła, tytan wschodu.

To źle? - zaryzykowałem.

Obok Atlasa to największy wojownik wśród tytanów. W dawnych czasach czterech tytanów kontrolowało cztery strony świata. Hyperion był władcą wschodu, najpotężniejszym z nich. Był ojcem Heliosa, pierwszego boga słońca.

Zajmę się nim - obiecałem jej.

Percy, nawet ty nie możesz...

Ty tylko utrzymaj nasze siły razem.

Nieprzypadkowo zebraliśmy się wokół zbiornika. Skupiłem swoją uwagę na wodzie i poczułem, jak przepływa przeze mnie jej moc.

Rzuciłem się w stronę Hyperiona, biegnąc po falach. Tak, koleś, ja też tak umiem. Kiedy dzieliło nas jakieś pięć metrów, Hyperion uniósł miecz. Jego oczy były dokładnie tak jasne jak w moich snach, złote jak oczy Kronosa, ale bardziej błyszczące, niczym miniaturowe słońca, i

Synalek pana mój - mruknął. - Czy to ty z powrotem uwięziłeś Atlasa pod niebem?

Nie było to zbyt trudne - odparowałem. - Wy, tytani, olśniewacie inteligencją mniej więcej tak jak moje stare skarpetki. Hyperion prychnął.

Olśnić cię? - zapytał.

Jego ciało zapłonęło kolumną ognia i gorąca. Odwróciłem oczy, ale widok i tak mnie oślepił. Instynktownie uniosłem Orkan - w samą porę. Ostrze Hyperiona uderzyło w moje: fala uderzeniowa uniosła ścianę wody na wysokość trzech metrów. -241-

Oczy ciągle mnie bolały. Musiałem zrobić coś z tym jego światłem.

Skoncentrowałem się na fali i spróbowałem ją odwrócić. Tuż przed uderzeniem wskoczyłem na jej grzbiet.

Aaaa! - Masa wody uderzyła w Hyperiona i załapała go, gasząc ogień.

Wylądowałem na powierzchni jeziora, kiedy tytan usiłował wstać. Z jego złotej zbroi kapła woda. Jego oczy już nie lśniły światłem, ale dalej widziałem w nich chęć mordy.

Sploniesz, Jackson! - ryknął.

Nasze miecze ponownie się spotkały. Powietrze wypełnił zapach ozonu. Wokół nas ciągle szalała bitwa. Na prawej flance Annabeth dowodziła atakami swojego rodzeństwa. Na lewej Grover i jego siły natury przegrupowywali się, sprawiając, że wrogowie płatali się w krzakach i zielisku. >

Dość tej zabawy - powiedział Hyperion. - Będziemy walczyć na lądzie. Właśnie chciałem powiedzieć coś błyskotliwego, na przykład: „Nie ma mowy”, kiedy tytan krzyknął. Fala mocy rzuciła mnie w powietrze - zupełnie jak wtedy, kiedy Kronos zrobił swoją sztuczkę na moście. Popłynąłem w powietrzu jakieś trzysta metrów i rąbnąłem w ziemię. Gdyby nie nowo nabyta odporność na rany, połamałbym sobie wszystkie kości.

Nienawidzę - mruknąłem, wstając na nogi - tej waszej tytanicznej sztuczki.

Hyperion rzucił się na mnie z oszałamiającą prędkością. Skupiłem się na wodzie, próbując zaczerpnąć z niej siłę.

Tytan zaatakował. Był szybki i potężny, ale jakoś nie udawało mu się trafić. Z ziemi pod jego nogami wybuchały płomienie, ale udawało mi się je szybko gasić.

Przestań! - ryknął. - Zatrzymaj ten wiatr! -242- Oczy ciągle mnie bolały. Musiałem zrobić coś z tym jego światłem.

Skoncentrowałem się na fali i spróbowałem ją odwrócić. Tuż przed uderzeniem wskoczyłem na jej grzbiet.

Aaaa! - Masa wody uderzyła w Hyperiona i zalała go, gasząc ogień. Wylądowałem na powierzchni jeziora, kiedy tytan usiłował wstać. Z jego złotej zbroi kapąła woda. Jego oczy już nie lśniły światłem, ale dalej widziałem w nich chęć mordy.

Sploniesz, Jackson! - ryknął.

Nasze miecze ponownie się spotkały. Powietrze wypełnił zapach ozonu. Wokół nas ciągle szalała bitwa. Na prawej flance Annabeth dowodziła atakami swojego rodzeństwa. Na lewej Grover i jego siły natury przegrupowy wali się, sprawiając, że wrogowie plątali się w krzakach i zielsku. >

Dość tej zabawy - powiedział Hyperion. - Będziemy walczyć na lądzie. Właśnie chciałem powiedzieć coś błyskotliwego, na przykład: „Nie ma mowy”, kiedy tytan krzyknął. Fala mocy rzuciła mnie w powietrze - zupełnie jak wtedy, kiedy Kronos zrobił swoją sztuczkę na moście. Popłynąłem w powietrzu jakieś trzysta metrów i rąbnąłem w ziemię. Gdyby nie nowo nabyta odporność na rany, połamałbym sobie wszystkie kości.

Nienawidzę - mruknąłem, wstając na nogi - tej waszej tytanicznej sztuczki. Hyperion rzucił się na mnie z oszałamiającą prędkością. Skupiłem się na wodzie, próbując zaczerpnąć z niej siłę.

Tytan zaatakował. Był szybki i potężny, ale jakoś nie udawało mu się trafić. Z ziemi pod jego nogami wybuchały płomienie, ale udawało mi się je szybko gasić.

Przestań! - ryknął. - Zatrzymaj ten wiatr!

-242-

Nie miałem pojęcia, o czym mówił: byłem zbyt zajęty walką.

Hyperion potknął się, jakby ktoś go popchnął. Woda zalała mu twarz, zaszczypała w oczy. Wiatr był coraz silniejszy - tytan musiał cofnąć się o krok.

Percy! - zawołał zdumiony Grover - jak ty to robisz?

Ale CO? - pomyślałem.

A potem spojrzałem w dół i dostrzegłem, że stoję w samym sercu mojego własnego huraganu. Chmury pary wodnej wirowały wokół mnie, a wiatr był tak potężny, że odepchnął tytana i przycisnął trawę do ziemi w promieniu dwudziestu metrów. Wrogowie rzucali we mnie oszczepami, ale burza strącała je, nim mnie dosięgły. Super, pomyślałem. Może trochę więcej?

Światło zamigotało wokół mnie. Chmury pociemniały, wzmógł się deszcz. Zbliżyłem się do Hyperiona i zbiłem go z nóg.

Percy! - krzyknął Grover. - Dawaj go tutaj!

Ciałem i kłusem, zdając się na instynkt bitewny. Hyperion z trudem się bronił. Próbował zapalić płomienie w oczach, ale moja burza za każdym razem tłumiła ogień. Mimo wszystko nie mogłem utrzymać nawałnicy zbyt długo. Czułem, jak moja moc słabnie. Resztką sił pchnąłem Hyperiona na drugą stronę pola, w kierunku oczekującego Grovera.

Nie możesz tak ze mnie kpić! - ryknął tytan.

Udało mu się wstać, ale mój przyjaciel zaczął znowu grać na swojej trzcinowej fujarce, a Leneus do niego dołączył. Każdy satyr w zagajniku zaczął grać tę sama melodię: dziwną, kojarzącą się z pluskiem strumyka na kamieniach. Ziemia u stóp Hyperiona zawrzała. Wokół jego stóp owinęły się sękaty korzenie.

Co to jest?! - krzyknął. Próbował się pozbyć korzeni, ale był za słaby. Korzenie stawały się coraz grubsze, aż w końcu tytan wyglądał, jakby nosił drewniane buciory.

-243-

Przestańcie! - krzyknął. - Ta leśna magia nie da sobie rady z tytanem!

Im jednak bardziej się wrywał, tym szybciej rosły korzenie. Owijały się wokół jego ciała, grubiały i porastały korą. Jego złocista zbroja wtopiła się w drewno, stając się częścią potężnego pnia.

Satyrowie wciąż grali. Siły Hyperiona się cofnęły, zaszokowane widokiem drzewa, które pochłaniało ich wodza. Tytan wyciągnął ramiona, które stały się konarami; wystrzeliły z nich mniejsze gałęzie, które porosły liśćmi. Drzewo rosło, coraz wyższe i grubsze, aż w końcu widać było tylko twarz tytana, pośrodku pnia.

Nie możecie mnie uwięzić! - wrzeszczał. - Jestem Hyperion! Jestem...!

Kora zarosła jego twarz. Grover odłożył fujarkę.

Jesteś... całkiem ładnym klonem - dokończył.

Kilku satyrów zemdłało z wysiłku, ale odnieśli sukces. Tytan był uwięziony w wielkim drzewie klonu. Jego pień już teraz miał obwód co najmniej sześciu metrów, a gałęzie sięgały wysoko jak u najwyższych drzew parku. Klon mógł równie dobrze rosnąć tu od wieków. Armia tytana zaczęła się cofać. Mieszkańcy domku Ateny wydali triumfalny okrzyk, ale nasze zwycięstwo okazało się krótkotrwałe. Ponieważ właśnie wtedy Kronos ujawnił swoją niespodziankę. KWIIIIK!

Mrozący krew w żyłach dźwięk roznosił się nad Górnym Manhattanem. Zamarli i herosi, i potwory.

Grover rzucił mi pełne przerażenia spojrzenie.

-244-

Czemu to brzmi jak... to nie może być... Wiedziałem, co ma na myśli. Dwa lata temu dostaliśmy od

Pana „prezent” - wielkiego dzika, który przewiózł nas przez południowo-zachodnią część Ameryki (tylko że najpierw próbował nas zabić). Dzik wydawał podobne odgłosy, ale dźwięk, który teraz słyszeliśmy, był wyższy, bardziej histeryczny... Zupełnie jakby nasz dzik miał wściekłą narzeczoną.

KWIIIIK!

Nad zbiornikiem unosiło się ogromne różowe stworzenie -skrzydlaty koszmar rodem z upiornej parady balonów.

Macióra! - krzyknęła Annabeth. - Kryć się!

Herosi rozpierzchli się, kiedy skrzydłata pani wieprzowa wylądowała. Skrzydła miała różowe jak flaming - świetnie pasowały do jej skóry, ale trudno było powiedzieć, że jest słodka -jej racice uderzyły o ziemię, omal nie zabijając jednego z rodzeństwa Annabeth. Świnia ruszyła do ataku, przewróciła wokół siebie wszystkie drzewa i czknęła, wysyłając wokół chmury trującego gazu, po czym zebrała się do kolejnego ataku.

Nawet mi nie mów, że to świństwo jest z mitologii - jęknąłem.

No niestety - powiedziała Annabeth - macióra z Krom-myonu...

Niech zgadnę - westchnąłem. - Herakles ją pokonał.

Nie - powiedziała Annabeth. - O ile mi wiadomo, żaden heros jej nigdy nie pokonał.

Lepiej być nie mogło - mruknąłem.

Armia tytana powoli odzyskiwała odwagę. Chyba dotarło do nich, że świnia jest po ich stronie.

Wiedziałem, że za kilka sekund wrogowie będą znów gotowi do walki, a nasze siły były ciągle w rozsypce. Za każdym -245-

czknięciem maciory duchy natury otaczające Grovera piszczwały i uciekały z powrotem do swoich drzew.

Trzeba się pozbyć tej świni - złapałem hak należący do kogoś z domku Annabeth. - Ja się tym zajmę, a wy powstrzymajcie resztę. Musicie ich odeprzeć.

Ale Percy - spytał Grover - a jak się nie uda?

Zobaczyłem, jak bardzo był zmęczony: magia musiała naprawdę go wyczerpać. Annabeth, która walczyła mimo rany na ramieniu, też nie wyglądała lepiej. Nie wiedziałem, jak radzą sobie Łowczynie, ale prawa flanką wroga była teraz między nami a nimi. Nie chciałem opuszczać przyjaciół, kiedy byli tak słabi, ale maciora stanowiła teraz największe zagrożenie. Mogła zniszczyć wszystko: budynki, drzewa, śpiących śmiertelników. Ktoś ją musiał powstrzymać.

Jeżeli będziecie musieli, zarządzcie odwrót - powiedziałem - tylko ich spowolnijcie. Wrócę najszybciej, jak się będzie dało.

Zanim zdążyłem zmienić zdanie, machnąłem hakiem jak lassem. Kiedy świnią ruszyła do następnego ataku, rzuciłem nim z całej siły. Hak zaczął się u nasady skrzydła świni, a maciora kwiknęła z wściekłości i uniosła się w powietrze, pociągając mnie i linę za sobą. Jeżeli chcecie dostać się z Central Parku do miasta, polecam metro. Latające maciory są szybsze, ale znacznie mniej bezpieczne.

Świnią przeleciała obok hotelu Plaża, wprost w Piątą Aleję. Miałem świetny plan: złapać się liny i wspiąć na świński grzbiet. Niestety, byłem zbyt zajęty unikaniem zderzenia z latarniami i budynkami. -246-

Nauczyłem się jeszcze jednego: wspinaczka na linie w sali gimnastycznej to jedna rzecz; zupełnie inaczej wygląda próba wspięcia się po linie zwisającej z ruchomej świni, lecącej sto sześćdziesiąt na godzinę.

Przemknęliśmy wzdłuż kilku budynków i dalej lecieliśmy na południe Park Avenue.

Szefie, ej, szefie. - Kątem oka ujrzałem Mrocznego, lecącego pędem obok i robiącego wszystko, by uniknąć uderzeń skrzydeł świni.

Uważaj! - zawołałem.

Skacz! - zarzął Mroczny. - Dam radę cię złapać! No, raczej dam radę! Nie brzmiało to zbyt zachęcająco, ale przede mną była stacja Grand Central. Nad wejściem stał ogromny posąg Hermesa, który - jak sądzę - nie został uruchomiony, bo był za wysoko. Leciałem w jego kierunku z prędkością odpowiednią do zmiażdżenia herosa.

Uważaj - zawołałem do pegaza. - Mam pomysł!

Och, nienawidzę tych pomysłów.

Rozhuśtałem się z całych sił i zamiast uderzyć w posąg Hermesa, owihałem się wokół niego, a moja lina zawinęła się dookoła ramion rzeźby. Miałem nadzieję, że to zatrzyma świnię, ale nie doceniłem pędu latającej maciory. Puściłem linę, kiedy świnią wyrwała posąg z piedestału. Hermes zamiast mnie polecał na przejażdżkę, a ja zacząłem spadać w kierunku ulicy.

Przez moment pomyślałem o czasach, kiedy moja mama pracowała na stacji Grand Central w sklepie ze słodyczami. Przyszło mi do głowy, że byłoby fatalnie skończyć tu jako mokra plama na chodniku.

Potem jakiś cień przeleciał przede mną i łup! - znalazłem się na grzbiecie Mrocznego. To nie było szczególnie przyjemne -247-

lądowanie. Szczerze mówiąc, wrzasnąłem AU! głosem o oktawę wyższym niż zazwyczaj. Sorki, szefie - mruknął Mroczny.

Nic nie szkodzi - pisałem. - Za świnią!

Maciora skręciła w prawo we Wschodnią Czterdziestą Drugą i leciała z powrotem w kierunku Piątej Alei. Kiedy przelatywała nad dachami, widziałem ognie w różnych częściach miasta.

Wyglądało na to, że moi przyjaciele mają kłopoty, a Kronos atakuje na kilku frontach. W tej chwili jednak miałem własne problemy

Posąg Hermesa był ciągle uwiązany do świni; uderzał w budynki i obracał się w kółko na linie. Maciora przeleciała nad biurowcem, a Hermes uderzył w zbiornik wodny na dachu, zasypując wszystko dookoła drzazgami i zalewając wodą.

Wtedy wpadł mi do głowy pomysł.

Zbliż się do niej - nakazałem Mrocznemu.

Zarzął na znak protestu.

Chodzi o zasięg głosu - uspokoiłem go. - Muszę pogadać z posągiem. No, teraz to już jestem pewien, że zwariowałaś, szefie - powiedział pegaz, ale zrobił, o co prosiłem.

Kiedy byłem dość blisko, by widzieć twarz posągu, zawołałem:

Hej! Halo! Hermesie! Komenda Dedal dwadzieścia trzy. Zabij latające śwynie.

Aktywacja!

Posąg natychmiast poruszył nogami. Wydawał się dość zaskoczony, że nie stoi już na szczycie stacji Grand Central, a zamiast tego unosi się w powietrzu, dyndając na końcu sznura ciągniętego przez skrzydlatą maciorę. Nagle uderzył w ceglany budynek, co jak podejrzewam, nieźle go wkurzyło. Potrząsnął głową i zaczął wspinać się po linie. -248- Spojrzałem na ulicę. Zbliżaliśmy się do budynku biblioteki publicznej. Po obu stronach wejścia siedziały wielkie kamienne lwy. Nagle przysła mi do głowy szalona myśl: a może kamienne posągi też są automatonami? Było to mało prawdopodobne, no ale...

Szybciej! - rozkazałem Mrocznemu. - Wyleć przed świnię! Sprowokuj ją! Ale, szefie...

Zaufaj mi - powiedziałem. - Dam sobie z tym radę. No, raczej dam radę!

Jasne, żartuj sobie z konia.

Mroczny przyspieszył. Jeśli chciał, umiał latać szybko jak sto pięćdziesiąt. Wyprzedził świnię, na której grzbiecie siedział teraz metalowy Hermes. Pegaz zarzął. Śmierdzisz jak szynka!

Kopnął świnię w rzy tylnymi nogami i zanurkował. Maciora pisnęła wściekle i pognęła za nami.

Zmierzaliśmy ku samym schodom biblioteki. Mroczny zwolnił na tyle, żebym zdołał zeskoczyć, a potem leciał dalej, do głównego wejścia. Krzyknęłem z wszystkich sił:

Lwy, komenda: Dedal dwadzieścia trzy! Zabić latające śwynie! Aktywacja! Lwy wstały i spojrzały na mnie. Pewnie myślały, że z nich kpię, ale nagle rozległo się wielkie KWIIIIK! Wielki różowy potwór z wieprzowiny wylądował z łoskotem, krusząc płytki chodnikowe. Lwy przez moment gapiły się weń, nie wierząc we własne szczęście, po czym skoczyły. W tej samej chwili mocno uszkodzony posąg Hermesa skoczył na głowę świni i zaczął walić ją bez litości kaduceuszem. Lwy miały paskudne pazury. -249-

Wydobyłem miecz, ale niewiele mogłem zrobić. Świnia rozplynęła się na moich oczach. Prawie jej współczułem i miałem nadzieję, że w Tartarze napotka knura swoich marzeń. Kiedy potwór rozsypał się w pył, lwy i posąg Hermesa zaczęły rozglądać się niepewnie dookoła.

Możecie iść i bronić Manhattanu - powiedziałem, ale chyba nie usłyszały. Pognały wzdłuż Park Avenue. Podejrzewałem, że będą szukać latających świń, póki ktoś ich nie wyłączy.

Ej, szefuniu, przerwa na pączka?- zapytał Mroczny.
Otarłem pot z czoła.

Chciałbym, stary - powiedziałem - ale bitwa się jeszcze nie skończyła. Szczerze mówiąc, odgłosy walki były coraz bliżej. Moi przyjaciele potrzebowali pomocy. Wskoczyłem na Mrocznego i poleciliśmy na północ, skąd dobiegały dźwięki wybuchów. ROZDZIAŁ XV
zls CHEJRON ROBI IMPREZĘ

Drodkowy Manhattan był strefą wojenną. Przelatywaliśmy nad niekończącymi się potyczkami. W parku Bryanta gigant wyrывał drzewa, a driady obrzucały go orzechami. Pod hotelem Waldorf Astoria spiżowy posąg Benjamina Franklina tłukł piekielnego ogara zwiniętą gazetą. Troje obozowiczów od Hefajstosa walczyło z oddziałem drakain w samym środku Rockefeller Center.

Bardzo mnie kusilo, by się zatrzymać i pomóc, ale dym i hałas mówiły mi, że prawdziwa akcja przeniosła się dalej na południe. Nasze linie obrony się łamały. Wróg zacieśniał krąg wokół Empire'State Building.

Dokonałszy szybkiego przeglądu tego, co się działo w okolicy. Łowczynie stworzyły barykadę na Trzydziestej Siódmej, zaledwie dwie przecznice na północ od Olimpu. Na wschodzie, przy Park Avenue, Jake Mason i kilku innych chłopaków od Hefajstosa prowadzili armię posągów na nieprzyjaciela. Na zachodzie domek Demeter i duchy natury pod wodzą Grovera zmienili Szóstą Aleję w dżunglę, która zagroziła drodze oddziałowi herosów Kronosa. Południe było teraz wolne, ale zamykały się flanki nieprzyjacielskiej armii. Jeszcze kilka minut i mieliśmy zostać całkowicie otoczeni. - Musimy wylądować tam, gdzie nas najbardziej potrzebują - mruknąłem. -251-

Czyli wszędzie, szefie.

Dostrzegłem znajomy sztandar ze srebrną sową w połu-dniowo-wschodnim narożniku bitwy -w tunelu między Trzydziestą Trzecią a Park Avenue. Annabeth z dwójką rodzeństwa bronili się przed hiperborejskim olbrzymem.

Tam! - powiedziałem Mrocznemu, który zapikował w stronę walk. Zeskoczyłem z jego grzbietu i wylądowałem na głowie olbrzyma. Kiedy spojrzał w górę, ześlizgnąłem się po jego twarzy, przy okazji miażdżąc mu nos tarczą.

RAUUUR! - Olbrzym zachwiał się, a z jego nozdrzy pociekła niebieska krew. Skoczyłem na chodnik w biegu. Hiperborejczyk wydmuchał chmurę białej mgły i temperatura spadła. Miejsce, w którym wylądowałem, pokryło się lodem, a ja byłem cały oszroniony niczym pączek z cukrem.

Hej, brzydalu! - krzyknęła Annabeth. Miałem nadzieję, że skierowała te słowa do olbrzyma, a nie do mnie.

Niebieski ryknął i odwrócił się do niej, ukazując niechro-nione łydki. Zaszarżowałem i dźgnąłem go pod kolano.

ŁAAA! - Hiperborejczyk złożył się wpół. Czekałem, aż się odwróci, ale on zamarł. A raczej zamarzył w słup lodu. Od miejsca, w które wbilem ostrze, zaczęły się rozchodzić pęknięcia po całym ciele. Stawały się coraz większe i szersze, aż wreszcie olbrzym rozpadł się w stertę niebieskich odłamków.

Dziękuję. - Córka Ateny skrzywiła się, usiłując złapać oddech. - Co z maciorą?

Mielonka - odparłem.

To dobrze. - Poruszyła ramieniem. Najwyraźniej wciąż odczuwała ból w zranionym miejscu, ale na widok mojej miny przewróciła oczami. - Nic mi nie jest, Percy. Chodź! Zostało jeszcze mnóstwo wrogów. -252-

Miała rację. Następna godzina była czystym szaleństwem. Walczyłem jak nigdy w życiu - rzucałem się na legiony draka-in, pokonywałem za jednym zamachem dziesiątki telchinów, zmieniałem empuzy w proch i powalałem nieprzyjacielskich herosów. Ale niezależnie od tego, ilu pokonałem, kolejni zajmowali ich miejsce.

Razem z Annabeth biegliśmy od ulicy do ulicy, starając się umocnić linie obrony. Zbyt wielu naszych przyjaciół leżało rannych na ulicach. Zbyt wielu zginęło.

Wraz z upływem nocy, kiedy księżyc wznosił się coraz wyżej, cofaliśmy się krok za krokiem, aż we wszystkich kierunkach dzieliła nas od Empire State Building zaledwie jedna przecznica. W pewnym momencie zobaczyłem obok siebie Grovera, który walił węzowe kobiety pałką po głowach. Chwilę później znikł w tłumie, a koło mnie pojawiła się Thalia, odpędzająca potwory mocą swojej magicznej tarczy. Pani O'Leary wyskoczyła nie wiadomo skąd, chwyciła w zęby laj-strygona i rzuciła go w powietrze niczym piłkę. Annabeth zakradała się poza linie nieprzyjaciela za pomocą swojej czapki niewidki. Jeśli któryś potwór rozplątał się w powietrzu bez widocznego powodu, za to ze zdziwioną miną, wiedziałem, że to jej robota.

Ale to wszystko nie wystarczało.

- Utrzymajcie linie! - krzyknęła Katie Gardner gdzieś po mojej lewej.

Problem polegał na tym, że było nas za mało, żeby utrzymać cokolwiek. Wejście na Olimp znajdowało się siedem metrów za mną. Drzwi bronił krąg dzielnych herosów, Łowczyń i duchów natury. Ciąłem i uderzałem, niszcząc wszystko na mojej drodze, ale nawet ja zaczynałem czuć zmęczenie, no i nie byłem w stanie być wszędzie w jednej chwili.

-253-

Za armią nieprzyjaciela, kilka ulic na wschód, rozblęskło jaskrawe światło. Myślałem, że to wschodzące słońce. Chwilę później uświadomiłem sobie, że Kronos zbliżał się ku nam na złotym rydwanie. Tuzin lajstrygonów niósł przed nim pochodnie. Dwaj hiperborejczycy maszerowali z czarno-fioletowymi sztandarami. Władca tytanów wyglądał na wypoczętego, a jego moc była w zenicie. Nie spieszył się ze swoim pochodem, pozwalając mi się zmęczyć. Koło mnie pojawiła się Annabeth.

Musimy wycofać się do bramy. Utrzymajcie ją za wszelką cenę!

Miała rację. Już chciałem wydać rozkaz odwrotu, kiedy usłyszałem głos rogu myśliwskiego. Przebił się przez gwar bitewny niczym syrena alarmowa. Ze wszystkich stron odpowiedział mu chór rogów, odbijając się echem wśród zabudowań Manhattanu. Zerknąłem na Thalię, ale ona tylko zmarszczyła brwi.

To nie Łowczyńie - zapewniła. - Jesteśmy tu wszystkie.

W takim razie kto?

Dźwięk rogów rozbrzmiewał coraz głośniejsze. Ze względu na echo nie słyszałem dobrze, skąd dobiegał, ale brzmiało to tak, jakby nadciągała cała armia.

Obawiałem się, że to kolejni wrogowie, jednak oddziały Kronosa wyglądały na równie skonfundowane jak my. Giganci unieśli maczugi. Drakainy syczały. Nawet żołnierze gwardii honorowej Kronosa mieli niepewne miny.

Nagle po naszej lewej sto potworów wrzasnęło w jednej chwili. Cała północna flanką Kronosa rzuciła się do przodu. Już myślałem, że to koniec, ale oni nie zaatakowali. Przebiegli koło nas i wpadli na swoich południowych sprzymierzeńców. -254-

Noc rozbrzmiała kolejną fanfara rogów. Powietrze zamigotało. W jednym rozmazanym poruszeniu pojawiła się cała kawaleria, jakby przybyła z prędkością światła.

Tak, laluniu! - zawył jakiś głos. - IMPRA!

Nad naszymi głowami poszybował istny deszcz strzał, uderzając we wroga i unicestwiając setki demonów. Nie były to jednak zwykłe strzały. W locie wydawały piskliwe dźwięki, coś

w rodzaju LIIIIIIIIII! Niektóre miały doczepione wiatraczki. Inne zamiast grotów miały rękawice bokserskie.

Centaurzy! - wykrzyknęła Annabeth.

Armia Imprezowych Kucyków rozbłysła wśród nas istną feerią kolorów: ręcznie barwione podkoszulki, tęczowe peruki w stylu afro, za duże okulary słoneczne i twarze pomalowane w barwy wojenne. Niektórzy mieli na bokach wypisane hasła w rodzaju KONIE RZĄDZĄ czy KRONOS MUSI ODEJŚĆ.

Pojawiły się ich setki. Mój mózg nie był w stanie przetwarzać wszystkich informacji, ale wiedziałem, że gdyby to był nieprzyjaciel, uciekałbym.

Percy! - krzyknął Chejron poprzez morze dzikich centaurów. Był ubrany w zbroję od pasa w górę, w rękę dzierżył łuk i uśmiechał się z zadowoleniem. - Przepraszamy za spóźnienie!

CZŁOWIEKU! - wrzasnął inny centaur. - Pogadasz sobie później. TERAŻ ROZWALAMY POTWORY!

Przeładował strzelbę do paintballu i poraził nieprzyjacielskiego piekielnego ogara jaskrawym różem. Farba musiała być zmieszana z pyłem z niebiańskiego spiżu albo czymś podobnym, ponieważ gdy tylko spryskała potwora, ten zawył i rozlał się w czarno-różową kałużę.

IMPREZO WE KUCYKI! - wrzasnął j eden z centaurów. -POŁUDNIOWA FLORYDA WITA! -255-

Gdzieś z drugiej strony pola bitwy odpowiedział mu nosowy głos: KWIAT TEKSASU!

HAWAJE GÓRĄ! - dorzucił trzeci.

Był to najpiękniejszy widok w moim życiu. Cała armia tytanów odwróciła się i uciekała przed gradem farby, strzał, mieczy i kijów bejsbolowych. Oddział centaurów tratował wszystko na swojej drodze.

Prześcieście uciekać, głupcy! - krzyknął Kronos. - Stać i do AKKK!

Ostatnie słowo wyszło jak wyszło, ponieważ spanikowany hiperborejczyk cofnął się i usiadł na Kronosie. Pan Czasu znikł pod masą niebieskiego cielska. Odepchnęliśmy ich kilka ulic dalej, aż wreszcie Chejron krzyknął:

STOP! Na waszą przysięgę, STOP!

Nie było to łatwe, ale w końcu rozkaz został przekazany do wszystkich oddziałów centaurów, którzy zaczęli się zatrzymywać, pozwalając nieprzyjaciółom na ucieczkę.

Chejron jest mądry - powiedziała Annabeth, ocierając pot z twarzy. - Jeśli będziemy ich gonić, zanadto się rozproszymy. Musimy się przegrupować.

Ale wrogowie:..

Nie zostali pokonani - przytaknęła. - Ale zbliża się świt. Przynajmniej zyskaliśmy nieco czasu.

Nie podobało mi się to wycofywanie, ale wiedziałem, że ona ma rację. Obserwowałem niedobitka telchinów, spieszącego na krótkich nogach w kierunku East River. Potem niechętnie się odwróciłem i skierowałem z powrotem ku Empire State Building.

Zabezpieczyliśmy teren w promieniu dwóch przecznic, a namiot dowództwa ustawiliśmy u stóp wieżowca. Chejron poin--256-

formował nas, że Imprezowe Kucyki wysłały oddziały z niemal wszystkich stanów: z Kalifornii przybyło czterdziestu, dwóch z Rhode Island, trzydziestu z Illinois. W sumie z pięciuset odpowiedziało na jego wezwanie, ale nawet z takim wsparciem nie obroniliśmy terenu większego niż kilka ulic.

Ej, chłopie - odezwał się centaur imieniem Larry. Na koszulce miał napisane WIELKI WÓDZ UBERFACET z gangu Noury Meksyk. - To był lepszy ubaw niż na ostatnim konwencie w Vegas!

Aha - przytaknął mu Owen z Południowej Dakoty. Miał na sobie skórzaną kurtkę i stary hełm z czasów drugiej wojny. - Wtedy to ich rozłożyliśmy! Chejron poklepał Owena po grzbiecie.

Nieźle się spisaliście, przyjaciele, ale nie dajcie się ponieść beztrosce. Nie wolno nie doceniać Kronosa. A teraz może byście odwiedzili knajpę na Zachodniej Trzydziestej Trzeciej i zjedli śniadanie? Słyszałem, że gang z Delaware znalazł zapasy piwa korzennego, i

Piwo korzenne! - wrzasnęli chórem, po czym omal się wzajemnie nie potratowali w galopie. Chejron uśmiechnął się. Annabeth uściskała go mocno, a Pani O'Leary polizała po twarzy.

Ej - burknął. - Dość tego, piesku. Tak, ja też się cieszę, że cię widzę.

Dzięki, Chejronie - powiedziałem. - Uratowaliście nas.

Wzruszył ramionami.

Przepraszam, że tyle to trwało. Jak wiesz, centaury podróżują szybko. Umiemy naginać odległości, kiedy galopujemy. Ale zebranie ich w takiej liczbie nie było łatwym zadaniem. Imprezowe Kucyki nie są zbyt dobrze zorganizowane. -257-

Jak wam się udało pokonać magiczne zabezpieczenia wokół miasta? - zapytała Annabeth.

Trochę nas spowolniły - przyznał Chejron - ale myślę, że one mają na celu przede wszystkim zatrzymać śmiertelników. Kronos nie chce, żeby nędzni ludzie stanęli na drodze jego wielkiego zwycięstwa.

A zatem może przedostaną się też jakieś inne posiłki? -zapytałem z nadzieją. Chejron pogładził się po brodzie.

Może, ale czasu jest mało. Kiedy tylko Kronos przegrupuje siły, ponowi atak. Bez elementu zaskoczenia z naszej strony...

Wiedziałem, o czym mówił. Kronos nie został pokonany. Wiele do tego brakowało. Miałem przez moment nadzieję, że został zgnieciony przez hiperborejski tyłek, ale wiedziałem też, że to niemożliwe. Wróci, najdalej jeszcze tego wieczoru.

A co z Tyfonem? - zapytałem.

Chejron sposepniał.

Bogowie są zmęczeni. Dionizos został wczoraj unieszkodliwiony. Tyfon zmiażdżył jego rydwan i bóg wina spadł gdzieś w Appalachach. Nikt go od tego czasu nie widział. Hefajstos też jest wyłączony z akcji. Został wyrzucony z pola bitwy z taką siłą, że stworzył nowe jezioro w Zachodniej Wirginii. Wyleczy się, ale nie dość szybko, żeby pomóc. Pozostali nadal walczą. Udało im się spowolnić pochód Tyfona. Ale tego potwora nie da się zatrzymać. Jutro o tej porze dotrze do Nowego Jorku. A kiedy on i Kronos połączą siły...

Jakie będą wtedy nasze szanse? - zapytałem. - Nie wytrzymamy następnego dnia.

Musimy - odparła Thalia. - Postaram się założyć nowe pułapki w naszych granicach. Wyglądała na wyczerpaną. Jej kurtka cała była pokryta błotem i pyłem z potworów, ale udało jej się wstać i odkuśtykać. -258-

Pomogę jej - oznajmił Chejron. - Muszę dopilnować, żeby moi bracia nie przesadzili z tym piwem korzennym.

Pomyślałem, że Imprezowe Kucyki już i tak na pewno „przesadziły”, ale Chejron zdążył odkłusować, pozostawiając mnie samego z Annabeth.

Wytarła sztylet z potwornego śluzu. Setki razy widziałem, jak to robi, ale nigdy nie zastanawiałem się nad powodem, dla którego tak dba o to ostrze.

Przynajmniej z twoją mamą jest wszystko w porządku -odezwałem się.

Jeśli uważasz, że walka z Tyfonem jest „w porządku”. -Nasze oczy spotkały się.

-Percy, nawet z pomocą centaurów zaczynam się obawiać...

Wiem. - Miałem złe przeczucie, że to może być nasza ostatnia szansa na rozmowę, a czułem, że nie powiedziałem jej miliona rzeczy. - Słuchaj, było coś... Była taka wizja, którą pokazała mi Hestia.

Chodzi ci o Luke'a?

Może się dQmyśliła, ale odniosłem wrażenie, że doskonale wiedziała, co ukrywałem. Możliwe, że ona też miewała sny.

Aha - odparłem. - O tobie, Thalii i Luke'u. O tym, jak się po raz pierwszy spotkaliście. I o tym, jak spotkaliście Hermesa. Annabeth wsunęła sztylet z powrotem do pochwy.

Lukę obiecał mi, że nigdy nie pozwoli mnie skrzywdzić. Powiedział... Powiedział, że będziemy nową rodziną i że wszystko będzie dobrze.

Jej oczy przypominały oczy tej siedmiolatki z zaułka: gniewne, przestraszone i rozpaczliwie poszukujące przyjaźni.

Rozmawiałem wcześniej z Thalią - powiedziałem. - Ona się obawia...

Że nie dam rady walczyć z Lukiem - dokończyła żałośnie.

-259-

Przytaknąłem.

Ale jest jeszcze coś, o czym powinnaś wiedzieć. Ethan Nakamura chyba uważa, że Luke wciąż żyje w swoim ciele, może nawet walczy z Kronosem o kontrolę. Annabeth starała się to ukrywać, ale prawie widziałem, jak trybiki w jej mózgu rozważają możliwości, może nawet zaczynają mieć nadzieję.

Nie chciałem ci tego mówić - przyznałem.

Podniosła wzrok na Empire State Building.

Percy, ja tyle czasu czułam się tak, jakby wszystko się w moim życiu bez przerwy zmieniało. Nie miałam nikogo, na kim mogłabym polegać. Przytaknąłem. To jest coś, co większość herosów doskonale rozumie.

Uciekłam, kiedy miałam siedem lat - ciągnęła. - Potem z Lukiem i Thalią myślałam, że znalazłam rodzinę, ale ona niemal natychmiast się rozpadła. Chcę powiedzieć... że nienawidzę, kiedy ludzie sprawiają mi zawód, kiedy wszystko jest tymczasowe. Chyba dlatego chcę zostać architektem.

Żeby zbudować coś trwałego - dodałem. - Budynek, który przetrwa tysiące lat. Wytrzymała moje spojrzenie.

Obawiam się, że to znów przypomina moje własne śmiertelne niebezpieczeństwo. Kilka lat temu, na Morzu Potworów, Annabeth powiedziała mi, że największym zagrożeniem jest dla niej duma - przekonanie, że jest w stanie wszystko naprawić. Miałem nawet okazję zerknąć na jej najgłębsze pragnienie, które pokazała jej magia Syren. Moja przyjaciółka wyobrażała sobie swoją matkę i ojca razem, stojących przed Manhattanem zbudowanym na nowo, według projektu Annabeth. Był tam też Luke - znów dobry, witający ją w domu. -260-

Chyba rozumiem, co czujesz - powiedziałem. - Ale Thalia ma rację. Luke już tyle razy cię zdradził. Był zły, zanim skumał się z Kronosem. Nie chcę, żeby więcej cię krzywdził. Zaciśnęła usta. Wiedziałem, że usiłuje nie wybuchnąć.

Ale zrozumiesz, jeśli będę miała nadzieję, że jest szansa, że się mylisz. Odwróciłem wzrok. Miałem wrażenie, że zrobiłem, co mogłem, ale nie czułem się od tego wcale lepiej. Po drugiej stronie obozowicze od Apollina organizowali szpital polowy, żeby zająć się rannymi - tuzinem herosów i podobną liczbą Łowczyń. Przyglądałem się pracy uzdrowicieli i rozmyślałem o tym, jak nikłe mamy szanse na obronienie Olimpu... I nagle - znalazłem się zupełnie gdzie indziej.

Stałem w podłużnym zapuszczonym barze z czarnymi ścianami, światłami neonówek i grupą rozbawionych dorosłych. Nad barem wisiał napis: WSZYSTKIEGO NAJLEPSZEGO, BOBBY EARL. Z głośników płynęła muzyka country. Przy barze tłoczyli się muskularni faceci w dżinsach i roboczych koszulach. Kelnerki nosiły tace pełne drinków i krzyczały na siebie nawzajem. Było to dokładnie takie miejsce, do którego mama nie pozwoliłaby mi pójść. Utknąłem w samym końcu pomieszczenia, w pobliżu łazienek (które nie pachniały najpiękniej) oraz starych automatów do gier.

Och, świetnie, wreszcie jesteś - odezwał się facet przy automacie z Pac-Manem.
-Napiję się dietetycznej coli.

Był to tłusty facecik w hawajskiej koszuli w lamparcie cętki, fioletowych szortach, czerwonych tenisówkach i czarnych skarpetkach, co niezupełnie pomagało mu wtopić się w tłum. Nos miał jaskrawoczerwony. Na czarnych kędzierzawych włosach miał bandaż, jakby właśnie uderzył się w głowę. -261-

Chyba rozumiem, co czujesz - powiedziałem. - Ale Thalia ma rację. Lukę już tyle razy cię zdradził. Był zły, zanim skumał się z Kronosem. Nie chcę, żeby więcej cię krzywdził. Zaciśnęła usta. Wiedziałem, że usiłuje nie wybuchnąć.

Ale zrozumiesz, jeśli będę miała nadzieję, że jest szansa, że się mylisz. Odwróciłem wzrok. Miałem wrażenie, że zrobiłem, co mogłem, ale nie czułem się od tego wcale lepiej. Po drugiej stronie obozowicze od Apollina organizowali szpital polowy, żeby zająć się rannymi - tuzinem herosów i podobną liczbą Łowczyń. Przyglądałem się pracy uzdrowicieli i rozmyślałem o tym, jak nikłe mamy szanse na obronienie Olimpu... I nagle - znalazłem się zupełnie gdzie indziej.

Stałem w podłużnym zapuszczonym barze z czarnymi ścianami, światłami neonówek i grupą rozbawionych dorosłych. Nad barem wisiał napis: WSZYSTKIEGO NAJLEPSZEGO, BOBBY EARL. Z głośników płynęła muzyka country. Przy barze tłoczyli się muskularni faceci w dżinsach i roboczych koszulach. Kelnerki nosiły tace pełne drinków i krzyczały na siebie nawzajem. Było to dokładnie takie miejsce, do którego mama nie pozwoliłaby mi pójść. Utknąłem w samym końcu pomieszczenia, w pobliżu łazienek (które nie pachniały najpiękniej) oraz starych automatów do gier.

Och, świetnie, wreszcie jesteś - odezwał się facet przy automacie z Pac-Manem.
-Napiję się dietetycznej coli.

Był to tłusty facecik w hawajskiej koszuli w lamparcie cętki, fioletowych szortach, czerwonych tenisówkach i czarnych skarpetkach, co niezupełnie pomagało mu wtopić się w tłum. Nos miał jaskrawoczerwony. Na czarnych kędzierzawych włosach miał bandaż, jakby właśnie uderzył się w głowę. -261-

Zamrugalem.

PanD.?

Westchnął, nie odrywając wzroku od gry.

Doprawdy, Peterze Johnsonie, kiedy wreszcie zaczniesz mnie rozpoznawać od pierwszego wejrzenia?

Mniej więcej wtedy, kiedy pan zapamięta moje imię i nazwisko - wymamrotałem.
-Gdzie my jesteśmy?

Jak to gdzie? Na przyjęciu urodzinowym Bobby'ego Ear-la - odparł Dionizos. - Gdzieś na rozkosznej amerykańskiej wsi. - Myślałem, że Tyfon strącił pana z nieba. Słyszałem, że miał pan awaryjne lądowanie.

Wzrusza mnie twoja troska. Owszem, miałem awaryjne lądowanie. Bardzo bolesne. Prawdę mówiąc, kawałek mnie jest wciąż pogrzebany pod jakimiś trzydziestoma metrami gruzu w porzuconej kopalni. Potrzebuję jeszcze kilku godzin, żeby odzyskać siły potrzebne do uleczenia się. Ale tymczasem część mojej świadomości jest tutaj.

W barze, grając w Pac-Mana.

Impreza - odparł Dionizos. - Zapewne o tym słyszałeś. Jeśli gdziekolwiek jest zabawa, wzywa się moją obecność. Z tego powodu mogę przebywać w wielu miejscach naraz. Jedynym problemem było znalezienie imprezy. Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, jak się rzeczy mają poza waszym małym, bezpiecznym bąblem w Nowym Jorku...

Małym, bezpiecznym bąblem?

.. ale wierz mi, śmiertelnicy tu, w środku kontynentu, są w panice. Tyfon ich przeraził. Mało ludzi robi imprezy. Najwyraźniej Bobby Earl i jego kumple reagują z pewnym opóźnieniem - chwala im za to. Nie dotarło do nich jeszcze, że świat się kończy

A więc... ja nie jestem tu naprawdę?

-262-

Nie. Za chwilę wyślę cię z powrotem do twojego normalnego, niewiele znaczącego życia, jak gdyby nic się nie wydarzyło. -A poco sprowadził mnie pan tutaj? Dionizos prychnął.

Och, wcale nie chciałem konkretnie ciebie. Nadałby się każdy z waszych głupich herosów. Na przykład ta Annie...

Annabeth.

Nieważne - odparł. - ściągnąłem cię na te urodziny, żeby cię ostrzec. Grozi nam niebezpieczeństwo.

Rany - powiedziałem. - Nigdy bym na to nie wpadł. Dzięki.
Rzucił mi gniewne spojrzenie i na moment zapomniał o swojej grze. Czerwony duch pożarł Pac-Mana.

Erre es korakas, Blinky! - zaklął Dionizos. - Dorwę twoją duszę!

Ekhm, to jest tylko postać z gry - zauważyłem.

To żadna wymówka! A ty psujesz mi zabawę, Jorgenson!

Jackson.

Nieważne! Słuchaj teraz, sytuacja jest poważniejsza, niż sobie wyobrażasz. Jeśli Olimp upadnie, to nie tylko bogowie zgasną, ale wszystko, co jest związane z naszym dziedzictwem, również zacznie się rozpadać. Materia waszej nędznej, małej cywilizacji...

Gra zagrała melodyjkę i Pan D. przeszedł na poziom 254.

Ha! - zawołał. - Patrzcie, pikselowe potwory!

Yyy, materia cywilizacji - podpowiedziałem.

Tak, tak. Całe wasze społeczeństwo się rozpadnie. Może nie natychmiast, ale zważ moje słowa, chaos zaprowadzony przez tytanów będzie oznaczał koniec zachodniej cywilizacji. Sztuka, prawo, wino, potrawy, muzyka, gry wideo, jedwabne

-263-

koszule, kiczowate obrazy - wszystko to, co sprawia, że warto żyć, zniknie!

Czemu zatem bogowie nie spieszą nam z pomocą? - zapytałem. - Powinniśmy zjednoczyć siły pod Olimpem. Zapomnijcie o Tyfonie. Dionizos niecierpliwie pstryknął palcami.

Zapomniałeś o mojej dietetycznej coli.

Bogowie, ależ pan jest męczący. - Udało mi się zwrócić uwagę kelnerki i zamówić głupi napój. Powiedziałem, że Bob-by Earl zapłaci. Pan D. pociągnął długi łyk. Ani przez chwilę nie spuścił wzroku z gry.

Prawdę mówiąc, Pierre...

Percy.

.. .pozostali bogowie nigdy się do tego nie przyznają, ale my tak naprawdę potrzebujemy was, śmiertelników, do ocalenia Olimpu. Widzisz, jesteśmy manifestacjami waszej kultury. Jeśli wam samym nie zależy dostatecznie, żeby ocalić Olimp...

Jak Pan - powiedziałem - polegający na satyrach, żeby ocalić dziką naturę.

Tak, mniej więcej. Oczywiście zaprzeczę, że kiedykolwiek to powiedziałem, ale bogowie potrzebują herosów. Zawsze potrzebowali. Inaczej trzymalibyśmy się od was z daleka, wy wredne małe typki.

Miło czuć się potrzebnym. Dziękuję.

Posłuż się tym, czego nauczyłeś się na obozie.

To znaczy czym?

No wiesz. Te wszystkie sztuczki herosów i... Nie! - Pan D. wałnął pięścią w konsolę gry. - Na pari i efchi! Ostatni poziom!

Spojrzał na mnie, a w jego oczach pojawił się fioletowy ogień.

-264-

O ile dobrze pamiętam, kiedyś przepowiedziałem ci, że okażesz się równie samolubny jak inni ludzcy herosi. Cóż, masz teraz szansę przekonać mnie, że się myliłem.

Tak, poprawianie pańskiego samopoczucia jest na samym szczycie mojej listy marzeń.

Musicie ocalić Olimp, Pedro! Zostawcie Tyfona Olimpijczykom i uratujcie siedzibę naszej potęgi. Musicie to zrobić!

Super. Co za miła rozmowa. A teraz, jeśli nie ma pan nic przeciwko, moi kumple będą się zastanawiać...

To nie wszystko - ostrzegł Pan D. - Kronos nie doszedł jeszcze do pełnej potęgi. Ciało tego śmiertelnika jest tylko etapem pośrednim.

Trochę się tego domyślaliśmy.

A domyśliliście się również, że najdalej za jeden dzień Kronos spali to śmiertelne ciało i przyjmie prawdziwą formę króla tytanów? i

A to będzie oznaczać... Dionizos wrzucił kolejną ćwierćdolarówkę.

Wiesz coś o prawdziwej formie bogów.

Aha. Nie da się na was patrzeć, żeby nie spłonąć.

Kronos będzie dziesięć razy potężniejszy. Sama jego obecność wystarczy, żeby cię spopielić. A kiedy to osiągnie, doda mocy pozostałym tytanom. Teraz są słabi w porównaniu z tym, czym wkrótce się staną, jeśli ich nie powstrzymacie. Świat upadnie, bogowie zginą, a ja nigdy nie zdobędę maksimum punktów na tej głupiej maszynie. Może powinno mnie to przerażać, ale prawdę mówiąc, bałem się już ze wszystkich sił.

Mogę już iść? - zapytałem.

Jeszcze jedno. Mój syn Polluks. Żyje?

Zamrugalem oczami.

Jak go ostatnio widzialem, byl.

-265-

Bylbym bardzo zobowiazany, gdybys mogl utrzymac go w tym stanie. W zeszlym roku stracilem jego brata, Kastora...

Pamietaam. - Wpatrywalem sie w niego, usilujac ogarnac myslami perspektywe, ze Dionizos moze byc troskliwym ojcem. Zastanawialem sie, ilu innych Olimpijczykow myslalo teraz o swoich polboscich dzieciach. - Zrobiu, co w mojej mocy.

W twojej mocy - mruknal Dionizos. - Coo, nie moze to wybitnie podniec na duchu. Idz juz. Przed tobą kilka paskudnych niespodzianek, z ktorými musicie sie uporać, a ja chce pokonać Blinkiego!

Paskudnych niespodzianek? Pan

D. machnal ręką i bar znikl.

Znalazlem sie z powrotem na Piątej Alei. Annabeth nawet sie nie poruszyła. Nie sprawiała wrażenia, jakby w ogóle zauważyla moją nieobecność. Dostrzegła, ze sie na nią gapię, więc zmarszczyła brwi.

O co chodzi?

Ech... O nic, jak sądzę.

Spojrzałem w głąb ulicy, zastanawiając się, co Pan D. mógł rozumieć przez paskudne niespodzianki. Co jeszcze mogło pójść nie tak?

Mój wzrok spoczął na potłuczonym niebieskim samochodzie. Maską była paskudnie wgnieciona, jakby ktoś usiłował wybić w niej potężne krater. Poczulem dreszcz. Dlaczego ten samochód wyglądal tak znajomo? Nagle uświadomilem sobie, ze to byl prius. Prius Paula. Popędzilem ulicą.

Percy! - zawołała za mną Annabeth. - Dokąd biegiesz?

Paul leżał nieprzytomny na siedzeniu kierowcy. Obok niego chrapała moja mama. Poczulem, ze kręci mi się w głowie. -266-

Jakim cudem nie zauważyłem ich wcześniej? Przez ponad dzień tkwili w tym korku, wokół nich toczyła się bitwa, a ja ich nie zauważyłem.

Oni... Oni musieli widzieć te niebieskie światła na niebie. - Pociągnąłem za drzwiczki, ale były zamknięte. - Musimy ich stąd wyciągnąć.

Percy - odezwała się łagodnie Annabeth.

Nie mogę ich tutaj zostawić! - mój głos brzmiał tak, jakbym zwariował. Zacząłem walić w szybę. - Muszę ich przenieść. Muszę...

Percy, proszę... Proszę, zaczekaj. - Annabeth pomachała do Chejrona, który rozmawiał z grupką centaurów przecnicę dalej. - Możemy zepchnąć samochód w boczną uliczkę, okej? Nic im się nie stanie.

Ręce mi drżały. Po tym wszystkim, co przeszedłem w ciągu ostatnich kilku dni, czulem się głupi i słaby, ale na widok moich rodziców załamałem się. Chejron przygalopował do nas.

Co się... Och. Rozumiem.

Oni mnie szukali - powiedziałem. - Mama musiała wyczuć, ze coś jest nie w porządku.

Zapewne - przytaknął Chejron. - Ale oni są bezpieczni, Percy. Najlepsze, co możemy dla nich zrobić, to skupić się na naszych zadaniach.

Nagle zauważyłem coś na tylnym siedzeniu priusa i serce we mnie zamrło. Za moją mamą przypięta pasem stała czarno-biała grecka waza wysokości mniej więcej metra. Jej wieko było przypięte rzemieniami.

Niemożliwe - wymamrotałem.

Annabeth przytknęła dłoń do okna.

To niemożliwe! Myślałam, że ją zostawiłeś w hotelu!

Zamknęłam w sejfie - potwierdziłem.

-267-Chejron zauważył naczynie i zrobił wielkie
oczy.

Nie mówcie, że to jest...

Dzban Pandory. - Opowiedziałem mu o spotkaniu z Prometeuszem.

W takim razie należy do ciebie - powiedział ponuro Chejron. - Będzie cię
prześladował i kusił, żebyś go otworzył, niezależnie od tego, gdzie go zostawisz. Będzie się
pokazywał, kiedy będziesz najsłabszy.

Jak teraz, pomyślałem, patrząc na moich bezradnych rodziców.

Wyobraziłem sobie uśmiech Prometeusza, tak troszczącego się o nas, śmiertelnych. „Porzuć
Nadzieję, a ja będę wiedział, że się poddajesz. Obiecuję, że Kronos będzie wyrozumiały”.
Poczułem wzbierający we mnie gniew. Wyciągnąłem Orkan i przeciąłem szybę po stronie
kierowcy, jakby była z plastikowej folii. f

Wrzucę na luz - powiedziałem. - Zepchniemy go z drogi. A ja zabiorę tę głupią wazę
na Olimp. Chejron przytaknął.

To dobry plan. Ale, Percy...

Cokolwiek chciał powiedzieć, zawahał się. W oddali rozległo się głośnie mechaniczne
dudnienie - tur, tur, fur helikoptera.

W zwykły poniedziałkowy ranek w Nowym Jorku nie byłoby to nic szczególnego, ale po
dwóch dniach ciszy helikopter pilotowany przez śmiertelnika wydał mi się najdziwniejszą
rzeczą, jaką kiedykolwiek słyszałem. Kilka ulic na wschód armia potworów krzyczała i
szydziła, kiedy śmigłowiec pojawił się w ich polu widzenia. Był to cywilny model
pomalowany na ciemnoczerwony kolor, z jaskrawozielonym logo „DE” na drzwiczkach.
Słowa pod spodem były za małe, żeby je odczytać, ale wiedziałem, co tam jest napisane:
DARE ENTERPRISES. -268-

Poczułem ściskanie w gardle. Spojrzałem na Annabeth i wiedziałem, że ona też rozpoznała
logo. Jej twarz była równie czerwona jak helikopter.

Co ona tu robi? - zapytała. - I jak przedostała się przez barierę?

Kto? - Chejron wyglądał na skonfundowanego. - Jaki śmiertelnik byłby do tego
stopnia niespełna rozumu... Nagle maszyna zakołysała się.

Zakłęcie Morfeusza! - zawołał Chejron. - Głupi śmiertelny pilot zasnął. Patrzyłem z
przeżeniem, jak helikopter chwia się na boki, opadając pomiędzy biurowce. Nawet jeśli się
nie rozbije, bogowie powietrza zapewne zrzucą go z nieba tylko dlatego, że zbliżył się do
Empire State Building.

Byłem tak sparaliżowany, że nie mogłem się poruszyć, ale Annabeth zagwizdała i z nieba
zapikował pegaz imieniem Guido. Pani zamawiała przystojnego konia? - zapytał.

Chodź, Percy - warknęła Annabeth. - Musimy ocalić twoją przyjaciółkę.

ROZDZIAŁ XVI zls

PRZYJMujemy POMOC ZŁODZIEJA

Oto, co według mnie znaczy: mało zabawne. Lecieć na pegazie w stronę helikoptera, którego
pilot utracił kontrolę nad maszyną. Gdyby Guido nie radził sobie w powietrzu tak doskonale,
po prostu by nas przemielilo.

Słyszałem ze środka krzyki Rachel. Z jakiegoś powodu ona sama nie zasnęła, ale widziałem pilota leżącego na kokpicie, kołyszącego się w przód i w tył, kiedy helikopter, chybotając się, zmierzał ku ścianie biurowca.

Jakiś pomysł? - zapytałam Annabeth.

Musisz wziąć Guida i zlecieć na dół - odparła.

A ty co zrobisz? W odpowiedzi krzyknęła:

„Heja!”, a Guido zanurkował.

Kryj się! - wrzasnęła Annabeth.

Minęliśmy śmigło z tak bliska, że niemal poczułem jego łopatki na włosach. Przemknęliśmy obok kadłuba helikoptera i córka Ateny chwyciła za drzwiczki. Wtedy właśnie wszystko poszło nie tak.

Skrzydło Guida uderzyło o helikopter. Pegaz runął w dół ze mną na grzbiecie, a Annabeth została na górze, zwisając z boku maszyny.

Byłem tak przerażony, że ledwie myślałem, ale kiedy Guido spadał, dostrzegłem, że Rachel wciąga Annabeth do kabiny.

Pozbieraj się! - krzyknąłem do pegaza. -270-Moje skrzydło

- jęknął w odpowiedzi. - Jest kompletnie rozbite.

- Dasz radę! - Rozpaczliwie usiłowałem przypomnieć sobie, co powtarzała nam Silena na lekcjach latania na pegazach. - Rozluźnij skrzydło. Wyprostuj je i szybuj.

Spadaliśmy jak kamień - prosto na chodnik znajdujący się sto metrów pod nami. W ostatniej chwili Guido rozpostarł skrzydła. Widziałem twarze gapiących się na nas centaurów. Chwilę później poderwali się znów do lotu, podlecieliśmy dwadzieścia metrów i opadliśmy na chodnik - pegaz na herosie.

Au! - jęknął Guido. - Moje nogi. Moja głowa. Moje skrzydła.

Chejron przygłupował do nas ze swoją medyczną sakiewką i zajął się rannym pegazem.

Podniosłem się. Kiedy spojrzałem w górę, serce podeszło mi do gardła. Helikopter dzielił się od zderzenia z budynkiem zaledwie sekundy.

Nagle jakimś cudem maszyna wyprostowała kurs. Zrobiła półobrót i zawisła w powietrzu, a następnie bardzo powoli zaczęła opadać.

Trwało to w nieskończoność, ale w końcu helikopter wylądował z hukiem na środku Piątej Alei. Zajrzałem przez szybę i nie wierzyłem własnym oczom. Za sterami siedziała Annabeth. Podbiegłem, kiedy tylko wirniki się zatrzymały. Rachel otwarła boczne drzwiczki i wyciągnęła pilota.

Miała na sobie wciąż wakacyjny strój: plażowe szorty, podkoszulek i sandały. Jej włosy były w nieładzie, a twarz pozieleniała po locie helikopterem.

Annabeth wysiadła za nią.

Wpatrywałem się w nią z podziwem.

- Nie wiedziałem, że umiesz pilotować helikoptery.

»

-271-

Ja też nie - odparła. - Ale mój tato ma fioła na punkcie lotnictwa. Poza tym Dedal zostawił trochę notatek o latających maszynach. Po prostu pokombinowałam z kokpitem.

Uratowałaś mi życie - powiedziała Rachel.

Annabeth wyprostowała zranione ramię.

Ta, no... Ale nie przyzwyczajajmy się do tego. Co ty tu robisz, Dare? Nie uczono cię, że nie należy wchodzić w strefę wojny?

Ja... - Rachel zerknęła na mnie. - Musiałam tu przyjechać. Wiedziałam, że Percy ma kłopoty.

Tu akurat miałaś rację - burknęła Annabeth. - No dobra, za waszym pozwoleniem, muszę zająć się kilkoma rannymi przyjaciółmi. Miło, że wpadłaś, Rachel.

Annabeth... - zawołałem. Ale ona zdążyła już odbiec.

Rachel przysiadła na krawężniku i złożyła głowę w dłoniach.

Przepraszam, Percy. Nie chciałam... Zawsze tyle namie-szam.

Trochę trudno było się z nią spierać, choć cieszyłem się, że jest cała i zdrowa. Spojrzałem w kierunku, w którym odeszła Annabeth, ale ona znikła już w tłumie. Nie wierzyłem w to, co właśnie zrobiła: ocaliła życie Rachel, wylądowała helikopterem i poszła sobie, jak gdyby nigdy nic.

Wszystko w porządku - powiedziałem do Rachel, choć moje słowa brzmiały płytko.

-Co to za informację masz mi do przekazania? Zmarszczyła brwi.

Skąd wiesz?

Ze snu.

Nie wyglądała na zaskoczoną. Miętosila w palcach swoje plażowe szorty. Były pokryte rysunkami, co nie było dla niej -272-

niezwyczajne, ale tym razem rozpoznawałem znaki: greckie litery, obrazki z obozowych paciorków, szkice potworów i twarzy bogów. Nie miałem pojęcia, skąd Rachel mogła mieć całą tę wiedzę. Nigdy nie była na Olimpie ani w Obozie Herosów.

Ja też widzę różne rzeczy - wymamrotała. - Nie tylko przez Mglę. To jest inne.

Rysowałam obrazki, pisałam coś...

Po starogrecku - podpowiedziałem. - Wiesz, co to znaczy?

O tym właśnie chciałam z tobą porozmawiać. Miałam nadzieję. .. Wiesz, gdybyś pojechał z nami na wakacje, miałam nadzieję, że pomożesz mi zrozumieć, co się ze mną dzieje.

Spojrzała na mnie błagalnie. Twarz miała opaloną po kilku dniach na plaży. Na nosie łuszczyła jej się skóra. Nie mogłem otrząsnąć się z szoku, że zjawiała się tu osobiście. Zmusiła swoją rodzinę, żeby przerwali wakacje, zgodziła się pójść do okropnej szkoły i poleciała helikopterem na pole bitwy z potworami, aby się ze mną zobaczyć. Na swój sposób była równie dzielna jak Annabeth.

To, co się działo z tymi jej wizjami, naprawdę mnie przeraziło. Może coś takiego dzieje się z wszystkimi śmiertelnikami, którzy widzą przez Mglę? Ale moja mama nigdy o czymś takim nie wspominała. Wciąż powracały do mnie słowa Hestii o mamie Luke'a: „May Castellan poszła za daleko. Chciała zobaczyć za dużo”.

Rachel - odezwałem się - sam chciałbym wiedzieć. Może powinniśmy zapytać Chejrona... Skrzywiła się, jakby poraził ją prąd.

Percy, coś się wydarzy. Oszustwo, które zakończy się śmiercią.

O czym ty mówisz? Czyją śmiercią?

Nie wiem. - Rozglądała się dookoła nerwowo. - Nie czujesz tego?

Czy to właśnie chciałaś mi przekazać?

-273-

Nie. - Zawahała się. - Przepraszam. Bredzę, ale ta myśl właśnie mnie naszła. To, co napisałam na plaży, to było coś innego. Było tam twoje imię.

Perseusz - przypomniałem sobie. - Po starogrecku.

Rachel przytaknęła.

Nie wiem, co to znaczyło. Ale wiem, że jest ważne. Musisz to usłyszeć. Tam było napisane: Perseuszu, nie jesteś tym herosem. Wpatrywałem się w nią, jakby właśnie mnie spoliczkowała.

Przebyłaś tysiące kilometrów, aby mi powiedzieć, że nie jestem tym herosem?

To ważne - upierała się. - To ma wpływ na to, co zrobisz.

Nie jestem herosem z przepowiedni? - zapytałem. - Nie tym, który pokona Kronosa?

Co to ma znaczyć?

Prze-przepraszam, Percy. To wszystko, co wiem. Musiałam ci powiedzieć, ponieważ...

Hej! - Chejron przygalopował do nas. - To musi być panna Dare.

Chciałem na niego krzyknąć, żeby sobie poszedł, ale oczywiście nie mogłem. Usiłowałem odzyskać kontrolę nad emocjami. Czułem się, jakby rozpętał się wokół mnie kolejny osobisty huragan.

Chejronie, Rachel Dare - powiedziałem. - Rachel... To mój nauczyciel, Chejron.

Dzień dobry - powiedziała ponuro dziewczyna. Nie wyglądała na zaskoczoną tym, że Chejron jest centaurem.

Nie zasnęłaś, panno Dare - zauważył Chejron. - A jednak jesteś śmiertelniczką?

Jestem śmiertelniczką - powiedziała tonem, jakby ta świadomość przyprawiała ją o depresję. - Pilot zasnął, jak tylko minęliśmy rzekę. Nie wiem, dlaczego ja nie zasnęłam. Wiedziałam tylko tyle, że muszę tu przyjechać, żeby ostrzec Percy'ego. -274-

Ostrzec go?

Rachel widzi różne rzeczy - wyjaśniłem. - Píše litery i robi rysunki.

Chejron uniósł brew.

Doprawdy? Opowiedzcie mi o tym.

Rachel opowiedziała mu wszystko to, co wcześniej powiedziała mnie.

Chejron gładził się po brodzie.

Panno Dare... myślę, że powinniśmy porozmawiać.

Chejronie - wypaliłem. Przypomniał mi się nagle obraz Obozu Herosów z lat dziewięćdziesiątych i wrzask May Castellan dobiegający ze strychu. - Ty... pomożesz Rachel, prawda? To znaczy, ostrzeżesz ją, że musi być ostrożna z tymi sprawami. Nie iść za daleko. Pomachał ogonem, jak zawsze, kiedy jest zaniepokojony.

Tak, Percy. Zrobię, co mogę, żeby zrozumieć, co się dzieje, i poradzić coś pannie Dare, ale to pewnie potrwa. Na razie powinieneś odpocząć. Przenieśliśmy twoich rodziców w bezpieczne miejsce. Wróg najwyraźniej się przyczaił. W Empire State Building ustawiliśmy prycze. Prześpij się.

Wszyscy każą mi się przespać - burknąłem. - Nie potrzebuję snu.

Chejron zdobył się na uśmiech.

Oglądałeś się ostatnio w lustrze, Percy?

Spojrzałem na moje ubrania: przypalone, spalone, pocięte i potargane po całej nocy nieustających potyczek.

Wyglądam jak śmierć - przyznałem. - Ale myślisz, że zdołam zasnąć po tym, co się właśnie wydarzyło?

Może i jesteś odporny na rany w walce - zbeształ mnie centaur - ale to tylko sprawa, że twoje ciało szybciej się męczy. Pamiętam Achilleśa. Kiedy tylko nie walczył, spał.

-275-*

Potrzebował i dwudziestu drzemek dziennie. Ty, Percy, potrzebujesz odpoczynku. Możesz być naszą jedyną nadzieją.

Miałem ochotę poskarżyć się, że nie jestem ich jedyną nadzieją. Zdaniem Rachel nie byłem nawet tym herosem. Ale jedno spojrzenie na twarz Chejrona uświadomiło mi, że nie przyjmie odmownej odpowiedzi.

- Jasne - wymruczałem. - Porozmawiajcie sobie.

Powlokłem się w stronę Empire State Building. Kiedy zerknąłem za siebie, Rachel i Chejron byli pogrążeni w poważnej rozmowie, jakby omawiali szczegóły pogrzebu.

W holu znalazłem wolną pryczę i padłem na nią, przekonany, że nigdy nie uda mi się zasnąć. Sekundę później zamknąłem oczy.

We śnie znalazłem się znów w ogrodzie Hadesa. Władca umarłych krążył po nim, przyciskając dłonie do uszu, a Nico biegł za nim, wymachując rękami.

Musisz! - powtarzał chłopak.

Demeter i Persefona siedziały z tyłu przy stole śniadaniowym. Obie boginie wyglądały na znudzone. Demeter sypała musli do czterech wielkich misek. Persefona magicznie układała kwiaty na stole, zmieniając płatki z czerwonych w żółte albo nakrapiane.

Nic nie muszę! - Oczy Hadesa rozbłysły. - Jestem bogiem!

Ojciec - powiedział Nico - jeśli Olimp upadnie, bezpieczeństwo twojego pałacu nic nie da. Ty też zgaśniesz.

Nie jestem Olimpijczykiem! - warknął. - Moja rodzina dała mi to wyraźnie do zrozumienia.

Jesteś - odparł chłopiec. - Czy ci się to podoba, czy nie.

Widziałeś, co zrobili twojej matce - powiedział Hades. - Zeus ją zabił. A ty chcesz, żebym im pomógł? Zasłużyli na to, co mają! ■276-Persefona westchnęła. Bębniła palcami w blat, mimowolnie zmieniając sztucce w róże.

Czy możemy nie rozmawiać o tej kobiecie, proszę?

Wiesz, co mogłoby pomóc temu chłopcu? - zamyśliła się Demeter. - Rolnictwo. Persefona przewróciła oczami.

Matko...

Pół roku za pługiem doskonale kształtuje charakter. Nico stanął przed ojcem, zmuszając Hadesa, by ten spojrzał mu w oczy.

Moja matka rozumiała, na czym polega rodzina. Dlatego nie chciała nas zostawić. Nie możesz po prostu porzucić rodziny dlatego, że zrobili coś okropnego. Ty też zrobiłeś im mnóstwo okropnych rzeczy.

Maria zginęła! - przypomniał mu Hades.

Nie możesz po prostu odcinać się od pozostałych bogów!

Było mi z tym całkiem nieźle przez kilka tysięcy lat.

I sprawiło, że czujesz się lepiej? - zapytał Nico. - Co ci dała ta klątwa rzucona na Wyrocznię? Zachowywanie urazy to śmiertelne zagrożenie dla herosów. Bianca ostrzegła mnie przed tym i miała rację.

Właśnie - dla herosów! Ja jestem nieśmiertelny i wszechpotężny! Nie pomogę pozostałym bogom, choćby mnie błagali, choćby sam Percy Jackson błagał...

Jesteś takim samym wyrzutkiem jak ja! - wrzasnął Nico. - Przestań się na to bocyć i zrób choć raz coś pożytecznego. Tylko w ten sposób zdobędziesz ich szacunek! W dłoni Hadesa zapłonął czarny ogień.

No już - powiedział chłopak. - Spal mnie. Tego właśnie spodziewają się po tobie inni bogowie. Dowiedz, że mają rację.

Tak, proszę - jęknęła Demeter. - Ucis� go.

Persefona westchnęła. -277-

Och, sama nie wiem. Wolałabym chyba walczyć w tej wojnie niż zjeść kolejną miskę zupy mlecznej. To jest nudne.

Hades ryknął gniewnie. Jego płomienna kula uderzyła w srebrne drzewo tuż obok Nica, topiąc je w kałużę płynnego metalu. W tej samej chwili sceneria mojego snu się zmieniła.

Stałem przed budynkiem Narodów Zjednoczonych, około półtora kilometra na północny wschód od Empire State Building. Armia tytanów rozłożyła się obozem wokół kompleksu ONZ. Na masztach zawisły straszliwe trofea: hełmy i fragmenty uzbrojenia pokonanych obozowiczów. Wzdłuż całej Pierwszej Alei giganci ostrzyli topory. Telchinowie naprawiali zbroje w prowizorycznych kuźniach.

Kronos przechadzał się po placu, wymachując sierpem tak, że drakainy z jego ochrony trzymały się z daleka. Ethan Nakamura i Prometeusz stali w pobliżu, poza zasięgiem ostrza. Ethan miętosił w palcach rzemienie tarczy, a Prometeusz w swoim smokingu był całkowicie spokojny i wyluzowany jak zawsze.

Nienawidzę tego miejsca - warknął Kronos. - „Narody Zjednoczone”. Jakby ludzkość była w stanie kiedykolwiek się zjednoczyć. Przypomnijcie mi, żeby zburzył ten budynek, kiedy już zniszczymy Olimp.

Tak, panie. - Prometeusz uśmiechnął się, jakby bawił go gniew jego władcy. - Czy stajnie w Central Parku też zburzymy? Wiem, że bardzo irytują cię konie.

Nie szydź ze mnie, Prometeuszu! Te przeklęte centaury pożałują swojego zaangażowania. Nakarmię nimi piekielne ogary, zaczynając od tego mojego synka... Tego mięczaka Chejrona. Prometeusz wzruszył ramionami. -278-

Ten mięczak zniszczył cały legion telchinów ze swojego łuku. Kronos zamachnął się sierpem, ścinając jeden z masztów. Flaga Brazylii spadła na armię, przysgniatając jedną z drakain.

Zniszczymy ich! - ryknął pan tytanów. - Czas uwolnić drakona. Nakamura... ty to zrobisz.

T-tak, panie. O zachodzie słońca?

Nie - odparł Kronos. - Natychmiast. Obrońcy Olimpu są ciężko ranni. Nie spodziewają się szybkiego ataku. A poza tym wiemy, że nie pokonają tego drakona. Ethan wyglądał na skonfundowanego.

Panie?

Nie myśl za dużo, Nakamura. Wykonaj mój rozkaz. Chcę, żeby Olimp leżał w ruinie, kiedy Tyfon przybędzie do Nowego Jorku. Pokonamy bogów całkowicie!

Ale, panie - zaprotestował Ethan. - Twoja regeneracja. Kronos wycelował w niego palec i heros zmarł.

Czyżby ci się wydawało - syknął tytan - że potrzebuję regeneracji? Ethan nie odpowiadał. Jest to trochę trudne, kiedy zostało się uwięzionym w czasie. Władca tytanów pstryknął palcami i Nakamura upadł na ziemię.

Wkrótce - warknął - ta forma nie będzie mi potrzebna. Nie będę odpoczywał, skoro zwycięstwo jest tak blisko. Idź! Ethan pognął, ile sił w nogach.

To jest niebezpieczne, panie - ostrzegł go Prometeusz. -Nie bądź pochopny.

Pochopny? Po tym jak przez trzy tysiące lat gnilem w głębinach Tartaru, ty nazywasz mnie pochopnym? Pokroję Per-cy'ego Jacksona na tysiąc kawałków. -279-

*

Już trzy razy z nim walczyłeś - zauważył Prometeusz -mimo że zawsze powtarzałeś, że walka ze zwykłym śmiertelnikiem jest poniżej godności tytana. Zastanawiam się, czy to twój śmiertelny gospodarz wpływa tak na ciebie, osłabiając twoją zdolność oceny. Kronos skierował wzrok złotych oczu na drugiego tytana.

Nazywasz mnie słabym?

Nie, panie. Miałem tylko na myśli...

Czyżbyś miał problemy z lojalnością? - zapytał Kronos. -Może tęsknisz za swoimi dawnymi kumplami, bogami. Może miałbyś ochotę dołączyć do nich? Prometeusz pobrał.

Źle się wyraziłem, panie. Twoje rozkazy zostaną wykonane. - Odwrócił się ku armii i krzyknął: - GOTOWAĆ SIĘ DO BITWY! Oddziały zaczęły się poruszać.

Gdzieś za kompleksem budynków ONZ wściekły ryk wstrząsnął miastem - odgłos budzącego się drakona. Hałas był tak straszliwy, że obudziłem się i uświadomiłem sobie, że nadal słyszę go z odległości półtora kilometra. Koło mnie stał Grover, wyraźnie zaniepokojony.

Co to jest?

Wróg nadchodzi - odparłem. - A my mamy kłopoty.

Domkowi Hefajstosa zabrakło greckiego ognia. Dzieci Apollina i Łowczyni szukali strzał. Prawie wszyscy połknęliśmy już tyle ambrozji i nektaru, że nie śmielibyśmy zjeść ani trochę więcej.

Mieliśmy szesnastu obozowiczów, piętnaście Łowczyń i pół tuzina satyrów naprawdę zdolnych do walki. Reszta schroniła się na Olimpie. Imprezowe Kucyki usiłowały stworzyć zorganizowany oddział, ale chwiały się na nogach, -280-

rechotały i śmierzdały piwem korzennym. Teksańczycy trykali się głowami z centaurami z Kolorado. Oddział z Missouri kłócił się z Illinois. Istniało spore prawdopodobieństwo, że cała armia skończy w ten sposób - walcząc między sobą, zamiast z nieprzyjacielem. Chejron przyklusował, niosąc Rachel na grzbiecie. Poczulem coś w rodzaju irytacji, ponieważ on rzadko woził kogokolwiek, a śmiertelnika chyba nigdy.

Twoja przyjaciółka doznaje pewnych bardzo przydatnych przeblysków wiedzy, Percy - oznajmił. Rachel zarumieniła się.

To tylko pewne rzeczy, które widziałam w głowie.

Drakon - powiedział Chejron - to dokładniej mówiąc drakon lidyjski. Z najstarszego i najgroźniejszego gatunku. Gapiłem się na nią.

Skąd to wiesz?

Nie jestem pewna - przyznała Rachel. - Ale tego drakona czeka szczególny los. Zabije go dziecko Aresa. Annabeth założyła rękę.

Skąd ty to możesz wiedzieć?

Po prostu to widziałam. Nie potrafię tego wytłumaczyć.

Cóż, miejmy nadzieję, że się mylisz - powiedziałem. -Ponieważ troszkę nam brakuje dzieci Aresa... - Nagle coś okropnego przyszło mi do głowy i zakląłem po starogrecku.

Co? - zapytała Annabeth.

Szpieg - odparłem. - Kronos powiedział: „Wiemy, że nie pokonają tego drakona”. Dzięki szpiegowi są na bieżąco. Kronos wie, że nie ma z nami domku Aresa. Specjalnie wybrał potwora, którego nie jesteśmy w stanie zabić.

Thalia skrzywiła się.

Jeśli kiedykolwiek dorwę tego szpiega, to pożałuje. Może dalibyśmy radę wysłać jeszcze jednego posłańca do obozu... -281-

Już to zrobiłem - odparł Chejron. - Mroczny jest już w drodze. Ale jeśli Silena nie zdołała przekonać Clarisse, to wątpię, żeby Mroczny potrafił... Ziemią wstrząsnął ryk. Wydawał się bardzo bliski.

Rachel - powiedziałem - włącz do budynku.

Chcę zostać.

Wielki cień przesłonił słońce. Po drugiej stronie ulicy dra-kon ześlizgiwał się po ścianie wieżowca. Ryknął, rozbijając tysiąc okien.

Chyba zmieniłam zdanie - powiedziała dziewczyna słabym głosem. - Będę w środku. Muszę coś wytłumaczyć: istnieją zwykle smoki oraz drakony.

Drakony są o kilka tysięcy lat starsze od smoków i dużo większe. Wyglądają jak ogromne węże. Większość z nich nie ma skrzydeł. Większość nie zije ogniem (choć niektóre owszem). Wszystkie są jadowite. Wszystkie są niezwykle silne, a łuski mają twardsze od tytanu. Ich wzrok może sparaliżować, i nie chodzi o paraliż taki jak zamiana w kamień przez Meduzę, ale o uczucie w rodzaju: „Och, bogowie, ten wielki wąż zaraz mnie pożre”, które jest równie okropne.

Na obozie mieliśmy lekcje walki z drakonami, ale nie da się przygotować na siedemdziesięciometrowego węża grubości szkolnego autobusu pełzającego po ścianie budynku, z żółtymi oczami przypominającymi reflektory i paszczą pełną ostrych jak brzytwy zębów dość dużych, żeby rozplątać słonia. Na jego widok niemal zatęskniłem za latającą maciorą.

Armia nieprzyjaciela maszerowała tymczasem Piątą Aleją. Zrobiliśmy wszystko, co się dało, aby zepchnąć samochody z drogi i usunąć śmiertelników w bezpieczne miejsce, ale to tylko ułatwiło pochód naszym wrogom. Imprezowe -282-

Kucyki machały niespokojnie ogonami. Chejron galopował tam i z powrotem wśród ich szeregów, wykrzykując słowa zachęty: żeby stawali dzielnie, myśleli o zwycięstwie i piwie korzennym, ale ja i tak miałem wrażenie, że oni w każdej chwili spanikują i uciekną.

Zajmę się drakonem. - Mój głos zabrzmiał jak przerażony pisk. Krzyknąłem więc głośniejsze: - ZAJMĘ SIĘ DRAKONEM! Wszyscy pozostali - stawić czoła armii! Annabeth stanęła u mojego boku. Zsunęła swój sówi hełm nisko na twarz, ale widziałem, że jej oczy są czerwone.

Pomożesz mi? - zapytałem.

Od tego jestem - odpowiedziała żałośnie. - Pomagam przyjaciółom. Poczułem się jak ostatnia świnka. Chciałem odciągnąć ją na bok i wyjaśnić, że wcale nie zapraszałem tu Rachel, że to nie był mój pomysł, ale nie mieliśmy na to czasu.

Zrób się niewidzialna - poradziłem. - Szukaj słabych punktów w jego pancerzu, a ja go zajmę. Tylko uważaj na siebie. Zagwizdałem.

Pani O'Leary, do nogi!

HAAAU! - Mój piekielny ogar przeskoczył nad szeregiem centaurów i pocałował mnie pyskiem, który podejrzenie czuć było pizzą pepperoni. Wyciągnąłem miecz i rozpoczęliśmy szarżę na potwora.

Drakon znajdował się trzy piętra nad nami, pełznąć w bok po budynku, jakby oceniał nasze siły. Gdziekolwiek spojrzał, centaurowie zastygali w przerażeniu.

Na północy armia nieprzyjacielska wpadła między Im-prezowe Kucyki, przełamując nasze linie. Drakon skoczył,

-283-

połykając trzech kalifornijskich centaurów, zanim zdążyłem się choćby do niego zbliżyć. Pani O'Leary wyskoczyła w powietrze - morderczy czarny cień z kłami i pazurami.

Zazwyczaj atakujący piekielny ogar jest przerażającym widokiem, ale w porównaniu z drakonem Pani O'Leary wyglądała jak gałgankowa lalka.

Jej pazury ześlizgnęły się po łuskach gada, nie robiąc mu najmniejszej krzywdy. Ugryzła go w gardło, ale jej zęby nie pozostawiły nawet zadrapania. Jej ciężar wystarczył jednak, żeby drakon spadł ze ściany. Wił się dziwnie w powietrzu, zanim spadł na chodnik - piekielny ogar i wąż skręceni i walczący. Drakon usiłował ugryźć Panią O'Leary, ale ona znajdowała się zbyt blisko jego paszczy. Jad rozpryskiwał się na wszystkie strony, zmieniając w proch centaurów wraz z kilkoma potworami, ale piekielna ogarzyca krążyła wokół węzowej głowy, gryząc i drapiąc.

- ŁAAA! - Pchnąłem Orkanem głęboko w lewe oko potwora. Reflektor zgasł. Drakon syknął i odchylił łeb w tył, żeby uderzyć, ale ja przetoczyłem się na bok.

Olbrzymi gad wygryzł z chodnika kawał wielkości basenu. Następnie zwrócił się ku mnie swoim zdrowym okiem, a ja skupiłem się na jego zębach, żeby mnie nie sparaliżował. Pani O'Leary robiła, co mogła, żeby go odciągnąć. Skoczyła mu na łeb i drapała go, warcząc.

Przypominała przy tym ogromną, wściekłą czarną perukę.

Bitwa na innych frontach nie szła dobrze. Centaury spanikowali pod naporem gigantów i demonów. Gdzieś w morzu walki pojawiała się pomarańczowa koszulka obozowa, ale szybko zniknęła. Bełty świstały. Ogień wybuchał falami wśród obu armii, ale działania przenosiły się przez ulicę w kierunku wejścia do Empire State Building. Traciliśmy pozycje.

-284-

Nagle na karku drakona zmaterializowała się Annabeth. Czapka niewidka spadła z jej głowy, kiedy usiłowała wbić swój spiżowy sztylet w szczelinę między łuskami.

Drakon ryknął. Zwinął się, strącając Annabeth z grzbietu.

Doskoczyłem do niej w chwili, gdy upadła na ziemię. Odciągnąłem ją, kiedy wąż przetoczył się, przewracając słup latarni dokładnie w miejscu, gdzie się przed chwilą znajdowała.

Dzięki - powiedziała.

Mówiłem ci, żebyś uważała!

-No, tak... KRYJ SIĘ!

Tym razem ona mnie uratowała. Przytrzymała mnie, kiedy zęby potwora kłapnęły nad moją głową. Pani O'Leary runęła na łeb drakona, żeby odwrócić od nas uwagę, a my odto-czyliśmy się z drogi.

Tymczasem nasi sprzymierzeńcy wycofali się już pod bramę Empire State Building. Otaczała ich cała armia.

Nie mieliśmy już żadnych opcji. Nie mogliśmy liczyć na posiłki. Annabeth i ja musieliśmy się wycofać, zanim zostaniemy odcięci od Olimpu.

Nagle usłyszałem łoskot na południu. Nie był to odgłos często słyszany w Nowym Jorku, ale ja rozpoznałem go natychmiast: koła rydwanów. Dziewczęcy głos wrzasnął: - ARES!

I na pole bitwy wjechał tuzin rydwanów wojennych. Nad każdym z nich powiewał krwistoczerwony sztandar z łbem dzika. Do każdego zaprzężone były szkieletowe konie z płonącymi grzywami. Trzydziestka wypoczętych wojowników w błyszczących zbrojach z oczami palającymi nienawiścią zniżyła równocześnie włócznie - tworząc najeżoną ścianę śmierci.

Dzieci Aresa! - zawołała Annabeth ze zdumieniem. - Skąd Rachel wiedziała?

-285-

Nie potrafiłem jej odpowiedzieć. Ale szarżą dowodziła dziewczyna w znajomej czerwonej zbroi, z głową osłoniętą hełmem w kształcie łba dzika. Uniosła włócznie, po której

przeskoczył prąd elektryczny. Clarisse osobiście przybyła nam na odsiecz. Kiedy połowa jej rydwanów runęła na armię potworów, pozostałe sześć poprowadziła prosto na drakona. Wąż cofnął się i zdołał zrzucić Panią O'Leary. Moja biedna psina uderzyła w ścianę budynku ze skowyt. Pobiegłem jej na pomoc, ale wąż już zwrócił się ku nowemu zagrożeniu. Nawet spojrzenie jednego oka zdołało sparaliżować dwóch woźniców rydwanów, którzy wjechali w sznur samochodów. Pozostałe cztery wozy nie przerywały ataku. Potwór obnażył kły, gotów do uderzenia - i chwilę później miał pysk naszpikowany oszczepami z niebiańskiego spiżu.

EEEESS!!!! - zawył, co zapewne jest drakonim odpowiednikiem AUUU!

Do mnie, dzieci Aresa! - krzyknęła Clarisse. Jej głos zabrzmiał bardziej piskliwie niż zwykle, ale nie było w tym nic dziwnego, zważywszy, z czym walczyła. Po drugiej stronie ulicy przybycie sześciu rydwanów dało Imprezowym Kucykom nową nadzieję. Odzyskały wigor pod bramą Empire State Building, a nieprzyjacielska armia przez chwilę nie wiedziała, co robić.

Tymczasem rydwany Clarisse okrążały drakona. Włócznie łamały się na skórze potwora. Szkieletowe konie dyszały ogniem i rżały. Jeszcze dwa rydwany się przewróciły, ale wojownicy po prostu skoczyli na nogi, wyciągnęli miecze i zabrali się do roboty, tnąc w szczeliny między łuskami potwora. Uskakiwali przed potokami jadu, jakby ćwiczyli do tej bitwy przez całe życie, co w sumie było prawdą.

Nikt nie mógłby zarzucić obozowiczom Aresa tchórzostwa. Clarisse walczyła na samym przodzie, wbijając włócznię -286-

w pysk potwora i usiłując wybić mu drugie oko. Niestety wkrótce sprawy przybrały gorszy obrót. Drakon połknął jednego z synów Aresa, odepchnął drugiego na bok i opryskał jadem trzeciego, który w panice uciekł w topiącej się zbroi.

Musimy im pomóc - powiedziała Annabeth.

Miała rację. Od dłuższej chwili stałem w zdumieniu jak zamarły. Pani O'Leary usiłowała się podnieść, ale zaskowyczała znowu. Jedna z jej łap krwawiła.

Leż spokojnie, dziewczynko - powiedziałem do niej. - Już dużo zdziałałaś.

Annabeth i ja skoczyliśmy na grzbiet potwora i pobiegliśmy w stronę jego łba, usiłując odwrócić jego uwagę od Clarisse.

Jej rodzeństwo ciskało oszczepami, z których większość połamała się, ale niektóre utkwiły między zębami potwora. Drakon zaciskał szczęki, aż jego pysk stał się miazgą zielonej krwi, pienistego żółtego jadu i potrzaskanej broni.

Dasz radę! - krzyknąłem do Clarisse. - Jego ma zabić dziecko Aresa!

Pod wojennym hełmem widziałem tylko jej oczy, ale wiedziałem, że coś jest nie w porządku. W niebieskich oczach Clarisse widać było strach. Ona nigdy tak nie wyglądała. I nie miała wcześniej niebieskich oczu.

ARES! - krzyknęła tym dziwacznie piskliwym głosem. Uniosła włócznię i natarła na drakona.

Nie - wymamrotałem. - CZEKAJ!

Potwór jednak spojrzał na nią- niemal z pogardą- i splunął jadem prosto w jej twarz. Krzyknęła i upadła.

Clarisse! - Annabeth zeskoczyła z grzbietu potwora i rzuciła się z pomocą, podczas gdy pozostali obozowicze od Are--287-

sa usiłowali bronić swej grupowej. Wbiłem potworowi Orkan między dwie łuski i zdołałem zwrócić na siebie jego uwagę. Zrzucił mnie, ale wylądowałem na nogach.

DAWAJ, głupi robalu! Spójrz na mnie!

Przez następne kilka minut oglądałem głównie zęby. Cofałem się i uskakiwałem przed jadem, ale nie byłem w stanie zranić tego potwora.

Kątem oka dostrzegłem, że na Piątej Alei wylądował latający rydwan.

W tej samej chwili ktoś podbiegł w naszym kierunku. Usłyszałem dziewczęcy głos, złamany bólem.

NIE! A niech cię! DLACZEGO?

Odważyłem się spojrzeć w tamtym kierunku, ale to, co zobaczyłem, nie miało sensu. Clarisse leżała na ziemi w miejscu, gdzie upadła. Jej zbroja dymiła od jadu. Annabeth i obozowicze Aresa usiłowali zdjąć jej z głowy hełm. A tuż koło nich klęczała z twarzą czerwoną od łez dziewczyna w obozowych ciuchach. To była... Clarisse.

W głowie mi się kręciło. Dlaczego nie zauważyłem tego wcześniej? Dziewczyna w zbroi Clarisse była znacznie szczuplejsza i niższa. Ale czemu ktoś miałby udawać Clarisse? Byłem tak oszołomiony, że drakon omal nie przegryzł mnie na pół. Uskoczyłem, a bestia zaryła łbem w ceglany mur.

DLACZEGO? - powtórzyła prawdziwa grupowa domku Aresa, biorąc drugą dziewczynę w ramiona, podczas gdy herosi usiłowali zdjąć jej skorodowany od jadu hełm. Od strony latającego rydwanu nadbiegł Chris Rodriguez. On i Clarisse musieli przylecieć nim z obozu, ścigając dzieci Aresa, które omyłkowo poszły za tamtą dziewczyną, biorąc ją za Clarisse. Ale i tak nie miało to sensu. s Drakon oderwał głowę od muru i ryknął z wściekłością.

Uważaj! - ostrzegł Chris.

-288-

Zamiast zwrócić się ku mnie, drakon odwinął się w stronę, z której dochodził głos Chrisa. Wyszczrzył kły na grupkę herosów.

Prawdziwa Clarisse spojrzała na niego. Na jej twarzy malowała się absolutna nienawiść. Widziałem takie spojrzenie tylko raz w życiu. Jej ojciec, Ares, miał taką minę, kiedy toczyłem z nim pojedynek.

- PRAGNIESZ ŚMIERCI? - ryknęła na drakona. - NO TO CHODŹ! Chwyciła włócznię z rąk leżącej na ziemi dziewczyny. Bez zbroi i tarczy rzuciła się na potwora.

Usiłowałem tam podbiec na pomoc, ale Clarisse była szybsza. Odskoczyła, kiedy drakon zaatakował i obrócił w proch chodnik tuż przed nią. Następnie wskoczyła potworowi na łeb. Kiedy uniósł szyję, wbiła elektryczną włócznię w jego zdrowe oko z taką siłą, że złamała drzewce, uwalniając całą magiczną moc tej broni.

Prąd elektryczny przebiegł przez łeb potwora, wstrząsając całym jego ciałem. Dziewczyna zeskoczyła bezpiecznie na chodnik, a z pyska drakona buchnął dym. Jego ciało rozpułyło się i zapadło w pusty, łuskowaty tunel jego pancerza.

Wszyscy z respektem wpatrywaliśmy się w córkę Aresa. Nigdy nie widziałem, żeby ktokolwiek pokonał samodzielnie tak ogromnego potwora. Clarisse jednak sprawiała wrażenie obojętnej. Podbiegła z powrotem ku rannej dziewczynie, która ukradła jej zbroję. Annabeth zdołała w końcu zdjąć jej hełm. Zebraliśmy się wszyscy dookoła - obozowicze od Aresa, Chris, Clarisse, Annabeth i ja. Na Piątej Alei wciąż szalała bitwa, ale w tym momencie nie istniało nic poza naszym małym gronem i ranną dziewczyną. -289-

Jej rysy, niegdyś piękne, były teraz paskudnie zniekształcone przez jad. Widziałem, że nie starczyłoby nektaru ani ambrozji, aby ją ocalić.

„Coś się wydarzy”. Słowa Rachel zabrzmiały mi w uszach. „Oszustwo, które zakończy się śmiercią”.

Teraz wiedziałem, co miała na myśli, wiedziałem też, kim była ta, która poprowadziła domek Aresa do bitwy.

Patrzyłem w oczy umierającej Sileny Beauregard.

ROZDZIAŁ XVII

zls

SIEDZĘ NA GORĄCYM KRZEŚLE

Co ci odbiło? - Clarisse ułożyła głowę Sileny na własnych kolanach.

Silena usiłowała przełknąć ślinę, ale jej usta były suche i spękane.

Nie słuchali... Domek... poszedłby... tylko za tobą.

A więc ukradłeś moją zbroję - powiedziała z niedowierzaniem Clarisse. - Czekając, aż ja i Chris udamy się na patrol, ukradłeś moją zbroję i udawałeś mnie. - Zerknęła gniewnie na swoje rodzeństwo. -1 NIKT z was nie zauważył? Obozowicze od Aresa wykazali nagłe zainteresowanie swoim obuwiem bojowym.

Nie wiń ich - powiedziała Silena. - Chcieli... wierzyć, że to ty.

Ty głupia córko Afrodyty - zaszlochała Clarisse. - Zaatakowałaś drakona? Dlaczego?

To wszystko moja wina - odparła Silena, a po jej twarzy spłynęła łza. - Drakon.

Śmierć Charliego... Zagrożenie dla obozu...

Przestań! - zaprotestowała córka Aresa. - To nieprawda.

Silena otworzyła dłoń. Leżała na niej srebrna bransoletka z zawieszka w kształcie sierpa - znak Kronosa. Poczułem, że lodowata dłoń zaciska się na moim sercu.

Byłaś szpiegiem.

-291-Silena usiłowała przytaknąć.

Zanim... polubiłam Charliego, Lukę był dla mnie miły. Był taki... czarujący.

Przystojny. Później chciałam przestać mu pomagać, ale zagroził mi, że wszystkim powie. Obiecał... Obiecał, że w ten sposób ocalę ludzi. Że będzie mniej rannych. Przyrzekł, że nie skrzywdzi... Charliego. Okłamał mnie.

Spojrzałem Annabeth w oczy. Była blada jak kreda. Wyglądała jak ktoś, komu właśnie zawalił się świat. Za nami szalała bitwa. Clarisse spojrzała spode łba na swoich współlokatorów.

Idźcie pomóc centaurom. Brońcie bramy. JUŻ! Popędzili dołączyć się do walki.

Silena wzięła długi, bolesny oddech.

Wybaczcie mi.

Nie umrzesz - oznajmiła Clarisse.

Charlie... - Wzrok Sileny był bardzo, bardzo daleko. - Widzę Charliego... To były jej ostatnie słowa.

Clarisse z płaczem wzięła ją w ramiona. Chris położył jej dłoń na ramieniu. W końcu Annabeth zamknęła oczy Sileny.

Musimy walczyć dalej. - Jej głos zabrzmiał krucho. - Poświęciła życie, żeby nam pomóc. Musimy oddać jej cześć. Córka Aresa pociągnęła nosem i wytarła go.

Ona była bohaterem, rozumiecie? Herosem. Przytaknąłem.

Chodź, Clarisse. Podniosła miecz jednego ze swoich poległych braci.

Kronos zapłaci za to.

Chciałbym móc powiedzieć, że odepchnąłem nieprzyjaciela spod Empire State Building. Ale prawda jest taka, że to -292-

Clarisse wykonała całą robotę. Nawet bez swojej zbroi i włóczni była demonem wojny. Pędziła na rydwanie prosto na oddziały tytana, miażdżąc wszystko na swojej drodze. Dawała taki przykład, że nawet spanikowane centaury zaczęły się znów gromadzić. Łowczynie wyjmowały strzały z ciał poległych i zasypywały nieprzyjaciela gradem pocisków. Dzieci Aresa cięły i dźgały, co było ich ulubionym zajęciem. Potwory wycofywały się ku Trzydziestej Piątej Ulicy.

Clarisse podjechała do truchła drakona i przewlekła linę mocującą przez jego oczodoły. Smagnęła biczem konie i ruszyła przed siebie, ciągnąc potwora za rydwanem niczym chińskiego noworocznego smoka. Rzuciła się na nieprzyjaciół, obrzucając ich obraźliwymi słowami i wzywając do walki. Gdy tak jechała, uświadomiłem sobie, że dosłownie lśniła. Wokół niej migotała poświata czerwonego ognia.

Błogosławieństwo Aresa - wyjaśniła Thalia. - Nigdy tego nie widziałam na własne oczy.

W tej chwili Clarisse była równie niezwykła jak ja. Wrogowie ciskali w nią włócznie i strzały, ale nic jej nie dosięgało.

JESTEM CLARISSE, ZABÓJCZYNI DRAKONA! - wrzasnęła. - Pozabijam was WSZYSTKICH! Gdzie jest Kronos! Dajcie go tu! Czyżby stchórzył?

Clarisse! - krzyknąłem. - Przestań. Wycofaj się!

Co z tobą, władco tytanów? - zapytała. - WYJDŹ I WALCZ!

Ze strony wroga nie było żadnej odpowiedzi. Powoli oddziały wycofywały się za linię tarcz drakain, a córka Aresa zataczała kręgi po Piątej Alei, wzywając każdego, kto stanął na jej drodze. Siedmiometrowy pancerz drakona szurał po chodniku, wydając zgrzyt niczym tysiąc noży.

My tymczasem zajęliśmy się rannymi, wnosząc ich do holu. Wróg dawno wycofał się poza zasięg wzroku, ale Clarisse nadal jeździła tam i z powrotem po ulicy, wlokąc za sobą -293-

swoje straszliwe trofeum i żądając, aby Kronos stanął z nią do walki.

Będę miał na nią oko - powiedział Chris. - W końcu się zmęczy. Zadbam, żeby weszła do środka.

A co z obozem? - zapytałem. - Ktoś tam w ogóle został?

Chris pokręcił głową.

Tylko Argus i duchy natury. I smok Peleus nadal pilnuje drzewa.

Nie wytrzymają długo - powiedziałem. - Ale dobrze, że przyjechaliście.

Ze smutkiem kiwnął głową.

Przepraszam, że tyle to trwało. Usiłowałem przekonać Clarisse. Mówiłem, że nie ma sensu bronić obozu, jeśli wy polegacie. Wszyscy nasi przyjaciele są tutaj. Tak mi przykro, że Silena musiała...

Moje Łowczynie pomogą trzymać warty - odezwała się Thalia. - Annabeth, Percy, powinniście wjechać na Olimp. Mam przeczucie, że jesteście tam potrzebni... żeby przygotować ostateczną obronę.

Portier zniknął z holu. Jego książka leżała okładką do góry na pulpicie, a krzesło było puste. Cała reszta holu była za to wypełniona rannymi herosami, Łowczyniami i satyrami. Przy windzie powitali nas Connor i Travis Hoodowie.

Czy to prawda? - zapytał Connor. - O Silenie?

Przytaknąłem.

Zginęła bohaterską śmiercią.

Travis przestąpił z nogi na nogę.

Ekhm, słyszałem też...

Tyle - uciąłem. - Koniec gadania.

Dobra - wymamrotał Travis. - Słuchaj, uznaliśmy, że armia tytana będzie miała problem z wejściem do windy. Będą -294-musieli wjeżdżać po kilku naraz. A giganci w ogóle się nie zmieszczą.

To nasza największa przewaga - przyznałem. - Jest jakiś sposób, żeby unieruchomić windę?

Działa magicznie - odparł Travis. - Zazwyczaj potrzebna jest karta, ale portier znikł. To oznacza, że obrona się wali. Każdy może teraz wejść do windy i jechać na górę.

W takim razie musimy ich trzymać z dala od drzwi -oznajmiłem. - Zatrzaśniemy ich w holu.

Potrzebujemy posiłków - zauważył Travis. - Oni będą stale nadciągać. W końcu nas zaleją.

Nie ma skąd wziąć posiłków - poskarżył się Connor. Wyrząłem na zewnątrz, na Panią O'Leary, która dyszała pod szklanymi drzwiami, mażąc je piekielną śliną.

Może nie wszystko stracone - powiedziałem. Wyszedłem i położyłem Pani O'Leary dłoń na pysku. Chejron zabandażował jej łapę, ale wciąż utykała. Jej sierść była brudna od błota, liści, kawałków pizzy i zaschniętej potwornej krwi.

Hej, dziewczynko. - Starąłem się emanować optymizmem. - Wiem, że jesteś zmęczona, ale muszę cię poprosić o jeszcze jedną przysługę. Nachyliłem się nad nią i zacząłem jej szeptać do ucha.

Kiedy Pani O'Leary oddaliła się za pomocą cienia, dołączyłem do Annabeth w holu. Po drodze do windy zauważyłem Grovera klęczącego obok grubego rannego satyra.

Leneus! - zawołałem.

Stary satyr wyglądał okropnie. Miał posiniąte usta. Z jego brzucha sterczała złamana włócznia, a włochate kozie nogi miał wykrzywione pod dziwacznym kątem.

Usiłował skupić na nas wzrok, ale chyba nas nie widział. -295-

Grover? - mruknął.

Jestem tu, Leneusie. - Mój przyjaciel z trudem powstrzymywał łzy, pomimo wszystkich tych okropności, jakie wygadywał o nim stary satyr.

Czy... Czy wygraliśmy?

Eee... Tak - skłamał Grover. - Dzięki tobie, Leneusie. Odparliśmy wroga.

Mówiłem ci - wymamrotał stary satyr. - Prawdziwy przywódca. Prawdziwy... Zamknął oczy po raz ostatni.

Grover zasłochał. Położył dłoń na czole Leneusa i wypowiedział starożytne błogosławieństwo. Ciało starszego satyra rozpułnęło się, aż nie pozostało nic prócz maleńkiej roślinki na grudce świeżej ziemi.

Laur - powiedział Grover z szacunkiem. - Miał szczęście stary cap. Ujął sadzonkę w dłoń.

Po-powinienem go zasadzić. Na Olimpie, w ogrodzie.

Właśnie tam idziemy - oznajmiłem. - Chodź z nami.

W windzie grała pogodna muzyczka. Przypomniała mi się moja pierwsza wizyta na Olimpie, kiedy miałem dwanaście lat. Wtedy nie towarzyszyli mi Annabeth ani Grover. Cieszyłem się, że teraz są ze mną. Miałem przecucie, że to może być nasza ostatnia wspólna przygoda.

Percy - odezwała się cicho córka Ateny. - Miałeś rację co do Luke'a.

r

Odezwała się po raz pierwszy od śmierci Sileny Beauregard. Nie spuszczała oczu z migających pięt w windzie, które właśnie przeskoczyły na magiczne numery: 400,450,500.

Wymieniliśmy spojrzenia z Groverem.

Annabeth - powiedziałem. - Tak mi przykro...

-296-

Grover? - mruknął.

Jestem tu, Leneusie. - Mój przyjaciel z trudem powstrzymywał łzy, pomimo wszystkich tych okropności, jakie wygadywał o nim stary satyr.

Czy... Czy wygraliśmy?

Eee... Tak - skłamał Grover. - Dzięki tobie, Leneusie. Odparliśmy wroga.

Mówiłem ci - wymamrotał stary satyr. - Prawdziwy przywódca. Prawdziwy...

Zamknął oczy po raz ostatni.

Grover zaszczołał. Położył dłoń na czole Leneusa i wypowiedział starożytne błogosławieństwo. Ciało starszego satyra rozplynęło się, aż nie pozostało nic prócz maleńkiej roślinki na grudce świeżej ziemi.

Laur - powiedział Grover z szacunkiem. - Miał szczęście stary cap.

Ujął sadzonkę w dłonie.

Po-powiniennem go zasadzić. Na Olimpie, w ogrodzie.

Właśnie tam idziemy - oznajmiłem. - Chodź z nami.

W windzie grała pogodna muzyczka. Przypomniała mi się moja pierwsza wizyta na Olimpie, kiedy miałem dwanaście lat. Wtedy nie towarzyszyli mi Annabeth ani Grover. Cieszyłem się, że teraz są ze mną. Miałem przeczucie, że to może być nasza ostatnia wspólna przygoda.

Percy - odezwała się cicho córka Ateny. - Miałeś rację co do Luke'a. Odezwała się po raz pierwszy od śmierci Sileny Beauregard. Nie spuszczała oczu z migających pięt w windzie, które właśnie przeskoczyły na magiczne numery: 400,450,500. Wymieniliśmy spojrzenia z Groverem.

Annabeth - powiedziałem. - Tak mi przykro...

-296-

Usiłowałeś mi to powiedzieć - głos jej drżał. - Luke jest zły. Nie wierzyłam ci, dopóki... Dopóki nie dowiedziałam się, jak wykorzystał Silenę. A teraz już wiem. Mam nadzieję, że się z tego cieszysz.

Wcale się z tego nie cieszę.

Oparła głowę o ścianę windy i nie podnosiła na mnie wzroku.

Grover osłaniał sadzonkę lauru dłońmi.

No... Dobrze znów być razem. Kłótnie. Ocieranie się

0 śmierć. Koszmarny strach. Och, patrzcie. Dojechaliśmy.

Drzwi zabrzęczały i wyszliśmy na powietrzną ścieżkę.

Słowo „przygnębiający” zwykle nie jest właściwym określeniem góry Olimp, ale teraz właśnie tak wyglądała. W trójnogach nie płonął ogień. Okna były ciemne, ulice opustoszałe, a drzwi zabarykadowane. Jakiś ruch było widać jedynie w parkach, gdzie urządzono szpitale polowe. Will Solące i inni obozowicze od Apollina kręcili się tam, opatrując rannych.

Pomagały im najady i driady, lecząc oparzenia i zatrucia magicznymi pieśniami. Kiedy Grover sadził laur, Annabeth i ja przeszliśmy się pomiędzy rannymi, żeby podnieść ich na duchu. Minąłem satyra ze złamaną nogą, herosa od stóp do głów w bandażach

1 ciało przykryte złotym całunem domku Apollina. Nie wiedziałem, kto leżał pod tym całunem. Nie chciałem wiedzieć.

Serce ciążyło mi jak ołów, ale staraliśmy się, żeby nasze głosy brzmiały optymistycznie.

Już wkrótce będziesz znów walczył z tytanami! - powiedziałem jednemu z herosów.

Wyglądasz świetnie - skomplementowała Annabeth innego.

Leneus zmienił się w krzak! - oznajmił Grover jęczącemu satyrowi.

-297-

ę

Znalazłem Polluksa, syna Dionizosa, opartego o drzewo. Miał złamaną rękę, ale poza tym czuł się dobrze.

Mogę dalej walczyć zdrową ręką - oznajmił, zaciskając zęby.

Nie - odparłem. - Dość już zrobiłeś. Chcę, żebyś tu został i pomógł opatrywać rannych. -Ale... y

Obiecuj mi, że będziesz bezpieczny - powiedziałem. - Dobra? Potraktuj to jako osobistą przysługę.

Zmarszczył niepewnie brwi. Nie kumplowaliśmy się jakoś szczególnie, ale nie zamierzałem mu mówić, że to żądanie jego ojca. Byłby zakłopotany. W końcu obiecał, a kiedy usiadł z powrotem, widziałem, że czuł ulgę.

Annabeth, Grover i ja ruszyliśmy ku pałacowi. Tam na pewno skieruje swe kroki Kronos. Kiedy tylko wyjedzie tu windą - a nie miałem wątpliwości, że to robi tak czy inaczej - zniszczy salę tronową, ośrodek potęgi bogów.

Spiżowe drzwi otwały się ze zgrzytem. Na marmurowej posadzce rozległo się echo naszych kroków. Na sklepieniu wielkiej sali chłodno migotały gwiazdozbiory, a na palenisku zaledwie tlił się żar. Hestia, wyglądająca jak mała dziewczynka w brązowej sukience, przykucnęła obok, drżąc z chłodu. Ofiataur pływał smutno w swojej kuli wodnej. Na mój widok wydał z siebie żalosne: „Muuu”.

W poświacie z paleniska trony rzucały złowrogie cienie niczym wyciągnięte ręce. U stóp tronu Zeusa, wpatrzona w gwiazdy, stała Rachel Elizabeth Dare. W rękach trzymała grecki gliniany dzban.

Rachel? - zapytałem. - Co ty z tym robisz?

Spojrzała na mnie, jakbym wyłonił się ze snu.

Znalazłam to. To jest puszka Pandory, prawda?

-298-»

Jej oczy błyszczały jeszcze bardziej niż zwykle, a mnie się to niedobrze skojarzyło z zapleśniałymi kanapkami i spalonymi ciasteczkami.

Odłóż ten dzban, proszę - powiedziałem.

Widzę w jego wnętrzu Nadzieję. - Dziewczyna przebiegła palcami po wzorze na ceramice. - Jest taka krucha.

Rachel.

Mój głos sprowadził ją z powrotem na ziemię. Podała mi naczynie i wziąłem je z jej rąk. Glina była zimna jak lód.

Grover - wymamrotała Annabeth. - Rozejrzyjmy się po pałacu. Może uda nam się znaleźć jakieś zapasy greckiego ognia albo pułapki Hefajstosa. -Ale... Córka Ateny dała mu kuksańca.

Dobra! - zabeczał. - Kocham pułapki! Wyprowadziła go z sali tronowej. Przy palenisku Hestia otuliła się swoją szatą, kołysząc się w przód i w tył.

Chodźmy - powiedziałem Rachel. - Powinnaś kogoś poznać, i Siedliśmy obok bogini.

Pani Hestio - przywitałem ją.

Witaj, Percy Jacksonie - odpowiedziała cicho bogini. -Robi się coraz zimniej. Coraz trudniej jest utrzymywać ogień.

Wiem - przytaknąłem. - Tytani się zbliżają.

Hestia przeniosła wzrok na Rachel.

Witaj, moja droga. Przybyłaś wreszcie do naszego ogniska.
Dziewczyna zamrugała oczami ze zdziwieniem.

Spodziewałaś się mnie?

Bogini wyciągnęła przed siebie ręce i węgle się rozżarzyły. Zobaczyłem w ogniu obrazy: moją mamę, Paula i mnie przy kuchennym stole podczas obiadu w Dzień Dziękczynienia;
-299-

moich przyjaciół i mnie wokół ogniska w Obozie Herosów, śpiewających piosenki i piekących ziemniaki; Rachel i mnie jadących plażą w priusie Paula.

Nie wiedziałem, czy Rachel widzi te same obrazy, ale rozluźniła ramiona. Ciepło płomieni jakby rozlało się po jej ciele.

Jeśli chcesz prosić o swoje miejsce przy ognisku - zwróciła się do niej Hestia - musisz odrzucić to, co cię rozprasza. Tylko w ten sposób zdołasz przeżyć. Rachel potaknęła.

Tak... rozumiem.

Czekaj - wtrąciłem się. - O czym ona mówi?

Dziewczyna wzięła niepewnie oddech.

Percy, kiedy tu przybyłam... myślałam, że to ze względu na ciebie. Ale było inaczej. Ty i ja... - pokręciła głową.

Czekaj. Teraz niby jestem czymś, co cię „rozprasza”? Czy to dlatego, że nie jestem tym herosem czy co tam?

Nie wiem, czy jestem w stanie wyrazić to słowami - odparła. - Ciągnęło mnie do ciebie, bo... Ponieważ to ty otworzyłeś mi drzwi do tego wszystkiego. - Ogarnęła ręką salę tronową. - Musiałam zrozumieć, czym jest mój prawdziwy wzrok. Ale ty i ja... To nie było w planach. Nasze losy się nie splatają. Myślę, że w głębi serca zawsze o tym wiedziałeś. Wbiłem w nią wzrok. Może nie jestem najbłyskotliwszym facetem na świecie w kwestii dziewczyn, ale byłem pewny, że Rachel właśnie mnie rzuciła. To było dość obciachowe, zważywszy, że nigdy z sobą nie chodziliśmy.

No... cóż - powiedziałem. - „Dzięki za przyprowadzenie mnie na Olimp. Do zobaczenia?”. To właśnie próbujesz powiedzieć? Rachel wpatrywała się w ogień.

-300-

Percy Jacksonie - odezwała się Hestia. - Rachel powiedziała ci wszystko, co mogła. Jej chwila się zbliża, ale twoja decyzja jest jeszcze bliższa. Jesteś gotowy? Miałem ochotę się poskarżyć, że nie, ani trochę.

Spojrzałem na dzban Pandory i po raz pierwszy poczułem potrzebę otwarcia go. Nadzieja wydawała mi się teraz dość mało przydatna. Tylu moich przyjaciół zginęło. Rachel dała mi kosza. Annabeth była na mnie zła. Moi rodzice spali gdzieś na ulicy, podczas gdy armia potworów otaczała ten budynek. Olimp się chwia, a ja widziałem zbyt wiele okrutnych czynów bogów: Zeusa zabijającego Marię di Angelo, Hadesa przeklinającego ostatnią Wyrocznię, Hermesa odwracającego się od Luke'a, choć wiedział, że jego syn zejdzie na złą drogę.

Podaj się, zaszeptał głos Prometeusza w mojej głowie. Inaczej twój dom legnie w gruzach. Twój ukochany obóz spłonie.

Następnie mój wzrok spoczął na Hestii. W jej czerwonych oczach płonął ciepły ogień.

Przypomniały mi się obrazy, które zobaczyłem w palenisku: przyjaciele, rodzina, wszyscy, którzy byli dla mnie ważni.

Przypomniałem sobie coś, co powiedział Chris Rodriguez: „Nie ma sensu bronić obozu, jeśli wy polegacie”. I Nico, kiedy postawił się swojemu ojcu, Hadesowi: „Jeśli Olimp upadnie, bezpieczeństwo twojego pałacu nic nie da”.

Usłyszałem kroki. Annabeth i Grover wrócili do sali tronowej, ale zatrzymali się na nasz widok. Miałem chyba dość dziwny wyraz twarzy.

Percy? - w głosie Annabeth nie brzmiała już złość, ale tylko troska. - Nie powinniśmy już, hmm, iść?

Nagle poczułem taką moc, jakby ktoś wstrzyknął stal w moje ciało. Zrozumiałem, co mam zrobić.

Spojrzałem na Rachel.

-301-

Nie zamierzasz nic głupiego, prawda? To znaczy... Rozmawiałaś z Chejronem, tak? Uśmiechnęła się blado.

Ty się martwisz, że ja mogłabym zrobić coś głupiego?

No wiesz, chodzi mi o to... czy będziesz bezpieczna?

Nie wiem - przyznała. - To trochę zależy od tego, czy uda ci się uratować świat, herosie.

Wziąłem w ręce dzban Pandory. Duch Nadziei trzepotał w środku, usiłując ogrzać zimne naczynie.

Hestio - powiedziałem - daję ci to w darze.

Bogini przechyliła głowę.

Jestem ostatnią z bogów. Czemu dajesz to akurat mnie?

Jesteś ostatnią z Olimpijczyków - odparłem. - I najważniejszą.

A to dlaczego, Percy Jacksonie?

Ponieważ Nadzieja ma największe szanse przetrwać przy ognisku - odrzekłem.

-Strzeż jej dla mnie, a ja nie będę znów czuł pokusy, żeby ją porzucić.

Bogini uśmiechnęła się. Wzięła dzban z moich rąk i natychmiast otoczyła go poświata. Ogień na palenisku zapłonął nieco jaśniej.

Dobra robota, Percy Jacksonie - powiedziała. - Niech bogowie ci błogosławią.

To się okaże. - Spojrzałem na Annabeth i Grovera. -Chodźcie.

Podszedłem do tronu mojego ojca.

Tron Posejdona stał na prawo od Zeusowego, ale nie był aż tak wielki. Siedzenie z czarnej tłoczonej skóry przyłączone było do obrotowego cokołu, a z boku miało kilka żelaznych pierścieni na wędki (albo trójząb). Ogólnie tron wyglądał jak - 302-

krzesło na dalekomorskim statku, takie, z którego poluje się na rekiny, marliny i morskie potwory.

Bogowie w swojej naturalnej postaci mają po około siedem metrów wzrostu, mogłem zatem co najwyżej sięgnąć krawędzi siedzenia, jeśli wyciągnąłem ręce.

Pomóżcie mi - powiedziałem Annabeth i Groverowi.

Zwariowałaś? - zapytała moja przyjaciółka.

Pewnie tak.

Percy - powiedział Grover - bogowie naprawdę nie lubią, żeby siadać na ich tronach. Mam na myśli ten rodzaj niechęci, który obraca cię w kupkę popiołu.

Muszę zwrócić jego uwagę - odparłem. - A to jest jedyny sposób.

Moi kumple wymienili niespokojne spojrzenia.

No - odezwała się Annabeth. - To na pewno zwróci jego uwagę.

Złączyli dłonie, żeby zrobić dla mnie stopień, po czym podrzucili mnie na tron. Czułem się jak dziecko, siedząc z nogami tak wysoko nad podłogą. Rozejrzałem się po pozostałych posępnych, pustych tronach i wyobrażałem sobie, jak by to było zasiadać w Radzie Olimpijskiej - tyle potęgi, ale też tyle kłótni i zawsze jedenaścioro innych bogów, którzy usiłują postawić na swoim. Nietrudno byłoby mi popaść w paranoję, zważać wyłącznie na własny interes, zwłaszcza gdybym był Posejdonem. Siedząc na jego tronie, czułem się,

jakbym miał całe morze na swoje rozkazy - ogromne kilometry sześciennego oceanu wrzącego mocą i tajemniczością. Dlaczego Posejdon miałby kogokolwiek słuchać? Dlaczego nie miałby być największym z całej dwunastki?

Potrząsnąłem głową. Skup się.

Tron zadrżał z łoskotem. W moje myśli uderzyła nawałnica gniewu:

-303-

ś

-KTO ŚMIE...

Głos umilkł nagle. Gniew cofnął się, co było dobrym znakiem, ponieważ te dwa słowa prawie wystarczyły, żeby rozerwać mój mózg na strzępy.

Percy. W głosie mojego ojca słychać było wciąż gniew, ale bardziej powściągany. Co właściwie robisz na moim tronie?

Przepraszam, ojcie - odparłem. - Musiałem zwrócić twoją uwagę.

To było bardzo niebezpieczne. Nawet dla ciebie. Gdybym nie spojrział, zanim uderzyłem, byłbyś teraz kałużą morskiej wody.

Przepraszam - powtórzyłem. - Słuchaj, mamy tu problemy.

Opowiedziałem mu o wszystkim, a następnie przedstawiłem mój plan.

> Milczał przez dłuższą chwilę. Prosisz o rzecz niemożliwą, Percy. Mój pałac...

Tato, Kronos nie bez powodu wysłał przeciw tobie armię. Chce odłączyć cię od pozostałych bogów, ponieważ wie, że możesz przeważyć szalę. Będzie, co ma być, on napadł na mój dom.

Ja jestem w twoim domu - odparłem. - Na Olimpie.

Podłoga zatrzęsła się. Poczułem falę gniewu przetaczającą

się przez moje myśli. Uznałem, że pewnie się zagalopowałem, ale nagle drżenie ustało. W tle mojego mentalnego połączenia usłyszałem podwodne eksplozje i okrzyki bojowe - ryki cyklopów i krzyki syrenów.

U Tysona wszystko w porządku? - zapytałem.

To pytanie chyba go zaskoczyło. Tak, w porządku. Radzi sobie znacznie lepiej, niż się spodziewałem. Chociaż „Masło orzechowe!” to dość dziwny okrzyk wojenny.

Pozwoliłeś mu walczyć? -304-Przesłań zmieniać temat! Wiesz, czego ode mnie żądasz? Mój pałac legnie w gruzach!

Ale Olimp ma szansę ocaleć.

Czy ty masz pojęcie, jak długo budowałem ten pałac? Sam pokój gier kosztował mnie sześćset lat. -Tato... Doskonale! Będzie, jak sobie życzysz. Ale, synu, módl się, żeby to zadziało.

Modłę się. Rozmawiam przecież z tobą, nie?

Och... Tak. Punkt dla ciebie. Amfitryto... Uwaga!

Połączeniem wstrząsnął odgłos potężnego wybuchu.

Zsunąłem się z tronu. Grover przyglądał mi się nerwowo.

Wszystko w porządku? Poblądłeś i... zacząłeś dymić.

Nieprawda! - Spojrzałem na swoje ręce. Z rękawów mojego podkoszulka unosiła się para. Włosy na ramieniu miałem osmalone.

Gdybyś posiedział tam dłużej - powiedziała Annabeth -zapewne uległbyś samozapłonowi. Mam nadzieję, że wynik konwersacji wynagradza to ryzyko? Muuuu

- odezwał się Ofioteur ze swojej wodnej kuli.

Wkrótce się przekonamy - odparłem.

W tej samej chwili otwały się drzwi sali tronowej i do środka weszła Thalia ze złamanym łukiem i pustym kołczanem.

Potrzebujemy was na dole - oznajmiła. - Nieprzyjaciół nadchodzi. Sam Kronos prowadzi armię. ROZDZIAŁ XVIII MOI RODZICE IDĄ NA WOJNĘ Kiedy dotarliśmy z powrotem na dół, było już za późno.

Na ziemi leżeli ranni herosi i Łowczynie. Clarisse najwyraźniej przegrała pojedynek z hiperborejskim olbrzymem, ponieważ wraz z rydwanem została zamrożona w bloku lodu. Centaurów nie było nigdzie widać. Albo spanikowali, albo zostali rozproszeni. Armia tytana otaczała budynek pierścieniem, stojąc może jakieś siedem metrów od wejścia. Na jej czele stała awangarda Kronosa: Ethan Nakamura, królowa drakain w swej zielonej zbroi oraz dwaj hiperborejczycy. Nie widziałem Prometeusza. Oślizgły typ zapewne krył się w kwaterze głównej. Kronos natomiast stał na samym przedzie z sierpem w dłoni. Drogę zastępował mu jedynie...

Chejron - powiedziała Annabeth drżącym głosem.

Jeśli centaur nas usłyszał, to nie odpowiedział. Nałożył strzałę na cięciwę, celując prosto w twarz władcy tytaniców.

Gdy tylko Kronos mnie dostrzegł, jego złote oczy rozbłysły. Poczułem, że wszystkie moje mięśnie zamierzają. Tytan zwrócił się jednak z powrotem do Chejrona.

Zejdź mi z drogi, synku.

Wystarczająco dziwnie było słuchać, jak Luke nazywa centaura swoim synem, ale Kronos na dodatek włożył w te słowa -306- tyle pogardy, jakby „syn” był najgorszym wyzwiskiem, jakie przychodziło mu do głowy.

Nie ma mowy. - Głos Chejrona był opanowany i zimny jak stal: taki jak wtedy, kiedy nasz nauczyciel jest naprawdę rozgniewany.

Usiłowałem się poruszyć, ale miałem nogi jak z betonu. Annabeth, Grover i Thalia walczyli z własnymi kończynami, jakby też ugrzęźli.

Chejronie! - krzyknęła Annabeth. - Uważaj!

Królowa drakain zniecierpliwiła się i zaatakowała. Strzała centaura trafiła ją prosto między oczy i potwór zdematerializował się na miejscu, tylko pusta zbroja upadła z brzękiem na asfalt.

Chejron sięgnął po kolejną strzałę, ale jego kołczan był pusty. Upuścił łuk i wydobył miecz. Wiedziałem, że nienawidzi walczyć mieczem. To nigdy nie była jego ulubiona broń. Kronos zarechotał. Zrobił krok do przodu i końskie ciało centaura zadreptało nerwowo, machając ogonem.

Jesteś nauczycielem - powiedział pogardliwie. - Nie herosem.

Luke był herosem - odparł Chejron. - Dobrym herosem, dopóki ty go nie zepsułeś.

GLUPCZE! - głos pana tytaniców wstrząsnął miastem. - Napelniłeś mu głowę pustymi obietnicami. Powiedziałeś, że bogom zależy na mnie!

Na mnie - zauważył Chejron. - Powiedziałeś na mnie.

Kronos wyglądał na skonfundowanego i w tej właśnie chwili centaur zaatakował. Był to dobry manewr - finta, a zaraz po niej cios w twarz. Sam nie zrobiłbym tego lepiej, ale Kronos był szybki. Miał umiejętności bojowe Luke'a, a to wiele znaczyło. Odbił ostrze Chejrona i krzyknął: - PRECZ! -307-

Pomiędzy tytanem a centaurem rozbłysło oślepiające światło. Chejron uderzył w mur budynku z taką mocą, że ściana zawaliła się i pogrzebała go pod sobą.

Nie! - zawyła Annabeth.

Zakłęcie trzymające nas w miejscu prysło. Pobiegliśmy do naszego nauczyciela, ale nie było po nim śladu. Razem z Tha-lią bezradnie przerzucaliśmy cegły, a tymczasem armią tytana wstrząsnął paskudny śmiech.

TY! - Annabeth zwróciła się do Luke'a. - Pomyśleć, że ja... Że ja wierzyłam... Wyciągnęła sztylet.

Annabeth, nie. - Usiłowałem chwycić ją za rękę, ale ona strząsnęła moją dłoń. Rzuciła się na Kronosa i zadowolony uśmiech znikł z jego twarzy. Może jakaś część Luke'a pamiętała, że kiedyś lubił tę dziewczynę, opiekował się nią, gdy była mała. Uderzyła sztyltem między rzemienie jego zbroi, tuż pod obojczyk. Ostrze powinno zagłębić się w pierś. Ale odskoczyło. Annabeth zgięła się wpół, przyciskając rękę do brzucha. Uderzenie mogło być na tyle silne, żeby przemieścić jej uszkodzone wcześniej ramię. Pociągnąłem ją do tyłu, kiedy Kronos zamachnął się sierpem, przecinając powietrze w miejscu, w którym jeszcze przed chwilą stała.

Wrywała mi się, krzycząc „NIENAWIDZĘ CIĘ!”. Nie byłem pewny, do kogo były skierowane te słowa: do Luke'a czy Kronosa. Po jej pokrytej pyłem twarzy płynęły łzy.

To ja mam z nim walczyć - powiedziałem jej.

To również moja walka, Percy!

Władca tytanów zaśmiał się.

Cóż za temperament. Rozumiem, dlaczego Luke chciał cię oszczędzić. Niestety, nie będzie to możliwe. -308-m i

Uniósł sierp. Byłem gotów się bronić, ale zanim Kronos uderzył, powietrze gdzieś na tyłach jego armii rozdarło wycie psa.

Auuuuu! Nie spodziewałem się zbyt wiele, ale zawołałem:

Pani O'Leary?

Oddziały nieprzyjaciela poruszyły się niepewnie. Następnie zdarzyła się najdziwniejsza rzecz. Szeregi zaczęły się roz-stępować, tworząc przejście na ulicy, jakby coś, co znajdowało się za nimi, zmuszało ich do tego.

Wkrótce środkiem Piątej Alei biegła pusta droga. Na jej końcu stał mój olbrzymi pies i mała postać w czarnej zbroi.

Nico? - zawołałem.

HAU! - Pani O'Leary skoczyła ku mnie, ignorując warczenie potworów zebranych po obu stronach.

Nico podszedł do przodu. Armia nieprzyjacielska padała przed nim, jakby emanował śmiercią, co w sumie było prawdą. Uśmiechnął się pod przyłbicą swojego hełmu w kształcie czaszki.

Dostałem twoją wiadomość. Nie spóźniłem się na imprezę?

Synu Hadesa - Kronos splunął na ziemię - czyżbyś kochał śmierć tak bardzo, że pragniesz jej doświadczyć?

Twoja śmierć - odparł Nico - wielce mnie uraduje.

Jestem nieśmiertelny, ty głupcze! Uciekłem z Tartaru. Nie masz tu czego szukać i nie masz szans przeżyć.

Nico wydobył swój miecz - metr straszliwego, ostrego jak brzytwa stygijskiego żelaza, czarnego jak z koszmaru.

Pozwolę sobie mieć odmienne zdanie.

Ziemia zadrżała. W asfalcie, chodniku i na ścianach budynków otwały się szczeliny. Szkieletowe ręce chwyciły powietrze, kiedy umarli torowali sobie drogę do świata żywych.
-309-

i

Były ich tysiące, a na ich widok potwory tytana zrobiły się nerwowe i zaczęły się wycofywać.

NIE USTĘPOWAĆ Z POZYCJI! - zażądał Kronos. - Umarli nie są w stanie nam zagrozić.

Niebo pociemniało, powietrze zrobiło się chłodne. Mrok zgęstniał. Rozległ się chrapliwy głos rogu, a martwi żołnierze stanęli w szyku z karabinami, mieczami i włóczniami. Na Piątą Aleję wyskoczył ogromny rydwan i zatrzymał się przy boku Nica. Konie były żywymi cieniami, ukształtowanymi z mroku. Rydwan był wykładany obsydianem i złotem, ozdobiony scenami gwałtownej śmierci. Wodze trzymał sam Hades, władca umarłych, a wraz z nim jechały Demeter i Persefona.

Pan Podziemia miał na sobie czarną zbroję i płaszcz w kolorze świeżej krwi. Nad bladą twarzą nosił hełm mroku: koronę, która emanowała czystym przerażeniem. Hełm cały czas zmieniał kształt - raz był smoczym łbem, raz obręczą czarnego ognia, raz wieńcem z ludzkich kości. Nie to jednak było przerażające. Hełm sięgnął do moich myśli, budząc w nich najgorsze koszmary, wydobywając najgłębiej ukryte lęki. Miałem ochotę wpełznąć do jakiejś dziury i ukryć się tam, wiedziałem też, że armia nieprzyjacielska czuje to samo. Tylko potęga i moc Kronosa trzymała jego oddziały na wodzy. Hades uśmiechnął się zimno.

Witaj, ojciec. Wyglądasz... młodo.

Hadesie - warknął Kronos. - Mam nadzieję, że wraz ze swoimi paniami przybyłeś, żeby złożyć mi przysięgę wierności.

Obawiam się, że nie. - Hades westchnął. - Mój obecny tu syn zdołał mnie przekonać, żebym przemyślał listę wrogów. - Zerknął na mnie z niesmakiem. - I choć nie przepadam za pewnymi zarozumiałymi herosami, nie pozwolę na -310-

upadek Olimpu. Za bardzo brakowałoby mi sprzeczek z rodzeństwem. Na dodatek, jeśli w jakiejś kwestii kiedykolwiek się zgadzaliśmy, to w tej jedynej: że byłeś OKROPNYM ojcem.

To prawda - wymamrotała Demeter. - Żadnego zrozumienia dla rolnictwa.

Matko! - jęknęła Persefona. Hades dobył miecza, obosiecznego stygijskiego ostrza inkrustowanego srebrem.

Walcz ze mną! Bo dziś Dom Hadesa zostanie zbawcą Olimpu!

Nie mam czasu na te głupoty - prychnął Kronos.

Uderzył w ziemię sierpem. W obie strony otwarła się szczelina, otaczając Empire State Building. Wzdłuż pęknięcia rozbłysła ściana mocy, oddzielając przyboczną gwardię Kronosa oraz mnie i moich przyjaciół od obu armii.

Co on robi? - szepnąłem.

Zamyka nas - odparła Thalia. - Zlikwidował magiczne bariery wokół Manhattanu... odcinając tylko ten budynek -razem z nami.

I rzeczywiście, zaraz za barierą ożyły silniki samochodów. Piesi budzili się i spoglądali nic nierozumiejącym wzrokiem na otaczające ich potwory i żywe trupy. Niezależnie od tego, co widzieli przez Mgłę, musiało to być naprawdę przerażające. Otwarły się drzwiczki samochodu. Na końcu ulicy z priu-sa wysiedli Paul Blofis i moja mama.

Nie - powiedziałem. - Nie...

Mama widziała przez Mgłę. Z wyrazu jej twarzy odgadłem, iż zrozumiała, jak poważna jest sytuacja. Miałem nadzieję, że do niej dotrze, że ma uciekać. Ona jednak spojrzała mi w oczy, powiedziała coś do Paula i oboje pobiegli prosto ku nam.

Nie mogłem do nich krzyknąć. Ostatnią rzeczą, jaką chciałbym zrobić, było zwrócenie na nich uwagi Kronosa.

-311-

Na szczęście zdekoncentrował go Hades. Zaatakował ścianę mocy, ale jego rydwan uderzył w nią i przewrócił się. Pan Podziemia powstał, klnąc pod nosem, i wystrzelił w ścianę czarną energią. Bariera wytrzymała.

DO ATAKU! - ryknął.

Armia umarłych starła się z potworami tytana. Piątą Aleję ogarnął totalny chaos. Śmiertelnicy kryli się z krzykiem. Demeter machnęła ręką i wielka kolumna gigantów zamieniła się w pole pszenicy. Persefona zrobiła słoneczniki z włócznie drakain. Nico mieczem torował sobie drogę wśród nieprzyjaciół, starając się jak najlepiej chronić pieszych. Moi rodzice biegli w moim kierunku, uskakując przed potworami i zombie, ale nie mogłem nic zrobić, żeby im pomóc. '

Nakamura - odezwał się Kronos. - Do mnie. Giganci... załatwić ich. Wskazał na moich przyjaciół i na mnie. Po czym skoczył do holu. Na moment mnie to oszołomiło. Spodziewałem się walki, ale Kronos całkowicie mnie zignorował, jakbym nie był wart uwagi. Rozzłościłem się.

Pierwszy z olbrzymich hiperborejczyków zamachnął się na mnie maczugą. Przetoczyłem się między jego nogami i wbiłem mu Orkan w plecy. Rozpadł się w lodową miazgę. Drugi olbrzym tchnął lodowatym powietrzem na Annabeth, która ledwie trzymała się na nogach, ale Grover odciągnął ją na bok, podczas gdy Thalia przystąpiła do walki. Wbiegła na plecy olbrzyma niczym gazela, wbiła myśliwskie noże w jego potworny niebieski kark i stworzyła w ten sposób największą na świecie rzeźbę lodową.

Wyjrzałem poza magiczną barierę. Nico przedzierał się ku mojej mamie i Paulowi, ale oni nie czekali na pomoc. -312-

Mój ojczym chwycił miecz rannego herosa i zajął się jedną z drakain. Dźgnął ją w tors i rozpułyła się w powietrzu.

Paul? - powiedziałem ze zdumieniem.

Odwrócił się ku mnie z uśmiechem.

Mam nadzieję, że właśnie zabiłem potwora. Na studiach grałem w sztukach Szekspira! Nauczyłem się co nieco szermierki!

Polubiłem go za to dodatkowo, ale w tej samej chwili olbrzymi lajstrygon zaatakował moją mamę. Szukała czegoś w porzuconym samochodzie policyjnym - może radia, żeby wezwać pomoc - i była odwrócona do niego plecami.

Mamo! - wrzasnąłem.

Obróciła się, kiedy potwór prawie ją dopadł. Myślałem, że przedmiot, który trzymała w rękach, był parasolką, dopóki nie pociągnęła za spust, a karabin nie odrzucił potwora siedem metrów w tył, prosto na miecz Nica.

Nieźle - skomentował Paul.

Kiedy się nauczyłaś strzelać? - zapytałem.

Mama zdmuchnęła włosy z twarzy.

Jakieś dwie sekundy temu. Percy, poradzimy sobie. Idź!

Tak - powiedział Nico - poradzimy sobie z armią. Ty musisz dorwać Kronosa!

Chodź, Głonomóźdzku! - zawołała Annabeth. Skinąłem głową. Po czym spojrzałem na stertę gruzu po jednej stronie budynku i serce mi się ścisnęło. Zapomniałem o Chejronie. Jak mogłem?

Pani O'Leary - powiedziałem. - Proszę... Tam gdzieś jest Chejron. Ty jedyna byłabyś w stanie go wydostać. Znajdź go! Pomóż mu!

Nie jestem pewny, ile z tego zrozumiała, ale skoczyła na kupę gruzu i zaczęła kopać.

Annabeth, Thalia, Grover i ja pobiegliśmy do windy. -313-

ROZDZIAŁ XIX 7t<r. ROZWALAMY

WIECZNE MIASTO

Most prowadzący na Olimp rozpadał się. Wyszliśmy z windy na ścieżkę z białego marmuru, ale natychmiast pod naszymi stopami pojawiły się pęknięcia.

Skaczcie! - krzyknął Grover, dla którego było to proste, zważywszy, że po części był górską kozą. Skoczył na następny kamień, a nasze zachwiały się niebezpiecznie.

Bogowie, mam lęk wysokości! - krzyknęła Thalia, kiedy razem skakaliśmy.

Tylko Annabeth nie była w formie. Potknęła się i krzyknęła:

Percy!

Chwyciłem ją za rękę w chwili, kiedy płyta rozpadła się w pył. Przez moment myślałem, że pociągnie nas oboje w dół. Machała stopami w powietrzu. Jej dłoń zaczęła wymykać się z mojej, aż trzymałem ją za same palce. Grover i Thalia chwycili mnie jednak za nogi i dodali mi siły. Nie pozwolę spaść Annabeth.

Wciągnąłem ją na górę i leżałem na marmurowej płycie, trzęsąc się. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że trzymamy się wzajemnie w ramionach, dopóki ona nagle nie zeszytniała.

Dziękuję - wymamrotała. -314-Usiłowałem powiedzieć: „Nie ma za co”, ale wyszło mi raczej: „E tam”.

Nie zatrzymujemy się! - Grover pociągnął mnie za rękaw.

Puściłem moją przyjaciółkę i popędziłem podniebnym mostem, a kolejne kamienie rozpadały się i spadały w nicość. Udało nam się dobiec do podnóża góry w chwili, kiedy runął ostatni kawałek mostu.

Annabeth spojrzała w kierunku windy, która pozostawała teraz całkiem poza zasięgiem -drzwi z polerowanego metalu zawieszone w powietrzu, do niczego nieprzymocowane, sześćset pięter nad Manhattanem.

Utknęliśmy - oznajmiła. - Jesteśmy zdani na samych siebie.

Beeeee! - odparł Grover. - Połączenie między Olimpem a Ameryką się rozpada. Jeśli całkiem zniknie...

Bogowie nie dadzą rady przenieść się tym razem do innego kraju - dokończyła Thalia.

- To będzie koniec Olimpu. Ostateczny koniec.

Wbiegliśmy na ulice. Domy płonęły. Posągi zostały obalone. Po drzewach w parkach pozostały kikuty. Wyglądało to tak, jakby ktoś zaatakował to miasto ogromnym buldożerem.

Sierp Kronosa - powiedziałem.

Podążyliśmy krętą ścieżką prowadzącą do pałacu bogów. Nie przypominałem sobie, żeby była aż tak długa. Może władca tytanów sprawiał, że czas płynął wolniej, a może to strach spowalniał moje kroki. Cały wierzchołek góry był w ruinie -wszystkie piękne budowle i ogrody zniknęły.

Kilku pomniejszych bogów i kilka duchów natury usiłowało zatrzymać Kronosa. To, co po nich pozostało, leżało teraz przy drodze: zgnieciona zbroja, podarta tunika, miecze i włócznie złamane na pół.

Skądś przed nami dobiegał ryk wrogiego tytana:

-315-

Co do cegły! Tak obiecałem. Rozwalcie to do OSTATNIEJ CEGŁY!

Świątynia z białego marmuru ze złotym dachem eksplodowała nagle. Dach wystrzelił w powietrze niczym pokrywka czajnika i rozpadł się na miliard kawałków, zasypując miasto gruzem.

To była świątynia Artemidy - mruknęła Thalia. - Zapłaci za to.

Przebiegaliśmy właśnie pod marmurowym łukiem z ogromnymi posągami Zeusa i Hery, kiedy cała góra jęknęła, chwiejąc się na boki niczym statek podczas sztormu.

Uwaga! - krzyknął Grover.

Łuk roztrzaskał się. Podniosłem wzrok na czas, aby dostrzec, że leci na nas dwudziestotonowa Hera ze skrzywioną miną. Byłaby przygniotła Annabeth i mnie, gdyby Thalia nie popchnęła nas z tyłu. Upadliśmy z dala od niebezpieczeństwa.

Thalia! - wrzasnął mój przyjaciel.

Kiedy pył opadł, a góra przestała się trząść, znaleźliśmy ją -żywą, ale z nogami uwięzionymi pod posągiem.

Rozpaczliwie usiłowaliśmy go poruszyć, ale potrzeba by było siły wielu cyklopów. A kiedy spróbowaliśmy wyciągnąć Thalię spod rzeźby, krzyknęła z bólu.

Żeby przeżyć tyle bitew - warknęła - i dać się pokonać głupiemu kawałkowi kamienia!

To Hera - powiedziała Annabeth z oburzeniem. - Przez cały rok szykowała to na mnie.

Jej posąg zabiłby mnie, gdybyś nas nie popchnęła. Thalia skrzywiła się.

No, nie stójcie tak! Przeżyjcie. Idźcie!

Nie chcieliśmy jej zostawiać, ale słyszałem śmiech Kronosa zbliżającego się ku siedzibie bogów. Kolejne budynki eksplodowały. -316-

Wrócimy tu - obiecałem.

Nigdzie się nie ruszę - jęknęła Thalia. Na zboczu góry, w pobliżu bramy pałacu wybuchła kula ognia.

Musimy biec dalej - powiedziałem.

Po prostu biec dalej? W dowolnym kierunku? - mruknął Grover z nadzieją w głosie. Pognałem w stronę pałacu, a Annabeth biegła tuż za mną.

Tego się właśnie obawiałem - westchnął satyr i zastukał kopytami. Wrota pałacu były na tyle duże, że można było przepłynąć przez nie liniowcem, ale i tak zostały wydarte z zawiasów i roztrzaskane, jakby ważyły tyle co nic. Musieliśmy się wspiąć na ogromną stertę kamienia i pociętego metalu, aby się dostać do wnętrza. Kronos stał na środku sali tronowej z rozłożonymi rękami, wpatrując się w gwieździste sklepienie, jakby chciał to wszystko zapamiętać. Jego śmiech niósł się echem jeszcze głośniejszym niż z głębin Tartaru.

Nareszcie! - ryknął. - Rada Olimpijska... Tak dumna i potężna. Które z miejsc mocy powinienem zniszczyć jako pierwsze?

Ethan Nakamura stał u jego boku, starając się nie wchodzić w pole rażenia sierpa swojego pana. Palenisko niemal wygasło, tylko kilka węgielków żarzyło się głęboko w popiele. Hestii nie było nigdzie widać. Ani Rachel. Miałem nadzieję, że nic jej się nie stało, lecz widziałem takie zniszczenia, że bałem się o tym myśleć. Ofiataur pływał w wodnej kuli po drugiej stronie sali, roztropnie nie wydając żadnych dźwięków, ale byłem pewien, że Kronos i tak w końcu go zauważy.

Annabeth, Grover i ja wstąpiliśmy w krąg światła pochodni. Ethan zauważył nas jako pierwszy. -317-

Panie - ostrzegł.

Kronos odwrócił się i uśmiechnął twarzą Luke'a. Jeśli nie liczyć złotych oczu, wyglądał dokładnie tak samo jak cztery lata temu, kiedy witał mnie w domku Hermesa. Annabeth wydała bolesny jęk, jakby ktoś przyłożył jej pięścią w brzuch.

Może ciebie powinienem zniszczyć na początek, Jackson? - zamyślił się pan tytanów.
- Może taką decyzję musisz podjąć: czy walczysz ze mną i umierasz, zamiast oddać mi cześć? Przepowiednie nigdy nie kończą się dobrze, wiesz?

Luke walczyłby mieczem - powiedziałem. - Ale podejrzewam, że nie masz jego talentu.

Kronos prychnął pogardliwie. Sierp zaczął zmieniać kształt, aż w ręku tytana pojawiła się stara broń Luke'a - Szerszeń o ostrzu w połowie ze stali, a w połowie z niebiańskiego spiżu. Z gardła stojącej koło mnie Annabeth wydostał się zduszony krzyk, jakby coś nagle przyszło jej do głowy.

Percy, ostrze! - Wyciągnęła swój sztylet. - Duszę półboga ostrze przekłute wyżenie. Nie rozumiałem, dlaczego akurat teraz przypomina mi ten wers przepowiedni. Nie był on szczególnie podnoszący na duchu. Zanim jednak zdążyłem cokolwiek odpowiedzieć, Kronos uniósł swój miecz.

Czekaj! - wrzasnęła Annabeth.

Władca tytanów natarł niczym nawałnica.

Moje instynkty przeważały. Zrobiłem unik, ciałem i przetoczyłem się, lecz czułem się tak, jakbym walczył z setką szermierzy. Ethan skoczył w bok, usiłując zająć mnie od tyłu, ale Annabeth go powstrzymała. Zaczęli walczyć, lecz nie byłem w stanie śledzić, jak jej szło. Na krawędzi świadomości zarejestrowałem, że Grover gra na trzciniowych piszczałkach. Ten dźwięk nappełnił mnie ciepłem i odwagą - przez moje myśli -318- przemknęły obrazy światła słonecznego, niebieskiego nieba, spokojnej łąki gdzieś z dala od bitewnego zgiełku.

Kronos zapędził mnie na tył tronu Hefajstosa - wielkiego mechanicznego fotela pełnego spiżowych i srebrnych przekładni. Tytan zamachnął się, a ja zdołałem skoczyć prosto na siedzenie. Tron zaterkotał i zabrzęczał ukrytymi mechanizmami. Tryb obronny, ostrzegł. Tryb obronny.

To nie mogło być nic dobrego. Skoczyłem prosto na głowę Kronosa, w chwili gdy tron na wszystkie strony wystrzelił macki elektryczności. Jedna z nich uderzyła tytana w twarz, przebiegła przez jego ciało i miecz.

AAA! - Upadł na kolana i upuścił Szerszenia.

Annabeth dostrzegła w tym okazję. Kopnęła Ethana, usuwając go z drogi, i podbiegła do Kronosa.

Luke, słuchaj!

Chciałem na nią krzyczeć, powiedzieć jej, że oszalała, usiłując rozmawiać z wrogiem, ale nie było na to czasu. Kronos pstryknął palcami. Dziewczyna poleciała do tyłu, uderzając w tron swojej matki, i upadła na posadzkę.

Annabeth! - krzyknąłem.

Ethan Nakamura podniósł się na nogi. Stał teraz między mną a nią. Nie mogłem z nim walczyć, nie odwracając się plecami do Kronosa.

Muzyka Grovera stała się skoczniejsza. Satyr kierował się w stronę Annabeth, ale nie był w stanie równocześnie iść szybko i grać. Na posadzce sali tronowej wyrosła trawa. Małe korzonki wpychały się w szczeliny w marmurowych płytach.

Kronos uniósł się na jedno kolano. Jego włosy dymiły. Twarz miał pokrytą oparzeniami. Sięgnął po swój miecz, ale tym razem nie poszybował on do jego rąk. -319-

Nakamura! - jęknął. - Czas, żebyś się wykazał. Znasz ukrytą słabość Jacksona. Zabij go, a czeka cię niewyobrażalna nagroda.

Wzrok Ethana spoczął w okolicach mojego pasa i miałem pewność, że on wie. Nawet gdyby nie był w stanie zabić mnie sam, wystarczyło, aby powiedział Kronosowi. Nie miałem szans bronić się w nieskończoność.

Rozejrzyj się dookoła, Ethan - powiedziałem. - Koniec świata. Czy to jest nagroda, której pragniesz? Naprawdę chcesz, żeby wszystko uległo zagładzie... Dobre i złe? Wszystko? Grover był już prawie przy Annabeth. Trawa na posadzce gęstniała. Korzenie miały już prawie trzydzieści centymetrów długości i wyglądały jak wąsy.

Nie ma tu tronu dla Nemezis - wymamrotał Nakamura. - Nie ma tronu dla mojej matki. '

Właśnie! - Kronos usiłował się podnieść, ale zachwiał się. Nad jego lewym uchem wciąż tliły się jasne włosy. - Uderz w nich! Zasłużyli na cierpienie.

Powiedziałeś mi, że twoja matka jest boginią równowagi - przypomniałem mu. - Pomniejsi bogowie zasługują na więcej, Ethan, ale całkowite zniszczenie to nie równowaga. Kronos nie tworzy. On tylko niszczy.

Nakamura spojrzał na skwierczący tron Hefajstosa. Grover nie przerywał swojej muzyki, a Ethan zatoczył się w jej rytm, jakby ta melodia wywołała w nim nostalgię - potrzebę zobaczenia pięknego dnia, znalezienia się daleko stąd. Jego zdrowe oko zamrugało. Po czym zaatakował - ale nie mnie.

Kiedy tytan wciąż był na kolanach, chłopak uderzył mieczem w jego kark. Cios powinien zabić go na miejscu, ale -320-

ostrze pękło. Heros upadł, chwytając się za brzuch. Odłamek jego własnego miecza odbił się rykoszetem i przebił zbroję. Kronos niepewnie powstał, wznosząc się nad swoim sługą.

Zdrada - warknął.

Muzyka Grovera grała dalej, a trawa rosła wokół ciała Etha-na, który wpatrywał się we mnie z twarzą wykręconą bólem.

Zasługują na więcej - jęknął. - Gdyby tylko... mieli trony...

Tytan tupnął i posadzka pękła wokół Ethana Nakamury. Syn Nemezis spadł w szczelinę, która rozdarła samo serce góry - w powietrze.

To tyle, jeśli chodzi o niego. - Kronos podniósł swój miecz. - A teraz jeśli chodzi o was pozostałych...

Myślałem jedynie o tym, żeby trzymać go jak najdalej od Annabeth.

Grover był już przy niej. Przerwał grę i karmił ją ambrozją.

Gdzie tyłokr stąpnął Kronos, korzenie oplatały mu nogi, ale satyr za wcześniej przerwał zakłęcie. Korzenie nie były dość grube ani mocne, żeby naprawdę przeszkodzić tytanowi.

Walczyliśmy nad paleniskiem, kopiać węgle i żar. Kronos odłupał jedną z podpórek tronu Aresa, co jak dla mnie nie było wielkim problemem, ale potem zapędził mnie pod tron mojego taty.

Och, tak - oznajmił. - Ten nada się świetnie na podpałkę na moim nowym ognisku! Nasze ostrza zderzyły się, krzesząc deszcz iskier. Był ode mnie silniejszy, ale w tym momencie poczułem w rękach potęgę oceanu. Odepchnąłem go i uderzyłem znowu - tnąc Orkanem przez jego napierśnik tak mocno, że wyryłem rysę w niebiańskim spiżu. -321-

Kronos tupnął ponownie i czas zwolnił. Usiłowałem atakować, ale poruszałem się z prędkością lodowca. Tytan cofnął się leniwym krokiem, odzyskując oddech. Obejrzał rozcięcie w swojej zbroi, podczas gdy ja brnąłem naprzód, przeklinając go pod nosem. Mógł

sobie pozwolić na dowolne przerwy. Mógł zatrzymać mnie w miejscu, gdyby zechciał. Mnie pozostawała jedynie nadzieja, że te wysiłki są dla niego wyczerpujące. Gdybym zdołał go zmęczyć...

- Za późno, Percy Jacksonie - odrzekł. - Spójrz.

Wskazał na palenisko i żarzące się węgle. Z ognia unosiła się zasłona białego dymu, tworząc obrazy niczym w iryfonie. Zobaczyłem Nica i moich rodziców na Piątej Alei, walczących w beznadziejnej bitwie, otoczonych przez nieprzyjaciół. Nieco dalej Hades walczył ze swego czarnego rydwanu, wzywając spod ziemi kolejne fale zombie, ale siły tytanów wydawały się równie nieskończone. Tymczasem Manhattan walił się w gruz. Śmiertelnicy, nie do końca obudzeni, uciekali w popłochu. Samochody gwałtownie skręcały i wpadały na siebie.

Sceneria się zmieniła i ujrzałem jeszcze gorszy widok.

Ku rzece Hudson nadciągała trąba powietrzna, przemieszczając się szybko wybrzeżem Jersey. Wokół niej latały rydwany walczących z potworem kryjącym się w środku.

Bogowie atakowali. Błyskawice rozdzierały niebo. Złote i srebrne strzały niczym rakiety uderzały w chmurę, by w niej eksplodować. Obłoki rozstąpiły się powoli i po raz pierwszy ujrzałem dokładnie Tyfona.

Wiedziałem, że nigdy w życiu (które mogło nie być znów tak długie) nie zdołam wymazać z myśli tego obrazu. Jego głowa nieustannie zmieniała kształt. Co chwilę stawał się innym potworem, coraz to straszliwszym niż poprzedni. Samo spojrzenie na jego twarz wprowadziłoby mnie w obłęd, toteż skupiłem wzrok na jego ciele, które nie było o wiele lepsze.

-322-

Był człekokształtny, lecz jego skóra przypominała mi kanapkę z mięsem, która przeleżała rok w czyjejś szafce. Zielona, plamista z pęcherzami wielkości budynków i poczerniałymi śladami tysiącleci spędzonych pod wulkanem. Ręce miał ludzkie, ale zaopatrzone w pazury jak u orła. Nogi miał łusko-wate jak gad.

- Olimpijczycy toczą ostatnią bitwę - zaśmiał się Kronos. - Żałosne.

Zeus rzucił piorunem z rydwanu. Rozbłysk rozjaśnił cały świat. Czulem wstrząs nawet tu, na Olimpie, lecz kiedy pył opadł, Tyfon stał nadał. Zachwiał się nieco, a na zdeformowanej głowie miał teraz dymiący krater, ale ryknął gniewnie i szedł dalej.

Poczułem, że odzyskuję władzę w członkach. Kronos jakby tego nie zauważył.

Skoncentrował się na walce i swoim ostatecznym zwycięstwie. Gdybym był w stanie wytrzymać jeszcze kilka sekund i gdyby mój tato dotrzymał słowa...

Tyfon wstąpił w wodę rzeki Hudson, która sięgała mu ledwie do pól łydki.

Teraz, pomyślałem, błagając obraz w dymie. Proszę, niech to się stanie teraz.

Niczym cud, gdzieś na dymnym obrazie rozległ się dźwięk konchy. Zew oceanu. Zew Posejdona.

Rzeka wybuchła wokół Tyfona piętnastometrowymi falami. Z wody wyskoczył kolejny rydwan - tym razem ciągnięty przez potężne hipokampy, które płynęły w powietrzu równie łatwo jak w wodzie. Mój ojciec, jaśniejąc błękitną aurą mocy, objechał prowokacyjnie nogi olbrzyma. Posejdon nie był już starym człowiekiem. Wyglądał znów jak dawniej - opalony, silny, z czarną brodą. Kiedy zamachnął się trójzębem, rzeka odpowiedziała, tworząc wokół potwora lej z chmur.

-323-

Nie! - ryknął Kronos po chwili zdumionego milczenia. -NIE!

A TERAZ, BRACIA - głos Posejdona był tak mocny, że nie byłem pewny, czy słyszę go w dymnym obrazie, czy też niesie się ku mnie przez całe miasto - ZA OLIMP! Z rzeki wyskoczyli wojownicy, jadąc wśród fal na ogromnych rekinach, smokach i morskich koniach. Był to legion cyklopów, a do walki prowadził ich...

Tyson! - krzyknąłem.

Wiedziałem, że nie mógł mnie usłyszeć, ale wpatrywałem się w niego z zachwytem. Mój brat magicznie urósł. Miał teraz z dziesięć metrów, był równie wysoki jak jego starsi kuzyni i po raz pierwszy miał na sobie pełną zbroję. Tuż za nim jechał sturęki Briareus. Wszyscy cyklopi dzierżyli ogromne łańcuchy z czarnego żelaza - dość grube, żeby przycumować okręt wojenny - z hakami na końcach. Machali nimi niczym lassem i zaczęli okrążać Tyfona, zarzucając mu więzy na nogi i ręce, wykorzystując przypływ do robienia kolejnych okrążeń i powoli pętając go. Wróg rzucał się i ryczał, potrząsając łańcuchami i zrzucając niektórych cyklopów z wierzchołków, ale więzów było za dużo. Sam ciężar batalionu cyklopów zaczynał ściągać go na dół. Posejdon rzucił trójzębem i trafił potwora w gardło. Z rany popłynął ichor, złota krew nieśmiertelnych, tworząc wodospad wyższy od wieżowców. Trójzab wrócił do ręki Posejdona.

Pozostali bogowie zaatakowali z nową siłą. Ares podjechał i wbił Tyfonowi miecz w nozdrza. Artemida trafiła go w oko tuzinem srebrnych strzał. Apollo wystrzelił grad płonących pocisków, celując w przepaskę biodrową potwora. Natomiast Zeus nie przestawał bombardować go piorunami, aż w końcu, powoli, woda się uniosła, otaczając Tyfona jakby kokonem, •324-

a on zaczął tonąć pod ciężarem łańcuchów. Potwór ryknął w agonii - miotając się z taką mocą, że fale zalały wybrzeże Jersey, przelewając się nad pięciopiętrowymi budynkami i nad mostem Waszyngtona - i w końcu zatonął, ponieważ mój tato otwarł dla niego specjalny tunel na dnie rzeki: niekończącą się zjeżdżalnię wodną, prowadzącą prosto do Tartaru. Głowa olbrzyma zanurzyła się, wywołując wrzący wir, i Tyfon znikł.

AAA! - wrzasnął Kronos i ciął mieczem przez dym, rozbijając obraz na kawałki.

Oni zaraz tu będą - powiedziałem. - Przegrałeś.

Ja nawet jeszcze nie zacząłem.

Zbliżył się do mnie z prędkością światła. Grover - dzielny, głupi satyr - usiłował mnie obronić, ale tytan odrzucił go na bok niczym lalkę z gałganków.

Uskoczyłem i pchnąłem pod gardę miecza Kronosa. To była dobra sztuczka. Niestety Lukę ją znał. Odparował cios i rozbroił mnie za pomocą jednego z pierwszych manewrów, jakich sam mnie nauczył. Mój miecz poleciał z brzękiem po posadzce i spadł prosto w otwartą szczelinę.

STÓJCIE! - Nie wiadomo skąd pojawiła się Annabeth.

Kronos obrócił się do niej i ciął Szerszeniem, lecz ona jakoś zdołała przejąć cios na rękojeść sztyletu. Był to ruch, który mógł wykonać jedynie najszybszy i najlepszy nożownik. Nie pytajcie, skąd miała siłę, ale podeszła bliżej, żeby zwiększyć nacisk. Ich ostrza skrzyżowały się i przez moment Annabeth stała twarzą w twarz z władcą tytanów, powstrzymując jego ataki.

Lukę - powiedziała przez zaciśnięte zęby. - Już rozumiem. Musisz mi zaufać.

Kronos ryknął gniewnie.

Lukę Castellan nie żyje! Jego ciało spłonie, kiedy przyjmę prawdziwą formę!

-325-

Usiłowałem się poruszyć, ale moje ciało znów opanowała niemoc. Skąd Annabeth, potłuczona i półżywa z wyczerpania, brała siłę, żeby walczyć z takim tytanem jak Kronos? Przeciwnik popchnął ją, usiłując przemieścić swój miecz, ale ona wytrzymywała natarcie drżącymi rękami, kiedy on zniżał ostrze ku jej karkowi.

Twoja matka - jęknęła Annabeth. - Ona zobaczyła twój los.

Służba Kronosowi! - ryknął tytan. - Oto mój los.

Nie! - zaprotestowała córka Ateny. W oczach wzbierały jej łzy, ale nie wiedziałem, czy to ze smutku, czy z bólu. - Nie taki jest koniec, Luke. Wyrocznia... Ona widziała, co zrobisz. Przepowiednia mówi o tobie! >

Zgniotę cię, dziecko! - zawył tytan.

Nie - odparła Annabeth. - Obiecałeś. Nawet teraz powstrzymujesz Kronosa.

KŁAMSTWO! - Kronos natarł znowu i tym razem dziewczyna straciła równowagę. Wolną ręką uderzył ją w twarz i upadła na plecy. Zebrałem całą wolę. Zdołałem się podnieść, ale było to tak, jakbym znów podtrzymywał ciężar nieba.

Tytan pochylił się nad Annabeth z uniesionym mieczem.

Z kącika ust płynęła jej krew.

Rodzina, Luke - wycharczała. - Obiecałeś.

Zrobiłem bolesny krok do przodu. Grover stał już przy tronie Hery, ale najwyraźniej też poruszał się z wysiłkiem. Zanim któryś z nas zdążył zbliżyć się do Annabeth, Kronos się zachwiał. Wpatrywał się w sztylet trzymany przez nią w ręce, w krew na jej twarzy.

Obietnica.

Nagle krzyknął, jakby nie był w stanie złapać powietrza.

-326-

Annabeth... - Ale to nie był głos tytana. To był głos Luke'a. Podeszedł do przodu, chwiejąc się, jakby nie kontrolował własnego ciała. - Krwawisz...

Mój sztylet. - Dziewczyna usiłowała unieść wyżej nóż, ale spadł on z brzękiem na posadzkę. Jej ramię było wygięte pod dziwacznym kątem. Spojrzała na mnie błagalnie.

-Percy, proszę... Mogłem się znów poruszać.

Skoczyłem do przodu i podniosłem jej sztylet. Kopnięciem wybiłem Szerszenia z ręki Luke'a i miecz poleciał do paleniska. Luke nie zwracał na to uwagi. Podeszedł do Annabeth, ale ja stanąłem między nimi.

Nie dotykaj jej - powiedziałem. Na jego twarzy zapłonął gniew. Głos Kronosa warknął:

Jackson...

Czy to była gra mojej wyobraźni, czy też całe jego ciało zaczęło lśnić, zmieniając się w złoto? Znowu wydał zduszony krzyk. Odezwał się głos Luke'a:

On się zmienia. Pomocy. On... On prawie jest gotowy. Nie będzie już potrzebował mojego ciała. Proszę...

NIE! - ryknął Kronos. Rozejrzał się za swoim mieczem, ale on leżał na palenisku, lśniąc wśród żaru.

Podeszedł tam chwiejnym krokiem. Usiłowałem go zatrzymać, lecz on odepchnął mnie z taką siłą, że wylądowałem obok Annabeth i uderzyłem głową w cokół tronu Ateny.

Sztylet, Percy - wyszeptała moja przyjaciółka. Oddychała płytko. - Heros... Przekłęte ostrze...

Kiedy zdołałem znów skupić wzrok, zobaczyłem Kronosa podnoszącego swój miecz. Nagle ryknął z bólu i upuścił go. Jego dłonie dymiły, poparzone. Ogień na palenisku płonął gorącą czerwienią, jakby sierp tam nie pasował. Dostrzegłem migający w popiele obraz Hestii, marszczącej z dezaprobatą czoło. -327-Luke odwrócił się i upadł, przyciskając do ciała poparzone ręce.

Proszę, Percy...

Podniosłem się z trudem. Podeszedłem do niego ze sztyletem. Powinienem go zabić. Taki był plan.

Luke chyba wiedział, co myślałem. Zwilżył usta.

Nie możesz... Nie możesz sam tego zrobić. On złamie moją kontrolę. Będzie się bronił. Tylko moją własną ręką. Wiem gdzie. Dam... Dam radę utrzymać go pod kontrolą. Teraz już zdecydowanie świecił, a jego skóra zaczynała dymić.

Uniosłem sztylet do ciosu. Następnie spojrzałem na Annabeth; Grover trzymał ją teraz w ramionach, usiłując ją osłaniać. A ja w końcu zrozumiałem, co usiłowała nji powiedzieć. „Nie jesteś tym herosem”, powiedziała Rachel. „To ma wpływ na to, co zrobisz”.

Proszę -jęknął Luke. - Czas ucieka.

Gdyby Kronos zdążył przybrać prawdziwą formę, nie zdołalibyśmy go powstrzymać. Tyfon przy nim byłby jak podwórkowy chuligan. W głowie usłyszałem wers z wielkiej przepowiedni: Duszę półboga ostrze przeklęte wyżenie. Cały mój świat stanął na głowie i podałem sztylet Luke'owi. Grover krzyknął.

Percy? Czy ty... eee...

Zwariowałem. Oszalałem. Odbiło mi. Pewnie.

Ale patrzyłem, jak Luke chwycił za rękojeść. N

Stałem przed nim... bezbronny.

Odpiął boczne rzemienie swojej zbroi, odsłaniając mały kawałek skóry tuż pod lewym ramieniem, w miejscu, gdzie bardzo trudno byłoby go ugodzić. Z wysiłkiem zranił sam siebie.

-328-

Rana nie była głęboka, ale Lukę zawył. Jego oczy zapłonęły jak lawa. Sala tronowa zatrzęsała się, aż upadłem na ziemię. Aura mocy spowiła Luke'a i coraz bardziej jaśniała. Zamknąłem oczy i poczułem, jak wybuch na miarę eksplozji nuklearnej parzy moją skórę i wysusza usta. Przez dłuższą chwilę panowała cisza.

Kiedy znów spojrzałem, zobaczyłem leżącego przy palenisku Luke'a. Na posadzce wokół niego widniał poczerniały krąg popiołu. Sierp Kronosa stopił się w płynny metal i spływał między węgielki na ognisku, które jaśniały teraz jak w piecu kowalskim. Lukę krwawił z lewego boku. Oczy miał otwarte - niebieskie oczy, takie jak niegdyś. Oddychał z charkotem, głęboko.

Dobre... ostrze - wycharczał.

Ukląknę przy nim. Annabeth podkuśtykała do nas, wsparta na ramieniu Grovera. Oboje mieli łzy w oczach. Lukę wpatrywał się w córkę Ateny.

Wiedziałaś. Omal cię nie zabiłem, ale ty wiedziałaś...

Ciii - głos jej drżał. - Na sam koniec zostałeś prawdziwym herosem, Luke. Trafisz do Elizjum. Pokręcił słabo głową.

Myślę... o odrodzeniu. Spróbować trzy razy. Wyspy Błogosławione.

Dziewczyna pociągnęła nosem.

Zawsze wymagasz od siebie za dużo. Luke uniósł spaloną dłoń.

Annabeth dotknęła czubków jego palców.

Czy ty... - Luke zakaszał i jego wargi rozbłysły czerwienią. - Czy ty mnie kochałaś? Otarła łzy.

Był taki czas, że myślałam... no, myślałam... - Spojrzała na mnie, jakby rozkoszowała się świadomością, że nadal tam -329-

jestem. A ja uświadomiłem sobie, że robię to samo. Świat się rozpadał, a ja myślałem jedynie o tym, że ona żyje.

Byłeś dla mnie jak brat, Luke - powiedziała cicho. - Ale nie kochałam cię.

Skinął głową, jakby się tego spodziewał. Skrzywił się z bólu.

Mamy ambrozię - powiedział Grover. - Możemy...

Grover - Luke zakaszał. - Jesteś najdzielniejszym satyrem, jakiego znałem. Ale nie.

Nie ma lekarstwa... - Znów zakaszał. Chwycił mnie za rękaw, aż poczułem żar bijący od jego skóry jak od ognia.

Ethan. Ja. Wszyscy nieuznani. Nie pozwól... Nie pozwól, żeby się to powtórzyło.

W jego oczach był gniew, ale też błaganie. ,

Nie pozwolę - odparłem. - Obiecuję.

Luke kiwnął głową i jego ręka opadła.

Bogowie przybyli kilka minut później w pełnym rynsztunku bojowym, z grzmiotem wpadając do sali i spodziewając się bitwy.

Zastali Annabeth, Grovera i mnie, stojących nad zgrucho-tanym ciałem półboga w ciepłym świetle ogniska.

Percy - zawołał mój ojciec z powagą w głosie. - Co... Co to jest?

Odwrociłem się ku Olimpijczykom.

Potrzebujemy całunu - oznajmiłem łamiącym się głosem. - Całunu dla syna Hermesa.

ROZDZIAŁ XX DOSTAJEMY WSPANIAŁE NAGRODY Trzy Mojry osobiście zabrały ciało Luke'a.

Ostatni raz widziałem te staruszki wieki temu - kiedy miałem dwanaście lat, zobaczyłem, jak przecinają nić życia w przydrożnym kramie z owocami. Przestraszyły mnie wtedy i teraz się to powtórzyło - trzy upiorne babcie z torbami pełnymi drutów i przędzy. Jedna z nich spojrzała na mnie i choć nic nie powiedziała, moje życie dosłownie przemknęło mi przed oczami. Nagle miałem dwadzieścia lat. A potem byłem mężczyzną w średnim wieku. Botem postarzałem się i zgrzybiałem. Straciłem całą życiową siłę, po czym ujrzałem własny nagrobek i otwarty grób, i trumnę opuszczaną do ziemi. Wszystko to w ułamku sekundy.

Dokonało się - powiedziała Mojra.

Ujęła w rękę kawałek niebieskiej przędzy - i wiedziałem, że to ten sam, który widziałem cztery lata temu, ta nić życia przecięta na moich oczach. Myślałem wtedy, że to moje życie. Teraz uświadomiłem sobie, że należało do Luke'a. Pokazały mi życie, które trzeba było poświęcić, by wszystko naprawić.

Wzięły jego ciało, owinięte teraz w biało-zielony całun, i skierowały się ku wyjściu z sali tronowej.

Zaczekajcie - odezwał się Hermes.

-331-

Bóg posłańców ubrany był w klasyczny biały grecki strój, sandały i hełm. Skrzydełka na hełmie furkotały, kiedy siedł. Węże Greg i Marta zwinęły się wokół kaduceusza, mruczac: Luke, biedny Luke.

Pomyślałem o May Castellan, siedzącej samotnie w kuchni i robiącej kanapki dla syna, który nigdy nie wróci do domu.

Hermes odsłonił twarz Luke'a i pocałował go w czoło. Wypowiedział szeptem kilka słów po starogrecku - ostatnie błogosławieństwo.

- Żegnaj - wyszeptał. Po czym skinął głową i pozwolił Mojrom wynieść ciało jego syna.

Kiedy odeszły, zastanowiłem się nad Wielką Przepowiednią. Teraz jej tekst nabrał dla mnie sensu. Duszę półboga ostrze przeklęte wyżenie. Tym herosem okazał się Luke. Przeklętym ostrzem był sztylet, który dawno temu dał Annabeth - przeklętym, ponieważ Luke złamał obietnicę i zdradził przyjaciół. Jeden wybór kres życiu herosa przyniesie. To był mój wybór -

by dać mu sztylet i uwierzyć podobnie jak Annabeth, że wciąż była w nim siła, by naprawić błędy. Olimp w perzynie legnie lub zyska zbawienie. Poświęcając siebie, Luke ocalił Olimp. Rachel miała rację, to nie ja byłem tym herosem. Był nim syn Hermesa. Zrozumiałem coś jeszcze: kiedy Luke zstąpił do Styksu, musiał skupić się na czymś ważnym, co trzymałoby go przy śmiertelnym życiu. Inaczej rozplątałby się w wodzie. Ja widziałem Annabeth i miałem przeczucie, że on też. Wyobraził sobie tę scenę, którą pokazała mi Hestia: siebie samego w starych dobrych czasach, z Thalią i Annabeth, kiedy obiecał im, że zostaną rodziną. Kiedy skrzywdził Annabeth w walce, wstrząsnęło to nim do tego stopnia, że przypomniał sobie tę obietnicę. Pozwoliło to jego śmiertelnemu sumieniu zwyciężyć i pokonać Kronosa. To był jego słaby punkt - jego pięta Achillesa ocaliła nas wszystkich. -332-

Tuż koło mnie Annabeth opadła na kolana. Chwyciłem ją, ale ona krzyknęła z bólu i zorientowałem się, że złapałem ją za złamaną rękę.

Bogowie - powiedziałem. - Przepraszam, Annabeth.

Wszystko w porządku - odparła, mdlejąc w moich ramionach.

Ona potrzebuje pomocy! - krzyknąłem.

Zajmę się tym. - Apollo podszedł do mnie. Jego ognisty pancerz był tak jasny, że z trudem na niego patrzyłem, a idealnie dobrane okulary przeciwsłoneczne i olśniewający uśmiech sprawiały, że wyglądał jak model przebrany w zbroję. - Bóg lekarzy do twoich usług. Przesunął dłoń nad twarzą córki Ateny i wypowiedział jakieś zaklęcie. Sińce natychmiast przybladły. Skaleczenia i blizny znikły. Ręka wyprostowała się i Annabeth westchnęła przez sen. Apollo uśmiechnął się promiennie.

Dojdzie do siebie za kilka minut. Wystarczy, żebym ułożył poemat o naszej wiktorii: Apollo z przyjaciółmi ratuje Olimp. Brzmi nieźle, co?

Dziękuję, Apollinie - odparłem. - Nie będę się, hmm, wtrącał do twojej poezji. Następne kilka godzin zlewa mi się w niewyraźną całość. Pamiętałem o obietnicy danej mamie. Zeus nawet nie zrobił zdziwionej miny, kiedy przekazałem mu moją nietypową prośbę. Pstryknął palcami i poinformował mnie, że czubek Empire State Building świeci się na niebiesko. Śmiertelnicy będą się co najwyżej zastanawiali, co to znaczy, ale mama będzie wiedzieć: przeżyłem. Olimp ocalał.

Bogowie zabrali się za naprawy w sali tronowej, co poszło im zaskakująco szybko w całą superpotężną dwunastkę. Grover i ja zajęliśmy się rannymi, a kiedy powietrzny -333- most się odtworzył, powitaliśmy przyjaciół, którzy przeżyli. Cyklopi wydobyli Thalię spod zwałonego posągu. Chodziła o kulach, ale poza tym czuła się nieźle. Connor i Travis Ho-odowie odnieśli tylko drobne urazy. Zarzekali się też, że nie złupili jakoś szczególnie miasta. Powiedzieli, że moi rodzice mają się dobrze, choć nie wpuszczono ich na Olimp. Pani O'Leary wydostała Chejrona spod gruzu i zaniósła go do obozu. Hoodowie wyglądali na zaniepokojonych zdrowiem starego centaury, jednak ważne było, że przeżył. Katie Gardner oświadczyła, że widziała Rachel Elizabeth Dare wybiegającą z Empire State Building pod koniec bitwy. Wyglądało na to, że nic jej się nie stało, ale nikt nie wiedział, dokąd się udała, co mnie niepokoiło.

Nico di Angelo przybył na Olimp, gdzie został powitany jako bohater, a za nim zjawił się jego ojciec, chociaż miał odwiedzić Olimp dopiero z okazji zimowego przesilenia. Bóg umarłych miał zdziwioną minę, kiedy krewni zaczęli go poklepywać po plecach. Wątpię, czy kiedykolwiek witano go tak entuzjastycznie.

Powróciła też Clarisse. Po dłuższej chwili spędzonej w lodowym bloku wciąż jeszcze dygotała.

Moja dziewczynka! - ryknął Ares.

Bóg wojny zmierzwił jej włosy i poklepał ją po plecach, nazywając najlepszą wojowniczką, jaką znał.

To zabójstwo drakona? TO było coś!

Clarisse wydawała się przytłoczona tą wylewnością. Potakiwała i mrugała oczami, jakby bała się, że ojciec ją uderzy, ale w końcu się uśmiechnęła.

Minęli mnie Hera i Hefajstos. Ten ostatni, choć nieco się boczył na mnie o skakanie po jego tronie, uznał, że „zasadniczo odwaliłem niezłą robotę”. Hera prychnęła pogardliwie. -334-

Chyba jednak nie zniszczę ani ciebie, ani tej małej.

Annabeth ocalała Olimp - powiedziałem jej. - Przekonała Luke'a, żeby powstrzymał Kronosa.

Hmmm - odparła Hera. Okręciła się na pięcie, wzdychając ciężko, ale uznałem, że na razie będziemy bezpieczni. Dionizos wciąż miał głowę owiniętą bandażem. Zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów.

No, Percy Jacksonie - powiedział. - Widzę, że Polluks przeżył, więc zapewne nie jesteś jednak całkowitą ofermą. Wszystko dzięki moim naukom, jak sadzę.

Yyy, tak, proszę pana - odparłem.

Pan D. skinął głową.

A dzięki mojej odwadze Zeus zgodził się skrócić moją karę na tym nieszczęsnym obozie o połowę. Teraz zostało mi tylko pięćdziesiąt lat zamiast stu.

Pięćdziesiąt lat, he? - Usiłowałem sobie wyobrazić użeranie się z Dionizosem aż do mojej starości, zakładając, że przeżyję tak długo.

Nie ekscytuj się, Jackson - powiedział, a ja uświadomiłem sobie, że używa właściwego nazwiska. - Nadal zamierzam uprzykrzać ci życie. Nie mogłem się nie uśmiechnąć.

Oczywiście.

Dobrze, że się rozumiemy. - Odwrócił się i zabrał za naprawę swojego tronu z winorośli, który został nadpalony przez ogień. Grover trzymał się mnie przez cały czas, wybuchając zniecierpliwionymi łzami.

Tyle duchów natury poległo, Percy. Tak wielu.

Objąłem go ramieniem i dałem mu kawałek szmaty, żeby wytarł nos. -335-

Świetnie się spisałeś, Kozłonogu. Wyjdziemy z tego. Zasadzimy nowe drzewa. Oczyszczymy parki. Twoi przyjaciele odrodzą się w lepszym świecie. Pociągnął nosem z przygnębieniem.

Tak... Pewnie tak. Ale wystarczająco ciężko było ich zebrać. Nadal jestem wyrzutkiem. Mało kogo udało mi się zachęcić do słuchania o Panu. Czy teraz będą chcieli mnie słuchać? Poprowadziłem ich na rzeź.

Posłuchają - zapewniłem go. - Ponieważ zależy ci na nich. Zależy ci na dzikiej przyrodzie bardziej niż komukolwiek innemu. Uśmiechnął się z wysiłkiem.

Dziękuję, Percy. Mam... Mam nadzieję, że wiesz, iż jestem dumny z przyjaźni z tobą.

Poklepałem go po ramieniu.

Luke miał rację co do jednego, Kozłonogu. Jesteś najdzielniejszym satyrem, jakiego spotkałem.

Zarumienił się, ale zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, rozległ się głos konchy. Armia Posejdona wmaszerowała do sali tronowej.

Percy! - ryknął Tyson i rzucił się ku mnie z otwartymi ramionami. Na szczęście skurczył się do zwykłych rozmiarów, toteż jego uścisk był jak uderzenie traktora, a nie całej farmy.

Nie poległeś! - zawołał.

No! - przytaknałem. - Niewiarygodne, co?

Klasnął w ręce i roześmiał się radośnie.

Ja też nie zginąłem. Ha! Zakuliśmy Tyfona w kajdany. Ale było fajnie!

Pięćdziesięciu uzbrojonych cyklopów stojących za nim wybuchnęło śmiechem, kiwało głowami i przybijalo piętki.

Tyson nas prowadził - zadudnił jeden z nich. - Jest dzielny!

-336-

Najdzielniejszy z cyklopów! - ryknął inny.

Mój brat się zarumienił.

To nic takiego.

Widziałem cię! - powiedziałem. - Byłeś niewiarygodny!

Myślałem, że nieszczęsny Grover zaraz zemdleje. On śmiertelnie boi się cyklopów. Uzbroił się jednak w odwagę i powiedział:

Tak. Eee... Wiwat dla Tysona!

TAAAK! - ryknęli cyklopi.

Tylko mnie nie zjedzcie - wymamrotał satyr, ale obawiam się, że nie usłyszał go nikt oprócz mnie.

Ponownie rozbrzmiał głos konchy. Cyklopi się rozstąpili i do sali tronowej wkroczył mój ojciec w zbroi bitewnej, z lśniącem trójzębem w ręce.

Tyson! - ryknął. - Świetna robota, synu. Percy... - spowaźniał, skinął na mnie palcem i przez moment obawiałem się, że zamierza mnie zabić. - Przebaczę ci to siadanie na moim tronie. Ocaliłeś Olimp!

Wyciągnął ręce i uściśkał mnie. Uświadomiłem sobie, z lekkim zawstydzeniem, że nigdy dotychczas nie przytulałem się do taty. Był ciepły - jak zwykły człowiek - i pachniał słoną plażą i świeżym morskim powietrzem.

Kiedy mnie puścił, uśmiechnął się łagodnie. Poczułem się tak dobrze, że aż się trochę rozkleiłem. Myślę, że do tamtej chwili nie dopuszczałem do siebie myśli, jak straszne były te ostatnie dni. -Tato...

Ciii - powiedział. - Żaden heros nie jest wolny od strachu, Percy. A ty wzniosłeś się ponad wszystkich herosów. Nawet Herakles...

POSEJDONIE! - ryknął jakiś głos.

-337-

Zeus usiadł na tronie. Z drugiego końca sali rzucił mojemu ojcu gniewne spojrzenie, podczas gdy pozostali bogowie zajmowali miejsca. Nawet Hades był obecny, siedząc na prostym kamiennym krześle dla gości, ustawionym w pobliżu paleniska. Nico usiadł ze skrzyżowanymi nogami na posadzce u stóp ojca.

No, Posejdonie? - odezwał się gderliwie Zeus. - Czyżbyś był zbyt dumny, żeby dołączyć do rady, bracie? Myślałem, że mój tata się wścieknie, ale on tylko rzucił mi spojrzenie i mrugnął.

Będzie to dla mnie zaszczytem, panie Zeusie.

Cuda chyba jednak się zdarzają. Posejdon podszedł do swojego wędkarskiego krzesła i Rada Olimpijska była w komplecie.

Kiedy Zeus przemawiał - była to długa mowa o odwadze bogów i tak dalej - do sali weszła Annabeth i stanęła obok mnie. Wyglądała nieźle jak na kogoś, kto jeszcze chwilę temu był nieprzytomny.

Straciłam coś? - zapytała szeptem.

Nikt na razie nie zamierza nas zabić - odszepnąłem.

Po raz pierwszy od rana.

Prychnąłem śmiechem, ale Grover powstrzymał mnie kuksańcem, ponieważ Hera rzucała nam karcące spojrzenia.

Jeśli chodzi o moich braci - mówił Zeus - jesteśmy wdzięczni... - odchrząknął, jakby słowa z trudem przechodziły mu przez gardło. - Tak... Jesteśmy wdzięczni za pomoc Hadesowi.

Pan umarłych skinął głową z zadowolonym wyrazem twarzy, ale uznałem, że miał prawo czuć się usatysfakcjonowany. Poklepał swojego syna po ramieniu, a Nico wyglądał na szczęśliwszego niż kiedykolwiek w życiu.

No i oczywiście - ciągnął Zeus, choć wyglądał, jakby spodnie mu się tliły - musimy też... hm... podziękować Posejdonowi. -338-

Przepraszam, bracie - odezwał się Posejdon. - Że co?

Musimy podziękować Posejdonowi - burknął Gromowładny. - Bez którego... byłoby trudno...

Trudno? - zapytał niewinnym głosem mój tata.

Niemożliwe - powiedział Zeus. - Byłoby niemożliwe pokonanie Tyfona.

Bogowie wydali pomruk zgody i unieśli broń na znak poparcia.

Pozostaje nam więc - kontynuował władca bogów - już tylko podziękować naszym półboskim bohaterom, którzy tak świetnie bronili Olimpu... Mimo że mój tron nieco się wyszczerbił.

Najpierw wezwał Thalię, ponieważ była jego córką, i obiecał pomoc w wypełnieniu szeregów Łowczyń. Artemida uśmiechnęła się.

Świetnie się spisałaś, poruczniczko. Jestem z ciebie dumna, a te Łowczynie, które poległy w mojej służbie, nie zostaną nigdy zapomniane. Jestem przekonana, że osiągną Elizjum.

Spojrzała wyzywająco na Hadesa. Pan umarłych wzruszył ramionami.

Zapewne. Artemida spojrzała na niego jeszcze dobitniej.

No dobra - burknął. - Przyspieszę rozpatrywanie podań.

Thalia promieniała dumą.

Dziękuję, pani. - Ukłoniła się bogom, nawet Hadesowi, po czym odkuśtykała, by stanąć u boku Artemidy.

Tysonie, synu Posejdona! - zawołał Zeus. Tyson był podenerwowany, ale stanął przed Radą, a władca bogów odchrząknął.

Lubi sobie podjeść, prawda? - wymamrotał. - Tysonie, za twoją odwagę w walce i za poprowadzenie cyklopów na wojnę zostajesz mianowany generałem w armii Olimpu. Od teraz -339-

będziesz prowadził swoich braci na wojnę, kiedykolwiek zażądają tego bogowie. No i dostaniesz nowy... hm... jaka jest twoja ulubiona broń? Miecz? Topór? Kij! - krzyknął Tyson, pokazując swoją złamaną maczugę.

Doskonale - powiedział Zeus. - Dostaniesz nowy, no, kij. Najlepszy kij, jaki da się znaleźć.

Hura! - zawołał mój brat, a cyklopi wiwatowali i klepali go po plecach, kiedy do nich wrócił.

Groverze Underwoodzie z rodu satyrów! - zawołał Dionizos.
Grover wyszedł na środek cały w nerwach.

Och, przestań żuć swój podkoszulek - skarcił go Dionizos. - Naprawdę nie zamierzam cię porazić ogniem. Za swoją odwagę i poświęcenie, bla, bla, bla, i ponieważ zdarzyło się nieszczęśliwie, że mamy wakat, bogowie uznali, że należy mianować cię członkiem Rady Starszych Kopytnych. Grover zemdlął na miejscu.

Och, fantastycznie - westchnął bóg wina, kiedy kilka najad podbiegło, żeby pomóc satyrowi. - Jak się obudzi, niech ktoś mu powie, że nie będzie już wyrzutkiem i że wszyscy satyrowie, najady i inne duchy natury mają od teraz widzieć w nim tego, który włada dziką przyrodą, ze wszystkimi prawami, przywilejami i honorami, bla, bla, bla. A teraz, proszę, zabierzcie go stąd, zanim się przebudzi i zacznie się płaszczyć.

JEEEEEEŚĆ - jęknął Grover, kiedy duchy natury wynosiły go na bok. Uznałem, że nic mu nie będzie. Obudzi się jako władca dzikiej przyrody, otoczony przez gromadkę ślicznych najad. Bywało gorzej. Wtedy odezwała się Atena.

Annabeth Chase, moja córka.

-340-

Annabeth ścisnęła moją rękę, po czym podeszła i uklękła u stóp swojej matki.

Bogini uśmiechnęła się.

Ty moja córko, przerosłaś wszelkie oczekiwania. Posłużyłaś się rozumem, siłą i odwagą, by bronić tego miasta i siedziby naszej mocy. Doszło do naszych uszu, że Olimp jest... cóż, zrujnowany. Władca tytanów poczynił wiele zniszczeń, które trzeba będzie naprawić. Moglibyśmy oczywiście odbudować wszystko magicznie i odtworzyć w dawnym kształcie. Ale bogowie uznali, że miasto można by ulepszyć. Wykorzystamy więc nadarżającą się okazję. A ty, moja córko, zaprojektujesz te ulepszenia. Annabeth spojrzała na nią oszołomiona.

Ma... Pani? Atena
uśmiechnęła się cierpko.

Jesteś przecież architektem, nieprawdaż? Studiowałaś techniki wymyślone przez samego Dedala. Kto ma lepiej zaprojektować Olimp i uczynić z niego miasto, które przetrwa następne tysiąclecia?

To znaczy, że... mogę zaprojektować, co zechcę?

Cokolwiek serce ci podyktuje - odparła bogini. - Zbuduj miasto, które będzie trwało przez stulecia.

Byle było w nim dużo moich posągów - dodał Apollo.

Moich też - dorzuciła Afrodyta.

Ej, i moich! - wtrącił się Ares. - Wielkich posągów z wielkimi, strasznymi mieczami i...

Dosyć! - przerwała Atena. - Annabeth wie, o co chodzi. Wstań, córko... Oficjalny architekt Olimpu. Moja przyjaciółka wstała i jak w transie podeszła z powrotem do mnie.

Nieźle awansowałaś - powiedziałam do niej z uśmiechem.

Po raz pierwszy w życiu zabrakło jej słów. -341-

Będę... Będę musiała zacząć plany... Kalka i, hm, ołówki...

PERCY JACKSON! - zawołał Posejdon. Moje imię odbiło się echem po sali. Ucichły wszystkie rozmowy. Zapanowała cisza, jeśli nie liczyć trzaskania ognia na palenisku. Oczywiście wszystkie były skierowane na mnie - bogów, półbogów, cyklopów, duchów natury. Wyszedłem na środek sali tronowej. Hestia uśmiechnęła się do mnie, dodając mi otuchy. Była teraz znów małą dziewczynką i z wyraźnym zadowoleniem, szczęśliwa siedziała znów przy swoim ogniu. Jej uśmiech dodał mi odwagi i podszedłem bliżej. Najpierw ukloniłem się Zeusowi. Następnie ukląknęłam u stóp mojego ojca.

Powstań, synu - powiedział Posejdon.

Podniosłem się niepewnie.

Wielki heros zasługuje na nagrodę - oznajmił. - Czy znajdzie się ktoś, kto odmówi tego mojemu synowi?

Czekałem, że ktoś się zgłosi. Bogowie nigdy się w niczym nie zgadzają, a kilku z nich wciąż mnie nie lubiło, ale żaden nie zaprotestował.

Rada się zgadza - powiedział Zeus. - Percy Jacksonie, dostaniesz prezent od bogów. Zastanowiłem się.

Dowolny? Zeus ponuro kiwnął głową.

Wiem, o co poprosisz. Największy z darów. Tak, jeśli chcesz, możesz to dostać. Bogowie nie obdarowali tym żadnego śmiertelnego herosa od wielu stuleci, ale, Perseuszu Jacksonie. ... jeśli tego pragniesz, możesz zostać bogiem. Nieśmiertelnym. Nigdy nieumierającym. Możesz przez wieczność służyć jako porucznik swojego ojca. Wpatrywałem się w niego z niedowierzaniem. -342-

Yyy... bogiem?

Zeus przewrócił oczami.

Bogiem półgłówkiem, najwyraźniej. Ale: tak. Za zgodą całej rady mogę uczynić cię nieśmiertelnym. A potem będę musiał cię znosić przez całą wieczność.

Hmmm - zamyślił się Ares. - To by oznaczało, że będę mógł rozgniewać go na miazgę, ile razy zechcę, a on będzie wciąż wracał po więcej. Podoba mi się.

Ja też się zgadzam - potwierdziła Atena, ale mówiąc to, patrzyła na swoją córkę. Zerknąłem za siebie. Annabeth starała się unikać mojego wzroku. Przypomniało mi się, jak dwa lata temu myślałem, że ona chce złożyć przysięgę Artemidzie i zostać Łowczynią. Byłem wtedy na granicy paniki, myśląc, że ją utracę. Teraz ona wyglądała podobnie.

Pomyślałem o Trzech Mojrach i o tym, jak moje życie przemknęło mi przed oczami. Mogłem tego wszystkiego uniknąć. Nie zestarzeć się, nie umrzeć, nie spocząć w grobie. Mogłem na zawsze pozostać nastolatkiem, w świetnej kondycji, potężnym i nieśmiertelnym, służąc mojemu ojcu. Mogłem otrzymać moc i wieczne życie. Kto by odmówił?

A potem spojrzałem na Annabeth. Pomyślałem o moich kumplach z obozu - Charlesie Beckendorfie, Michaelu Yew, Silenie Beauregard i tylu innych, którzy polegli. Pomyślałem o Ethanie Nakamurze i Luke'u. I zrozumiałem, co muszę zrobić.

Nie - odpowiedziałem.

Rada milczała. Bogowie spoglądali na siebie, marszcząc brwi, jakby uważali, że z pewnością źle usłyszeli.

Nie? - zapytał Zeus. - Ty... odrzucasz nasz hojny dar?
-343-

Ton jego głosu brzmiał niebezpiecznie, jak burza, która właśnie ma wybuchnąć.

To oczywiście wielki zaszczyt - powiedziałem. - Nie zrozumcie mnie źle. Tylko że... przede mną jeszcze mnóstwo życia. Nie chciałbym ugrzęznąć w drugiej klasie liceum. Bogowie spoglądali na mnie gniewnie, ale Annabeth zakryła usta ręką. Oczy jej błyszczały. Było to jakimś wynagrodzeniem.

Chcę jednak pewnego daru - powiedziałem. - Obiecujecie spełnić moje życzenie? Zeus zamyślił się.

Jeśli leży to w granicy naszych możliwości.

Owszem - odparłem. - Nawet nie jest trudne. Ale musicie przysiąc na Styks.

Że co? - wykrzyknął Dionizos. - Nie ufasz nam?

Ktoś mi kiedyś powiedział - odrzekłem, spoglądając na Hadesa - że zawsze należy żądać uroczystej przysięgi. Bóg umarłych wzruszył ramionami.

Przyznaję się.

Doskonale! - warknął Zeus. - W imieniu Rady przysięgam na rzekę Styks, że spełnimy twoją rozsądną prośbę, jeśli tylko jej spełnienie będzie leżało w granicach naszych możliwości.

Pozostali bogowie wymamrotali zgodę. Rozległ się grzmot, wstrząsając salą tronową. Umowa została zawarta.

Chciałbym, żebyście od teraz naprawdę uznawali dzieci bogów - powiedziałem.

-Wszystkie dzieci... wszystkich bogów. Olimpijczycy wiercili się niespokojnie.

Percy - odezwał się mój ojciec. - Co dokładnie przez to rozumiesz?

-344-

Kronos by nie powstał, gdyby nie to, że wielu półbogów czuło się zaniedbanych przez swoich rodziców - odparłem. - Czuli gniew, urazę, czuli się niekochani i mieli ku temu powody. Nozdrza Zeusa zadrgały.

Śmiesz oskarżać...

Koniec z nieokreślonymi dziećmi - ciągnąłem. - Chcę, żebyście obiecali, że będziecie uznawać swoje potomstwo -wszystkie półboskie dzieci - zanim skończą trzynaście lat. Nie zostawicie ich samych na świecie na pastwę potworów. Chcę, by byli uznawani i wysyłani do obozu, żeby otrzymać odpowiednie przeszkolenie i przeżyć.

Zaczekaj chwileczkę - wtrącił się Apollo, ale ja się już nakręciłem.

A wszyscy pomniejsi bogowie - mówiłem - Nemezis, Hekate, Morfeusz, Janus, Hebe... Oni wszyscy zasługują na ogólną amnestię i miejsce w Obozie Herosów. Ich dzieci nie powinny być ignorowane. Powinniście też przebaczyć Kalip-so i innym pokojowo nastawionym osobom z rodu tytanów. A Hades...

Zaliczasz mnie do pomniejszych bogów? - ryknął władca Podziemia.

Nie, panie - odrzekłem szybko. - Ale twoje dzieci też nie powinny być pomijane.

Powinny mieć domek na obozie. Nico tego dowiódł. Nieokreśleni półbogowie nie powinni dłużej tłoczyć się w domku Hermesa, zastanawiając się, kim są ich rodzice. Będą mieli własne domki, dla wszystkich bogów. I koniec z paktem Wielkiej Trójki. To i tak nie działało. Musicie skończyć z próbami pozbywania się potężnych herosów. Zamiast tego będziemy ich przyjmować i szkolić. Wszystkie dzieci bogów mają być mile widziane i traktowane z szacunkiem. Oto moje życzenie. -345-

Zeus prychnął. - To wszystko?

- Percy - powiedział Posejdon. - Prosisz o wiele. Na dużo się ważysz.

Odpowiedział mi pełny zestaw ostrych spojrzeń. O dziwo pierwsza odezwała się Atena.

- Chłopak ma rację. Postępowaliśmy nierozsądnie, ignorując nasze dzieci. Okazało się to strategiczną słabością w obecnej wojnie i omal nie przyczyniło się do naszej zagłady. Percy Jacksonie... Miałam co do ciebie wątpliwości, ale być może... - Spojrzała na Annabeth, po czym wypowiedziała dalsze słowa tak, jakby były kwaśne. - Ale może się myliłam. Głosuję za przyjęciem propozycji chłopaka.

- Ekhm - odchrząknął Zeus. - Dziecko rozkazuje nam, co mamy robić. Ale myślę...

Wszyscy za - wtrącił się Hermes.

Wszyscy bogowie podnieśli ręce.

Dziękuję - powiedziałem. Odwróciłem się, ale zanim wyszedłem, odezwał się Posejdon.

Gwardia honorowa!

Natychmiast do przodu wystąpili cyklopi, ustawiając się w dwa szeregi między tronami a drzwiami - tworząc dla mnie rodzaj korytarza. Wyprostowali się na baczność.

Wiwat Perseusz Jackson - powiedział Tyson. - Heros olimpijski... i mój wielki brat!

- Biorę was za słowo - oznajmiłem. - Wszystkich.

Zeus prychnął.

To wszystko?

Percy - powiedział Posejdon. - Prosisz o wiele. Na dużo się ważysz.

Biorę was za słowo - oznajmiłem. - Wszystkich.

Odpowiedział mi pełny zestaw ostrych spojrzeń. O dziwo pierwsza odezwała się Atena.

Chłopak ma rację. Postępowaliśmy nierozsądnie, ignorując nasze dzieci. Okazało się to strategiczną słabością w obecnej wojnie i omal nie przyczyniło się do naszej zagłady. Percy Jacksonie... Miałam co do ciebie wątpliwości, ale być może... - Spojrzała na Annabeth, po czym wypowiedziała dalsze słowa tak, jakby były kwaśne. - Ale może się myliłam. Głosuję za przyjęciem propozycji chłopaka.

Ekhm - odchrząknął Zeus. - Dziecko rozkazuje nam, co mamy robić. Ale myślę...

Wszyscy za - wtrącił się Hermes.

Wszyscy bogowie podnieśli ręce.

Dziękuję - powiedziałem. Odwróciłem się, ale zanim wyszedłem, odezwał się Posejdon.

Gwardia honorowa!

Natychmiast do przodu wystąpili cyklopi, ustawiając się w dwa szeregi między tronami a drzwiami - tworząc dla mnie rodzaj korytarza. Wyprostowali się na baczność.

Wiwat Perseusz Jackson - powiedział Tyson. - Heros olimpijski... i mój wielki brat!

ROZDZIAŁ XXI

UPROWADZENIE MROCZNEGO

Wychodziliśmy właśnie z Annabeth, kiedy na bocznym dziedzińcu pałacu spostrzegłem Hermesa. Wpatrywał się w przekaz iryfonu przez mgiełkę fontanny. Zerknąłem na Annabeth.

Spotkajmy się przy windzie.

Jesteś pewny? - Przyjrzała mi się uważnie. - Tak, jesteś pewny.

Hermes chyba nie zauważył, że podszedłem. Obrazy w iry-fonie zmieniały się tak szybko, że ledwie je rozumiałem. Przelatywały mi przed oczami serwisy informacyjne z całego kraju: sceny zniszczenia Tyfona, zniszczenia, jakie nasza bitwa poczyniła na Manhattanie,

konferencja prasowa prezydenta i burmistrza Nowego Jorku, uzbrojone pojazdy jadące Szóstą Aleją.

Niezwykłe - wymamrotał Hermes. Odwrócił się ku mnie. - Trzy tysiące lat, a ja wciąż nie mogę się nadziwić potędze Mgły... i ignorancji śmiertelników.

Dzięki, jak rozumiem.

Och, nie chodzi o ciebie. Choć pewnie powinienem dziwić się i twojej głupocie: odrzuciłeś dar nieśmiertelności.

To był właściwy wybór.

Hermes spojrział na mnie ze zdumieniem, po czym wrócił do iryfonu.

347-

Spojrż na nich. Już uznali, że Tyfon był nietypowym układem tajfunów. W sumie chciałbym, żeby mieli rację. Nie udało im się wymyślić, w jaki sposób wszystkie posągi z Dolnego Manhattanu zostały usunięte z cokołów i roztrzaskane na kawałki. Pokazują wciąż Susan B. Anthony duszącą Fredericka Douglassa. Podejrzewam jednak, że i dla tego znajdą logiczne wyjaśnienie.

Miasto jest bardzo zniszczone?

Hermes wzruszył ramionami.

Zaskakująco mało. Śmiertelnicy są oczywiście wstrząśnięci. Ale to jest Nowy Jork. Nigdy nie widziałem ludzi, którzy tak łatwo by się dostosowywali. Sądzę, że w ciągu kilku tygodni wrócą do siebie, no i oczywiście będę im w tym pomagał. -Ty?

Jestem posłańcem bogów. Do moich zadań należy obserwowanie, co mówią śmiertelnicy; jeśli zajdzie potrzeba, pomagam im zrozumieć, co się stało. Pocieszę ich. Wierz mi, zrzuca winę na jakieś nadzwyczajne trzęsienie ziemi albo wybuchy na słońcu. Wszystko, byle nie prawda.

W jego głosie pobrzmiwała gorycz. Greg i Marta wili się wokół kaduceusza, ale zachowywali milczenie, co napawało mnie podejrzeniem, że Hermes jest naprawdę, naprawdę zły. Zapewne powinienem być cicho, ale powiedziałem to:

Jestem ci winny przeprosiny.

Spojrzał na mnie uważnie.

A to dlaczego?

Myślałem, że byłeś złym ojcem - wyznałem. - Myślałem, że porzuciłeś Luke'a, ponieważ znałeś jego przyszłość, i nie zrobiłeś nic, aby temu zapobiec.

Znałem jego przyszłość - odparł żałośnie.

-348-

Ale wiedziałeś więcej niż tylko te złe kawałki... że on zejdzie na złą drogę. Zrozumiałeś, co on w końcu robi. Wiedziałeś, że podejmie właściwą decyzję. Ale nie mogłeś mu powiedzieć, prawda? Hermes wpatrywał się w fontannę.

Nikt nie powinien igrać z losem, Percy, nawet bogowie. Gdybym go ostrzegł, co go czeka, albo usiłował wpływać na jego wybory, tylko pogorszyłbym sprawę. Milczenie, odsunięcie się od niego... To było najcięższe zadanie w moim życiu.

Musiałeś pozwolić mu odnaleźć własną drogę - powiedziałem - i przyczynić się do ocalenia Olimpu. Hermes westchnął.

Nie powinienem był się złościć na Annabeth. Kiedy Luke odwiedził ją w San Francisco... Cóż, wiedziałem, że ona też będzie miała rolę do odegrania w jego losie. Przewidziałem to. Pomyślałem, że może ona jest w stanie zrobić to, czego ja nie mogłem, i ocalić go. Kiedy odmówiła pójścia z nim, ledwie zdołałem powstrzymać gniew. Powinienem być mądrzejszy. Byłem naprawdę zły na siebie.

Annabeth go ocaliła - odparłem. - Luke umarł jako bohater. Poświęcił samego siebie, żeby zabić Kronosa.

Doceniam to, co mówisz, Percy. Ale Kronos nie umarł. Nie da się zabić tytana.

W takim razie...

Nie wiem - burknął Hermes. - Nikt z nas nie wie. Rozpadł się w pył. Rozwiał go wiatr. Jeśli mamy szczęście, rozleciał się na tak drobne kawałki, że nigdy więcej nie zdoła odzyskać świadomości, a co dopiero ciała. Nie myśl jednak, że on jest martwy, Percy. Poczułem, że w żołądku mi się przewraca.

A co z pozostałymi tytanami?

349-

Ukrywają się - odparł. - Prometeusz wysłał Zeusowi list, w którym tłumaczy się gęsto, dlaczego poparł Kronosa. „Chciałem zminimalizować straty” i tego rodzaju bełkot. Jeśli jest sprytny, to będzie siedział cicho przez kilka stuleci. Krios uciekł, a góra Othrys się zawaliła. Okeanos zaszył się w głębi oceanu, kiedy stało się jasne, że Kronos przegrał. A mój syn Luke nie żyje. Umarł przekonany, że mi na nim nie zależało. Nigdy sobie tego nie wybaczę. Hermes machnął kaduceuszem przez mgłę. Obraz w iry-fonie znikł.

Dawno temu - odezwałem się - powiedziałeś mi, że najtrudniejsze w byciu bogiem jest to, że nie możesz pomóc swoim dzieciom. Powiedziałeś też, że nie możesz odwrócić się od swojej rodziny, jakkolwiek by cię to kusiło. - I teraz uważasz mnie za hipokrytę?

Nie, miałeś rację. Luke cię kochał. Na samym końcu uświadomił sobie swój los. Myślę, że zrozumiał, dlaczego nie mogłeś mu pomóc. Przypomniawszy sobie to, co było ważne.

Za późno dla niego i dla mnie.

Masz inne dzieci. Uczcij pamięć Luke'a, uznając je. Wszyscy bogowie mogą to zrobić. Hermes opuścił ramiona.

Będą próbowali, Percy. Wszyscy będziemy się starali dotrzymać obietnicy. I może przez jakiś czas będzie się lepiej działo. Ale my, bogowie, nie celujemy w dotrzymywaniu obietnic. Ty przyszedłeś na świat dzięki złamanej obietnicy, nie? W końcu zaczniemy zapominać. Jak zawsze.

Możecie się zmienić.

Roześmiał się.

Myślisz, że bogowie mogą zmienić swoją naturę po tysiącach lat?

Tak - odparłem. - Tak myślę.

-350-

Posłaniec bogów był tym wyraźnie zaskoczony.

Uważasz, że... Luke naprawdę mnie kochał? Po wszystkim, co się wydarzyło?

Jestem tego pewny.

Hermes wpatrywał się w fontannę.

Dam ci listę moich dzieci. Jest jeden chłopak w Wisconsin. Dwie dziewczynki w Los Angeles. Kilku innych. Zadbasz o to, żeby trafili do obozu?

Obiecuję - odparłem. -1 nie zapomnę.
Greg i Marta okręcili się wokół kaduceusza. Wiem, że węże nie umieją się uśmiechać, ale oni chyba próbowali.

Percy Jacksonie - powiedział Hermes. - Możesz nauczyć nas paru rzeczy.
Kolejna osoba czekała na mnie przy wyjściu z Olimpu. Na środku drogi stała Atena ze skrzyżowanymi na piersi rękami

1 wyrazem twarzy, na którego widok pomyślałem: „oj”. Przebrała się już ze zbroi w dzinsy i białą bluzkę, ale nie wyglądała ani trochę mniej wojowniczo. Jej oczy płonęły.

A zatem, Percy - powiedziała. - Pozostaniesz śmiertelnikiem.

Tak... Pani.

Chciałabym znać powody.

Chcę być zwykłym człowiekiem. Dorosnąć. Mieć takie., zwykle szkolne doświadczenia.

A co z moją córką?

Nie mogłem jej zostawić - przyznałem, czując suchość w ustach. - Ani Grovera -dodałem szybko. - Ani...

Daruj sobie. - Atena podeszła bliżej i czułem, że aura jej mocy łaskocze mnie po skórze. - Ostrzegałam cię raz, Percy Jacksonie, że aby ocalić przyjaciela, zniszczysz świat.
Może -351-

się myliłam. Wygląda na to, że ocaliłeś zarówno przyjaciół, jak i świat. Ale bądź teraz ostrożny. Daję ci kredyt. Nie zmarnuj go.

I jakby dla podkreślenia swoich słów zmieniła się w kolumnę ognia, osmalając przód mojej koszulki.

Annabeth czekała na mnie przy windzie.

Dlaczego czuć cię dymem?

To długa opowieść - odrzekłem.

Zjechaliśmy razem na parter. Żadne z nas się nie odzywało. Muzyka była okropna - jakiś Neil Diamond albo coś w tym rodzaju. Powinienem był włączyć to w mój prezent od bogów -lepszą muzyka w windach.

Kiedy wysiedliśmy w holu, natknęliśmy się na moją mamę i Paula wyklócających się z łysym portierem, który wrócił na swoje stanowisko.

Mówię panu - krzyczała moja mama - że musimy wyje->

chać na górę! Mój syn... - W tej samej chwili dostrzegła mnie i zrobiła wielkie oczy. - Percy! Uścisnęła mnie tak mocno, że omal mnie nie udusiła.

Zobaczyliśmy niebieską flagę - powiedziała. - Ale ty nie zjeżdżałeś na dół.

Wyjechałeś kilka godzin temu!

Sally zaczynała się niepokoić - dodał sucho Paul.

Wszystko w porządku - zapewniłem ją, kiedy ścisnęła Annabeth. - Już wszystko będzie dobrze.

Panie Blofis - powiedziała Annabeth - to była naprawdę niezła szermierka.

Paul wzruszył ramionami.

Pomyślałem, że może zadziała. Ale, Percy, czy naprawdę. .. ta historia z sześćsetnym piętrem?

Olimp - dokończyłem. - Tak. Mój ojczym spojrzał na sufit rozmarzonym wzrokiem.

Chętnie bym to zobaczył.

Paul - skarciła go moja mama. - To nie jest dla śmiertelników. Najważniejsze, że jesteśmy bezpieczni. Wszyscy.

Niemal już się odprężyłem. Wszystko wyglądało tak idealnie. Annabeth i ja byliśmy cali i zdrowi. Mama i Paul przeżyli. Olimp ocalał.

Ale życie herosa nie jest takie proste. W tej właśnie chwili z ulicy wpadł Nico, a wyraz jego twarzy powiedział mi, że coś jest nie w porządku.

Chodzi o Rachel - oznajmił. - Właśnie wpadłem na nią na Trzydziestej Drugiej. Annabeth zmarszczyła brwi.

Co ona tym razem narobiła?

Problem w tym, dokąd pojechała - odparł Nico. - Powiedziałem jej, że zginie, jeśli spróbuje, ale ona się uparła. Po prostu zabrała Mrocznego i...

Zabrała mojego pegaza? - przerwałem mu.

Nico przytaknął.

Leci w kierunku Wzgórza Herosów. Powiedziała, że musi się dostać do obozu.

ROZDZIAŁ XXII

ŁADUJĘ NA DNIE

jego pegaza nie wolno kraść. Dotyczy to nawet Rachel. Nie byłem pewny, czy jestem bardziej zły, zdumiony czy zmartwiony.

Co jej strzeliło do głowy? - zapytała Annabeth, kiedy bieглиśmy w kierunku rzeki. Niestety miałem całkiem konkretne podejrzenia i właśnie to mnie przerażało. Ruch był koszmarny. Tłumy wyległy na ulice, gapiąc się na zniszczenia w strefie wojennej. Wszędzie było słychać wycie syren. Nie było szans złapać taksówki, a wszystkie pegazy odleciały. Zamierzałem zatrudnić parę Imprezowych Kucyków, ale one znikły wraz z większością piwa korzennego na Środkowym Manhattanie. Biegliśmy więc, przepychając się wśród tłumu zszokowanych śmiertelników zalegających chodniki.

Ona nie da rady się przedrzeć przez zabezpieczenia - powiedziała Annabeth. - Peleus ją zje.

O tym nie pomyślałem. Mgła nie oszuka Rachel, w przeciwieństwie do większości ludzi. Wiedziałem, że bez problemu znajdzie obóz, ale miałem nadzieję, że magiczne granice po prostu zatrzymają ją jak pole siłowe. Nie przyszło mi do głowy, że Peleus może zaatakować.

Musimy się pospieszyć. - Zerknąłem na Nica. - Nie sądzę, żebyś dał radę wyczarować stado szkieletowych koni? Nico sapnął w biegu. -354-

Jestem strasznie zmęczony... Nie wezwałbym nawet kości dla psa. W końcu zesłaliśmy z nabrzeża nad wodę i gwizdnąłem głośno. Bardzo nie chciałem tego robić. Nawet mimo dolara piaskowego, który wrzuciłem do East River na magiczne czyszczenie, woda nadal była tu dość brudna, a nie chciałem, żeby morskie stworzenia się pochorowały. One jednak odpowiedziały na wezwanie.

Na wodzie pojawiły się trzy zmarszczki i trzy hipokam-py wyskoczyły na powierzchnię. Rżały z niezadowoleniem, strząsając rzeczny szlam z grzyw. Były to piękne stworzenia o wielokolorowych rybiej ogonach oraz głowach i przednich nogach białych ogierów. Płynący na przedzie hipokamp był znacznie większy od pozostałych - w sam raz dla cyklopa.

Tęczuś! - zawołałem. - Jak leci, stary? Zarżał z wyrzutem.

Wiem, przepraszam - odparłem. - Ale to bardzo pilna sprawa. Musimy się dostać do obozu.

Prychnął.

Tyson? - zapytałem. - Tyson ma się świetnie. Przepraszam, że nie ma go z nami. Jest teraz ważnym generałem w armii cyklopów.

IIIIHA!

Tak, jestem pewny, że nadal będzie przynosił ci jabłka. A z tą przejażdżką... Moment później Annabeth, Nico i ja pędziliśmy w górę East River szybciej niż na nartach wodnych. Przemknęliśmy pod mostem Throgs Neck i skierowaliśmy się ku zatoce Long Island. Wydawało mi się, że minęły wieki, odkąd widziałem plażę w obozie. Podziękowaliśmy hipokampom i wyszliśmy na -355-ś brzeg, gdzie czekał na nas Argus. Stał na piasku ze skrzyżowanymi rękami, wpatrując się w nas gniewnie setką oczu.

Ona jest tutaj? - zapytałem.

Przytaknął ponuro.

Wszystko gra? - spytała Annabeth.

Argus pokręcił przecząco głową.

Poszliśmy za nim ścieżką. Widok był nierzeczywisty: wszystko na obozie wydawało się tak spokojne: żadnych płonących budynków ani rannych wojowników. Domki lśniły w słońcu, a na polach błyszczała rosa. Obóz był jednak opustoszały.

W Wielkim Domu coś było wyraźnie nie w porządku. We wszystkich oknach migotało zielone światło, jak w moim śnie

0 May Castellan. Mgła - ta magiczna - spowijała podwórko. Chejron leżał przy boisku do siatkówki na noszach odpowiednich rozmiarem dla konia, a wokół niego zgromadziła się grupka satyrów. Mroczny biegał nerwowo po trawie.

Nie miej do mnie pretensji, szefie! - odezwał się błagalnie na mój widok. - Ta dziwaczna dziewczyna mnie zmusiła!

Rachel Elizabeth Dare stała u dołu schodów prowadzących na werandę. Ręce miała uniesione, jakby czekała, aż ktoś rzuci jej piłkę z wnętrza domu. Co ona robi? - zapytała nagle tonem Annabeth. -

1 jak przedostała się przez zabezpieczenia?

Przyleciała - odparł jeden z satyrów, spoglądając oskarżycielskim wzrokiem na Mrocznego. - Obok smoka, poprzez magiczne bariery.

Rachel! - zawołałem, ale satyrowie powstrzymali mnie, kiedy chciałem podejść bliżej.

Nie rób tego, Percy - ostrzegł mnie Chejron. Skrzywił się, kiedy tylko się poruszył.

Lewą rękę miał na temblaku, dwie -356-

tylne nogi w łubkach, a głowę owiniętą bandażem. - Nie możesz przeszkadzać.

Miałeś j ej wszystko wyj aśnić! -1

wyjaśniłem. To ja ją tu zaprosiłem.

Wpatrywałem się w niego z niedowierzaniem.

Powiedziałeś, że nigdy już nikomu nie pozwolisz próbować. Mówiłeś...

Wiem, co powiedziałem, Percy. Ale się myliłem. Rachel miała wizję o przekleństwie Hadesa. Jest pewna, że klątwa została zdjęta. Przekonała mnie, że zasłużyła na to, by dać jej szansę.

A jeśli nie została zdjęta? Co jeśli Hades jeszcze się tym nie zajął... Ona zwariuje?

Mgła otoczyła dziewczynę, która zadrżała, jakby miała dostać jakiegoś ataku.

Hej! - krzyknąłem. - Przestań!

Pobiegłem ku niej, nie zważając na satyrów. W odległości jakichś trzech metrów odbiłem się od czegoś, co sprawiało wrażenie wielkiej niewidzialnej piłki plażowej. Wylądowałem na trawie..

Rachel odwróciła się i spojrzała na mnie. Wyglądała jak lunatyczka -jakby mnie widziała, ale tylko we śnie.

Wszystko w porządku - jej głos dobiegał z daleka. - Dlatego tu przybyłam.

To cię zniszczy!

Pokręciła głową.

To moje miejsce, Percy. Wreszcie zrozumiałam dlaczego.

Brzmiało to zupełnie jak słowa May Castellan. Musiałem ją

powstrzymać, ale nie byłem w stanie się podnieść.

Dom zagrzmiał. Drzwi otwarły się gwałtownie i wylało się z nich zielone światło.

Rozpoznałem ciepły, ziemisty zapach węży. -357-

Mgła zwinęła się w setkę widmowych gadów, pełznących po filarach werandy, zwijających się wokół domu. Następnie w drzwiach pojawiła się Wyrocznia.

Wyschnięta mumia szurała nogami w swojej tęczowej sukience. Wyglądała jeszcze gorzej niż zwykle. Jej włosy zwisały w strąkach. Pomarszczona skóra trzeszczała jak siedzenie w starym autobusie. Szkliste oczy bez wyrazu wpatrywały się w przestrzeń, ale ja miałem przejmujące dreszczem wrażenie, że Wyrocznia zmierza prosto ku Rachel.

Dziewczyna wyciągnęła przed siebie ręce. Nie wyglądała na przerażoną.

Czekałaś zbyt długo - powiedziała. - Ale oto przybyłam.

Słońce rozżarzyło się jeszcze jaśniej. Nad werandą pojawił się mężczyzna, unoszący się w powietrzu - jasnowłosy chłopak w białej szacie, w okularach słonecznych i z zawadiackim uśmiechem na twarzy.

Apollo - powiedziałem. Mrugnął do mnie, ale uniósł palec do ust.

Rachel Elizabeth Dare - odezwał się. - Posiadasz wieszczy dar. Ale jest on również przekleństwem. Jesteś pewna, że chcesz tego? Rachel kiwnęła głową.

To moje przeznaczenie.

Czy przyjmujesz ryzyko?

-Tak.

W takim razie do dzieła - powiedział bóg.

Rachel zamknęła oczy.

Przyjmuję tę funkcję. Ofiarowuję się Apollinowi, bogu Wyroczni. Otwieram oczy na przyszłość i akceptuję przeszłość. Przyjmuję ducha Delf, głos bogów, mówcę zagadek, widzącego los. -358-

Nie wiedziałem, skąd ona brała słowa, ale wypływały z jej ust, w miarę jak Mgła gęstniała. Zielony słup dymu niczym ogromny pyton wysunął się z ust mumii i spełził po schodach, zwijając się łagodnie wokół stóp Rachel. Mumia Wyroczni rozpadła się, aż nie zostało nic poza kupką prochu w starej, kolorowej sukience. Kolumna mgły otoczyła dziewczynę, zamykając ją w swoim wnętrzu.

Przez chwilę w ogóle jej nie widziałem. Potem dym się rozwiął.

Rachel upadła, zwinęta w pozycji embrionalnej. Annabeth, Nico i ja rzuciliśmy się ku niej, ale powstrzymał nas Apollo.

Stójcie! To najtrudniejsza część.

Co się dzieje? - zapytałem. - O czym ty mówisz?

Apollo przyglądał się Rachel z niepokojem.

Duch albd się do niej przywiąże, albo nie.

A co jeśli nie? - zapytała Annabeth.

Trzy słowa - odparł Apollo, wyliczając na palcach. - To bardzo źle.

Pomimo ostrzeżenia Apollina podbiegłem i ukląknęłam nad Rachel. Zapaszek strychu zniknął. Mgła wsiąkła w ziemię, a zielone światło przygasło. Rachel wciąż jednak była blada. Ledwie oddychała. Nagle zamrużyła powiekami. Z trudem skupiła na mnie wzrok.

Percy.

Dobrze się czujesz?

Spróbowała usiąść.

Au! - Chwyciła się dłońmi za skronie.

Rachel - powiedział Nico - twoja aura życia zgasła niemal całkowicie. Widziałem, że umierasz. -359-

Wszystko w porządku - wymamrotała. - Pomóżcie mi, proszę. Te wizje... trochę mnie dezorientują.

Jesteś pewna, że wszystko w porządku? - zapytałam.

Apollo sfrunął znad werandy.

Panie i panowie, przedstawiam wam nową Wyrocznię Delficką.

Chyba żartujesz - powiedziała Annabeth.

Rachel uśmiechnęła się słabo.

Dla mnie to też trochę zaskakujące, ale takie jest moje przeznaczenie. Zrozumiałam to po przylocie do Nowego Jorku. Wiem już, dlaczego urodziłam się z prawdziwym wzrokiem. Miałam zostać Wyrocznią. Zamrużyłam.

To znaczy od dziś możesz przepowiadać przyszłość?

Nie przez cały czas - odparła. - Ale mam wizje, widzę obrazy i słowa w myślach. Jeśli ktoś zada mi pytanie, to... Och, nie...

Zaczyna się - oznajmił Apollo.

Dziewczyna zgięła się wpół, jakby ktoś przyłożył jej pięścią w brzuch. Następnie wyprostowała się, a jej oczy rozbłyły wężową zielenią.

Kiedy przemówiła, jej głos brzmiał potrójnie -jakby trzy Rachel mówiły jednocześnie:

Podjąć musi herosów siedmioro wyzwanie, Inaczej pastwą ognia lub burz świat się stanie. Przysięga tchem ostatnim dochowana będzie, A wróg w zbrojnym rynsztunku u Wrót Śmierci siedzie. s

Po ostatnich słowach zemdlą. Nico i ja chwyciliśmy ją i zaprowadziliśmy na werandę. Była rozgorączkowana.

Wszystko w porządku - oznajmiła, a jej głos brzmiał znów zwyczajnie.

-360-

Co to było? - zapytałam.

Pokręciła głową, skonfundowana.

Co co było?

Myślę - odparł Apollo - że właśnie wysłuchaliśmy kolejnej Wielkiej Przepowiedni.

Co ona znaczy? - spytałam.

Rachel zmarszczyła brwi.

Nie pamiętam nawet, co powiedziałam.

Nie - zamyślił się Apollo. - Duch będzie przez ciebie przemawiał tylko od czasu do czasu. Poza tym nasza Rachel pozostanie taka, jak była. Nie ma powodu, żeby ją usmażyć, mimo że właśnie wyprodukowała kolejne wielkie proroctwo dotyczące przyszłości świata.

Że co? - zaprotestowałem. - Przecież...

Percy - powiedział Apollo. - Nie przejmowałbym się zanadto. Ostatnia Wielka Przepowiednia o tobie zrealizowała się po prawie siedemdziesięciu latach. Ta może nie dotyczyć nawet twojego życia.

Myślałem o wersach, które Rachel wypowiedziała tym niesamowitym głosem: o burzy, ogniu i wrotach śmierci.

Może - odparłem - ale to nie brzmiało zachęcająco.

Nie - odparł radośnie Apollo. - Niewątpliwie nie. Będzie z niej wspaniała Wyrocznia! Ciężko było zakończyć tę rozmowę, ale Apollo nalegał, żeby Rachel odpoczęła, a ona wyglądała na całkiem oszołomioną.

Przepraszam, Percy - powiedziała. - Tam na Olimpie nie wytłumaczyłam ci wszystkiego, ale to wezwanie mnie przestraszyło. Nie sądziłam, że zrozumiesz.

I nadal nie rozumiem - przyznałem. - Ale chyba się cieszę razem z tobą. Dziewczyna się uśmiechnęła. -361-

A

Nie wiem, czy jest się z czego cieszyć. Oglądanie przyszłości nie będzie łatwe, ale to moje przeznaczenie. Mam tylko nadzieję, że moja rodzina... Nie dokończyła tego zdania.

Nadal wybierasz się do Akademii w Clarion? - zapytałem.

Obiecałam ojcu. Myślę, że postaram się normalnie żyć podczas roku szkolnego, ale...

Ale teraz potrzebujesz snu - skarcił ją Apollo. - Chejronie, nie wydaje mi się, żeby strych był odpowiednim miejscem dla naszej nowej Wyroczni, nieprawdaż?

Zgadza się. - Chejron wyglądał dużo lepiej, odkąd Apollo odprawił nad nim jakieś medyczne czary. - Rachel może na razie pomieszkać w pokoju gościnnym Wielkiego Domu, a potem o czymś pomyślimy.

Sugerowałbym jaskinię na wzgórzach - rozmarzył się Apollo. - Z pochodniami i wspaniałą fioletową zasłoną przy wejściu... Naprawdę tajemniczo. Ale w środku w pełni wyposażone mieszkanko z komputerem i kinem domowym. Chejron odchrząknął głośno.

O co chodzi? - zapytał Apollo.

Rachel pocałowała mnie w policzek.

Do widzenia, Percy - szepnęła. - I nie potrzebuję zaglądać w przyszłość, żeby powiedzieć ci, co powinienes teraz zrobić, prawda? Jej wzrok był jeszcze bardziej przenikliwy niż wcześniej. Zarumieniłem się. -Nie.

Doskonale - odparła. Po czym odwróciła się i razem z Apollinem weszła do Wielkiego Domu.

Reszta dnia była równie dziwaczna jak początek. Obozowicze przybywali z Nowego Jorku samochodami, rydwanami i na -362-r |Ht

pegazach. Ranni otrzymywali pomoc. Polegli - odpowiednie ceremonie pogrzebowe przy ognisku.

Całun Sileny był jaskraworóżowy, ale wyhaftowano na nim elektryczną włócznię. Domki Afrodyty i Aresa uważały ją za swoją bohaterkę, toteż wspólnie podpaliły całun. Ani razu nie padło słowo szpieg. Ten sekret spłonął na popiół, kiedy dym pachnący drogimi perfumami uniósł się w niebo.

Nawet Ethan Nakamura dostał całun - z czarnego jedwabiu, ze znakiem skrzyżowanych mieczy i wagi. Zapłacił za to znacznie więcej niż jednym okiem, ale pomniejsi bogowie otrzymają w końcu należny szacunek.

Kolacja w pawilonie przebiegła w ponurym nastroju. Jedynym radosnym akcentem było pojawienie się driady Kaliny, która krzyknęła „Grover!” i chwyciła swojego chłopaka w ramiona przy wtórze ogólnych wiwatów. Oboje poszli potem na plażę, na spacer w świetle księżyca, a ja cieszyłem się z nimi, mimo że ta scena przypominała mi Silenę i Beckendorfa, a to z kolei wprawiło mnie w smutny nastrój.

Pani O'Leary skakała radośnie, zjadając wszystko, co spadło ze stołu. Nico siedział przy głównym stole z Chejronem i Panem D. i nikt nie uważał, że jest tam nie na miejscu.

Wszyscy klepali go po plecach, chwając jego odwagę. Nawet dzieci Aresa uznały, że Nico jest całkiem okej. Ech, wystarczy zjawić się z armią martwych wojowników i uratować bitwę, żeby nagle stać się najlepszym kumplem dla wszystkich.

Tłum powoli rozchodził się z jadalni. Niektórzy udali się na ognisko, żeby pośpiewać. Inni poszli spać. Ja siedziałem sam przy stoliku Posejdona i przyglądałem się księżycowi nad zatoką Long Island. Widziałem Grovera i Kalinę na plaży: rozmawiali, trzymając się za ręce. Pełna sielanka.

- Hej. - Na ławce koło mnie usiadła Annabeth. - Wszystkiego najlepszego.

-363-

W ręce trzymała wielkie niekształtne ciastko w niebieskiej polewie.

Zrobiłem wielkie oczy.

O co chodzi?

Dziś jest osiemnasty sierpnia - odparła. - Twoje urodziny, zgadza się?

Zatkało mnie. Nie pomyślałem o tym, ale miała rację. Tego ranka skończyłem szesnaście lat -tego samego ranka, kiedy podjąłem decyzję, by dać Luke'owi sztylet. Przepowiednia spełniła się co do joty, a ja nawet nie pomyślałem, że to moje urodziny.

Wypowiedz życzenie - powiedziała.

Sama to upiekłaś? - zapytałem.

Z pomocą Tysona.

To tłumaczy, dlaczego wygląda jak czekoladowa cegła -oświadczyłem. - Z odrobiną niebieskiego cementu. Annabeth roześmiała się.

Zastanawiałem się przez chwilę, po czym zgasilem świeczkę. Przecieliśmy ciastko na pół i zjedliśmy je palcami. Annabeth siedziała koło mnie i patrzyliśmy na ocean.

Z lasu dobiegały odgłosy świerszczy i potworów, ale poza tym panowała cisza.

Ocaliłeś świat - odezwała się.

Razem ocaliliśmy świat.

A Rachel została nową Wyrocznią, co oznacza, że nie będzie się spotykać z chłopakami.

Nie martwi cię to chyba - zauważyłem.

Annabeth wzruszyła ramionami.

Nic mnie to nie obchodzi.

A-ha.

Uniosła brew.

Chcesz mi coś powiedzieć, Glonomóźdzku?

Pewnie skopiesz mi tyłek.

-364-

Wiesz, że skopię ci tyłek.

Strzepnąłem okruszki z rąk.

Kiedy byłem nad Styksem, żeby się uodpornić na rany... Nico powiedział, że muszę skupić się na jednym obrazie, który utrzymuje moją więź ze światem, żeby pozostać śmiertelnikiem.

Annabeth wbiła wzrok w horyzont.

-No i?

A potem na Olimpie - ciągnąłem - kiedy chcieli zrobić mnie bogiem i tak dalej, myślałem sobie...

Och, straszną miałeś na to ochotę.

No, może troszkę. Ale nie zrobiłem tego, ponieważ pomyślałem. .. Nie chciałem, żeby wszystko pozostało takie samo na wieczność, bo wszystko może się jeszcze poprawić. No i myślałem... - poczułem autentyczną suchość w gardle.

Chodzi o kogoś konkretnego? - zapytała Annabeth cicho.

Spojrzałem na nią i zobaczyłem, że powstrzymuje się od śmiechu.

Śmiejesz się ze mnie - powiedziałem oskarżycielsko.

Wcale nie!

Wcale to ty mi tego nie ułatwiasz. Wtedy roześmiała się na dobre i zarzuciła mi ręce na szyję.

Nigdy, ale to nigdy nie będę ci niczego ułatwiać, Glono-móźdzku. Przyzwyczaj się. Kiedy mnie pocałowała, czułem się tak, jakby mózg mi się rozpuszczał. Moglibyśmy tak siedzieć całą wieczność, ale za nami rozległ się ryk:

No, najwyższy czas!

Pawilon wypełniło nagle światło pochodni i tłum obozowiczów. Clarisse przybiegła na czele podsłuchujących, którzy chwycili nas na ramiona. -365-

Och, przestańcie! - poskarżyłem się. - Czy człowiek już nie ma prywatności?

Turkaweczki muszą nieco ochłonać! - oznajmiła radośnie Clarisse.

Jezioro kajakowe! - wrzasnął Connor Hood.

Z głośnymi wiwatami ponieśli nas w dół wzgórza, ale na tyle blisko jedno drugiego, że mogliśmy się trzymać za ręce. Annabeth śmiała się i ja też nie mogłem powstrzymać się od śmiechu, mimo że byłem całkiem czerwony na twarzy. Trzymaliśmy się za ręce aż do momentu, kiedy wrzucili nas do wody. A potem ja śmiałem się ostatni. Stworzyłem bąbel powietrzny na dnie jeziora. Nasi przyjaciele czekali, aż wypłyniemy, ale ha! -jak się jest synem Posejdona, to nie ma potrzeby się spieszyć. I był to niewątpliwie najlepszy podwodny pocałunek świata.

ROZDZIAŁ XXIII

ŻEGNAMY SIĘ - W PEWNYM SENSIE

Obóz ciągnął się długo tego lata. Trwał o dwa tygodnie dłużej, do początku nowego roku szkolnego, i musiałem przyznać, że były to dwa najlepsze tygodnie mojego życia.

Oczywiście Annabeth zabiłaby mnie, gdybym uważał inaczej, ale poza tym było mnóstwo fajnych rzeczy. Grover zebrał satyrów poszukiwaczy i rozesłał ich po całym świecie w

poszukiwaniu nieuznanych półbogów. Jak dotąd bogowie dotrzymywali obietnicy. Nowi herosi pojawiali się wszędzie -nie tylko w Ameryce, ale również w wielu innych krajach.

Ledwie nadaliśmy - przyznał Grover pewnego popołudnia, kiedy odpoczywaliśmy nad jeziorem kajakowym. - Będziemy potrzebowali więcej środków na podróż, no i przydałoby mi się jeszcze ze stu satyrów.

Owszem, ale satyrowie, których już masz, naprawdę ciężko pracują - odparłem.

-Myślę, że boją się ciebie. Grover zarumienił się.

To głupie. Ja nie jestem przerażający.

Władasz dziką przyrodą, chłopie. Jesteś wybrańcem Pana. Członkiem Rady...

Przestań! - zaprotestował. - Jesteś równie okropny jak Kalina. Ona chyba za chwilę będzie chciała, żebym startował w wyborach prezydenckich. -367-

Grover przeżuwał metalową puszkę, kiedy tak leżeliśmy, przyglądając się budowie nowych domków na drugim brzegu jeziora. Wkrótce podkova miała się stać pełnym prostokątem, a herosi z zapalem zabrali się do roboty.

Nico zatrudnił kilku nieumarłych budowniczych do pracy przy domku Hadesa. Mimo że nadal był jedynym dzieckiem, które miało tam zamieszkać, plany budynku były imponujące -ściany z litego obsydianu, czaszka nad drzwiami i pochodnie płonące zielonym ogniem przez całą dobę. Dalej stanęły domki Irydy, Nemezis, Hekate i jeszcze paru bóstw, których nie rozpoznawałem. Na planach codziennie pojawiały się kolejne. Robota szła tak dobrze, że Annabeth i Chejron rozważali dodanie kolejnego skrzydła domków, aby się pomieściły. Domek Hermesa był teraz znacznie mniej zatłoczony, ponieważ większość nieuznanych wcześniej dzieci otrzymała znaki od swoich boskich rodziców. Te rozpoznania miały miejsce prawie każdej nocy, codziennie też kolejni półbogowie wkraczali na teren obozu pod opieką satyrów-przewod-ników, zazwyczaj również ścigani przez kilka okropnych potworów, ale większość z nich dotarła bez przeszkód.

W przyszłym roku będzie tu zupełnie inaczej - powiedziałem. - Chejron przewiduje, że będziemy mieli podwójną liczbę uczestników.

Aha - przytaknął Grover - ale ten sam, stary dobry obóz.

Westchnął z zadowoleniem.

Przyglądałem się Tysonowi prowadzącemu grupkę cyklo-pich budowniczych. Dźwigali potężne głazy na miejsce, gdzie miał stanąć domek Hekate, a ja wiedziałem, że to delikatna robota. Każdy z głazów był pokryty magicznymi zaklęciami, a gdyby któryś upuścili, mógłby wybuchnąć albo też zmie--368-m.»

nić w drzewa wszystkich w promieniu kilometra. Uznałem, że nie spodobałoby się to nikomu poza Groverem.

Będę dużo podróżował - ostrzegł nas satyr - chroniąc przyrodę i szukając półbogów. Pewnie nie będziemy się często widywać.

To nic nie zmieni - odparłem. - Zawsze będziesz moim najlepszym kumplem.

Uśmiechnął się promiennie.

Z wyjątkiem Annabeth.

To co innego.

No - powiedział. - Bez dwóch zdań.

Późnym popołudniem wybrałem się na ostatni spacer po plaży, kiedy rozległ się znajomy głos:

Dobra pogoda na łowienie ryb.

W wodzie, zanurzony po kolana, stał mój tato Posejdon w swoich plażowych szortach i zniszczonym kapeluszu. Jaskrawe hawajskie wzory zastąpiły delikatne pastelowe nadruki na nowej koszuli. W ręce trzymał wędkę do połowów głębinowych, a kiedy ją zarzucił, żyłka poszybowała daleko - do połowy zatoki Long Island.

Cześć, tato - powiedziałem. - Co cię tu sprowadza?

Mrugnął okiem.

Na Olimpie nie da się naprawdę pogadać na osobności. Chciałem ci podziękować.

Mnie? To ty przybyłeś na odsiecz.

Tak, a tymczasem mój pałac został zrujnowany, ale wiesz... Pałace da się odbudować. A dostałem tyle kartek z podziękowaniami od pozostałych bogów. Nawet Ares do mnie napisał, choć podejrzewam, że zmusiła go do tego Hera. To mile łechce próżność. A zatem dziękuję. Myślę, że nawet bogowie mogą się czegoś nowego nauczyć. -369-

Zatoka zaczęła kipieć. Na końcu wędki mojego taty z wody wyskoczył wielki zielony wąż morski. Wił się i miotał, ale Posejdon westchnął tylko. Ujął wędzisko jedną ręką, wyciągnął nóż i przeciął linkę. Potwór zanurkował do wody.

Takich się nie je - poskarżył się mój tata. - Muszę uwalniać te mniejsze, bo inaczej strażnicy wsadzą mi na głowę.

Te mniejsze?

Uśmiechnął się szeroko.

Świetna robota z tymi nowymi domkami, tak swoją drogą. To chyba oznacza, że mogę się przyznać do wszystkich pozostałych synów i córek i przysłać ci nieco rodzeństwa w przyszłym roku.

Ha, ha.

Posejdon zwinął pustą żyłkę.

Przestąpiłem z nogi na nogę.

Hm, to był żart, prawda? Posejdon mrugnął do mnie, ale ja wciąż nie byłem pewny, czy żartował, czy mówił poważnie.

Zobaczmy się wkrótce, Percy. I pamiętaj... Musisz wiedzieć, które ryby są dość duże, żeby je wyciągać, dobra?

Z tymi słowy rozpląnął się w morskiej bryzie, pozostawiając na piasku wędkę. To był ostatni wieczór na obozie, co oznaczało ceremonię z paciorkami. W tym roku zaprojektował je domek Hefajstosa. Był na nich Empire State Building, a wokół niego spiralnie wypisano imiona wszystkich herosów, którzy polegli w obronie Olimpu. Tych imion było za dużo, ale z dumą przyjąłem paciorek. Zawiesiłem go na obozowym naszyjniku - jako czwarty. Czułem się jak weteran. Przypomniłem sobie pierwsze ognisko, w jakim brałem udział, kiedy miałem dwanaście lat, i że czułem się wtedy jak w domu. Przynajmniej to się nie zmieniło. -370-

Nie zapominajcie tego lata! - powiedział nam Chejron. Był już zdecydowanie zdrowszy, ale wciąż lekko utykał, truchając wokół ogniska. - Tego lata odkryliśmy męstwo, przyjaźń i odwagę. Obroniłszy honor tego obozu.

Uśmiechnął się do mnie, a wszyscy wzniesli okrzyk. Patrząc na ogień, dostrzegłem małą dziewczynkę w brązowej sukience, pilnującą płomieni. Mrugnęła do mnie błyszczącym czerwienią okiem. Nikt inny chyba jej nie zauważył, ale uznałem, że może wołała, żeby tak pozostało.

A teraz - oznajmił Chejron - wcześniej do łóżek! Pamiętajcie, że do południa musicie opuścić domki, chyba że ustaliliście, że zostajecie tutaj na cały rok. Harpie sprząające zjedzą maruderów, a nie chciałbym kończyć lata gorzkim akcentem!

Następnego ranka staliśmy z Annabeth na szczycie Wzgórza Herosów. Obserwowaliśmy odjeżdżające busy i furgonetki zabierające większość obozowiczów do zwykłego świata. Kilku weteranów zostawało, podobnie jak sporo nowo przybyłych, ale ja wracałem do Goode do drugiej klasy liceum -po raz pierwszy w życiu kolejny rok mogłem spędzić w tej samej szkole.

Do widzenia - powiedziała do nas Rachel, zarzucając torbę na ramię. Wyglądała na zdenerwowaną, ale dotrzymała obietnicy danej ojcu i jechała do Akademii Młodych Dam w New Hampshire. Dopiero w lecie Wyrocznia miała do nas wrócić.

Poradzisz sobie. - Annabeth ucisnęła ją. O dziwo w ostatnich dniach znacznie łatwiej szły jej kontakty z Rachel. Dziewczyna zagryzła wargę.

Mam nadzieję, że się nie mylisz. Ja się trochę niepokoję. Co jeśli ktoś mnie zapyta, co będzie na następnej klasówce z matmy, a ja zacznę bredzić wierszem na lekcji? Twierdzenie Pitagorasa problemem numer dwa będzie... Bogowie, ale obciach. -371-

Annabeth roześmiała się, ale ku mojej wielkiej uldze Rachel uśmiechnęła się w odpowiedzi.

Dobra - powiedziała - wy dwoje bądźcie dla siebie mili. -Patrzcie no, spojrzała na mnie, jakbym to ja sprawiał kłopoty. Zanim zdążyłem zareagować, Rachel życzyła nam powodzenia i zbiegła po zboczu wzgórza, żeby złapać samochód. Annabeth na szczęście zostawała w Nowym Jorku. Jej rodzice zgodzili się na szkołę z internatem: mogła w ten sposób przebywać blisko Olimpu i nadzorować prace budowlane.

I być blisko mnie? - zapytałem.

No, no, ktoś struga waźniaka. - Ale splotła palce z moimi. Przypomniało mi się, co powiedziała w Nowym Jorku: że chce zbudować coś trwałego, i pomyślałem, że - może -zrobiliśmy pierwszy krok.

Peleus, smok strażnik, zwinął się zadowolony wokół sosny pod Złotym Runem i zaczął chrapać, wydychając nozdrzami smużki dymu.

Zastanawiałas się nad przepowiednią Rachel? - zapytałem Annabeth.

Zmarszczyła brwi.

Skąd wiedziałeś?

Znam cię.

Dała mi kuksańca.

No dobra, zastanawiałam się. Podjąć musi herosów siedmioro wyzwanie...

Zastanawiam się, kto to może być. W przyszłym roku będzie tylu nowych ludzi.

Aha - przytaknąłem. -1 ten kawałek o ogniu lub burzach.

Zacisnęła wargi.

-1 u Wrót Śmierci siedzie. Nie wiem, Percy, ale nie podoba mi się to. Pomyślałam... no, że może należy nam się trochę spokoju dla odmiany? I

-372-W* Annabeth roześmiała się, ale ku mojej wielkiej uldze Rachel uśmiechnęła się w odpowiedzi.

Dobra - powiedziała - wy dwoje bądźcie dla siebie mili. -Patrzcie no, spojrzała na mnie, jakbym to ja sprawiał kłopoty. Zanim zdążyłem zareagować, Rachel życzyła nam powodzenia i zbiegła po zboczu wzgórza, żeby złapać samochód. Annabeth na szczęście zostawała w Nowym Jorku. Jej rodzice zgodzili się na szkołę z internatem: mogła w ten sposób przebywać blisko Olimpu i nadzorować prace budowlane. -1 być blisko mnie? - zapytałem.

No, no, ktoś struga waśniaka. - Ale splotła palce z moimi. Przypomniało mi się, co powiedziała w Nowym Jorku: że chce zbudować coś trwałego, i pomyślałem, że - może - zrobiliśmy pierwszy krok.

Peleus, smok strażnik, zwinął się zadowolony wokół sosny pod Złotym Runem i zaczął chrapać, wydychając nozdrzami smużki dymu.

Zastanawiałaś się nad przepowiednią Rachel? - zapytałem Annabeth.

Zmarszczyła brwi.

Skąd wiedziałeś?

Znam cię.

Dała mi kuksańca.

No dobra, zastanawiałam się. Podjąć musi herosów siedmioro wyzwanie...

Zastanawiam się, kto to może być. W przyszłym roku będzie tylu nowych ludzi.

Aha - przytaknęłam. -1 ten kawałek o ogniu lub burzach.

Zacisnęła wargi.

-1 u Wrót Śmierci siedzie. Nie wiem, Percy, ale nie podoba mi się to. Pomyślałam... no, że może należy nam się trochę spokoju dla odmiany? -372-

To nie byłby Obóz Herosów, gdyby panował w nim spokój - zauważyłem.

Chyba masz rację... Ale może ta przepowiednia nie ziści się przez wiele lat.

To może być problem dla kolejnego pokolenia półbogów -zgodziłem się. - W takim razie my możemy wyluzować i cieszyć się życiem.

Przytaknęła, choć wciąż była niespokojna. Nie dziwiłem się jej, ale nie potrafiłem się martwić w tak piękny dzień, kiedy ona stała koło mnie, a ja wiedziałem, że tak naprawdę to nie jest pożegnanie. Mieliśmy mnóstwo czasu.

Wyścig do drogi? - zaproponowałem.

Przegrasz. - Popędziła w dół Wzgórza Herosów, a ja za nią. Po raz pierwszy nie obejrzałem się za siebie.

PODZIĘKOWANIA

Kiedy pierwsza seria książek o Obozie Herosów dobiegła końca, okazało się, że powinienem podziękować bardzo wielu ludziom: mojej redaktorce Jennifer Besser, która kibicowała Percy'emu Jacksonowi od samego początku; wszystkim wspaniałym ludziom z wydawnictwa Disney-Hyperion; mojej agentce Nancy Gallt, która pomogła pokazać tę serię światu; mojej rodzinie - Becky, Haleyowi i Patrickowi, którzy wspomagają mnie z wielką wyrozumiałością i cierpliwością; no i oczywiście czytelnikom - każdy pisarz marzy o równie wiernych i entuzjastycznych fanach. Dla Was wszystkich jest miejsce w Obozie Herosów! SPIS TREŚCI

1. Materiały wybuchowe na pokładzie 7
2. Poznaję grube ryby z rodziny 29
3. Rzut oka na własną śmierć 45
4. Palimy metalowy całun 63
5. Mój pies wpada na drzewo 79
6. Przypalam ciasteczka 90
7. Podwozi mnie nauczycielka matematyki 109
8. Najkoszmarniejsza kąpiel w moim życiu 127
9. Dwa węże ratują mi życie 140
10. Kupuję kilku nowych przyjaciół 162
11. Palimy mosty 179
12. Rachel zawiera niekorzystną umowę 192
13. Tytan przynosi mi prezent 212

14.	Latające świnię	227
15.	Chejron robi imprezę	251
16.	Przyjmujemy pomoc złodzieja	270
17.	Siedzę na gorącym krześle	291
18.	Moi rodzice idą na wojnę	306
19.	Rozwalamy Wieczne Miasto	314
20.	Dostajemy wspaniałe nagrody	331
21.	Urowadzenie Mrocznego	347
22.	Ląduję na dnie	354
23.	Żegnamy się - w pewnym sensie	367

Wyłączny dystrybutor: Platon Sp. z o.o. ul. Kolejowa 19/21 01-217 Warszawa tel./faks 22 631 0815

Druk i oprawa:

opolgraf

www.opolgraf.com.pl

NBP Zabrze;

Wkrótce w sprzedaży

Czerwona piramida

Tom I serii „Kroniki rodu Kane”

Od śmierci matki Carter i Sadie są sobie niemal obcy. Dziewczyna mieszka z dziadkami w Londynie, jej brat natomiast podróżuje po świecie z ojcem, wybitnym egip-tologiem doktorem Juliusem Kane.

Pewnej nocy doktor Kane zabiera Cartera i Sadie na „eksperyment naukowy” do British Museum, w nadziei że uda mu się z powrotem połączyć rodzinę. Zamiast tego jednak uwalnia egipskiego boga Seta, który skazuje doktora na wygnanie, a jego dzieci zmusza do ucieczki. Wkrótce Sadie i Carter odkrywają, że budzą się wszyscy bogowie Egiptu, a najgorszy z nich - Set - chce zniszczyć rodzinę Kane. Aby go powstrzymać, dzieci muszą podjąć niebezpieczną podróż po całym świecie. Będzie to zadanie, które przybliży je do prawdy o rodzinie i ujawni jej powiązania z tajnym stowarzyszeniem istniejącym od czasów faraonów.

www.galeriaksiazki.pl